

Małgorzata
Garkowska

Jedynie marzenie



low
WYDAWNICTWO

Redakcja
Anna Seweryn

Projekt okładki, redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociek

Korekta
Urszula Bańcerk
Anna Żochowska

Ilustracje na okładce
© *Ildiko Neer* | *Trevillion Images*
© *rawpixel.com* | *freepik.com*

Wydanie I, Chorzów 2024
tekst © Małgorzata Garkowska, 2023
© Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-050-1

Wydawnictwo FLOW
Lofty Kościuszko
ul. Metalowców 13/B1/104
41-500 Chorzów
biuro@wydawnictwoflow.pl
+48 538 281 367

Jedno marzenie, jeden żal!
Aleksandr Puszkina, *Eugeniusz Oniegin*

Prolog. 1888

Ciężkie od dojrzałych ziaren kłosa żyta leniwie falowały, poruszone dającym przyjemną ochłodę wiatrem. Niebo, błękitne niczym kwiaty Inu, rozpościerało się nad złotym zbożem, malując krajobraz, który Wasilij Antonowicz pamiętał z rodzinnych stron – niewielkiego majątku pod Makarowem, skąd kilka lat temu przyjechał do Kowna, gdzie dostał pracę na wysokim stanowisku w urzędzie miejskim. Przez pierwsze miesiące tęsknił za pozostawionym na Ukrainie domem, ale kiedy pewnego dnia podczas świątecznego przyjęcia spotkał Sofiję Filipownę, wszystko się zmieniło, bo Wasilij Makarow kompletnie stracił głowę dla pięknej i obdarzonej długim jasnym warkoczem córki Filipa Janowskiego, rotmistrza Lejb-Dragońskiego Pskowskiego Pułku. Ku jego szczęściu dziewczyna również zwróciła uwagę na przystojnego urzędnika i wkrótce została szczęśliwą panią Makarow, wnosząc jako wiano folwark w Kormiałowie, w którym zamieszkali.

To było piękne miejsce, malowniczo rozłożone nad brzegiem rzeki, pełne spokoju i radości, a Wasilij pokochał je nie mniej niż swoją cudowną żonę. Wkrótce urodził się Anton, w kolejnym roku bliźnięta Aleksiej i Dmitrij, a zaraz potem Michaił. Szczęście, że żona obdarzyła go wspaniałymi synami, zgasło tylko na moment, w ubiegłym roku, kiedy dwuletni Dima nie przeżył zimy, zmożony chorobą płuc.

Wasilij Antonowicz lubił w czasie wolnym od pracy spacerować pomiędzy polami i sycić wzrok połaciami wymalowanymi światłem albo przesiadywać nad brzegiem Wilii. Czasem jeszcze wspominał rodzinne okolice, jednak z biegiem lat z coraz mniejszym sentymentem, bo jego serce i dom były tam, gdzie ukochana rodzina. Śmiał się wówczas, że na Ukrainie lud opowiada o rusałkach, na Litwie o ondynach, a przecież to te same nimfy rzeczne, wabiące po nocach nieostrożnych młodzieńców.

Niebawem miały się rozpocząć żniwa, ale tego dnia o tym nie myślał, wyszedł jedynie na powietrze, bo bezczynne czekanie w domu zbyt go denerwowało. Dziś przybył z Kowna jak najszybciej, zaalarmowany depeszą – Sofija kilka godzin temu zaczęła rodzić. I to zajmowało teraz całą uwagę radcy kolegiального Makarowa. Poród zaczął się – według słów ich rodzinnego doktora,

Adama Klimasa – zbyt wcześnie, Wasilij obawiał się komplikacji. Najtrudniejsza była dla niego świadomość, że sam nie jest w stanie nic pomóc: nie cierpiał poczucia bezradności, wołał działać, a w tym wypadku jedyne, co mógł zrobić, to nie przeszkadzać. Zarówno lekarz, jak i matka Sofiji stanowczo nakazali mu wyjść. Tak się też działo, gdy na świat przychodzili chłopcy, ale wówczas nic nie mąciło jego pewności, że wszystko skończy się dobrze.

Z westchnieniem się zatrzymał i powiódł spojrzeniem wokół. Mimo podmuchów wiatru powietrze zdawało się aż gęste od upału i nawet nadchodzący wieczór nie zapowiadał ulgi. Szum zboża mieszał się z brzęczeniem owadów i pokrzykiwaniami ptaków. Wasilij zawrócił w stronę dworu. Jak dotąd szedł ponad godzinę, swoim energicznym i nawykłym do wędrówek krokiem, więc miał nadzieję, że gdy dotrze z powrotem, dziecko będzie już na świecie lub przynajmniej blisko rozwiązania. No i oczekiwał na kolejnego syna, nie wyobrażał sobie, że mogłoby być inaczej. W rodzinie Makarowów mocna krew sprawiała, że rodzili się silni i rośli mężczyźni, tacy jak on oraz jego trzech bracia. Tak też powtarzał swoim dzieciom, choć na razie jedynie czteroletni Antosza zdawał się cokolwiek rozumieć.

Gdy dotarł do domu, słońce już zniżało się nad horyzontem, a wzmagający się wiatr w końcu przywiał nieco chmur. Nie zwiastowały jednak deszczu i Wasilij miał nadzieję, że żadna ulewa nie przeszkodzi w zbiorach. Anton i Aleksiej wybiegli mu na powitanie, ścigając się zapalczywie, a zaraz za nimi pojawił się Misza, który najwyraźniej wyrwał się piastunce, kiedy dojrzał zbliżającego się ojca. Makarow uniósł najmłodszego syna i zakręcił nim w powietrzu, wywołując śmiech i pełne zazdrości piski jego braci.

– Emilio, jak moja żona?

– Jeszcze nic nie wiadomo, proszę pana – szepnęła służąca, opuszczając głowę, jakby się bała, że Wasilij zruga ją za brak dobrych wieści.

– Zabierz chłopców – polecił.

Miał zamiar udać się do żony i osobiście sprawdzić, jak się sprawy mają. Żaden z jej porodów nie trwał tak długo.

Na dobre zaniepokojony wbiegł po schodach, a im bliżej był sypialni Sofiji, tym wyraźniej słyszał jej rozdzierający krzyk. Strwożony, że dzieje się coś naprawdę złego, już miał wtargnąć do

środku, nie zważając na nic, kiedy zapadła nagle cisza, a po kilku sekundach rozległ się płacz niemowlęcia. Fala ulgi, która zalała Wasilija, niemal odebrała mu władzę w nogach. Z sapnięciem przysiadł na najbliższym fotelu i otarł zroszone potem czoło. Zaraz jednak się zerwał, na nowo podenerwowany. Nie wiedział przecież co z żoną. Energicznie zastukał w drzwi do sypialni.

– Masz córeczkę, Wasiliju! – Rozpromieniona teściowa stanęła w progu i serdecznie uściskała zięcia.

– Córeczkę? – wydukał, kompletnie zaskoczony.

– Zdrową i silną. – Pani Jankowska śmiechem przyjęła jego konsternację. – Zaraz ją zobaczysz.

– A Sofija? Co z nią? – dopytywał.

– Usiądź, Wasiliju, i poczekaj spokojnie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Zaraz cię zawołamy – poleciła. – Tak się przejmujesz, jakby to twoje pierwsze było. – Pokręciła głową, równocześnie obdarzając zięcia czułym uśmiechem.

Makarow już nie dyskutował. Tym razem czekał cierpliwie, nasłuchując kojących dźwięków z pomieszczenia obok – kwilenia niemowlęcia, plusku wody i cichych rozmów.

– Winszuję, Wasiliju Antonowiczu. – Klimas wyszedł do niego, poprawiając mankiety koszuli. Na twarzy doktora oprócz radości równie widoczne było zmęczenie, w końcu od kilku godzin pomagał rodzącej. – Dziewuszka jak malowanie, może pan wejść ją powitać.

– Dziękuję, Adamie Fiodorowiczu. – Makarow uściśnął podaną mu dłoń. – Proszę powiedzieć, jak się czuje moja żona.

– Poród ją wyczerpał, ale uniknęliśmy komplikacji – zapewnił go lekarz. – Teraz powinna jedynie porządnie odpocząć.

– Dziękuję. – Wasilija rozpieęła taka radość i duma, że omal nie uściskał doktora. A wieść o córce niespodziewanie wywołała tkliwość, której się po sobie nie spodziewał. – Kazałem przygotować panu pokój, a zaraz podamy kolację – dodał jeszcze, już nieco nieuważnie. Myślni był przy żonie i nowo narodzonym dziecku.

Przejęty i dziwnie skrępowany uchylił drzwi i wślizgnął się do sypialni. W kilku długich krokach podszedł do żony. Przebrana w świeżą koszulę, ale bardzo osłabiona, wydawała się krucha pośrodku dużego łóża, blada niczym pościel.

– Wasieńka... – szepnęła. – Mamy córeczkę. Będzie mieć na imię Tatiana, dobrze?

Pokiwał głową. Jego Sofija, której matka była Rosjanką i zaszczepiła w córce miłość do literatury, kochała szczególnie *Eugeniusza Oniegina* Aleksandra Puszkina, zaczytując się w tym poemacie bez pamięci, więc nie zdziwił go taki wybór.

Wzruszony Wasilij ucałował żonę i zaraz przygarnął owiniętą w pieluszki dziewczynkę. Spała z piąstkami skulonymi pod brodą i dumny ojciec przez moment bez słowa podziwiał malutkie usta, pomarszczone rączki oraz zadziwiająco małe uszka niemowlęcia. Potem delikatnie odgarnął z jej czoła brązowe włoski, ostrożnie pogładził rumiany policzek i uznał, że ma przed sobą absolutną piękność.

– Jest śliczna – oznajmił.

– Wiem, Wasieńka, że czekałeś na syna...

– Może i czekałem... – mruknął. – Bo nie wiedziałem, że to takie szczęście być ojcem córki.

Rozdział I. 1895

Siedmioletniej Tatianie Wasiliewnie pasanie gęsi wydawało się wymarzonym zajęciem. Głównie dlatego, że było wielokrotnie ciekawsze od lekcji z guwernantką, która usiłowała nauczyć niesforną dziewczynkę nie tylko pisania i czytania, ale również dobrych manier, muzyki i tańca. Poza tym na nadrzecznej łące nikt się nie przejmował noszeniem bucików i czystej sukienki. Tania żałowała, że nie może codziennie tam chodzić, chociaż wielkie białe ptaki czasami ją przerażały i nie potrafiła tak sprawnie ich zaganiać, jak robiły to dzieci z wioski. Niestety rodzice zazwyczaj sprzeciwiali się takim zabawom swojej córki, nawet z Liepą i Jurgisem – dziećmi Romasa Kulika, zarządcy kormiałowskiego folwarku – i tylko czasami dziewczynce udawało się wymknąć do swoich przyjaciół. Wiedziała, że gdy już przechytry swoją nauczycielkę, ta nie odnajdzie jej zbyt szybko – panna Adela obawiała się reprimendy bardziej niż Tatiana.

Wiosenne przedpołudnie zachęcało słoneczną pogodą do beztrudnej zabawy, a nie do żmudnego zapisywania w zeszycie kolejnych zdań. W takie dni Tania szczególnie zazdrościła swoim rówieśnikom ze wsi, którzy mogli się spotykać nad brzegiem Willii i spędzać czas na takich zajęciach, na jakie – jak się dziewczynce wydawało – mieli ochotę. Co prawda niejasno rozumiała, że pilnowanie drobiu czy inne prace w obejściu są dla tych dzieci takim samym obowiązkiem, jak dla niej nauka, i domyślała się, że każde z nich chętnie zamieniłoby się z nią miejscami, ale nie zamierzała z tego powodu rezygnować z przyjemności, którą dawały bieganie na bosaka po trawie i rozmaite gry, umilane radosnymi przyśpiewkami, których melodia niosła splecione ze sobą różne języki.

Okazja do ucieczki nadarzyła się, gdy guwernantka wyszła po zapomnianą książkę. Tania celowo ukryła podręcznik za zastoną – wiedziała, że pani Adela nie pozwoli jej samej szukać zguby: przecież lekcja już trwała i uczennica nie powinna bez potrzeby odrywać się od swojego zajęcia. Na to właśnie liczyła Tatiana. Odczekała kilka chwil, aż kroki nauczycielki ucichną w głębi korytarza, owinęła w serwetkę zabrane ze stołu ciasto drożdżowe i jak najszybciej opuściła pokój, po prostu wyskakując przez okno. Tak było najłatwiej i istniało mniejsze prawdopodobieństwo, że ucieczka zostanie

udaremniiona. Ostrożnie przedostała się na tyły dworku i furtą dla służby czmychnęła na drogę prowadzącą w stronę rzeki.

Liepę i Jurgisa dostrzegła w momencie, gdy tylko wbiegła na łąkę. Zamachała radośnie i nie czekając, zrzuciła buciki. Chłodna, ledwo zazieleniona trawa przyjemnie łaskotała stopy, a unosząca się w powietrzu wilgoć wzmagając zapach budzącej się do życia ziemi. Tania w kilka chwil znalazła się na miejscu i uszczęśliwiona wolnością od pomysłów panny Adeli serdecznie uściskała przyjaciółkę i jej brata.

Dla Tatiany miejsce urodzenia czy język dzieci, z którymi uwielbiała spędzać czas, nie miały większego znaczenia. Wiedziała, że w domu, gdy była z rodzicami, a już szczególnie gdy ich folwark odwiedził ktoś z miasta, musiała zachowywać się zgodnie z etykietą i mówić – oczywiście gdy otrzymała pozwolenie, żeby się odezwać – po rosyjsku, ale kiedy tylko zniknęła z zasięgu wzroku tego dystyngowanego towarzystwa, można było odnieść wrażenie, że przeistaczała się w zupełnie inną dziewczynkę – równie umorusaną jak wiejskie dzieci podczas zabawy, rozczochraną i wplatającą w wypowiedzi słowa po polsku i litewsku na równi z rosyjskimi.

– Patrzcie, ciasto przyniosłam! – zawołała.

Jak na hasło zaroilo się wokół niej od dzieciaków, a kilka kromek drożdżówki zostało w mgnieniu oka rozgrabionych. Tylko jakaś dziewczuszka, znacznie młodsza od pozostałych pastuszków, nie zdołała w porę dobiec i stała teraz z półotwartymi ustami, z zazdrością spoglądając na szczęśliwców, którzy skosztowali rarytasu. Tatiana westchnęła zasmucona i postanowiła, że następnym razem przyniesie coś specjalnie dla tej małej. Po chwili przypomniała sobie o cukierkach, które zawsze skrywała w kieszeni swojej spódnicy, i zadowolona wcisnęła je dziecku do rączek, pilnując, aby nikt jej nie zabrał przysmaku.

– Gdzie masz buty? – spytał tymczasem Jurgis, który dotąd w milczeniu przyglądał się poczynaniom Tatiany.

– A po co mi buty? – Wzruszyła ramionami. – Pokażesz mi dziś, jak gęsi zaganiać?

– Przecież ty się boisz – wtrąciła Liepa ze śmiechem.

– Cichaj, siostra! – zniecierpliwiał się chłopak. – Idź, Tańka, po buty – nakazał butnie.

Reszta dzieciaków spojrzała na niego z podziwem zmieszonym ze strachem, ale Tatiana zupełnie się nie przejęła niestosownym tonem przyjaciela.

– Potem. Przecież to nie gęsi, nie uciekną. – Machnęła ręką.

– Idź teraz. Jak znowu bez butów do domu wrócisz, to ojciec mnie spierze, jak poprzednio.

– Jak chcesz. – Naburmuszyła się, zupełnie nie pojmując, jaki związek miało jej obuwie z laniem, które dostał chłopak od zarządcy Kulika. – Nie muszę tu przychodzić, skoro przeszkadzam – dodała obrażona.

Uniosła dumnie brodę i zamrugła szybko, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Jurgis nie zaprotestował, tylko poirytowany wzruszył ramionami. Zdawał sobie sprawę, że mała Tatiana nie rozumiała, co chciał jej przekazać, a nie miał ochoty na dokładniejsze tłumaczenia, tym bardziej że wspomnienie nie było zbyt miłe. Poprzedniego lata, kiedy Kulik dowiedział się od pana radcy Makarowa, że córka znowu wróciła bez butów z zabawy z jego młodszymi dziećmi, uznał to za poważny zarzut i szybko wdrożył takie metody wychowawcze, jakie stosował zazwyczaj. Jurgis dobrze zapamiętał, że panienka Tatiana Wasiliewna nie może chodzić boso po łące, bo przez dobry tydzień ból pośladków dotkliwie mu o tym przypominał. Dlatego teraz zamierzał tej sprawy osobiście dopilnować.

– Sam je przyniosę – burknął.

Nie oglądając się na dziewczynki, ruszył w stronę skraju pastwiska. Bez trudu odnalazł porzucone trzewiki, ale kiedy się po nie schylił, w miejscu osadził go zimny głos:

– Zostaw to, złodzieju!

Jurgis wyprostował się gwałtownie, zaciskając w gniewie pięści. Może i nie był bogaty, ale nigdy nie kradł! A tymczasem jeden ze starszych braci Tatiany, Aleksiej, tak bez zastanowienia go oskarżył! Poczuli, że zalewa go gniew.

– Nie jestem złodziejem! – warknął oburzony.

– A sięgasz po nie swoje... – Młody Makarow z niezadowoleniem pokręcił głową. Gest ten na pewno podpatrzył u swojego ojca.

– Panienka Tania jest na łące. Zanieść jej chciałem – wycedził chłopak, z trudem powstrzymując wściekłość. Wiedział doskonale, że

bójka z synem pana na folwarku nie jest najlepszym pomysłem.

– Aleks! Znalazłeś ją?

Anton, najstarszy z rodzeństwa, który lada dzień miał wyjechać na nauki do gimnazjum, na co dzień usiłował pozować na poważnego panicza, dzisiaj jednak nie potrafił ukryć radości, że zamiast ślęczyć nad książkami został wysłany na poszukiwania nieznośnej siostry. Tylko Misza, ledwie dwa lata starszy od Tatiany, ku swojej rozpaczy został zatrzymany w domu.

– Ten łapserdak, który chciał zabrać jej buty, twierdzi, że Tania jest nad rzeką – oznajmił Aleksiej wyniośle.

– Jurgis! – Anton wyraźnie się ucieszył na widok młodego Kulika i puścił mimo uszu sugestie Aleksieja. – Tania jest z wami?

– Tak, z Liepą się bawi – przyznał chłopak szybko. – Przyprowadzę ją.

– Sam pójde.

Jurgis pozornie usłużnie, choć z wyraźną kpiną, podał Aleksiejowi dziewczęce buciki i sam ruszył w stronę rzeki, nie oglądając się za siebie. Nie zamierzał darować zniewagi, jakiej doznał od jednego z Makarowów, ale miał świadomość, że jego możliwości są mizerne w porównaniu z pozycją, którą zajmował panicz... Na razie.

Tymczasem ku niezadowoleniu układnego zazwyczaj Aleksieja Anton nie spieszył się z powrotem do domu. Wprawdzie zmusił siostrę do założenia butów, ale poza tym nie zrobił nic, żeby przywołać ją do porządku. Nie reagował też na napomnienia młodszego brata, który w końcu machnął ręką i sam rzucił się w wir zabawy, której przewodziła Tania. Dopiero kiedy zmęczeni po gonitwach padli na wznak, napomknął, że pora się zbierać.

– Antoszka, ale przyjdziemy jutro? – zapytała natychmiast siostra.

– Zobaczymy.

– Tata też tak zawsze mówi, kiedy pytam o kucyka – poskarżyła się.

Zanosząc się śmiechem, pobiegli w stronę domu, odprowadzani pełnymi zazdrości spojrzzeniami innych dzieci. One nie mogły liczyć na lemoniadę i owoce, które z pewnością czekały na rodzeństwo Makarowów. Oczywiście zaraz po zebraniu bury za ucieczkę z lekcji.

Rozdział II. 1896–1900

Dopiero wyproszony kucyk i nauka gry na fortepianie nieco poskromiły zakusy Tatiany do ciągłych ucieczek na łąki. Nie oznaczało to jednak, że skończyła się jej przyjaźń z Liepą Kulikówną. Przeciwnie, odkąd państwo Makarowowie w końcu pogodzili się z tym, że ich córka doskonale czuła się w towarzystwie dzieci zarządcy, i zezwolili Tani na zabawy z nimi, pod warunkiem że nie będzie opuszczać lekcji, ta zażyłość z biegiem lat się umocniła, zwłaszcza kiedy Jurgis zaczął dorastać i uznał, że lepiej trzymać się od dziewczyn z daleka. Odtąd włączył się z podobnymi młodzieńcami, czasem tylko przypominając sobie, że w sumie podglądanie kąpiących się w rzece kobiet nie jest najgorszym pomysłem na spędzenie popołudnia.

Bracia Tani wyjechali na nauki do Kowna, do gimnazjum, które przygotowuje chłopców do szkoły wojskowej. W Kormiałowie bywali już tylko podczas wakacji, pusząc się przed siostrą i chwając „światowym” życiem, a Tatiana Wasiliewna tak jak kiedyś o pasaniu gęsi, teraz marzyła o studiowaniu w konserwatorium. Niespodziewanie gra stała się jej prawdziwą pasją. Uwielbiała odtwarzać zasłyszane melodie, tak samo, jak odgrywać z nut coraz trudniejsze utwory. Wasilij, zakochany bez pamięci w córce, sprowadził dla niej nauczycielkę, absolwentkę szkoły muzycznej, i co jakiś czas podejmował temat wysłania dziewczyny do szkoły w dużym mieście, jeśli nie do Moskwy czy Petersburga, to chociażby do Warszawy. Jediną przeszkodą były finanse, poważnie nadszarpnięte przez potrzeby synów, ale Makarow nie wątpił, że do czasu, aż Tatiana dorośnie, zdoła i na to odłożyć, niech tylko jego Sofijka się zgodzi, bo do niej należało ostatnie słowo, jeśli chodziło o wychowanie Tani.

– Wszystkie dzieci z domu chcesz posłać w świat. A kto na majątku zostanie? – narzekała, gdy tylko wspominał o nauce córki.

– Daj spokój, kochana. Przecież wrócą. A zanim Tanieczkę w ten świat damy, to przecież kilka lat minie, nie martw się na zapas – mitygował.

– Wrócą, akurat, jakżeś ich na wojskowych kształcić umyślił – sarkąca Sofija. – Ja tobie się do tych decyzji nie wtrącałam – przypominała.

Podobne rozmowy toczyli przy każdej nadarzającej się okazji i wydawało się, że nie osiągną porozumienia. Tatiana za to nie zaprzętała sobie głowy podobnymi dylematami. Chociaż miała już trzynaście lat i według swojej matki stawała się poważną panienką, która powinna się zajmować takimi sprawami, jak odpowiedni dobór garderoby czy dbanie o dom, a nie bieganiem po łąkach, to niemal każdą wolną chwilę spędzała na powietrzu i nawet wyjazdy do miasta, na targ czy do sklepów, nie były dla niej tak atrakcyjne, jak jazda konna albo wycieczki nad rzekę. Z końmi był też ten problem, że Tania się uparła i nie zamierzała dosiadać wierzchowca jak dama. Nie bacząc na dobre obyczaje, jeździła po męsku i w końcu Sofija, za radą swojego ojca, oficera kawalerii, poleciła uszyć córce obszerne bryczesy.

Wasilij Makarow żartował, że jego dziewczynka potrafi siedzieć w miarę spokojnie tylko na stołku przy fortepianie. Nie miał racji – Tatiana całkiem długo wytrzymywała w bezruchu jeszcze wtedy, gdy ćwiczyła z Liepą Kulikówną czytanie i pisanie. W dniu, gdy odkryła, że jej przyjaciółka bardzo słabo potrafi liczyć i ledwo duka alfabet, natychmiast postanowiła to zmienić. Sama nie wiedziała, czy kierowała nią chęć, żeby miały wspólną tajemnicę, czy raczej poczucie niesprawiedliwości, że jej nakazano żmudną naukę, a tymczasem inne dzieci wcale nie musiały ślęczeć nad zeszytami. Na szczęście Liepa, gdy ktoś poświęcił jej więcej czasu, okazała się nad wyraz pojętną uczennicą, więc cierpliwość Tani nie była wystawiana na zbyt ciężką próbę.

Z czasem coś się jednak zmieniało w ich beztroskich relacjach, chociaż Tatiana nie do końca jeszcze sobie to uświadamiała. Więcej rozmawiały z Liepą o chłopcach, którzy również zdawali się częściej szukać ich towarzystwa. Szczególnie często kręcił się w pobliżu płowowłosego Adam Rogacki, syn kowala dbającego o wszystkie konie w folwarku Makarowów. Tatiana czasami podejrzewała, że chłopak przychodził do nich w każdej swojej wolnej chwili. Adam przyjaźnił się z Jurgisem, więc zazwyczaj pojawiali się razem. Tatianie nawet schlebiało zainteresowanie, którym obdarzali ją obaj młodzieńcy, ale nie traktowała ich uwagi zbyt poważnie. Co innego starsza od niej o dwa lata Liepa. Ona wodziła oczami za Rogackim i często wpadała w złość, gdy nie poświęcał jej dość uwagi. Jednak kiedy Tania

w jakikolwiek sposób komentowała jej zachowanie, przyjaciółka się zarzekała, że to bzdury, a Adam wcale jej się nie podoba.

– I pewnie z tej złości się czerwienisz – śmiała się Tatiana, na co Liepa obrażała się niemal śmiertelnie, czyli do następnego spotkania.

Rozdział III. 1902

W oczekiwaniu na kolejne lato i przyjazd braci ze szkół czas mijał beztrosko. Tatianę cieszyło niemal wszystko: jazda konna, nowa muzyka tańcząca pod klawiszami fortepianu, przesiadywanie z Liepą nad rzeką i rozmowy o miłości, coraz gorętsze pocałunki słońca, nawet wyjazdy z matką do miasta na zakupy po nowe letnie suknie czy podróż statkiem parowym po Niemnie, na którą zabrał ją pewnej niedzieli ojciec. Świat wydawał się Tani Wasiliewnie przyjazny i bezpieczny, otwierający przed nią czułe ramiona. Nie zastanawiała się nad przyszłością, pragnęła zabawy, beztroskiego śmiechu, czystej radości i to właśnie znajdowała w swoim otoczeniu, ze swobodą pomijając wszystko, co mogło ją zasmucić, a na co nie mogła znaleźć żadnego rozwiązania.

Rodzice niepokornej dziewczyny już dawno zaakceptowali jej samowolne wycieczki i przymykali oczy, kiedy wymykała się z domu, żeby spędzać czas z rówieśnikami z należącej do folwarku wsi. Makarow zapobiegawczo poprosił Kulika, żeby miał baczenie na jego córkę. Tłumaczył przy tym żonie, że dzieci zarządcy czy syn kowala nie będą wiecznie pozostawać w kręgu zainteresowania Tatiany, a nie stanowili jeszcze najgorszego towarzystwa. Zarówno Sofija, jak i Wasilij żywili przekonanie, że w odpowiednim czasie ich panienka zadebiutuje na salonach i znajdą dla niej odpowiedniego kandydata na męża, ale na razie głównym obowiązkiem Tani była nauka, więc pozwalali jej na nieco rozrywki.

Dlatego Tatiana nie zastawiała się zbyt długo, gdy Liepa zapytała, czy przyjdzie wieczorem na ognisko, które tradycyjnie rozpalano w noc świętego Jana, nazywaną tutaj *Joninés*. Postanowiła, że zrobi, co będzie mogła, żeby w tym roku nie przegapić takiego widowiska. Nie miała wątpliwości, że chce tam być z mieszkańcami wioski, bo zwyczaj przyciągał ją swoją tajemniczością. Wyobrażała sobie, że będą razem z Liepą śpiewały, plotły wianki i patrzyły, jak młodzieńcy skaczą przez ogień. Musiała jedynie przekonać rodziców, co nie było łatwym zadaniem. Matka początkowo nawet słyszeć nie chciała, że córka dołączy do wieśniaków, przecież i we dworze jak co roku rozpalą sobótkowe ogniska, ale w końcu, po długich pertraktacjach, pod wpływem męża się zgodziła.

– Nie martw się, żoneczko moja – śmiał się Wasilij. – Powiem Kulikowi, to będzie uważał na Tanieczkę, a i do domu ją bezpiecznie przyprowadzi. Toć ona latem więcej z tamtymi czasu spędza niż z nami. Nikt jej tu nie ukrzywdzi.

Zapewnienia męża nie do końca uspokoiły Sofiję, ale nie cofnęła danego słowa.

Uszczęśliwiona dziewczyna natychmiast chwyciła przygotowany przez kucharkę koszyk z poczęstunkiem i pobiegła do czekającej już przyjaciółki.

W najkrótszą noc w roku nikt nie zamierzał spać. Wzdłuż rzeki i na wzgórzach płonęły ognie, malując tajemniczym poblaskiem okolicę i zgromadzonych wokół ludzi. Drewno trzaskało, wyrzucając w górę iskry, a migoczące punkciki ulatywały wysoko i zdawały się zamieniać w światełka gwiazd.

Tatiana była oczarowana wszystkim, co działo się wokół niej. U boku Liepy razem z innymi dziewczętami zbierała kwiaty i zioła, żeby uwić wianki, które puszczały potem na wodę rzeki, patrzyła, jak mężczyźni podpalają przybraną przez kobiety kukłę *Kupolé*, słuchała pieśni, śpiewała i śmiała się jak wszyscy. Jurgis i Adam, najwyraźniej ośmieleni wypitymi pokątnie kilkoma łykami samogonu, w pewnym momencie porwali Tanię i Liepę do tańców, w rytm wygrywanej na fujarkach wesołej muzyki. Płásali w kole, śpiewali: *Jaskóleczo, lataweczko, furr, furr*, a potem już tańczyli tylko ze sobą.

Szesnastoletni Jurgis mocno trzymał Tatianę w pasie i nie zamierzał oddać jej nikomu, nawet swojemu najlepszemu koledze – Adamowi. Zwłaszcza jemu, bo doskonale widział, jak Rogacki patrzył na dziewczynę, i wiele razy słyszał jego pełne rozmarzenia westchnienia, gdy komentowali urodę znajomych panien. A dziś Tania Wasiliewna wyglądała szczególnie pięknie. Założyła wygodną, obszerną spódnicę i śnieżnobiałą bluzkę ozdobioną czerwonymi haftami, ale taki niemal pospolity strój wcale nie ujmował jej urody. Włosy zaplotła w dwa grube warkocze z zawiązanymi na końcach wstążkami. Jurgis uważał, zapewne podobnie jak Adam, że jest najcudowniejszą młodką w okolicy.

Cóż z tego, że młody Kulik nie mógł nawet śnić, żeby córka Makarowów się z nim związała, liczyło się tylko to, co jest teraz. A dziś była tak blisko, że aż burzyła mu się krew. Oszalała go

nawet bardziej niż alkohol. Wirowali ze śmiechem, nie bacząc na zawroty głowy. Jurgis widział tylko szeroko otwarte oczy Tani, jej rozchylone kusząco usta i zarumienione od wysiłku policzki. Fascynowała go, od kiedy zauważył, że z dziewczyny zmienia się w kobietę. Gdy z kolegami podglądali kąpiące się w rzece wiejskie dziewczuchy, chciwie łowiąc spojrzeniami każdy nagi fragment ich ciał, on wyobrażał sobie Tatianę.

– Już nie mogę! – zawołała w pewnym momencie, a on z żalem się zatrzymał.

Nie miał ochoty wypuszczać dziewczyny z ramion, chciał jej dotykać bez przerwy, a sama myśl o tym spowodowała, że poczuł, jak oblewa go rozkoszne gorąco.

Tatianie po wyczerpującym tańcu zakręciło się w głowie, więc Jurgis natychmiast wykorzystał okazję, żeby ją objąć i podtrzymać przed upadkiem.

– Chodź nad rzekę – zaproponował. – Odpoczniemy.

Nie pozwolił, żeby się rozglądała w poszukiwaniu Liepy czy Adama, tylko zdecydowanie przygarnął do siebie i ruszył w noc. Tatiana przylgnęła do jego boku z pełnym zaufaniem – był przecież starszy i mogła polegać, że ochroni ją przed każdym niebezpieczeństwem.

Odeszli kawałek od ognisk i gwaru. Wilia przywitała ich chłodnym powiewem i rześkim zapachem wody. Usiedli wprost na trawie. Tania, lekko odchylna w tył, oparła się na rękach i z westchnieniem zachwytu uniosła wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu, ale jej towarzysz nie zamierzał podziwiać tego, co miał nad głową. Wiedziony pragnieniem, którego nie potrafił już zdusić, musnął szyję dziewczyny. Zadrżał. Była taka gładka, ciepła od potu. Chciał dotykać jej ramion, piersi, brzucha, ud... W rozpalonych nagłym pożądaniem myślach niemal czuł pod palcami krągłość pozbawionych okrycia pośladków. Nie zamierzał czekać! Nie był w stanie! Pocałował Tatianę prosto w usta, mocno i niecierpliwie. Smakowała wprost niebiańsko, a on chciał jeszcze więcej.

– Jurgis! Co robisz?!

Odepchnęła go tak nagle, że przez chwilę nie kojarzył, gdzie się znajduje. Tatiana wstała. On za nią. Przecież to niemożliwe, żeby teraz mu uciekła! Zaborczo obłąpił dziewczynę i znowu przywarł do

jej ust. To było wspaniałe! Błądził dłońmi po plecach i ramionach swojej słodkiej Tani, ugniatał biodra, szeptał jej imię pomiędzy pocałunkami i całym sobą napawał się bliskością.

– Jurgis, zostaw! – powtórzyła, wyrywając się z jego ramion.

Nie słuchał. Potrzebował jej i nie zamierzał czekać. Jednak kiedy ponownie chciał ją objąć, zaczęła uciekać. Ale przecież Jurgis był starszy i silniejszy. Dopadł Tatianę bez trudu. Podniecenie ogarniało go coraz silniejszym płomieniem, skracało oddech i nie myślał o niczym więcej. Stała teraz tyłem do niego, mógł bezkarnie napierać lędźwiami na jej pośladki. Sięgnął, żeby podwinąć spódnicę, dotknąć nagiej skóry, ale Tania się wzbraniała. Ponownie mu umknęła. Biegła brzegiem rzeki, a kiedy ją chwycił, upadli razem w płyciznę. Jurgis nie zważał na to. Nie dostrzegał niczego poza leżącą pod nim dziewczyną. Począł zdzierać z niej ubranie, żeby jak najszybciej dostać się pomiędzy kusząco napięte uda, nie bacząc na jej prośby i tłumiąc krzyki pocałunkami.

Tatiana usiłowała uwolnić się od napastnika, ale jego ciężar i siła oraz zalewająca ją raz po raz woda krępowały wszystkie wysiłki. Do tego zupełnie nie rozumiała, co wstąpiło w chłopaka, którego znała tak dobrze. Jurgis dyszał coraz ciężiej, ogarnięty szaleństwem, jakiego dotąd nie widziała. Nieustępliwy, jednocześnie bliski i daleki jak nigdy. Jakby był nieobecny, tylko jego ciało natarczywie próbowało wedrzeć się w nią i zniewolić. Była bezradna, ale wciąż starała się walczyć i wyswobodzić. Tyle że chłopak przygniatał ją całym swoim ciężarem.

Kiedy poczuła dłoń Jurgisa sunącą wzdłuż jej uda, nabrała pewności, że przegrała i zdarzy się to, co nieuchronne. Była świadoma, co mężczyźni mogą zrobić z kobietami, jednak nie wyobrażała sobie, że także wbrew ich woli. W książkach, które czytała, miłość była zawsze pełna romantycznych uniesień, jej rodzice na każdym kroku okazywali sobie uczucie i liczyli się ze swoim zdaniem, a ojciec uczył braci szacunku dla kobiet, więc zachowanie Jurgisa kompletnie ją zdezorientowało. Nie była w stanie wydobyć już z siebie głosu, choć w środku wszystko w niej krzyczało. Szarpała się jeszcze, ale coraz słabiej, i w końcu, sparaliżowana strachem, znieruchomiała. Niestety, przeciwnik jej bezruch wziął sobie za przyzwolenie...

Ale nagle ktoś ją uwolnił! Nie od razu się zorientowała, kto przybył na ratunek, dopiero po chwili poznała Adama. Przyjaciel oderwał młodego Kulika od dziewczyny i ciosem pięści posłał go na ziemię. Zaskoczony Jurgis początkowo nawet się nie bronił, kiedy Rogacki, krzycząc coś wściekle po polsku, wymierzał mu kolejne uderzenia i kopniaki.

– Adam, przestań! Przestań!

To Liepa. Nadbiegła zaraz za Rogackim i powstrzymała wściekłego chłopaka, odciągając go od brata. Zaraz też dopadła do Tani, pomagając dziewczynie wstać.

– Już dobrze – uspokajała przyjaciółkę, niepewnie popatrując na rozjuszonych niedokończoną walką młodzieńców.

– Nie waż się jej tknąć! – warknął Rogacki. Jurgis zaczął powoli stawać na nogi, ale Adam był szybszy i popchnął chłopaka z powrotem. – Coś powiedziałem!

– Zostaw mnie – burknął Kulik, ocierając krew sączącą mu się z nosa, ale przyjaciel już na niego nie patrzył.

Tatiana, blada i wystraszona, słała się na nogach. Chociaż noc była ciepła, to przemoczona sukienka i przeżyta przed momentem groza sprawiły, że cała dygotała. Liepa natomiast, przerażona, ciągle powtarzała, że ojciec ich zabije. Rogacki zbliżył się powoli, jakby nie chciał dodatkowo wystraszyć dziewcząt.

– Zabiorę cię do domu.

Łagodny głos Adama przebił się przez okalający Tanię dziwny szum. Nie zaprotestowała, kiedy Rogacki uniósł ją na rękach, pomyślała, że teraz jest bezpieczna. Chłopak nie oglądał się ani na Liepę, ani na Jurgisa. Chciał jak najszybciej spełnić daną dziewczynie obietnicę.

– Tanieczka, on nie chciał. – Liepa nie dała za wygraną i powstrzymała Adama w pół kroku. Chwyła dłoń dziewczyny i powtórzyła błagalnie prośbę, żeby nie skarżyła na jej brata. – On już nigdy, Tania, obiecuję...

Jurgis nadal siedział na trawie, z opuszczoną głową, pozbawiony niedawnej buńczuczności.

– Zostaw już, Liepa – mruknął Adam i wyminął Kulikównę.

Chciała pójść za nimi, ale słaby głos brata osadził ją w miejscu.

Rogacki, idąc, wyrzucał sobie, że zbyt późno się zorientował, co się dzieje. Choć Adam – zazdrosny, że to Jurgis pierwszy poprosił Tatianę – starał się pilnować dziewczyny, to w zamieszaniu nietrudno było stracić ją z oczu. Wiedziony nie do końca sprecyzowanym przeczuciem, udał się w stronę rzeki. Dostrzegł ich kilka minut później i momentalnie domyślił się zamiarów Jurgisa. A może powinien zdać sobie z tego sprawę już wcześniej, kiedy młody Kulik łyknął zbyt dużo samogonu i potem mamrotał coś o chętnych dziewczkach? Wtedy puścił to gadanie mimo uszu, a mógł się wykazać większą czujnością.

Tatiana Wasiliewna podobała się Adamowi od dawna. Najpierw po prostu ją lubił, ale potem nagle dorosła. Miał wrażenie, że stało się to niemal z dnia na dzień. Jednego wieczoru biegała z nim po łąkach dziewczynka, a kolejnego ranka spotkał przed stajnią młodą kobietę. Wyszedł akurat z ciemnawego wnętrza w słońce i jej widok niemalże go oślepił. Bez kapelusza, z brązowymi włosami splecionymi w luźny warkocz i – ku niemałemu zaskoczeniu Adama – w obszernych bryczesach zamiast sukni, ze śmiechem zadysponowała, żeby wyprowadzono jej ukochanego wałacha, gniadego Rusłana. Zafascynował go w jednym momencie i od tej chwili nie przestawał o niej myśleć, zwłaszcza wieczorami, tuż przed zaśnięciem, co czasem sprowadzało nieznaną dotąd błogość.

Teraz niósł ją w ramionach, a obawa i szczęście wypełniały go jednocześnie niepokojącą mieszanką. Tania miała zamknięte oczy i Rogacki w pewnym momencie się wystraszył, że zemdlą. Zawołał jej imię i ku jego uldze odpowiedziała.

– Zaraz będziesz w domu – zapewnił.

– Postaw mnie – poprosiła.

Zatrzymał się natychmiast, choć niechętnie wypuszczał dziewczynę z objęć. W milczeniu przyglądał się, jak poprawiała włosy i spódnicę, wygładzała mokrą bluzkę. Pomyślał, że w żadnym wypadku jej teraz nie zostawi.

– Odprowadzę cię. Mogę też cię zanieść, jak chcesz – dodał.

– Najpierw niech mi ubranie przeschnie. Nie mogę o niczym powiedzieć. – Potrząsnęła głową.

– Ale dlaczego? – zapytał głupio.

– *Duriaczok*. – Uśmiechnęła się ciepło. – Bo ojciec Kulików z folwarku przegna, a mnie już nigdy samej z domu rodzice nie wypuszczą. Ale Jurgis niech nie waży się do mnie zbliżyć – dodała i wtedy jakby puściła jakąś tama, bo Tatiana ze szlochem przypadła do zdeorientowanego Adama.

– Cicho, cicho... – powtarzał, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić z rękoma, i w końcu zdecydował się głaskać jej włosy. – On już cię nigdy nie skrzywdzi, obiecuję.

I znowu błogość powodowana bliskością dziewczyny była zabarwiona żalem, że stała się jej krzywdą. Złość na głupiego Jurgisa rozgorzała ponownie, aż Adam zacisnął szczęki. Postanowił, że tamtemu nie ujdzie to na sucho.

Tania nie mogła się uspokoić. Nadal dygotała, dlatego Rogacki ponownie wziął ją na ręce i, już nie zważając na jej pomysły, ruszył w stronę dworku Makarowów. W jego pobliżu także palono ognisko, wokół którego zgromadziła się niemal cała służba, dobiegały stamtąd śpiewy i śmiechy, ale Adama to zupełnie teraz nie interesowało. Nie bacząc na nic, śmiało wszedł główną bramą w obręb podwórza, ale na prośbę dziewczyny skrzywił do wejścia dla służby.

Po chwili rozpętało się zamieszanie nie mniejsze, niż gdyby wkroczył tam frontowymi drzwiami. Służąca Anna, razem z panną Adelą i kucharką Kamilą, lamentowały nad stanem Tatiany, zwabiona krzykami Sofija Makarowa załamała ręce i dopiero Wasilij Antonowicz zapanował nad wszystkim, gromko uciszając towarzystwo.

– Co się tu, u licha, wydarzyło? – zagrzmiął, nie dbając o konwenanse.

Adam struchlał i wnet zrozumiał, co dziewczyna miała na myśli kilka minut temu. Jeśli Tania opowie, co zrobił Jurgis, to rzeczywiście nie wróżył Kulikom dalszej kariery w majątku, a utrata pracy była najłżejszą karą, jaka mogła ich spotkać. Nie żałował Jurgisa, był na niego wściekły, ale Liepę lubił, a przecież ona nie była niczemu winna. Z kolei jeśli dziewczyna nie wyjawí prawdy, on będzie miał dylemat, czy zdradzić przyjaciół. Wprawdzie czuł, że oskarżenie młodego Kulika to słuszna droga, lecz chciałby ukarać jedynie rzeczywistego sprawcę, a nie całą jego rodzinę. Wydawało się, że nie ma dobrego wyjścia.

– Przewróciłam się do wody i Adaszka mi pomógł – oznajmiła tymczasem Tatiana.

Drżała przy tym, ale miała nadzieję, że wszyscy zrzucą to na karb nerwów i wilgotnego stroju. Usilnie wpatrywała się w przyjaciela, w niemym błaganu, żeby milczał.

Makarow z wahaniem powiódł wzrokiem od córki do stojącego niemal na baczność Rogackiego. Ciężkie zastanowienie przemknęło w oczach ojca Tani, jakby nie wierzył w przedstawianą mu wersję wydarzeń, ale w końcu skinął głową.

– Dziękuję, młodzieńcze. – Wasilij Antonowicz wyciągnął do Adama dłoń, którą ten z niedowierzaniem uścisnął.

– To mój obowiązek, proszę wielmożnego pana – wyjąkał zawstydzony.

– Możesz liczyć na stałą posadę w folwarku, przy koniach, wiem, że dobrze jeździsz. Zgłoś się do Kulika.

Rogacki wymamrotał podziękowanie, oszołomiony, że właśnie odwraca się jego los, bo schedę po ojcu przecież miało przejąć jego dwóch starszych braci, a dotąd o takiej pracy nie mógł nawet marzyć, ledwie co jakiś czas dostawał zatrudnienie przy wynoszeniu gnoju ze stajni i oporządzaniu koni, ale radca nie zwracał już na niego uwagi. Tatiana milczała, tylko obrzuciła Adama pełnym wdzięczności spojrzeniem. Zaraz też zabrano ją, żeby mogła się osuszyć i przebrać. Rogacki nie miał już czego szukać w dworskiej kuchni. Dostał na odchodne kawałek ciasta i ruszył na poszukiwanie Jurgisa. Miał mu dużo do powiedzenia.

Rodzeństwo, tak jak się spodziewał, czekało nad rzeką, w ich zwyczajowym miejscu spotkań. Był tam kawałek plaży i zwalony pień drzewa, o który można się wygodnie oprzeć. Często przesiadywali tutaj również razem z Tanią. Dziewczyna niekiedy czytała im na głos opowieści z przynieszonej ze sobą książki, a czasem siedzieli po prostu na brzegu i rozmawiali, rzucając na wodę kamyczki. Prawdę mówiąc, Adamowi do szczęścia starczało wówczas samo towarzystwo Tatiany.

– Powiedziała coś?

Pierwsza zagadnęła go Liepa, Jurgis trzymał się na uboczu. Wciąż patrzył wrogo na Rogackiego, ten zresztą nie pozostawał mu dłużny.

– A jak myślisz? – odwarknął. Na dziewczynę też był już teraz zły. Bardziej interesował ją los brata niż to, czy nic się nie stało przyjaciółce. – A jak Tania się czuje, to już nie spytasz?

– Przecie nic jej nie jest – rzucił Jurgis.

Wtedy Rogacki nie wytrzymał. Dopadł chłopaka i zaczął okładać pięściami, ale tym razem Kulik był przygotowany i zaciekle się bronił. Przewalali się po ziemi kilka długich minut i dopiero krzyki Liepy sprawiły, że nieco się opamiętali. Adam miał porwaną koszulę i był pewien, że kolejnego dnia opuchlizna wokół oka przybierze fioletową barwę. Jurgis nie wyglądał lepiej. Rozcięta warga, ponownie rozkwaszony nos i rozbity łuk brwiowy krwawiły obficie, co sprawiło, że siostra zmoczyła chustkę i zatroskana ocierała jego twarz. Obaj młodzieńcy dyszeli ciężko i nadal popatrywali na siebie w gniewie.

– Nie ruszysz jej więcej! – Adam mówił już na pozór spokojnie, ale zaciśnięte pięści nie pozostawiały złudzeń co do jego nastawienia.

– A co, ona niby twoja? – zakpił Jurgis.

– Przestań już! Głupio zrobiłeś. – Liepa po raz pierwszy stanęła wyraźnie przeciwko bratu.

Kulik zamilkł.

– Powiedziała, że wpadła do wody – rzucił Rogacki.

Nie miał już ochoty dłużej z nimi przebywać. Do tego ogarnęło go dziwne znużenie. Wcisnął dłonie do kieszeni i, nie oglądając się, powlókł w stronę domu.

Na Tanię też trochę się gniewał, że skłamała, choć równocześnie był pełen podziwu dla jej trzeźwego myślenia. Przede wszystkim zaś się złościł, że Jurgisowi uszedł na sucho czyn według Adama niewybaczalny. Ale on tego nie zapomni, a dawny przyjaciel zapłaci jeszcze podwójną cenę.

Rozdział IV. 1902

Znowu minęła go bez słowa, jakby nie istniał. Rozzłoszczony Jurgis postanowił, że nie będzie już próbował. Od miesiąca co tydzień czekał na Tatianę przed cerkwią. Chciał porozmawiać i podziękować, że nikt nie dowiedział się o tym, co próbował zrobić. Kiedy otrzeźwiał, dotarło do niego, jak się zachował, i gorzko pożałował swojej głupoty. Ale od nocy świętojańskiej Tania już nie przychodziła do nich i wyraźnie unikała zarówno jego, jak i Liepy. Czuł się winny i tęsknił do czasów, kiedy swobodnie rozmawiali. Lecz teraz, gdy przeszła, otoczona swoimi braćmi, którzy zdążyli wrócić na lato do Kormiałowa, niczym przyboczną strażą, czuł już tylko gniew. Przez chwilę nawet się zatrwożył, że tamci już wiedzą, ale szybko odrzucił tę myśl. Nie darowałiby mu.

– Ja ci coś powiedziałem, Jurgis... – Usłyszał za sobą głos Adama.
– Przestań za nią łązić.

Odwrócił się niechętnie. Jego siostra stała tuż za Rogackim, jak jego nieodłączny cień. Irytowało go, że tak za tamtym latała. Przecież nie zwracał na nią uwagi, zajęty wpatrywaniem się w Tatianę! Musi rozmówić się z Liepą, niech dziewczyna ma swoją godność.

– Zostaw mnie – burknął.

Dotąd każde ich spotkanie kończyło się bójką lub kłótnią, ale dziś Jurgis chciał tego uniknąć. Jego uczucia zmieniały się niczym bezładne podmuchy niosącego burzę wiatru. Nagle nie odczuwał już gniewu, tylko żal. Rósł w nim jak niezabliźniona rana. Popętnił błąd, ale nie pozwalano mu tego naprawić. Czy to, że pochodził z biednej rodziny, z góry wskazywało na jego winę? Przypomniał sobie doznane upokorzenie, kiedy Aleksiej Makarow posądził go o chęć kradzieży butów. Tatiana wydawała się inna, ale teraz pokazała aż nadto wyraźnie, co naprawdę o nim sądzi. Jurgis był niemal pewien, że gdyby w identycznej sytuacji znalazł się któryś z braci Makarowów, nikt by nie potępił takiego występku, zresztą może nie miał czego porównywać, przecież każda dziewczyna sama by z nimi zległa bez nalegania...

W trawiących go zazdrości i rozżaleniu doszedł do wniosku, że to nie on ponosił odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. A przynajmniej nie tylko on. Przecież nie zmuszał Tatiany, żeby z nim poszła nad wodę. Tańczyła z nim chętnie i kusiła go, a kiedy jej uległ,

chciała się wykpić. Powtarzał to sobie tak długo, aż wyzbył się wątpliwości. Racja była teraz po jego stronie.

Odwrócił się od Rogackiego bez słowa. Nie miał ochoty na jałowe rozmowy. Kiwnął na siostrę, żeby poszła za nim. Nawet tego nie zauważyła, zajęta wgapieniem się w Adama.

– Liepa! – syknął. – Na mszę się spóźnimy.

– Pójdę z Adamem. – Roześmiała się.

– Pójdiesz ze mną albo ojcu powiem – zagroził i to w końcu podziało.

Rogacki patrzył jeszcze chwilę za odchodzącą rodziną Makarowów, ale zaraz dołączył do rodzeństwa Kulików.

„Na żniwa najmę się w sąsiednim folwarku“ – postanowił Jurgis. Nie zamierzał dłużej patrzeć na umizgi Adama do Tatiany. A on znajdzie sobie na pewno wiele chętnych dziewczek, które nie będą się wzbraniać, jak tamta panienka. Nieco pokrzepiony przyspieszył kroku, jakby to miało przybliżyć realizację jego planu.

Rozdział V. 1902

Adam Rogacki czuł się szczęśliwy jak nigdy. Odkąd rozpoczął pracę w folwarcznej stajni, mógł częściej widywać Tatianę. Wprawdzie zwykle tylko z daleka, ale zdarzało się, że do niego przychodziła, żeby zamienić kilka słów, choć sam jej obraz rozjaśniał mu dzień. Odmierzał czas od jednego przelotnego spotkania do drugiego, codziennie budził się z nadzieją, że dziś uda mu się z nią porozmawiać, a to go niemal uskrzydlało, tak że zupełnie nie odczuwał trudów ciężkiej pracy. Oprócz oporządzenia koni i zaprowadzenia ich na pastwiska jak co roku pomagał także przy żniwach, a i w domu rodzinnym robota na niego czekała. Za to mógł wieczorami liczyć, że pozwolą mu osiodłać jednego z wierzchowców i odbyć przejażdżkę. Nie ustawał w marzeniach, że kiedyś wybierze się z nim Tatiana.

Wiara w spełnienie tego pragnienia nieco zbladła, gdy pod koniec lata cała rodzina Makarowów udała się pod Kijów, aby odwiedzić krewnych Wasilija Antonowicza. Służba z dworu szeptała, że pani Sofija nie miała ochoty na taką podróż i uległa mężowi dopiero po długiej dyskusji. Podobno chodziło o jakieś sprawy spadkowe, a może o wysłanie panienki Tatiany na naukę. Dla Adama różnica była taka, że wówczas nie zobaczyłby dziewczyny przez bardzo długi czas. Nie miał jednak okazji z nią porozmawiać, zanim wyjechała.

– Nawet się z tobą nie pożegnała – wytknęła mu Liepa.

Spotkali się jak zwykle nad rzeką, Kulikówna przychodziła tam równie często jak on. Rogacki, zajęty myślami o Tatianie, uparcie ignorował fakt, że każdorazowa obecność dziewczyny w pobliżu to nie był przypadek. Nie zauważał jej tęsknych spojrzeń ani czasem zbyt śmiałych gestów.

– No, pojechali wszyscy na dłużej. – Wzruszył ramionami, ale słowa przyjaciółki zraniły go głębiej, niż się spodziewał. – Za to ty zostałeś. – Uśmiechnął się życzliwie, chcąc zamaskować zmieszanie.

Liepa nie odpowiedziała od razu, przypatrując się chłopakowi. Bezwiednie poprawiła dekolot swojej codziennej, nieco już znoszonej sukienki, a Adam odruchowo powiódł wzrokiem za jej dłonią, muskającą pełne piersi, wyraźnie rysujące się pod tkaniną. Mimo woli porównał smukłą sylwetkę Tani z bujną, znacznie wcześniej odkrytą kobiecością Liepy.

– A gdzie ja bym mogła wyjeżdżać? Nie dla nas takie życie – westchnęła.

Rogacki spochmurniał. Niepotrzebnie mu o tym przypomniwała. Gwałtownie poderwał się z ziemi i strzepnął piasek ze spodni.

– Muszę iść – burknął.

– Posiedźmy jeszcze – szepnęła Liepa, spoglądając na niego prosząco, ale Adam pokręcił głową.

Chciał się już położyć do spania i oddać marzeniom o Tatianie. W tych majakach nie była wcale niedostępna i nie dzieliły ich ani majątek, ani pochodzenie. Na samą myśl poczuł, że oblewa go fala gorąca. Nie zauważył, że Kulikówna się podniosła i stanęła obok niego. Dopiero kiedy objęła go w pasie, zdziwiony zwrócił na nią uwagę.

– Adam, przecie ona nie dla ciebie – powtórzyła słowa swojego brata, przytulając się mocniej do chłopaka.

Jej ciało było przyjemnie miękkie i bliskie, ale to, co usłyszał, bardzo go wzburzyło. Nie cierpiał, kiedy mu o tym przypominano. Wiedziony złością, pomieszaną z nagle wzbierającym pożądaniem, nachylił się ku dziewczynie i zaborczo zagarnął jej usta. Pocałował mocno, aż jęknęła, ale chętnie przylgnęła do niego i zachęcająco poruszyła biodrami, gdy Adam zacisnął dłonie na jej pośladkach.

– Sam wiem, kto dla mnie – wysapał, odsuwając Liepę.

– Wiesz... – mruknęła zgodliwie. Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, wolno powiodła językiem po obrzmiałych po pocałunkach wargach.

Rogacki długo nic nie mówił, ale też nie pozwolił, żeby dziewczyna na powrót wsunęła się w jego ramiona. Delikatnie ją odepchnął i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Rozdział VI. 1902

Do Kijowa jechali kilka dni. Na dłużej zatrzymali się w Warszawie. Tatiana była zachwycona tym miastem. W porównaniu ze znanym jej Kownem, w którym ze względu na budowę fortu zakazano wznosić budowle przekraczające trzy piętra, budynki były tu znacznie wyższe, a ulice gwarniejsze. Fascynowała ją różnorodność, mnogość języków, a przede wszystkim wielkość miasta. Jej bracia podzielali entuzjazm, z którym dziewczyna podziwiała wszystko, co nowe, i tylko Sofija Makarowa nadal wydawała się obrażona na męża za pomysł takiej długiej i męczącej wycieczki.

Szybko się okazało, że wybór stolicy Kraju Przywiślańskiego na odpoczynek nie był przypadkowy. Wasilij Antonowicz postanowił pokazać żonie i córce okazały, choć nieco zaniedbany budynek Pałacu Ordynackiego, gdzie miał siedzibę Instytut Muzyczny.

– Tanieczka mogłaby się tu uczyć – przekonywał.

– Chłopców wysyłasz do Wilna, a córkę umyśliłeś jak najdalej? – Jego żona się zaperzyła.

– Bo ta szkoła jest bardzo dobra. Nauczycielka Tani ją kończyła – próbował tłumaczyć.

– To miasto nie jest bezpieczne – orzekła Sofija i ku rozczarowaniu córki dodała, że za nic nie wyrazi zgody na jej wyjazd.

W myśl niepisanych zasad w rodzinie Makarowów o przyszłości synów decydował ojciec, a córek – matka, dlatego Wasilij uznał, że zrobił wszystko, co w jego mocy, i nie podjął już kolejnej próby, a zawiedziona Tatiana musiało wystarczyć kształcenie pod okiem pani Julii Adamowny.

Tego dnia Tania postanowiła, że kiedyś tutaj przyjedzie, nie wypowiadała jednak swoich pragnień na głos. Dopóki nikt o tym nie wiedział, dopóty nic nie mogło zniweczyć marzenia. Na razie czekała ich dalsza część podróży.

Wasilij nie zdecydowałby się na odwiedziny w rodzinnych stronach, gdyby nie choroba matki. Kiedy pojął za żonę Sofiję – pochodzącą z rosyjsko-polskiego domu – jego bliscy nie przyjęli tego faktu zbyt wylewnie, więc stosunki między obiema rodzinami pozostały chłodne nie tylko ze względu na odległość. Teraz nie sądził, że mogłoby się to nagle zmienić, jego ojciec żywił o wiele cieplejsze uczucia dla braci Wasilija, którzy zostali w rodowym majątku i nie myśleli o kształceniu,

tak jak najmłodszy Makarow, jednak chciał przedstawić *mamaszy* swoje dzieci, zanim choroba zabierze ją na dobre.

Dworek pod Makarowem łudzaco przypominał Tatianie jej własny dom. Nie zwracała uwagi na różnice w architekturze czy na wielkość przynależących do folwarku pól. Nie było ważne, w jakim języku mówiono dookoła, dopóki wszystko rozumiała. Interesowały ją wycieczki nad Zdwyż, gonitwy po łąkach czy przejażdżki konne do lasu. Była w swoim żywiole, momentalnie zaprzyjaźniając się nie tylko z kuzynostwem, ale i dziećmi z okolicy. I nie odstępowała swoich braci na krok, zwykle o wiele bardziej zajęta ich sprawami niż tym, czego wymagano od dorastających dziewcząt. Niemal każdego dnia wzdychała zazdrośnie, że dla Antona, Aleksieja czy Michała uczenie się powożenia lub udział w polowaniach były czymś naturalnym, a ona ledwie wyprosiła pozwolenie na jazdę konną w bryczesach.

Antosza i Aleks uważali się już za niemal dorosłych, nie wyrażali więc chęci towarzyszenia Tani w wędrowniach po okolicy, natomiast Misza czynił to z radością. Znikali razem na długie godziny, oddając się beztroskiej zabawie, i jedynie deszczowe dni potrafiły zatrzymać ich pod dachem. W takim czasie Tatiana miała inne, nie mniej wymagające jej uwagi zajęcie – białą koszulę, którą tradycyjnie nosili młodzieńcy od święta, ozdabiała na gorsie i mankietach misternym haftem. Zamierzała ją ofiarować Adamowi Rogackiemu. Wzbraniał się przed jej podziękowaniami, twierdząc, że zrobił to, co do niego należało, a pan Wasilij już go i tak wynagrodził, ale Tania była uparta i nie zrezygnowała. Wymyśliła, że prezent Adam będzie musiał przyjąć i krok po kroku realizowała swój plan. Nie spieszyła się. Chciała, aby zdobienie wypadło jak najładniej, a poza tym rozmyślania, którym się oddawała podczas pracy, nieoczekiwanie sprawiały jej przyjemność. Wyobrażała sobie Rogackiego w nowej koszuli, zastanawiała się, czy błękitne akcenty we wzorze podkreślą wystarczająco kolor jego oczu, i uśmiechała się do siebie.

Adam był zupełnie inny od głośnego i zapalczywego Jurgisa. Zazwyczaj trzymał się z boku i reagował na wszystko ze spokojem, a jednak to od niego Tatiana czuła siłę i pewność siebie. Zauważyła

też, że lubi, gdy chłopak uśmiecha się na jej widok, a gdy była w połowie wyszywania, doszła do wniosku, że gdyby to Rogacki chciał ją pocałować, nie musiałaby się tak bronić, bo on nie posunąłby się dalej bez przyzwolenia.

Któregoś kolejnego wieczoru uznała, że chciałyby, żeby to zrobił. Zapragnęła poczuć jego usta na swoich, pozwolić, aby wplótł palce w jej włosy, a nawet dotykał tak, jak próbował Jurgis. Sama myśl sprawiła, że ogarniał ją żar. Przyjemny i wypełniony oczekiwaniem na to, co się zdarzy. W młodzięcym zauroczeniu nie rozważała tego, co ją i Adama może rozdzielać, liczyło się wyłącznie to, co ich łączy. A Tatiana miała nadzieję, że będzie to równie wspaniałe, jak w czytanych ukradkiem romansach.

Do Kormiałowa Tatiana wracała już tylko z rodzicami – chłopcy pożegnali się z rodziną w Wilnie – Anton i Aleksiej wracali do szkoły junkrów, a Michaił do ostatniej klasy gimnazjum wojskowego, które ze względu na chorobę rozpoczął o rok później. Wszyscy trzej zapewniali zgodnie, że będą tęsknić i przyjadą na czas świąteczny do domu, a Sofija się śmiała, że bardziej niż do rodzinnych stron ciągnie ich do pysznych obiadów serwowanych przez Kamilę.

– Do placka drożdżowego – mruknął Aleksiej, za co Anton trzepnął go w ucho.

– Tylko piszcie często – napominała ich Tania, przerywając wiszącą w powietrzu kłótnię, choć wiedziała, że to na nic: jej bracia nie cierpieli listów. Jedynie najmłodszy Misza czasami o niej pamiętał.

Gdy żegnali się na dworcu, brat odciągnął ją nieco na bok. Miał tak zaaferowaną minę, że dziewczyna zrezygnowała z pytań.

– Tanieczka, zrobisz coś dla mnie? – szepnął w końcu. Patrzył przy tym w ziemię, jakby miał do wyjawienia wstydliwą tajemnicę.

– Oczywiście – przytaknęła szybko, coraz bardziej ciekawa, o co może mu chodzić.

Michaił się rozejrzył, jakby w obawie, czy nie są obserwowani, i ukradkowym ruchem wyciągnął z kieszeni bransoletkę z drobnych czerwonych paciorków, którą szybko wsunął siostrze do ręki.

– To dla Liepy. Ode mnie. Kupiłem na jarmarku – wyznał zakłopotany.

Tatiana z czułym uśmiechem obserwowała, jak policzki jej kochanego braciszka pokrywają się szkarłatem niemal tak intensywnym, jak korale, które chciał ofiarować Liepie.

– Oj, Miszeńka... – Z westchnieniem pokręciła głową. – Pewnie, że jej przekażę – zapewniła ciepło.

Pomyślała przy tym, że spotkanie z przyjaciółką po tym, czego doświadczyła od Jurgisa, nie będzie łatwe, ale uznała, że obietnica dana bratu jest ważniejsza. A może to znak, że nie powinna tak się zachowywać? Przecież to nie Liepa zawiniła, a właśnie ją ukarała milczeniem. Najwyższy czas to zmienić i nie zaprzepaścić lat, kiedy starała się niemal każdą wolną chwilę spędzić z Kulikówną. Ich wszystkie zabawy, godziny poświęcone na naukę pisania, opowieści pełne śmiechu albo łez, rozmowy od serca, wspólne czytanie porywających historii miłosnych – szkoda to zmarnować. Z Jurgisem nie musi rozmawiać, a przyjaźń z Liepą była dla Tatiany stokroć ważniejsza. Taka konkluzja nieco poprawiła jej humor i dziewczyna serdecznie uściskała Miszę.

Konduktor już zagwizdał, ponaglając podróżnych do wsiadania, więc Michaił odprowadził siostrę i pomógł jej wejść na schodki wagonu.

– Napiszę – zapewnił i choć nie sprecyzował do kogo, Tania domyślnie przytaknęła.

Przez całą drogę do Kowna rozmyślała nad podarkiem Miszy. Doszła do wniosku, że musiało się wydarzyć coś bardzo, ale to bardzo romantycznego, a przyjaciółka jest zobowiązana jej o tym opowiedzieć. Ze szczegółami. Nie była tylko pewna, czy ona sama przyzna się Liepie do wieczorów spędzonych nad wyszywaniem koszuli dla Adama. Myśl o Rogackim przyniosła znajome mrowienie, jakby skóra Tatiany domagała się dotyku...

– Źle się czujesz, córeczko? – Sofija zwróciła uwagę na zaczerwienioną twarz córki i z troską przyłożyła dłoń do jej czoła. – Gorąco ci?

– Duszno tutaj – przyznała rozpaczliwie, przekonana, że rodzice od razu domyślą się kłamstwa.

Ale Wasilij jedynie uśmiechnął się dobrotliwie i wstał, by uchylić okno. Wzmógł się słyszalny stukot kół pociągu, a do przedziału wdarło się świeże powietrze. Tatiana odetchnęła i podziękowała ojcu.

Może jednak nie poznał się na mistyfikacji? Kolejne jego pytanie dość szybko rozwiało nadzieje Tani, że Wasilij nie zauważył jej intensywnej pracy nad wyszywaniem koszuli.

– Haft zdążyłaś skończyć? – zagadnął.

– Tak, ojczec. Jest gotowy. Uważam, że zdobienie wyszło bardzo ładnie – odparła ostrożnie.

– A ta koszula to dla tego młodego Rogackiego? – indagował.

Tania, spłoszona, zerknęła na matkę, ale Sofija wydawała się pogrążona w lekturze dziennika. Tym razem to dziewczyna nie uwierzyła, że matka czytała naprawdę, a nie tylko udawała, pilnie nasłuchując rozmowy.

– Wyciągnął mnie wtedy z wody. Chcę mu podziękować – wyjaśniła.

– Już mu dziękowałem – zauważył Wasilij. – A nawet pracę o wiele lepszą dostał.

– Ale ja chciałam...

– Zrobisz, jak zechcesz, córeczko – przerwał jej ojciec. – Ja mam tylko prośbę, żebyś pamiętała, kim jesteś, i zastanowiła się, czy chcesz dawać temu chłopcu nadzieję. Pamiętaj, że twój przyszły mąż będzie zupełnie inny.

Tatiana milczała. Zdziwiło ją takie nagłe poruszenie tematu. Nie myślała wiele o zamażpójściu, a jeżeli tak się zdarzało, to nie wyobrażała sobie, że to nie ona zdecyduje o swoim wybranku. Rzeczywiście nie zadała sobie dotąd podobnego pytania, ale nie zamierzała w tym momencie szukać odpowiedzi. Chciała tylko zobaczyć, czy Adamowi rozbłyszną oczy na widok prezentu. Wszystko inne było jedynie tłem.

Rozdział VII. 1902

Rogackiemu rozbłysły oczy przede wszystkim na widok powozu z powracającą do domu Tatianą. Ledwie się powstrzymał, żeby nie podbiec do dziewczyny. Nie wypadało, a poza tym miał swoje obowiązki. Mógł jedynie odprowadzić konie i mieć nadzieję, że Tania poświęci mu choć jedno spojrzenie. Doczekał się nawet uśmiechu, przez co do samego wieczora chodził z głową w chmurach i zarządca rugał go co chwila. Adama nic a nic to nie obchodziło. Jego ukochana znów tu była i świat ponownie nabrał kolorów. Od momentu, gdy wyjechała, chłopak niemal codziennie wypatrywał jej przybycia, i choć oczekiwanie tego po kilku dniach było zupełnie irracjonalne, to każdy pojazd przybywający do folwarku powodował u niego szybsze bicie serca.

Na spotkanie z Tanią musiał jeszcze poczekać, zajęły ją sprawy domowe, a może po prostu Sofija Wasiliewna nie chciała, żeby córka zbyt szybko powracała do swobodnego trybu życia. W czasie podróży nakazała jej nosić się jak przystało na panienkę z dobrego domu, czyli zakładać niewygodne – w ocenie dziewczyny – eleganckie suknie, dopasowane gorsety i kapelusze na upiętej misternie fryzurze. W Kormiałowie Tatiana biegała w prostych spódnicach, włosy zaplatała w dwa warkocze, pod bluzkę wkładała jedynie lekki stanik, a o butach najchętniej by zapomniała, co doprowadzało do rozpaczki jej matkę, która pragnęła za wszelką cenę zmienić te nawyki. Jednak wszelkie zakazy działały jedynie w mieście, w folwarku dziewczyna nie zamierzała się podporządkowywać reżimowi i dostawała na to przyzwolenie tylko dzięki pobłażliwemu podejściu ojca. Jedynie w tej kwestii Wasilij miał jakikolwiek wpływ na wychowanie swojej dziewczynki, pozostałe decyzje należały do jego żony.

Ale i Tatiana wyczekiwała rozmowy z Adamem. Postanowiła, że takie sprawy jak przeglądanie jesiennej i zimowej garderoby czy robienie planów, jakie przetwory przygotowują w najbliższych miesiącach, którymi zajmowała ją rodzicielka, muszą poczekać. Nazajutrz podczas śniadania oznajmiła, że dziś zapowiada się piękna pogoda i chciałaby większość czasu spędzić na konnej przejażdżce.

– Powiem Kamili, to przygotuje mi prowiant – dodała po oznajmieniu swoich planów.

– Co to za pomysł, Tanieczko? Nie będzie cię cały dzień? – Sofija odezwała się po dłuższej chwili, zdziwiona pomysłem córki.

Siedziały w jadalni same, bo ojciec wczoraj wieczorem pojechał do Kowna, zapowiadając, że wróci dopiero na niedzielę.

– Mamo, panna Adela już jutro przyjeżdża, a moja nauczycielka muzyki za dwa dni. Wtedy nie będę mieć czasu na takie wycieczki. Skorzystam, dopóki mogę i dopóki jest jeszcze ładna pogoda. – Tatiana uśmiechnęła się prosząco.

– No dobrze – westchnęła matka. – Ale przecież nie pojedziesz sama?

– Z Adamem Rogackim pojedę. Ja wezmę Rusłana, ale i Liudę przyda się rozruszać – odparła, skupiając wszystkie swoje myśli na próbie powstrzymania rumieńca wypływającego na jej policzki.

Chciała, żeby zabrzmiało to niefrasobliwie, ale po minie krzątającej się przy stole służącej mogła stwierdzić, że jej wysiłki spełzły na niczym. Na szczęście Sofija tylko skinęła głową, nie komentując zachowania córki. Pomyślała za to, że przecież ona także była kiedyś młoda, a wtedy niektóre sprawy wydają się najważniejsze, a słowa dorosłych nudne i niewarte uwagi.

Wczesnym przedpołudniem Tatiana, przebrana już w strój, którego używała do jazdy, kazała Rogackiemu przygotować dwa konie. Chłopak, najpierw ucieszony widokiem dziewczyny, w jednym momencie poczuł, jakby obłano go wiadrem zimnej wody.

– A z kim się panienka wyprawia? – spytał, zanim dotarło do niego, że to niestosowne i nie powinien się interesować, dla kogo ma być drugi wierzchowiec.

Wprawdzie nie pamiętał, żeby ktoś przyjechał ostatnio do dworku, ale to nic nie znaczyło. Tatiana mogła wyjeżdżać jakiemś tajemniczemu gościowi naprzeciw. W wyobraźni Adama nieznamy od razu objawił się jako dobrze urodzony i bogaty kandydat do ręki panny Makarow. Ktoś, kim on nigdy nie będzie.

– Z tobą. – Usłyszał jej głos, podszyty szczerymi nutami śmiechu, i z niedowierzania aż zapomniał zamknąć usta, tak się zagapił na rozbawioną Tanię.

– Ze mną, panienko? – dopytał.

– Tak powiedziałam – potwierdziła.

Wciąż nie do końca wierząc w to, co usłyszał, Adam rzucił się, żeby jak najszybciej spełnić polecenie, a Tania w tym czasie poszła do kuchni, po przygotowane przez Kamilę wiktuały. Sakwę zamierzała dać Rogackiemu, sama wzięła niewielką torbę, ale schowała tam tylko książkę i koszulę, która miała być prezentem dla chłopaka. Cieszyła się na tę wycieczkę. Dzień w istocie zachęcał, aby spędzać czas poza domem. Ostre i przynoszące w poprzednich miesiącach męczący upał słońce złagodniało, choć wciąż nie pozwalało marznąć. Przyroda, nadal bujna, ale wyczerpana po lecie, kusila spokojem. Zboża były już skoszone, co wzmagalo wrażenie, że świat zwolnił, aby nabrać oddechu przed zimą.

Jechali spokojnie między polami, pozdrawiając spotykanych po drodze mieszkańców wsi – choć nie dziwili się już, że córka Makarowów dosiada wierzchowca niczym mężczyzna, to nie powstrzymywało to plotek i potępiających westchnień albo wymownego kręcenia głowami, gdy Tatiana już ich minęła. Ponadto wielu z sąsiadów patrzyło na towarzysza Tatiany z nieukrywaną zazdrością. Od czasu, gdy zamieszkał w służbówce przy stajniach i pod okiem koniuszego Andrieja uczył się, aby zająć w przyszłości jego miejsce, uważano, że chłopak wygrał los na loterii. Szeptano nawet, że niczym sobie nie zasłużył na takie wyróżnienie, ale jednocześnie wiele rodzin zaczęło przemyśliwać, czy nie byłby odpowiednią partią dla ich córek. Liepa, znająca wszelkie plotki, nie mogła tego słuchać. Ona wciąż miała nadzieję, że Rogacki jest przeznaczony właśnie jej.

Za wsią Tania wysforowała się, wprowadzając konia w galop i prawie przywierając do jego szyi. Dziewczyna kochała szybką jazdę i choć jej umiejętności na to pozwalały, ani rodzice, ani bracia nie pochwalali brawury, której czasem potrafiła się dopuścić, zwłaszcza gdy próbowała ryzykownych skoków. Z kolei ona nie uważała tego za coś nadzwyczajnego, tłumacząc, że doskonale zna teren i swojego konia.

Adam nawet nie próbował jej wyprzedzić. Zachwyconym wzrokiem chłonał poruszającą się harmonijnie sylwetkę dziewczyny, warkocze podskakujące w rytm kroków wierzchowca, a przede wszystkim uda i pośladki, doskonale widoczne dzięki napiętemu podczas jazdy materiałowi bryczesów. Widok rozpraszał go tak skutecznie, że

wkrótce zgubił rytm i pozostał sporo w tyle. Tania nie dostrzegła tego od razu, zwolniła dopiero, kiedy zmęczenie dało jej się we znaki.

– Nie wstyd, młodzieńcze, żeby panna szybsza była? – Roześmiała się zdyszana, ledwo podjechał bliżej.

– W towarzystwie panienki to honor – odparł.

Obawiał się, że wypadnie śmiesznie i Tatiana zacznie z niego dworować, iż usiłuje naśladować wielmożnych panów, ale nic podobnego nie nastąpiło. Miał nawet wrażenie, że sprawił jej przyjemność takim wyznaniem.

Pojechali dalej już spokojniej. Dziewczyna opowiadała o podróży, zwłaszcza o wrażeniu, jakie zrobiła na niej Warszawa. Adam, który tylko raz odwiedził Kowno i tak był tym wówczas przejęty, że nie zapamiętał zbyt wiele, słuchał z zapartym tchem i z wielkim zainteresowaniem, zadawał ciągle kolejne pytania, niczym ciekawe dziecko. Choć był o kilka lat starszy od Tatiany, w tej chwili czuł, jakby dzięki jej doświadczeniu i większemu obyciu w świecie było odwrotnie. „Nigdy jej nie dorównam” – pomyślał gorzko.

Zanurzeni w rozmowie, ani się obejrżeli, jak dojechali do zagajnika, przez który przepływał niewielki strumień. Był już najwyższy czas, żeby dać odpocząć koniom i coś zjeść. Gdy Tania rozkładała na polance pled i wiktuały, Rogacki sprawnie oporządził zwierzęta i puścił je na popas.

Posiłek nie był wyszukany, ot kawałki sera, nieco pieczonego mięsa, chleb i jabłka, do tego kwas na popitkę, mimo to Rogacki jadł z apetytem. Tatiana przyglądała mu się z lekkim uśmiechem. Podobał się jej taki skupiony na konsumpcji, a równocześnie nie łapczywy. Widząc, z jakim pietyzmem traktował pieczone, pomyślała, że pewnie na co dzień nie jadał takich potraw, i posmutniała. Nie lubiła momentów, gdy uświadamiała sobie, że jednak ją i jej przyjaciół może dzielić coś innego niż zwykła kłótnia, i to coś tak przyziemnego jak lepsze jedzenie. Kiedy mogła, nosiła wiejskim dzieciom ciasta czy słodycze, których pewnie miały jeszcze mniej niż mięsa, ale przecież samodzielnie nie była w stanie zapewnić im lepszego wyżywienia. Szybko jednak zapomniała o tych dywagacjach, bo siedzący obok Adam obtarł usta, odstawił pustą już flaszkę po kwasie chlebowym i lekko dotknął dłoni Tatiany.

– Dziękuję – szepnął, zawstydzony, że dotąd nie zwracał na dziewczynę zbytnej uwagi.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dotyk chłopaka, choć nikły i delikatny, sprawił, że zapragnęła więcej. Nie odważyła się jednak na żaden gest. Bez słowa sięgnęła po przygotowany wcześniej pakunek i wyjęła koszulę.

– To dla ciebie. Wyszyłam sama. – Poglądziła haft. – W podziękowaniu za pomoc. Wiesz... wtedy... – dodała, czując się niezręcznie.

– Dla mnie? – powtórzył z niedowierzaniem, zupełnie jak poprzednio, gdy proponowała mu wycieczkę.

– Będziesz miał na niedzielę – dodała.

– To najładniejsze ubranie, jakie kiedykolwiek miałem – oznajmił, ze szczerym podziwem oglądając ozdobione misternym wzorem mankiety i wycięcie przy dekolcie. – Ale nie wypada mi przyjmować od panienki...

– Daj spokój, Adaszka. Obrażę się, jeśli nie zobaczę cię w tej koszuli w drodze do kościoła. Przymierz – poprosiła.

Zajrzała mu z bliska w oczy, jakby w ten sposób zamierzała wymusić przyjęcie podarku. Znalazła w nich iskierki, które tak często wspominała przed snem, ulotne niczym skrzące się odbłyśki światła w niebieskiej toni jeziora.

Rogacki westchnął zmieszany i niecierpliwym ruchem odgarnął z czoła płową grzywkę. Bliskość dziewczyny mąciła mu myśli, sprawiała, że potrafił się skupić jedynie na niej. Nie słyszał ani wiatru lekko przemykającego się w koronach drzew, nie widział pasących się nieopodal koni, nie czuł zapachu wilgotnej trawy. Liczył się tylko oddech Tatiany, widok jej brązowych oczu, drżących ust i zapach włosów.

Adam, nie czekając dłużej, ściągnął swoją koszulę, żeby założyć tę nową. Przy tym w nagłym zawstydzeniu odwrócił się do Tani plecami. Ona z trudno skrywanym zachwytem zapatrzyła się na pozłoczoną słońcem skórę jego ramion, na których grały wyrobione ciężką pracą mięśnie.

Już ubrany uklęknął naprzeciw niej, niemo pytając, jak wygląda, ale Tatiana nie była w stanie odpowiedzieć. Adam bezwiednie chwycił jej rękę, a ona oddała uścisk. Dotyk miał sprawić, żeby nie zatracili się

zupełnie, ale wzmógł tylko narastające między nimi napięcie. Pierwszy nie wytrzymał on. Nie potrafił już okiełznać swojego pragnienia, wystarczyło, że pochylił się lekko, żeby dosięgnąć ciepłych i miękkich warg dziewczyny. Nie broniła się i paradoksalnie to na moment otrzeźwiło młodzieńca. Cofnął się, zatrwożony własną śmiałością, ale wówczas Tatiana podążyła za nim, spontanicznie oddając pocałunek.

Świat wokół mógłby przestać istnieć, z pewnością by tego nie zauważyli. Tania zamknęła oczy, napawając się przyjemnym smakiem ust Adama, a pod powiekami raz po raz wybuchał złoty pył, który zdawał się wypełniać ją nagłym gorącem. Nawet kiedy poczuła ręce chłopaka błędzące po jej ciele, nie uciekła, tylko przywarła do niego jeszcze mocniej, poddając się naturalnemu pragnieniu, żeby być jak najbliżej ukochanego, stopić się z nim w jedno. I chciała, żeby to trwało i trwało.

Rogacki całował coraz śmieiej, coraz zachłanniej. Obserwował zarumienioną twarz Tatiany, jej przymknięte powieki ozdobione firanką ciemnych rzęs, wsłuchiwał się w coraz szybszy oddech, tak współgrający z jego własnym. Do tego pod spragnionymi dotyku dłońmi miał jej plecy i biodra, pozwalała mu wplatać palce we włosy i sunąć wargami po szyi. Już teraz wiedział, że zrobi wszystko, żeby ta dziewczyna była choć przez chwilę jego. Ogień pożądania rozpałał go mocniej i mocniej. Początkowo nie zauważył, że pociągnął Tanię na ziemię, dopiero kiedy leżała pod nim, przyszło opamiętanie, a może pomógł mu fakt, że jego ukochana nosiła tego dnia spodnie zamiast spódnicy. Z trudem oderwał się od jej ciała i przetoczył na plecy, z ulgą przyjął powiew wiatru dający ochłodę rozpalonym policzkom. Białe chmury, rozproszone po niebieskim płótnie nieba, przypominały wielkie kłęby gęsiego puchu.

– Adasza? – Usłyszał szept Tatiany.

Odnalazł jej dłoń i ścisnął czule, jeszcze zbyt oszołomiony, by cokolwiek wykrztusić.

– Adamuszka, czy ja coś źle zrobiłam? – dopytała.

Rogacki, zezłoszczony na siebie, poderwał się gwałtownie i spojrzał z góry na wciąż leżącą na pledzie Tatianę. Jej koszula, teraz niedbale wyciągnięta z bryczesów, odkrywała nagi brzuch,

a równocześnie kusząco opięta wzgórki jędrnych piersi, unoszonych pospiesznym oddechem.

– Nie. To ja nie powinienem tak cię traktować. – Odwrócił wzrok.

Dla dziewczyny bardziej doświadczonej niż Tania jego podniecenie byłoby oczywiste.

– Jak? Całowanie jest bardzo przyjemne – wyznała cichutko, wyraźnie zawstydzona, bo kiedy zerknął, to nadal nie otworzyła oczu.

– Chyba że dla ciebie nie, bo tak nagle przestałeś...

– Ale jakbym cię dalej całował, tobym się nie umiał zatrzymać i wianka cię pozbawił. A tego nie mogę uczynić – wyrzucił z siebie.

Nie wiedząc, co mógłby zrobić, ciągle wzburzony, odszedł o kilka kroków i oparł czoło o pień drzewa. Powoli wciągnął w nozdrza zapach świeżej kory. Czekał, usiłując wymazać ze swych myśli obraz nabrzmiałych od pocałunków ust Tani i jej drobnych sutków, wyraźnie odznaczających się pod cienką bawełną stanika.

Tatiana nie odpowiedziała. Po chwili usiadła i zaczęła poprawiać ubranie. Wygładziła fryzurę i rozejrzała się niepewnie. Adam zdążył się uspokoić. Wrócił do niej.

– Jedziemy z powrotem?

Rogacki zignorował pytanie i przyklęknął przy dziewczynie. Ujął jej dłonie i ucałował.

– Bardzo cię szanuję, Taniu. Jesteś mi droga... I nie skrzywdzę cię – przyrzekł.

– I spotkamy się jeszcze? – zapytała kapryśnie.

– Bardzo bym chciał – zapewnił. – Uszczęśliwiasz mnie.

Uśmiechnęła się w końcu i cmoknęła Adama w policzek. Mogli ruszyć do domu. Chłopak wiedział, że tego wieczoru długo nie zaśnie, bo wspomnienie chętnego ciała Tatiany wciąż było żywe.

Zjechali w pobliże folwarku Makarowów niedługo przed wieczorem. Tania miała jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Przyrzekła to Miszy, a dotąd nie znalazła okazji, żeby obietnicę spełnić.

– Pójdiesz jeszcze ze mną do Kulików? – zaproponowała Adamowi.

– Chcesz widzieć Jurgisa? – Zaniepokoił się.

Po twarzy dziewczyny przebiegł cień. Dziś nie chciała myśleć o tamtym, tylko pamiętać czas spędzony z Adamem na polanie.

– Liepę. Mam dla niej coś ważnego – sprostowała.

Rzeczywiście, Jurgis wrócił już do domu. Również w tym roku przez całe lato – tak jak postanowił – pracował w sąsiednim majątku. Miał nadzieję, że z daleka od Tatiany zapomni o niej i skończy z dręczącą go tęsknotą, a nade wszystko pozbędzie się gorzkiego smaku porażki. Młody Kulik był przystojnym, roslym młodzieńcem, więc nie narzekał na brak powodzenia i zazwyczaj nie musiał długo prosić, gdy zapragnął mieć którąś z dziewczek w nocy. Ale uporczywe wspomnienia nie odpuściły, obraz Tani tkwił mu w pamięci jak zadra drażniąca niezagojoną ranę. A kiedy zobaczył dziewczynę zeskakującą z konia na ich podwórku, powrócił cały jego afekt, mocno podbity gniewem, który wzrósł jeszcze, gdy zauważył, kto jej towarzyszy.

– Boże, dopomóż – powitała go Tatiana grzecznie, widząc chłopaka przy pracy.

Kulik przerwał rąbanie drewna i odłożył siekierę.

– Dobry wieczór panience – rzucił kąśliwie. – Cóż sprowadza?

– Szukam twojej siostry. – Tania zdawała się patrzeć gdzieś ponad jego głowę, w przeciwieństwie do Adama, który nie spuszczał wzroku z Jurgisa, jakby uznał, że należy go pilnować.

Nie umknęło uwagi chłopaka, że Rogacki wystroił się w nową koszulę. Poczul zawiść. Jego nie było stać na takie bielone i pięknie haftowane płótno, zwłaszcza żeby nosić się tak na co dzień. „Chyba że to na schadzkę z Tanieczką” – pomyślał, rozzłoszczony na dobre. I jeszcze bardziej zazdrosny.

– Pranie składa, za chatą – odmruknął i niegrzecznie odwracając się do przybyłych plecami, z podwójną zaciekłością wrócił do rąbania, ignorując obecność Rogackiego.

Ten spokojnie i bez słowa czekał, trzymając oba konie za uzdy.

Tatiana pobiegła do przyjaciółki. Liepa, odwrotnie niż jej brat, szczerze się ucieszyła na widok dziewczyny. Bolało ją, że Tatiana najpierw unikała spotkań, a kiedy się wydawało, że wszystko wróci do normy – wyjechała. W pewnym sensie rozumiała jej niechęć, ale buntowała się, bo to nie ona przecież zawiniła w tej sytuacji.

– Tania! Słyszałam, że już przyjechaliście! – zawołała radośnie.

Po chwili dziewczęta uściskały się serdecznie, jakby dotąd nie było pomiędzy nimi żadnego dystansu. I obie dzieliły wrażenie, że mimo

dłuższej rozłąki nic się między nimi nie zmieniło.

Tania miała ogromną ochotę zwierzyć się ze swoich pierwszych pocałunków, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Będzie jeszcze na to czas, w bardziej sprzyjających do intymnych rozmów warunkach, bez pośpiechu, a teraz sprawa prezentu od Michaiła była ważniejsza. Poza tym echo spotkania z Adamem wciąż w niej grało zdradzieckim gorącem i chciała jak najdłużej zachować to uczucie tylko dla siebie.

– Nie mogłam się doczekać. Rodzina ojca jest czasem taka nudna... – Roześmiała się. – Przywiozłam ci coś.

– Prezent?

– Tak, ale nie ode mnie – wyjaśniła Tania. – Misza bardzo mnie prosił, żebym ci to przekazała.

– Michaił Wasiliewicz? – dopytała zdumiona Kulikówna.

Tatiana potaknęła i wręczyła przyjaciółce bransoletkę, niecierpliwie czekając na jej reakcję. Miała nadzieję, że dowie się czegoś więcej o tym, co się wydarzyło pomiędzy nimi. Brat nic nie zdradził, a ona była taka ciekawa!

– Bardzo ładna – bąknęła Liepa, oglądając ozdobę.

– Nie cieszysz się? – zdziwiła się Tatiana.

– Cieszę... – Westchnęła z dziwnym żalem. – To miłe z jego strony.

– Powiedział, że do ciebie napisze! – Tania wyjawiała kolejną rewelację, ale i to nie wywołało oczekiwanej radości. – Co się stało? Czy między wami coś zaszło?

Zaniepokojona takim zachowaniem przyjaciółki, dziewczyna zaczęła dopytywać. Miała wrażenie, że podarek i obietnica listu raczej zdenerwowały jej koleżankę niż uradowały. Zupełnie tego nie rozumiała.

– Nic. Może panicz myśli, że się zabawi z prostą dziewczuchą – odparła zjadliwie.

– Co ty mówisz?! Misza taki nie jest! – Tatiana natychmiast stanęła w obronie ukochanego brata.

– A co tam możesz wiedzieć... – Liepa wzruszyła ramionami. –

Ty masz wszystko, czego zapragniesz. On też. A ja kim jestem? Córką zarządcy. Ojciec wyda mnie za tego, kto weźmie żonę z marnym posagiem – wyrzekła ze smutkiem.

– Nie mów tak, proszę. Mojemu bratu tak zależało, żebyś to dostała – spróbowała jeszcze raz Tania.

– To miłe – powtórzyła Liepa, nie patrząc na przyjaciółkę. – Ale nie chcę robić sobie nadziei. Dla Miszy to najpewniej tylko rozrywka.

Tatiana, kompletnie zaskoczona, nie umiała już znaleźć jakichkolwiek argumentów. Jednak wszystko w niej krzyczało w proteście przed takim traktowaniem Michaiła.

– Może doczekam się kiedyś jakiego prezentu od Adama – odpowiedziała tęsknie Liepa.

Wówczas Tania poczuła się tak, jakby stąpała po kruchym lodzie, i mimo że do zimy było jeszcze daleko, zadrżała.

Rozdział VIII. 1902

Nigdy wcześniej Tatiana Wasiliewna nie była taka pilna na lekcjach. Jej nauczycielki, początkowo nieufne, z biegiem czasu nabrały przekonania, że panienka w końcu wydorosłała i zaczęła podchodzić poważnie do nauki. To, oczywiście, uspiło czujność zarówno panny Adeli Iwanowny Klimowej, jak i Julii Adamowny Striełkowej, więc Tania osiągnęła swój cel, czyli miała więcej czasu dla siebie. A raczej dla Adama, na spotkania z którym wymykała się, gdy tylko mogła.

Być może jej nadmierne rozmarzenie i częste schadzki z młodzieńcem zostałyby zauważone przez domowników, ale ojciec spędzał ostatnio w Kormiałowie bardzo mało czasu, zajęty urzędowymi sprawami w mieście, a matka Tatiany nie czuła się najlepiej, dokuczały jej bóle głowy i mdłości, więc – podejrzewając, że znowu może być brzemienna, co się później nie potwierdziło – dużo leżała w swojej sypialni, pozostawiając prowadzenie domu w rękach służby. Bracia przebywali w szkołach w Wilnie, a nauczycielki, zadowolone, że nie muszą nadmiernie pilnować podopiecznej, chętnie oddawały się swoim rozrywkom, zamiast zwrócić na dziewczynę należyłą uwagę.

Tania przychodziła więc do stajni, gdzie czasem pomagała Rogackiemu oporządzić konie, ale głównie przyglądała się, jak pracował, zajmując go rozmową lub w milczeniu śledząc pewne ruchy chłopaka. Była zachwycona, jak jego silne mięśnie napinają się jak powrozy, z upodobaniem obserwowała skupioną podczas pracy twarz i z każdą chwilą bardziej wyczekiwała momentu, aż zatonie w tych mocarnych ramionach.

Pod wieczór zdarzało im się wyruszać na przejażdżkę, wykorzystując każdą sprzyjającą chwilę na długie pocałunki i coraz śmielsze pieszczoty. Adam szeptał wtedy ukochanej do ucha, jak bardzo jest mu droga. Odpowiadała mu tym samym. Zauroczenie oplatało ją nieznanym dotąd szczęściem i już zaraz po przebudzeniu zaczynała odliczać godziny do kolejnego spotkania, a gdy zasypiała, myślała tylko o nim.

– Jesteś moim życiem, moim słońcem. – Słyszała w sobie jego głos, nawet gdy był daleko.

Nie zastanawiała się nad przyszłością, nie zajmowały jej takie problemy jak różnica urodzenia między nią a Rogackim. Nie

rozważała, czy to, co robią, jest właściwe. Miała dopiero piętnaście lat i uważała, że miłość po prostu jej się należy. I jak wszyscy zakochani żyła przeświadczeniem, że to, co ich spotkało, jest wyjątkowe i przetrwa wszelkie burze, które może przynieść los. Nie chciała być rozsądna. Chciała kochać. A gdy Adam próbował mówić o swoich wątpliwościach, zamykała mu usta niecierpliwymi pocałunkami.

Kiedy wraz z nadejściem późnojesiennej słoty do Kormiałowa dotarła poczta z Wilna, Tatiana, trzymając w dłoniach grubą kopertę z listem od brata, uświadomiła sobie, że przez ostatnie tygodnie niemal nie widywała Liepy, a poczucie bliskości, które na chwilę między nie wróciło, rozmyło się jak dym we mgle. Już nie miała ochoty zwierzać się i opowiadać przyjaciółce o uczuciu do Adama. Chciała, żeby chłopak był tylko jej, jakby mówienie o tym, co ich połączyło, mogło sprawić, że czar pryśnie. Poza tym wyczuła zazdrość Kulikówny, doskonale pamiętając niewinne jeszcze przekomarzanki, której z nich Rogacki bardziej się podoba. Ale teraz, kiedy Misza napisał obiecany Liepie list, nie miała wyjścia – musiała go dostarczyć. Liczyła też, że koleżanka zmieni zdanie na temat zamiarów jej brata. Tatiana z młodzieńczą naiwnością nie przyjmowała do wiadomości, że podziały, z których doskonale zdawała sobie sprawę Liepa, zazwyczaj są niemożliwe do pokonania.

Deszcz padał niemalże bez przerwy. Tania chętnie pospacerowałyby, nawet mimo niepogody, ale ponieważ matka nadal źle się czuła, to dziewczyna nie chciała jej dokładać zmartwień. Dlatego zaprosiła Liepę do siebie. Przyjaciółka rzadko u niej bywała, a dziś pojawiła się ubrana niemal odświętnie i wyraźnie wystraszona. Tatiana nie miała pewności, czy wynika to z faktu, że tak długo się nie widziały, czy ze skrępowania wizytą.

– Chodź do mojego pokoju. Kamila już przygotowała nam herbatę i ciasteczka. Cieszę się, że przyszłaś – powitała ją serdecznie.

Liepa rozglądała się niepewnie po dość bogato i zgodnie z kowieńskimi trendami urządzonej wewnątrz dworku Makarowów i z wyraźną ulgą podążyła za Tanią do jej sypialni. Nie chciała spotkać ani pana radcy, ani jego żony, z obawy, że państwo nie pochwalą pomysłu córki. Na szczęście wyglądało na to, że nikt nie będzie ich niepokoił, i Kulikówna nieco odetchnęła.

W zajmowanym przez Tatianę pokoju, choć trzy razy większym niż izba, w której sypiała Liepa, było o wiele cieplej i przytulniej, ponadto zdobiły go eleganckie meble i nawet dywan przed łóżkiem, żeby w zimne dni poranne wstawanie uczynić przyjemniejszym. Tutaj także, podobnie jak w chacie Kulików, ściany zdobiły ręcznie tkane kilimy, ale znacznie okazalsze i – w ocenie dziewczyny – mniej zniszczone i ładniejsze. Liepa lubiła kolorowe rzeczy, a tu doskonale dobranych barw nie brakowało, przyglądała się więc zafascynowana, że można tak ładnie mieszkać. W tym samym czasie Tania podziwiała zupełnie inny widok: obraz za oknem rozmyty przez pokrywające szybę krople deszczu. Dla niej przyroda zawsze była źródłem zachwytu i wzruszenia, dużo większym niż piękne przedmioty.

– Usiądź, proszę. – Wskazała przyjaciółce miejsce i po chwili podała jej filiżankę z herbatą.

Liepa tkwiła sztywno na brzegu krzesła i myślała o tym, że woli spotykać się z Tatianą nad rzeką czy na własnym podwórku lub na łące, w każdym w razie w jakimkolwiek innym miejscu. Tutaj nie czuła się swobodnie, zbyt wyraźnie dostrzegała różnice między codziennością swoją i przyjaciółki, a z tego wszystkiego wręcz obawiała się odezwać.

Tania usiłowała zagadać nieznośną ciszę, która panoszyła się coraz śmielej pomiędzy dziewczętami. Opowiadała nieco chaotycznie o ostatnim wyjeździe, o tym, że matka nie zgadza się, aby zaczęła się kształcić w Warszawie, i o czym pisali bracia w swoich listach, narzekając na lakoniczne sprawozdania Antona i Aleksieja.

– Ale i tak na święta pewnie zjadą – westchnęła. –

No i Misza chciał tylko tobie o czymś powiedzieć, bo mam dla ciebie osobne pismo – zakończyła, podając przyjaciółce zapieczętowaną kopertę.

– Dziękuję – szepnęła Kulikówna i od razu schowała list za pazuchę.

– Nie przeczytasz? – zdziwiła się Tatiana. – Ja bym nie wytrzymała.

– Przeczytam. Później, bo to mi dużo czasu zajmuje. Przecież wiesz.

– Rozumiem – mruknęła Tania bez przekonania. W jej ocenie Liepa z czytaniem radziła sobie nieźle, a Michaił miał bardzo ładny i staranny charakter pisma, żadnych liter nie trzeba było się domyślać.

– Ale to na nic – odezwała się nagle przyjaciółka. – Nie wiem, po co on do mnie pisze. Ledwo kilka razy ze mną rozmawiał i na spacer mnie raz zabrał – wyznała cicho.

Było coś jeszcze, ale do tego Liepa postanowiła na razie się nie przyznawać.

– Teraz Misza jest daleko, to jak ma ci cokolwiek przekazać? Chyba po to są listy... Dlaczego tak to umniejszasz? Nie rozumiem – westchnęła Tatiana.

– Bo ja wiem aż za dobrze, że to nic nie znaczy – upierała się. – A poza tym ojciec już ugaduje mnie dla Marcela Ramonasa, tego od młynarza. Mnie nikt o zdanie nie będzie pytał – oznajmiła gorzko.

– Ja znam swojego brata, on nie taki. Jakby nie traktował cię poważnie, toby nie pisał. Daj mu szansę, proszę – przekonywała, gorliwie walcząc w imieniu Miszy o zainteresowanie Liepy.

Tania nie pojmowała, że Kulikówna tak po prostu odrzuca starania kogoś takiego jak Michaił Wasiliewicz. Uważała, że jej brat jest dobrym i prawym człowiekiem, i nie wierzyła, że mógłby robić nadzieję Liepie jedynie dla zabawy. To on, choć najmłodszy z jej braci, wydawał się najbardziej opiekuńczy, zwłaszcza wobec słabszych. On zawsze próbował zadbać o dobro innych i miał dla każdego miłe słowo. Nie chciała też, aby przeżył rozczarowanie. Oczywiście było, że dziewczyna mu się podoba, a naiwnie i romantycznie usposobiona Tatiana nadal miała nadzieję, że pochodzenie nie będzie żadną przeszkodą, tak jak w przypadku jej i Adama. Tymczasem okazało się, że to nie Misza dostrzegał takie trudności, tylko jego wybranka o wiele racjonalniej patrzyła na świat.

– Nie słyszałaś? Ojciec już mi kogo innego przeznaczył. Poza tym gdzie ja do was? – Liepa wydawała się bliska płaczu.

– A lubisz ty Miszę? A może bardziej tego... jak mu tam... Marcela? – Tatiana nie dawała za wygraną i ze wszystkich sił starała się nakłonić przyjaciółkę, żeby nie raniła jej kochanego brata.

Liepa gwałtownym ruchem sięgnęła po ciastko. Nie chciała o tym rozmawiać. Gdyby nastąpił cud i młody Makarow wziąłby ją za żonę,

ona wcale nie byłaby szczęśliwa, tak jak nie zazna radości w małżeństwie zaaranżowanym przez ojca. Przecież jej serce od dawna należało do innego. Czy Tatiana Wasiliewna tego nie dostrzegала? Czy nie pamiętała ich rozmów o najmłodszym synu kowala?

– Lubię Adama – wyjawiała w końcu.

Rumieniec na twarzy przyjaciółki zdradził Tani wszystko. Co gorsza, podobny, wykwitły na jej policzkach, nie umknął uwagi Kulikówny i potwierdził jej podejrzenia. Popatrzyła na Tatianę z nagłą zazdrością, której nie potrafiła opanować. Tak, córka Wasilija Antonowicza miała wszystko, czego tylko chciała.

– Jurgis was widział – oskarżyła. – I nic już nie mów, Tatiasza – poprosiła cicho.

– Ja... ja ci chciałam powiedzieć – zająknęła się.

– To już nie ma dla mnie znaczenia – powtórzyła Liepa, ale aż nazbyt wyraźnie było widać, że kłamała. – A ty nie rozumiesz, że go krzywdzisz.

– Ja... ja go miłuję. – Tatiana gniewnie otarła łzy, które nagle popłynęły gorącymi strumyczkami po jej policzkach.

Liepa siedziała w milczeniu, wpatrując się w filiżankę z nietkniętą herbatą. Bezwiednie wodziła opuszką palca po złotym rancie. U Kulików piło się z pękatek glinianych kubków, które szorstko leżały w dłoni. W jej oczach taka właśnie była różnica między nimi a rodziną Makarowów. Przepaść, która oddzielała ją i Tatianę, była znacznie większa niż ta pomiędzy życiem zwykłego chłopstwa a zarządcą folwarku. Ona i Rogacki miałoby może szansę, ale Tania i Adam albo ona i Michaił Wasiliewicz to były mrzonki. Liepa doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Bzdury... – szepnęła.

Westchnęła i powoli podniosła się z krzesła. Nie miała już tu czego szukać.

Tania nadal płakała.

Liepa ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, przemknęła przez korytarz i kuchennymi drzwiami wybiegła w deszcz.

Rozdział IX. 1903

Michał Wasiliewicz siedział w wagonie drugiej klasy pociągu zmierzającego z Wilna do Kowna. Mróz dawał się we znaki i młodzieniec co rusz chuchał w dłonie, usiłując je rozgrzać. W pośpiechu zapomniał rękawic, czego teraz bardzo żałował. Sytuację nieco ratowała zakupiona za drobne gorąca herbata.

W mieście miał na niego czekać ojciec. Jechał sam, jego starsi bracia nie otrzymali przepustek świątecznych. Misza podejrzewał, że brak pozwolenia na wyjazd mógł być po prostu karą za zachowanie. Zwłaszcza Aleksiej słynął z niesubordynacji i wplątywał się w coraz to nowe afery, natomiast Anton, zazwyczaj usiłując uchronić młodszego brata przed przykrymi konsekwencjami, brał część winy na siebie i w efekcie obrywali obaj. On również miał wstąpić do tej samej szkoły junkrów piechoty już w przyszłym roku i wprost nie mógł się tego dnia doczekać, bo od kilku lat planował związać swoje życie z armią carską. Zazdrościł braciom nie tylko mundurów, ale przede wszystkim wojskowych ćwiczeń, prawdziwych, nie zaś jedynie dla zabawy, ale powtarzał sobie, że za kilka miesięcy stanie się to również jego udziałem.

Ale teraz, w podróży, jego myśli wyjątkowo zajmowało coś zupełnie innego. Myślał o dziewczynie, która zawróciła mu w głowie i o której nie mógł zapomnieć. Martwił się, bo Liepa nie odpisała na jego list. Nie podejrzewał, że siostra nie przekazała pisma, trzeźwo oceniał sytuację i podejrzewał, że panna Kulikówna najzwyczajniej nie chciała do niego pisać. Nie zamierzał jednak się poddawać i postanowił zrobić wszystko, aby chociaż poznać powód odrzucenia. Liczył też, że gdy porozmawiają, wszystko się jeszcze odmieni...

Już nie pamiętał, w którym dokładnie momencie się zorientował, że Liepa wypełnia wszystkie jego myśli. Mogło to równie dobrze mieć miejsce podczas minionego lata, jak i wcześniej. Czasem uznawał, że uczucie trwało w nim zawsze – przecież spotykał przyjaciółkę siostry niemal każdego dnia, bo Tatiasza nic sobie nie robiła z napomnień rodziców i nie zamierzała rezygnować z towarzystwa, które sama wybrała, aż ojciec w końcu machnął ręką i oznajmił, że skoro na służbę najął porządnego człowieka, to jego córce nie zaszkodzi zabawa z dziećmi zarządcy. A Misza, gdy tylko mógł, chętnie włóczył się z Tatianą po łąkach. Niestety, wyjazd na naukę

mocno ograniczył czas, który spędzał w ten sposób. I tylko wzmógł tęsknotę.

Liepa Kulikówna, choć smukła, była bujnie obdarzona kobiecymi kształtami, jasnowłosa i błękitnooka. Kiedy się uśmiechała, jej policzki zdobiły dwa urocze dołeczki, a gdy się złościła, śmiesznie marszczyła nos. I pięknie śpiewała. Misza lubił tego słuchać, znajdował też upodobanie w obserwacji dziewczyny, kiedy ta w skupieniu śledziła losy bohaterów czytanej na głos przez Tatianę książki. Początkowo chłopak się zżymał, że siostra na takie spotkania nad brzegiem Willii wybiera lektury pełne nieistotnych romansów, westchnień i czułych wyznań – przeraźliwie według Michaiła nudnych – zamiast zdecydować się na znacznie ciekawsze historie wojenne. Potem jednak odkrył, że przyglądanie się rozmarzonej Kulikównie jest zupełnie przyjemne i od tej pory treść lektury już nie miała dla niego znaczenia.

Pochodzenie dziewczyny też nie zaprzętało myśli najmłodszego z braci Makarowów. Owszem, jego rodzina miała ziemię, a ojciec był radcą kolegialnym w kowieńskim urzędzie, ale czyż nie pochodził z Ukrainy, a matka nie miała rosyjsko-polskich korzeni? Mieszkali na Litwie, więc wybór Litwinki na żonę nie wydawał mu się niczym nadzwyczajnym i z wiarą charakterystyczną dla zakochanego uznawał, że skoro dla niego ani narodowość, ani status Kulikówny, ani tym bardziej brak posagu nie są żadną przeszkodą, to uda mu się przekonać do swoich planów rodziców.

Tuż przed końcem ubiegłych wakacji odważył się zaczepić Liepę, gdy była sama. Specjalnie – choć się zarzekał, że to był czysty przypadek – wybrał się na konną przejażdżkę w takim czasie, aby spotkać wracającą z targu dziewczynę. Niosła ciężki kosz, więc zaoferował swoją pomoc i nie zważając na nieprzekonujące protesty Liepy, usadził ją bokiem na siodle, a sam szedł obok. Potem, oczywiście, poczuł się w obowiązku, żeby pomóc swojej wybrance zejść z wierzchowca. To dało mu okazję, żeby znów objąć Kulikównę, poczuć bliskość jej jędrnych piersi i nieco zbyt długo przytrzymać dziewczynę w ramionach, wpatrując się w jej niebieskie jak chabry oczy.

Speszyła się tym zachowaniem nie mniej niż on, a jednak coś niewytłumaczalnego splątało ich spojrzenia i kazało Liepie nieco

unieść brodę, a Miszy nachylić się do jej ust. Nigdy wcześniej nie przeżył czegoś tak cudownego. Nic nie równało się słodyczy, której wówczas doświadczył. Nieistotne było, że zaraz go odepchnęła i uciekła do chaty, nawet nie zerkając do tyłu. Od tego momentu miał wspomnienie, które potrafiło w jednej chwili rozgrzać jego krew i wywoływało miły dreszcz w łądźwiach. To dlatego kupił dla Liepy bransoletkę i dlatego napisał do niej list. Bo nie potrafił zapomnieć. I oczywiście chciał więcej.

Wasilij Antonowicz Makarow przywitał syna ciepło i zaproponował, że przed drogą do domu odwiedzą kilka magazynów, żeby sprawić matce i siostrze przyjemność drobnymi prezentami. Michaił zgodził się na to niezbyt chętnie, bo nie mógł się już doczekać, aż dotrą do Kormiałowa. Pomyślał jednak, że i dla Liepy mógłby kupić jakiś drobiazg, co od razu nastawiło go pozytywnie do pomysłu. Na szczęście zarówno on, jak i ojciec nie miewali kłopotów z wyborem i nie zwykli się zbyt długo zastanawiać, dlatego poszło im bardzo sprawnie i już po niecałej godzinie siedzieli w powozie wiozącym ich w kierunku rodzinnego folwarku. Tym razem chłopak miał już rękawice, które zapobiegliwie nabył od handlarki przy dworcu.

Wasilijowi nie umknęło, że oprócz czekoladek oraz kandyzowanych owoców dla Sofiji i Tatiany jego syn zakupił bombonierkę z zapakowanymi w gustowne czerwone papierki słodkościami. Zauważył ten fakt głównie dlatego, że Misza usiłował zrobić to niepostrzeżenie. Nie skomentował jednak zabiegów chłopaka od razu, jedynie uśmiechnął się wyrozumiale pod wąsem. Wyglądało, że Michaił wzdycha potajemnie do jakiejś panny i jak to on od razu zapalał uczuciem nie tylko romantycznym, ale i beznadziejnym, bo Makarow od razu się domyślił, że ta wybranka zapewne mieszka gdzieś w okolicy majątku i jest jedną z młodek kręcących się po wsi, czyli nie stanowi partii, którą należało traktować poważnie. Wasilij mimowolnie westchnął, że jego najmłodsze dzieci zdawały się nie dostrzegać realiów. Anton i Aleksiej nie przeżywali takich dylematów. Wiedział doskonale, że miewają w mieście różne przygody i spotkania z przeznaczonymi do takich zabaw kobietami, ale przecież nie zapominali przy tym o swoich obowiązkach. Tymczasem

zarówno Miszka, jak i Tatiaszka postanowili oddać się uczuciom, które nie miały żadnej przyszłości.

Zastanowił się chwilę, czy nie powinien ukrócić ukradkowych spotkań córki z najmłodszym Rogackim, ale uznał, że jeszcze z tym poczeka, bo wierzył, że młodzi nie robią nic niestosownego. Przestrzegł przecież Tatianę i to powinno wystarczyć, a zdawał sobie sprawę, że im bardziej jej zabroni tych niewinnych schadzek, tym usilniej będzie do nich dążyła. Co do tego, że młodzieniec nie odważy się nawet na pocałunek, wątpliwości nie miał, Adam dał się poznać jako bystry chłopak i zależało mu na posadzie w folwarku. Inaczej miała się sprawa z synem, ale i tu uznał, że może liczyć na rozsądek Michaiła, choć napomnieć go na pewno nie zaszkodzi.

– Nie zajmuj sobie zbyt wiele głowy miłośkami, Misza – poradził synowi, gdy dojeżdżali do kormiałowskiego folwarku. – Młody jeszcze, a na takie przyjemności przyjdzie czas później.

– O czym mówisz, ojczu? – zająknął się chłopak, zdziwiony, że został tak szybko przejrany.

A może to Tania coś zdradziła? Szybko wykluczył tę możliwość. Siostra zawsze była lojalna.

– Dobrze wiesz, Miszka, o czym. Uważaj, żeby kłopotów nie narobić, tyle ci powiem. – Klepnął syna po ramieniu.

Michaił przytaknął gorliwie. Widocznie to nie był jeszcze właściwy czas, by poruszyć z rodzicami pewne kwestie. Co innego gdy już skończy szkołę junkrów, wtedy z pewnością będą się liczyć z jego zdaniem. Dlatego nie protestował, ale również nie zamierzał zaniechać spotkania z Liepą. Musiał z nią przynajmniej porozmawiać.

Po przyjeździe oczywiście nie udało mu się to tak od razu – rodzina miała swoje wymagania. Do tego przygotowywano dom na *Roźdiestwo Christowo*, nie sposób mu było uciec od obowiązków rozdzielanych konsekwentnie wszystkim domownikom przez Sofiję Filipownę. Dopiero wieczorem, kiedy we względnym spokoju zasiedli z rodziną w głównej izbie przy kominku, zagadnął po cichu Tanię, zajętą, jak zazwyczaj, jakąś robótką. Matka czytała przy zapalanej lampie, a ojciec, zamyślony, trzymał w ustach cybuch swojej ulubionej fajki, jednak nie rozniecił tytoniu. Michaił podejrzewał, że Wasilij Antonowicz snuje jakieś plany, czy to związane z folwarkiem, czy

z urzędem, w którym pracował. Zapewne jutro będzie omawiał wszystko z zarządcą lub spisywał, żeby posłać depezę do Kowna, kryjąc się dzięki temu w swoim gabinecie przed wszelkimi przygotowaniami, do których miała nadzieję zaangażować go żona.

– Tanieczko, dałaś Liepie mój list, prawda? – szepnął.

– Tak, braciszku. Wszystko jak prosiłeś – zapewniła. Zerknęła na niego szybko i równie prędko powróciła do wyszywania.

– Nie odpisała – wyznał. – Nie wiesz dlaczego?

Tania milczała zbyt długo, żeby nie zaczął się martwić, że nie ma dla niego dobrych wieści. Niecierpliwie dotknął ramienia siostry, ponagając odpowiedź.

– Nie widujemy się teraz często. Nie mówiła mi nic – odparła cicho.

– Sam z nią porozmawiam – mruknął.

Rankiem, jeszcze przed śniadaniem, zimą jadany w Kormiałowie dość późno, wymknął się i chowając za pazuchą kupione w Kownie słodycze, pobiegł do obejścia, w którym mieszkała rodzina Kulików. Już z daleka usłyszał śmiechy i męskie głosy ciągnące jakąś litewską przyspiewkę, na którą odpowiedział donośny dziewczęcy sopran, który Misza dobrze pamiętał. Wkrótce ujrzał kilku młodzieńców na koniach, stojących z gorzałką przed chatą, naprzeciw zaś wyszła im Liepa z włosami przyozdobionymi kolorowymi wstążkami i śpiewała, patrząc wprost na najstarszego syna młynarza, Marcela Ramonasa.

Misza podszedł jeszcze bliżej, jakby nie dowierzał temu, co widzi. Rozpaczliwie pragnął, żeby dziewczyna choć raz na niego spojrzała, ale nawet jeśli go zauważyła, nie dała tego po sobie poznać. Patrzył więc zdruzgotany na ceremoniał zalotów i czuł się, jakby zatrząskiwali się przed nim kolejne drzwi, zabierając jego ukochaną na zawsze. Przecież, skoro już zaprosiła przybyłych do domu, to wszystko było dogadane, a ślub niebawem. Nadzieja, że gdyby udało mu się z Liepą porozmawiać, cokolwiek by się zmieniło, bladła coraz bardziej.

Wrócił do domu niemal biegiem i z trudem się powstrzymał, żeby zamiast pójść na śniadanie, zniknąć na cały dzień w swojej sypialni. Oczywiście jego ponury nastrój nie przeszedł bez echa. Jedyne Tatiana nie dopytywała, czy nic mu nie jest, tylko współczująco ścisnęła pod stołem dłoń brata. Zdawała się rozumieć jego rozterki

albo po prostu doskonale wiedziała, że Liepa ma być wydana za mąż.

Przed obiadem zbliżające się wesele u zarządcy nie było już żadną tajemnicą, bo Wasilij Antonowicz wrócił z tą wieścią z rozmowy u Kulika.

– Jurgis coś się nie spieszy z ożenkiem, więc Romas pewnie ucieszony, że córę z domu szybko wyprawi, bo jak dziś zrękowiny, to wesele na Wielkanoc urządzają – skomentował tylko i dodał, że trzeba będzie pomyśleć nad godnym podarkiem, bo to porządna rodzina.

Misza słuchał tych rozważań z przykrością i nie mógł znaleźć sobie miejsca, cały dzień chodził z kąta w kąt, porzucając kolejne zajęcia. Nie szło mu ani czytanie, ani nie miał ochoty na rozmowy, nawet z siostrą. Wieczorem, już po kolacji, uznał, że nie wytrzyma, jeżeli nie spotka się z Liepą choć na chwilę. Rozpaczliwie chwycił się tej myśli, jakby to miało odmienić bieg wydarzeń. Wymknął się z domu i ukradkiem podszedł do chaty Kulików, prosto pod okno ukochanej. Wprawdzie słychać było, że zabawa tam trwa w najlepsze, ale postanowił zaczekać, licząc, że może dziewczyna zjawi się w swojej izdebce.

Był cierpliwy i starał się nie zwracać uwagi na coraz silniejszy mróz, kąsający odkryte dłonie, policzki i nieosłoniętą niczym szyję, jednak czas dłużył mu się coraz bardziej. Po kolejnych kilkunastu minutach doszedł do wniosku, że jest idiotą i nie ma tutaj czego szukać. Już miał odejść, gdy dosłyszał skrzypienie śniegu pod czyimiś butami i za chwilę zza załomu chaty wyszedł dobrze już podchmielony Jurgis. Na widok czatującego pod ścianą Miszy zaśmiał się urągliwie.

– Chce panicz coś ukraść? – zadrwił.

Michaił puścił obelgę mimo uszu. Nie zamierzał przepychać się z pijanym. Był tak wściekły, że bez trudu powaliłby chłopaka na ziemię i bił, dopóty starczyłoby sił, ale w jego ocenie Jurgis nie zasługiwał na jakiegokolwiek zainteresowanie.

Odwrócił się bez słowa i nie poświęcając młodemu Kulikowi nawet spojrzenia, ruszył do furtki. Tamten patrzył za nim przez moment, zdjęty coraz większym gniewem, że po raz kolejny został zignorowany, co przypisywał poczuciu wyższości Michaiła Makarowa. Może ruszyłby za wyniosłym paniczykiem – jak nazywał go

w myślach – żeby się z nim należycie porachować, ale w tym momencie ktoś z biesiadujących go zawołał, więc niechętnie wrócił do chaty. Jednak do przewinień Makarowów, które Jurgis z zaciętością pielęgnował, doszło właśnie kolejne.

Rozdział X. 1903

Tatiana Wasiliewna z drzeniem serca czekała, aż wszyscy zasną. Wczoraj obiecała Adamowi, że do niego przyjdzie. Wiedziała, że młodzieniec sam nigdy nie będzie na to nalegał, a ona nie chciała zwlekać dłużej, skoro dniami i nocami myślała tylko o bliskości, która według niej powinna już dawno połączyć ją z ukochanym. Bo co przychodziło z czekania? Widziała po zachowaniu zrozpaczonego Miszy, że nic dobrego. Nie porozmawiał nawet z Liepą, kiedy była ku temu pora, a teraz ona niedługo wychodziła za mąż. Tania żałowała, że nie jest w stanie pomóc bratu, bo dawna przyjaciółka po ostatniej konfrontacji wyraźnie unikała spotkań, a teraz stało się jasne, że niedługo wyprowadzi się do męża. Tatiana nie potrafiła sobie tego wyobrazić, przecież Liepa była od niej niecałe dwa lata starsza, tymczasem za chwilę miała stać się stateczną mężatką, prowadzić dom, doglądać gospodarstwa, a w przyszłości chować dzieci. W oczach dziewczyny, chociaż zdawała sobie sprawę, że i ją to kiedyś czeka, taki scenariusz jawił się w tej chwili niczym opowieść z innego świata. Nie wiedziała nawet, czy Liepa czuła cokolwiek do Marcela, czy tylko – jak to nazwała – ojciec ich ugadał.

Sama Tania nadal uważała, że wyjdzie za mąż wyłącznie z miłości i gotowa była kłócić się z każdym, kto śmiałby twierdzić inaczej, choć po prawdzie nie odważyła się jeszcze podjąć tego tematu w rozmowie z rodzicami, przewidując ich odmienne zdanie w tej sprawie. Nie uważała tego za sprawiedliwe, bo przecież Sofija i Wasilij darzyli się szczerym uczuciem, więc dlaczego w jej przypadku miałyby być inaczej? W swoich rozważaniach usilnie ignorowała wszelkie dysproporcje pomiędzy rodziną swoją a wybranką. Odsunęła też na bok wątpliwości, że może jej postępowanie niekoniecznie jest zgodne z tym, o czym nauczał batuszka w niedzielnych kazaniach. Zresztą mówił zazwyczaj o czynach strasznych i godnych potępienia, a przecież ona nie miała zamiaru zrobić niczego złego, więc jak to mogło być grzechem?

Gdy chłopak usłyszał obietnicę dziewczyny, aż mu rozbłyły oczy. I nie do końca wierzył w swoje szczęście. Mimo obaw, że ukochana wcale się nie pojawi w jego izdebce, którą mu wydzielono przy stajni, na wszelki wypadek wymyślił się najporządniej, jak umiał, i wymościł swój siennik świeżym płótnem. Każde skrzypnięcie na zewnątrz

sprawiło, że z nadzieją doskakiwał do drzwi i nasłuchiwał kroków Tani. W końcu nastąpiła cisza niemal zupełna i Rogacki z żalem zdał sobie sprawę, że nic się tej nocy nie wydarzy. Miał już zgasić świecę, gdy ktoś leciutko zaskrobał w drzwi.

– To ja – szepnęła Tatiasza na powitanie.

Niecierpliwie wciągnął dziewczynę do izby i zamknął w ramionach. Nie dowierzał, że to się dzieje, musiał natychmiast jej dotknąć, aby się przekonać, że nie śni.

– Przyszłaś...

– Obiecałam – odparła, choć już nie tak pewnie, jak kilka godzin temu.

Jednak całowała jak zawsze – gorąco i z pasją, która za każdym razem niemal pozbawiała Adama tchu i sprawiała, że nie był w stanie myśleć rozsądnie. Gdy zostawał sam, często wyrzucał sobie, że nie powinien tak postępować, że gdyby ojciec Tatiany dowiedział się, jak poczynił sobie chłopak, którego zgodził się wziąć na przyuczenie na koniuszego, obiłby go, a potem wyrzucił z folwarku jak psa i nikt by się temu nie dziwił.

Ale gdy Tatiaszka spoglądała mu w twarz i uśmiechała się, mrużąc orzechowe oczy, Rogacki kompletnie tracił głowę i wszystkie jego wątpliwości przyskakały jak spłoszone wróble. Nawet myśl, że ukochana jest w pobliżu, sprawiała mu radość. A co dopiero kiedy jej dotykał...

Stali ciasno objęci pośrodku małego pomieszczenia, oświetlonego nikłym płomyczkiem łojowej świecy, i żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. W izdebce rozbrzmiewały jedynie przyspieszone oddechy niedoszłych kochanków, choć Tania była przekonana, że słychać było również łomotanie jej serca. Nie wiedziała, że Adam myślał dokładnie to samo.

Włosy dziewczyny pachniały ziołami. Pozostawiła je rozplecione i spływały w gęstych falach na plecy. Rogacki pogładził z zachwytem gładkie pasma i ostrożnie wplótł w nie palce. Od dawna o tym marzył.

– Nie zmarzłaś? – spytał cicho.

Pokręciła głową i wysunęła się z kożuszka, który narzuciła prosto na nocną koszulę. Zrzuciła buciki, stając bosą na deskach podłogi. Zadrżała, bo tutaj nie było tak ciepło jak w jej sypialni.

– Zgaś świecę – poprosiła.

Zanim spełnił jej polecenie, przez moment chłonał wzrokiem niemal obnażoną sylwetkę swej miłej, pozwalając oczom zapamiętać to, co za moment będzie mógł bezkarnie poznawać dotykiem. W ciemności odnalazł jej dłonie i uniósł do ust. Całował po kolei każdy opuszek palca, bojąc się pójść dalej, choć przecież jego ręce już nieraz błądziły po ciele Tani.

Przyciągnęła go i pocałowała. Świat zawirował. Dziewczyna westchnęła. Adam poczuł jej dotyk na plecach, pod koszulą, którą zaraz z niego ściągnęła. Jęknął i mocniej przywarł do Tatiany. Smakował zachłannie, coraz śmieiej obłapiając jej wąską kibić, miętosząc niewielkie, lecz jędrne piersi, sięgał do krągłych pośladków, przyciągał bliżej, żeby naprzec swoimi lędzwiami... Zapomniał się i zapamiętał. Spełnienie przyszło niespodziewanie i zbyt szybko, a wraz z nim spadła na niego fala wstydu. Cofnął się i zanim skojarzył, co robi, pospiesznie zsunął wilgotne portki.

– Adasza?

Zdezorientowana Tania stała bez ruchu. Nie rozumiała, dlaczego Adam zaczął nagle tak mocno drzeć, ścisnął mocno jej biodra, a potem odskoczył jak oparzony. Nie widziała też dobrze, co robił, kiedy szarpał się ze swoimi spodniami.

– Już, Tatiaszko, już – szepnął chłopak czule i zażenowany dodał:
– Pospieszyłem się.

– Nie rozumiem... Nie chcesz mnie? – zatrwożyła się Tatiana.

– Chcę bardzo. Chodź.

Pociągnął ją na siennik i jak najdelikatniej pozbawił koszuli. Jej ciało było gładkie i gorące. Myśl, że Tania siedzi przed nim naga, sprawiła, że Adam nie musiał długo czekać, zaraz był gotowy pokazać kochance, jak bardzo jej pragnie. Teraz jednak nie zamierzał kończyć tak szybko. Nachylił się do pocałunku. To znała bardzo dobrze i chętnie oddała mu usta.

– Na pewno chcesz? – upewnił się.

– Tak, Adaszka – jęknęła.

To, co się z nią działo, było kompletnie nowe. Skóra dziewczyny pod dotykiem ukochanego zdawała się płonąć, a ciało samo nadstawiało się pod sunące po nim dłonie. Gorąco w podbrzuszu nieznośnie wzrastało, aż nie mogła wytrzymać i zacisnęła uda na palcach Adama. Dopiero teraz się zorientowała, że je tam trzymał.

Oczy Tani już przyzwyczyły się do ciemności i widziała nad sobą twarz chłopaka, z wyrazem absolutnego uwielbienia i tak piękną, że zaparło jej dech. Ogarnęła ją tklivość. Znowu ją pocałował, pozwolił, by głaskała go po włosach, i mruzczał, gdy pieściła kark i ramiona.

Nagle stanowczym ruchem rozsunął jej nogi i znalazł się nad nią. Wstrzymała oddech i zacisnęła powieki. Zabolało tak bardzo, że krzyknęła, a wystraszony taką reakcją Adam zakrył jej usta dłonią. Znieruchomiał, choć ogromną siłą woli musiał powstrzymać chęć, by dociskać lędźwie, dotrzeć do krańca rozkoszy, nie bacząc na nic. Ale zależało mu na Tatianie i nie potrafił jej skrzywdzić, dlatego nie nastawał. Nie chciał, żeby było jak z tamtą dziewczką, którą zaciągnął na siano podczas dożynkowej zabawy, kiedy trawiony tęsknotą, po raz pierwszy wypił zbyt dużo gorzałki. Prowadzony jakąś bliską zwierzęcej żądzą, wziął dziewczynę od tyłu, a kiedy dotarło do niego, co zrobił, po prostu uciekł. Na jego szczęście pochodziła z innej wsi i nie musiał jej potem widywać, bo głupio mu było okrutnie i, co tu dużo mówić, obawiał się przykrych konsekwencji swojej nieodpowiedzialności, jak choćby konieczności ożenku z panną, której imienia nie zdołał zapamiętać.

– Niedobrze? – spytał, zaniepokojony przedłużającym się milczeniem Tatiany.

– To... to zawsze tak? – wyjąkała, kompletnie zawstydzona, że nie wie, co robić i dlaczego nagle błogość zamieniła się w ból.

Adam nie widział dokładnie, ale wydawało mu się, że Tania ma w oczach łzy. Z troską pogładził jej policzki i lekko ucałował wilgotne od potu skronie. Wolno wypuścił powietrze, żeby choć trochę się uspokoić. Nadal ją czuł, chociaż obawiał się poruszyć, żeby nie sprawić ukochanej cierpienia, ale już sam dotyk doprowadzał go do szaleństwa.

– Tylko na początku – obiecał. – Potem będzie przyjemnie. Tak mówią – dodał, żeby nie uznała go za zbyt doświadczonego. Po pierwsze, nie była to prawda, po drugie bardzo chciał dobrze wypaść w oczach Tani.

– No to... – Zawahała się.

Nie miała pojęcia, jak powiedzieć chłopakowi, żeby nie przestawał. Czuła, że on w niej pulsuje, niemal słyszała przyspieszone bicie serca i miała ogromną ochotę poznać więcej z tego tajemniczego

aktu. Rozpalała ją ciekawość i... jeszcze coś, czego nie umiała nazwać. Byli teraz zespoleni jak jedno ciało. Bezwiednie poruszyła biodrami.

– Chcesz dalej? – domyślił się Rogacki z wyraźną ulgą.

Potaknęła, ale, po prawdzie, Adam nie czekał na jej odpowiedź. I tak nie wytrzymałby dłużej. Tatiana nie znalazła rozkoszy, o której ją zapewniał, bo ledwie po paru coraz szybszych i mocniejszych ruchach chłopak stęknął podobnie jak przed kilkunastoma minutami, naprężył się na moment i zaraz bezwładnie opadł na dziewczynę całym swoim ciężarem, a ona poczuła, że wypełnia ją coś ciepłego. Przytuliła zdyszanego Adama, pod palcami miała jego wciąż drżące mięśnie i wcale nie była zawiedziona, że to już koniec. Bezbronność chłopaka i jego oddanie w tym momencie, gdy poddał się uniesieniu, rozczuliły ją. Jakby cały należał do niej. „To szczęście” – pomyślała z zachwytem, a na jej wargach zagościł uśmiech, choć po policzkach popłynęły łzy.

– Podobało ci się, Tatiasza? – Dobiegł ją niepewny szept kochanka.

– Tak, Adamuszką – zapewniła. – Bardzo.

Oboje pragnęli, żeby to nie było ich jedyne takie spotkanie, a raczej nie mieli najmniejszej ochoty się teraz rozstawać, ale Tania zdawała sobie sprawę, że powinna jak najszybciej wrócić do własnej sypialni, zanim ktoś odkryje, że jej tam nie ma. Wprawdzie matka już nieczęsto zaglądała do niej w nocy, ale zawsze mogło się tak zdarzyć. Rogacki pomógł jej nałożyć ubranie i buty.

– Pocałuj mnie – poprosiła, już z ręką na kłamce.

– Nie, bo cię stąd nie wypuszczę. – Zaśmiał się cicho.

I on wiedział, że dziewczyna nie może dłużej tu być, choć myśli, że zaraz zostanie sam w niedogrzejonej izdebce, sprawiała niemal fizyczny ból. Patrzył chwilę za nią, jak biegnie wśród padającego gęsto śniegu w stronę okien swojego pokoju. Zadymka prawie natychmiast zamazywała jej ślady. Tania zniknęła Adamowi z oczu tak szybko, jakby była jedynie sennym marzeniem. Tylko nikły zapach jej ciała pozostały na jego palcach upewniał, że zdarzyło się to naprawdę.

Chłopak rzucił się na siennik i długo leżał, wpatrując się w sufit i nie zważając na coraz dotkliwsze zimno. Gdyby nie obawa, że

wszystkich pobudzi, najchętniej śmiały się w głos i opowiadał o swoim szczęściu każdemu, kto tylko chciałby słuchać.

Rozdział XI. 1903

Następnego dnia Tatiana jak na szpilkach czekała na śniadanie, pewna, że cała sprawa od razu się wyda. Tej nocy nie zdołała zasnąć. Cała w emocjach, jednocześnie wspominała każdą sekundę spędzoną z ukochanym i nasłuchiwała coraz głośniejszego wiatru szalejącego na zewnątrz, tłumacząc sobie, że dzięki temu nikt nie zauważył, gdy przemykała się do domu. Rankiem w panice doskoczyła do lustra – była przekonana, że na jej twarzy lub w spojrzeniu aż nadto jest widoczna zmiana, która w niej zaszła. Niczego szczególnego, oprócz nienaturalnej bladości i podkrążonych z niewyspania oczu, jednak nie dostrzegła. Westchnęła uspokojona, ale też w jakiś niezrozumiały sposób zawiedziona. Przecież czuła się wyjątkowo, a z nikim nie mogła się tym przeżyciem podzielić.

Umyła się, założyła półgorset i codzienną prostą suknię w swoim ulubionym, brązowym kolorze i starannie ułożyła włosy. Matka bardzo dbała, żeby Tatiana nigdy nie pojawiała się przy stole w niestarannym stroju, wymagała także, aby córka ubierała się samodzielnie. Sofija również na co dzień nie korzystała z pomocy pokojowej, jedynie przed dużymi uroczystościami zatrudniano we dworku fryzjerkę i garderobianą, sprowadzane na takie okazje z Kowna, a gdy panie Makarow przebywały w mieście, zazwyczaj odwiedzały tamtejszy dom mój.

Teraz, kiedy zbliżał się karnawał, zapewne rodzicielka będzie nastawała, żeby Tania wzięła udział w którymś z balów urządzanych przez władze miasta. Chociaż jeszcze rok temu dziewczyna nie mogła się doczekać swojego debiutu, mimo że trwające całą poprzednią zimę kursy tańca niejednokrotnie ją nudziły, to dziś uświadomiła sobie z przykrością, że świat, do którego chce ją wprowadzić matka, jest niedostępny dla Adama Rogackiego. Potem przypomniała sobie słowa Liepy, że musi pójść za Marcela, bo ojciec tak chce, i nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo ich losy są pod tym względem podobne.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało Tanię z zamyślenia. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że zastygła na krześle przed toaletką, pogrążona w rozmyślaniach.

– Panienko, śniadanie już gotowe.

Zebrała się prędko, żeby rodzice nie czekali. Ojciec cenił sobie punktualność i nie znosił, gdy ktoś marnotrawił czas, a spóźnienia nie wybaczał nawet swojej ukochanej córeczce. Tym razem z kłopotu wybawił ją Misza, który przyszedł kilkanaście minut po niej i na nim skupiła się irytacja Wasilija Antonowicza.

– Do cerkwi też przyjdiesz spóźniony? – zrugął syna. – A może na poranne lekcje w gimnazjum nie zdążasz? Kręcisz głową? To dlaczego dla wszystkich masz szacunek, a dla własnej rodziny ani krzty? – wyrzekął, gładząc niecierpliwymi ruchami wąsy i brodę.

Misza zasnął i miał do wyboru niedbały wygląd przy stole lub kilkanaście minut opóźnienia. Wybrał drugą, mniejszą w oczach rodziców przewinę. Tylko Wasilij miał w tym domu przywilej spożywania porannego posiłku w szlafroku.

– Przepraszam, ojcze. To się nie powtórzy. – Michaił nie zajął miejsca przy stole, dopóki mu nie pozwolono, czym w końcu udobruchał Makarowa.

– Taniu, czy ty dziś źle spałaś? Jesteś blada. – Sofija tymczasem zwróciła uwagę na córkę.

Tatiana miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Zawieja w nocy była, aż szyby dzwoniły. Na szczęście śniegu niedużo, a bałam się, że przez ten wiatr to pod okna nas zasypie – bąknęła. – Napiję się gorącego czaju i na pewno poczuję się lepiej – dodała, starając się brzmieć pewnie.

– Oczywiście. Samowar jest nastawiony. Zabierajmy się do śniadania, bo za chwilę będzie południe, a przecież mamy dziś dużo do zrobienia – przypomniała wszystkim matka, bo Soczelnik w jej domu musiał być należycie przygotowany, a Sofija każdemu domownikowi przydzielała zadania osobiście.

Wzmianka o ulubionym napoju najszybciej uspokajała panią domu, co Tatiana skrzętnie wykorzystywała. Ojciec również ulegał czarowi parzenia herbaty, dziś jednak najwyraźniej nie było im to dane, z drogi bowiem dał się słyszeć tętent kopyt, trzaskanie bata i gwar głosów.

– Kogo niesie o tej porze? – Zezłoszczony, że ktoś zakłóca posiłek, Wasilij postanowił osobiście sprawdzić, co się dzieje, i zaaferowany ruszył do drzwi. – Anton! Aleksiej! – rozległ się po chwili jego zdumiony okrzyk.

Zapanował istny rozgardiasz. Tania i Misza, jednakowo zdziwieni przyjazdem braci, równocześnie rzucili się do sieni, żeby na własne oczy się przekonać, że ojciec nie żartuje. Za nimi podreptała Sofija, a cała służba wyległa pomagać zmarzniętym przyjezdnym wnosić bagaże, a potem dostawiać dodatkowe nakrycia do stołu.

Szybko się okazało, że młodzi kadeci nie przybyli sami, a z niezapowiedzianym gościem.

– Ojczy, matko, to jest mój serdeczny przyjaciel ze szkolnej ławy, Paweł Konstantinowicz Orłowski – zaprezentował kolegę Anton. –

Pasza nie ma bliskiej rodziny, dlatego zaproponowałem mu odwiedzinę u nas.

– Oczywiście, bardzo dobrze zrobiłeś. – Pani domu momentalnie się rozpromieniła.

Onieśmielony nieco młodzieniec najpierw przepisowo trzasnął obcasami, następnie przywitał się grzecznie z Wasilijem i Sofiją, której sympatię zjednał sobie od razu nienagannymi manierami, przedstawił Michaiłowi, na koniec zaś ukłonił Tani, która nie była w stanie wykrztusić ani słowa, za co Wasilij Antonowicz skarcił ją surowym spojrzeniem.

– A to moja *siestrenka* Tatiasza i możemy w końcu siadać do śniadania, bośmy głodni jak wilki – dokończył uprzejmości najstarszy z braci Makarowów.

Ojciec już miał i jego napomnieć, ale machnął ręką, w duchu przyznając synowi rację. Zimą podróż z dworca kolejowego nie należała do najprzyjemniejszych, a chłopcy przyjechali nocnym pociągiem i mieli prawo być zmęczeni. Serdecznie zaprosił wszystkich do stołu, w czym zawtórowała mu żona.

– Pan pochodzi z Polski? – zainteresował się Wasilij. – Ojciec mojej żony też Polak z urodzenia.

– Matka, z tego, co wiem, była Polką, a ojciec Rosjaninem z Petersburga, a pod Warszawą miał jeden z majątków. Tam się urodziłem i wychowałem. Niestety nie poznałem swoich rodziców, tak się nieszczęśliwie złożyło, że zmarli w dniu mojego urodzenia. –

Orłowski uśmiechnął się przepaszająco. – Nie chciałbym państwa zanudzać moją historią.

– Skąd, Pawle Konstantinowiczu – wtrąciła ciepło Sofija. – Chętnie posłuchamy, jeśli tylko będzie miał pan ochotę opowiedzieć –

zapewniła, ale już taktownie nie wypytywała gościa o szczegóły, kierując rozmowę na bardziej neutralne tory.

Nieco dłużej zajęło wyjaśnienie, jak udało się młodym kadetom uniknąć kary, o której uprzedzali w listach wysłanych zaledwie przed tygodniem.

– To Aleksiej wymyślił – śmiał się Antosza. – To on wybłagał u pułkownika Żylińskiego, żeby nam zakaz odwiedzin zamienili na dodatkowe warty. Dodał przy tym łzawą opowieść, że matka nas w domu na *Roźdiestwo Christowo* czeka. A tak naprawdę to największą rolę odegrał w tym wszystkim kot córki naszego dowódcy.

– Jak to kot? – Michał popatrzył na starszego brata, jakby podejrzewał go o utratę zmysłów.

– Panna Katia Leonidowna ma ulubionego kocura, rasy perskiej. Przepiękny! Ale i nieznośny. Akurat tak się szczęśliwie złożyło, że złapałem tego zwierzaka, kiedy czymś wystraszony, postanowił uciec z rąk swojej właścicielki, a ona z wdzięczności za uratowanie jej pupila wstawiła się za mną i Antonem u ojca – wtrącił zadowolony z siebie Aleksiej i rozparł się na krześle.

– Przypadkiem! – parsknął rozbawiony Misza. – Ile zapłaciłeś służącemu, żeby go wypuścić?

– Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach w obecności dam! – upomniał go Aleksiej wyniośle, choć z wysiłkiem opanowując śmiech.

Nie lepiej szło to jego towarzyszom: Anton próbował ukryć drgające kąciki ust, a Paweł Orłowski wyjątkowo starannie mieszał herbatę, starając się nie patrzeć na kolegów. Tatiana przyglądała im się rozradowana. Uwielbiała swoich braci i choć to Misza był najbliższy jej sercu, dopiero gdy byli wszyscy razem, czuła, że rodzina jest kompletna. Za to Pawła Orłowskiego, który niepokojąco dobrze prezentował się w mundurze Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty, usilnie omijała spojrzeniem. Kwadrans wcześniej, kiedy ten rostył szatyn o intrygująco poważnym wejrzeniu brązowych oczu nachylił się, by ucałować dłoń Tani, dziewczyna poczuła w kolanach dziwną słabość. Zresztą niemoc ogarnęła ją całą, nie potrafiła się odezwać i stałaby z zapiętym tchem jak słup soli, gdyby nie nonszalanckie zachowanie brata, które uwolniło ją od niezręczności. Teraz na skórze wciąż czuła dotyk Pawła i miała wrażenie, że powietrze wokół

aż rezonuje jego obecnością, a ona za żadne skarby nie może spotkać wzroku młodzieńca, bo już nie zdoła się wyswobodzić.

Nie rozumiała swoich reakcji. Tłumaczyła sobie, że to wszystko bierze się z tego, co tak niedawno przeżyła, a bliskość Adama wzmogłaby takie emocje po stokroć. Jednocześnie trwożyła się, że mogłoby się to okazać nieprawdą, bo po nocy spędzonej z ukochanym potrafiła już rozpoznać, że Orłowski pociąga ją jako mężczyzna. Czy to możliwe kochać jednego i pożądać innego? Nie wiedziała. Miała wrażenie, że siedzi w łódce wielkości łupiny orzecha, targanej olbrzymimi falami. Co się z nią działo? Jak to wytłumaczyć? Nie umiała sobie odpowiedzieć na te pytania. Za to niechcący znalazła pretekst, żeby jak najszybciej opuścić towarzystwo, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Nieuważnie pochwycona filiżanka wypadła jej z ręki i z brzękiem wylądowała na krawędzi talerza, wylewając swoją zawartość na spódnicę panny Tatiany.

– Przepraszam. Ja... muszę się przebrać – wyjąkała i z ulgą wybiegła z jadalni.

Anton, Aleksiej i Paweł z płaczącym się przy nich Michałem spędzali czas głównie we własnym towarzystwie, ale mimo to Tania odliczała czas do ich wyjazdu. Każdy posiłek, wspólny spacer czy nawet nabożeństwo w cerkwi były dla niej polem bitwy, na którym toczyła wojnę sama ze sobą, żeby nie spojrzeć na kadeta Orłowskiego. Gdy tylko tę walkę przegrywała, nie potrafiła oderwać od niego zauroczonego spojrzenia. Fakt, że mundur wyjątkowo mu pasował, a sam młodzieniec był wobec Tani szczególnie uprzejmy, wcale nie ułatwiały tego zadania. Natomiast świadomość, że Paweł Konstantinowicz widział w niej jedynie młodszą siostrę przyjaciela i nie zwracał zbytnej uwagi na jej obecność, z kolei nie wiedzieć czemu bardzo Tatianę deprimowała i złościła.

Z Adamem także nie miała okazji spokojnie porozmawiać, a któregoś razu po przejażdżce konnej była tak zajęta niepatrzeniem na Pawła Orłowskiego, że nie zauważyła tęsknego wzroku swojego kochanka. Rogacki, który miał za zadanie odprowadzić wierzchowce, wodził za ukochaną oczami, a kiedy nie zdołał osiąść choć na chwilę jej uwagi, przez długi czas nie wiedział, co ma ze sobą zrobić, zwłaszcza że bez trudu dostrzegł zainteresowanie Tatiany innym

mężczyzną. W tym momencie i on niczego nie pragnął tak, jak tego, żeby ten ciemnowłosy żołdak zniknął z Kormiałowa na zawsze.

– Zapomniałam zabrać apaszki. – Tatiana wbiegła do stajni, gdy w jednym z boksów kończył zdejmować uprzęż z jej ulubionego Rusłana. – Była przywiązana do siodła.

– Nie ma, panienko – szepnął oszołomiony.

Przed chwilą wyklinał ją w myślach, że już o nim nie pamiętała, a tymczasem pojawiła się przed nim, piękna jak zawsze. Cała złość Adama umknęła w ułamku sekundy.

– Musiałam ją zatem zgubić...

– Tanieczka!

Nie słuchał. Na nic nie patrzył, tylko ją objął i pocałował. Mocno i namiętnie.

– Adam! – syknęła. – Nie tutaj.

– Nie mogłem już wytrzymać.

Miała takie miękkie usta, pachniała tak cudownie... Nie umiał przestać.

– Ktoś nas zobaczy – jęknęła.

Puścił ją z żalem. Zrozumiał, jak bardzo ryzykował swoją zachłannością.

– Przepraszam, Tatiaszko. Bardzo tęskniłem. Przyjdiesz? – mówił niemal bez tchu.

– Nie wiem, kiedy będę mogła – odparła cicho.

Chciał jeszcze prosić, ale zmilczał. Co mógł zrobić? Z westchnieniem odstąpił od dziewczyny i zajął się z powrotem oporządzaniem wierzchowca.

– Jasne. Macie gości, jesteś bardzo zajęta – mruknął.

– Muszę iść, Adaszka – odpowiedziała ciepło, nie komentując w żaden sposób oskarżycielskiego tonu jego wypowiedzi.

Nie spojrzął na nią, słyszał tylko, że wyszła po chwili. Ze złością cisnął zgrzebło na ziemię i oparł czoło o rozgrzaną szyję Rusłana. Koń zarżał cicho, jakby chciał dodać chłopakowi otuchy. Rogacki bezwiednie wplótł palce w grzywę. Myślał o Tatianie, o ich wspólnej nocy i przestał wierzyć, że to się kiedykolwiek powtórzy. Potem wrócił do pracy z taką zaciętością, że skończył wszystko o wiele szybciej niż zazwyczaj, a później zwyczajnie nie miał pojęcia, co zrobić z wolnym czasem.

Tymczasem Tatiana wpadła z deszczu pod rynnę. Na podwórzu Paweł Orłowski kończył palić papierosa. Na widok dziewczyny uśmiechnął się życzliwie.

– Znalazła się chusteczka?

Tania niemo zaprzeczyła i zaraz uciekła spojrzeniem. Uśmiech kadeta Orłowskiego sprawił, że poczerwieniała jak piwonia i poczuła zadziwiającą słabość w kolanach. Jakże ją to złościło! Nie pojmowała, co ten mężczyzna miał w sobie, że sama jego obecność tak ją ogłupiała i nie potrafiła się pogodzić ze swoim oczywistym zauroczeniem. Przecież to Adama miłowała, który ją dziś całował do utraty tchu, a jednak to nie on zajmował większość jej myśli. Tatiana czuła się kompletnie zagubiona i nie wiedziała, co powinna zrobić. Mogła jedynie wierzyć, że wraz z wyjazdem braci i kadeta Orłowskiego z Kormiałowa wszystkie jej dylematy jakimś cudownym sposobem znikną.

– Odprowadzę pannę Tanię do domu – zaproponował uprzejmie Paweł, podając dziewczynie ramię.

Zachowywał się, jakby nie był świadomy dramatu, który właśnie w tej chwili rozgrywał się w zbolałym sercu Tatiany Wasiliewny.

Rozdział XII. 1903

Ostatniego dnia swojego pobytu w rodzinnym folwarku Misza zdecydował, że nie może wyjechać bez rozmowy z Liepą. Zdeterminowany, że nie odpuści, póki jej nie zobaczy, wkroczył na podwórze Kulików. Miał tylko nadzieję, że nie natknie się na Jurgisa, bo tym razem nie obyłoby się bez bójki. Był o tym przekonany.

Szczyście mu dopisało, Liepa akurat wyszła po wodę do studni. Zapatrzył się przez chwilę, jak zawsze zachwycony jej urodą, i zaraz podbiegł bliżej, rozpromieniony jak mały chłopiec na widok cukierków.

– Pomogę! – zawołał i mimo sprzeciwu dziewczyny przejął wiadro.
– Dzień dobry! – rzucił po chwili, bo stała obok bez słowa.

– Dzień dobry, Misza – odpowiedziała cicho.

– Dawno się nie widzieliśmy. Jak się miewasz? Winszuję zaręczyn.

– Dziękuję – mruknęła. Sprawiała wrażenie, że wyczekuje końca tego spotkania.

Michał postawił napełnione wiadro. Liepa nadal milczała, otuliła się tylko szczelniej wełnianą chustą, narzuconą na ramiona. Roztarła dłonie. Przyjrzał się jej, szukając czegokolwiek poza obojętnością, którą mu okazywała. Niechby nawet była to złość. Ale dziewczyna błędziła spojrzeniem gdzieś ponad jego głowę. W mroźnym powietrzu kłęby oddechów nikły, zanim się spotkały, i Misza miał poczucie, jakby oddzielał ich niewidzialny mur.

– Dostałaś mój list? – zagadnął, ganiąc się w myśli za doskonale słyszalną rozpacz w swoim głosie.

– Tak, Tania mi przekazała.

– Nie odpisałaś – zauważył. – Dlaczego?

Liepa wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie zamierzała się tłumaczyć.

– Muszę iść do domu – odparła wymijająco.

Schyliła się po wiadro, ale Misza i tym razem jej na to nie pozwolił.

– Zaniosę – oznajmił stanowczo. – Ale porozmawiaj ze mną – poprosił.

– Misza... Daj już spokój. Mój narzeczonny, jak się dowie, będzie zazdrosny.

– Liepa, a tamten pocałunek? Nic nie znaczył dla ciebie? – Zastąpił jej drogę.

– Nie.

– Nie kłam!

– Zostaw mnie w końcu! – podniosła głos. – Czego ty chcesz? Zabawić się na sianku, jak twoja siostra z Rogackim? A potem co? Co ja potem zrobię?

– Co powiedziałaś?

Oszołomiony tym, co usłyszał, Michaił dał się odepchnąć. Przez moment nie mógł się ruszyć. Liepa otarła łzy. Doczekał się od niej emocji – złości i żalu, aż nadto wyraźnego, a do tego skierowanego do kogoś zupełnie innego.

Na progu chaty stanął Jurgis. Już otwierał usta, żeby dźgnąć Makarowa jakąś kąśliwą uwagą, ale Michaił nie czekał. Nie zastanawiał się też, czy Kulikówna mówiła prawdę, zbyt mocno ubodły go słowa o Tani. Może Liepę stracił bezpowrotnie, ale nie mógł pozwolić, żeby jego mała siostrzyczka wpakowała się w kłopoty. Puścił się biegiem prosto do stajni, gdzie chwycił zaskoczonego jego wtargnięciem Adama za koszulę na piersi i przycisnął chłopaka do ściany.

– Nie ważysz się więcej tknąć Tatiany, zrozumiałeś? – warknął. – Bo ojciec cię na zbity pysk z folwarku wyrzuci.

– Nie wiem, o czym panicz mówi...

– Zamknij się! Wiesz doskonale! – wrzasnął, coraz bardziej rozwścieczony, ale Rogacki nie zdążył odpowiedzieć.

– Misza, Miszka! Co ty robisz?

Nie zauważył, kiedy Tatiana pojawiła się przy nich. Michaił puścił Adama i odstąpił o kilka kroków, zaciskając ze złości pięści.

– Pamiętaj, co powiedziałem – rzucił. – Chodź, Tatiaszka.

– Przyszłam osiodłać Rusłana. Co się z tobą dzieje? – spytała, już spokojniej, i przyjrzała się bratu z troską. Nie rozumiała jego nagłego wzburzenia, błyszczących jak w gorączce oczu, drgających w napięciu mięśni. Chwyciła jego dłoń. – Miszka?

– Nic – odburknął. – Wybierasz się na przejażdżkę? Może pojedę z tobą – bardziej stwierdził niż zapytał.

– Świetnie! – Ucieszyła się, choć odniósł wrażenie, że jej pogodny ton i szeroki uśmiech były nieco wymuszone. – Przecież już jutro wracacie do Wilna... Anton z Pawłem też planowali wycieczkę, będzie okazja pokazać im, kto tu najlepiej jeździ konno – dodała ze śmiechem.

Kiedy przygotowywali swoje wierzchowce, Misza śledził wzrokiem poczynania Rogackiego, nie dając mu okazji podejść bliżej do Tatiany. Zaniepokoiło go jednak spojrzenie, jakim siostra wodziła za chłopakiem. Miał dotąd nadzieję, że potraktował oskarżenie Liepy nieco na wyrost, ale właśnie nabrał podejrzeń, że jednak jego reakcja nie była zbyt gwałtowna. Zirytowany pokręcił głową. Nic nie szło, tak jak sobie zaplanował, a pobyt w domu okazał się tym razem bardziej męczarnią niż zabawą i odpoczynkiem. Jak na złość jego bracia za to bawili się świetnie.

Oczywiście Aleksiej także nie odpuścił okazji do przejażdżki i wkrótce cała piątka galopowała przez pokryte skrzącym śniegiem łąki. Tania szybko się wysforowała, oczywiście rzucając wyzwanie towarzyszącym jej młodzieńcom, kto szybciej dotrze do skraju lasu. Bracia, chcąc jej zrobić przyjemność i przy okazji nie deprymować Pawła Orłowskiego, który nie był aż tak dobrym jeźdźcem, jak wyuczone przez dziadka kawalerzystę rodzeństwo, zostali w tyle.

– Pozwoliliście mi wygrać. – Dziewczyna się obraziła, kiedy dojechali do niej.

– Skąd ci to przyszło do głowy, Tatiaszka? – zapytał niewinnie Aleksiej. – Jedyne, na co pozwalamy, to żebyś dosiadała najszybszego konia.

Rozległ się śmiech pozostałych Makarowów, tylko Paweł taktownie zachował powagę.

– Ja uważam, że zwycięstwo panny Tatiany Wasiliewny jest w pełni zasłużone. – Ukłonił się grzecznie.

Dziewczyna poczuła, że palą ją policzki, na szczęście i tak była zaczerwieniona po jeździe, miała więc nadzieję ukryć swoje zakłopotanie. Uciekła wzrokiem, bo ciemne oczy Orłowskiego wcale nie pomagały jej się uspokoić.

– Dziękuję, Pawle Konstantinowiczu. Już się obawiałam, że w tym Wilnie to nikt nie ma dobrych manier. Widzę jednak, że tylko moi bracia niczego się nie nauczyli – oznajmiła, unosząc wyniośle podbródek, i czym prędzej popędziła Rusłana w kłus.

Ruszyli za nią, bo zbliżała się pora obiadu, a wysiłek na zimnym powietrzu tylko wzmagął apetyt. Dzień był bezwietrzny i słoneczny, w sam raz, by oddać się nieskrępowanej niczym radości i cieszyć

miłą przejażdżką. Ale to wychodziło jedynie trójce przyszłych junkrów piechoty, bo zarówno Misza, jak i Tania pogrążyli się w niezbyt wesołych myślach. Dziewczyna wciąż się zastanawiała nad dziwnym zachowaniem brata w stajni, ale nieco obawiała się dopytać. Wyglądało na to, że Michaił odkrył jej tajemnicę, nie miała tylko pojęcia, kto mógł mu to zdradzić – przecież nie Adam.

Wkrótce Misza zrównał się z nią.

– Liepa mi powiedziała – rzucił cicho, uważnie przyglądając się siostrze.

– Ciekawe co – odparła butnie.

– Zdaje się, że dobrze wiesz. Proszę cię, skończ z tym, Tatiana, bo rodzice się o wszystkim dowiedzą – zagroził, ale w tonie jego głosu nie było wrogości, jedynie troska.

– Nie robię nic złego, Misza – szepnęła, opuszczając głowę. Ledwo dosłyszał.

– Cokolwiek to jest, niech Rogacki trzyma się od ciebie z daleka – powtórzył.

Tania już nic nie odpowiedziała. Po powrocie wprawdzie zjadła ze wszystkimi posiłek, ale była tak milcząca, że matka się zaniepokoiła, czy córka nie jest chora, i pozwoliła zostać jej do końca dnia w sypialni, żeby odpoczęła.

Dopiero następnego ranka, gdy Tatiana wraz z rodzicami żegnała wyjeżdżających do Wilna młodzieńców, odciągnęła Michaiła na bok. Przytuliła się do niego mocno, a kiedy odwzajemnił uścisk i pochylił głowę, żeby pocałować siostrę w czoło, mruknęła:

– Nic nie wiesz... To nie Adama powinnam się obawiać, a Jurgisa, bo to on próbował mnie skrzywdzić.

Nie dodała już więcej i odeszła, zostawiając brata z szeregiem wątpliwości i bez szans na ich wyjaśnienie w ciągu najbliższych tygodni.

Adam Rogacki był w kropce. Zupełnie nie wiedział, co ma robić. Bał się. Złościł. A przede wszystkim tęsknił za Tatianą, która niedługo po pożegnaniu braci wyjechała z rodzicami do Kowna, gdzie Sofija Wasiliewna zdecydowała się spędzić karnawał. Nie miał jednak pojęcia, jak ma się zachować, gdy ukochana w końcu wróci. Co jeżeli sama będzie chciała do niego przyjść? Ryzykować odmowę?

Przecież wówczas może się poskarżyć rodzicom i powodu długo nie będzie musiała szukać. Pójść za tym, czego sam pragnął i nie odmawiać, za to narazić się Michaiłowi Wasiliewiczowi? Wtedy tamten spełni swoją groźbę. Wydawało się, że nie ma dobrego wyjścia, zostawało mu chyba tylko porzucenie służby w folwarku, ale na to nie był gotowy.

Jej brat wydawał się pewny tego, co mówił, bo jeżeli rzeczywiście państwo Makarowowie dowiedzą się o ich schadzce, to dni Rogackiego w majątku będą policzone, a przecież ta praca była prawdziwą szansą na odmianę losu, drugi raz takiej nie dostanie. Jednak nawet posada koniuszego, którą miał nadzieję zdobyć, nie gwarantowała mu żadnych szans, aby zapewnić Tatianie takie życie, jakie prowadziła, co do tego nie miał żadnych złudzeń. Bolesnie dostrzegał przepaść między tym, co otrzymała od losu jego wybranka, a tym, co było jego udziałem. Ona mogła się kształcić, nie bywała głodna i nie musiała martwić się o przyszłość, bo rodzice wszystko jej zapewniali. On był zmuszony liczyć na łut szczęścia, nie miał pieniędzy ani czasu na edukację, tyle co mu ksiądz pokazał, jak litery składać i rachować. Do tego ojciec nie chciał go wyuczyć fachu, bo uznał, że to należy się starszym braciom Adama, a żeby puścić go w jakikolwiek termin, brakowało pieniędzy. Zresztą chłopak akurat tego nie żałował, nie miał nigdy drygu do kowalskiej roboty, o wiele lepsze miał podejście do zwierząt.

Liepę spotkał przypadkowo, niosła jakiś koszyk dla kucharki. Obrzuciła go smutnym spojrzeniem i nie odpowiedziała na pozdrowienie. Mimo to podszedł.

– Wesele coraz bliżej, co? – zagadnął przyjaźnie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Już nie uśmiechała się na jego widok, jak kiedyś. Pomyślał, że brakuje mu tej radości i dołeczków na jej policzkach.

– Nie musisz ze mnie kpić – odparła.

– Przestań, Liepa. – Zdziwił się. – Dlaczego mnie unikasz?

Zaplotła ręce na piersiach i spojrzała na niego niemal wrogo.

– Ja? To raczej ty już nie masz czasu. Dawno nie byłeś nad rzeką. Chyba że konno, z panienką – prychnęła.

– Kiedyś z tą panienką biegaliśmy po łąkach – smutno westchnął Adam.

Coś się kończyło bezpowrotnie, uciekała z nich beztroska i radość dawnych lat. A może po prostu przestali być dziećmi.

– Ale dużo się zmieniło. – Liepa jakby chciała potwierdzić jego niewesołe myśli. – Spieszę się – dodała.

Minęła go. Nie chciała, żeby zauważył, jak bardzo drżały jej usta. Za gniewem kryła żal, że dni nie mogą już być tak proste, jak dawniej, gdy pewna dziewczynka z dworu uparła się pasać z nimi gęsi. Nic z tego nie przetrwało, oprócz tego, że Liepa nadal kochała Adama Rogackiego.

Chłopak patrzył, jak odchodzi z dumnie wyprostowanymi plecami, ale nie umiał jej zatrzymać. Nic już nie było takie jak wtedy, gdy na chwilę dwa odległe światy zbliżyły się i zmieszały, a oni wszyscy wierzyli, że tak już zostanie. Teraz niepasujące do siebie elementy właśnie wracały na swoje miejsca. Tylko oni jakoś nie potrafili się z tym pogodzić.

Rozdział XIII. 1903

Zima nie panoszyła się w tym roku zbyt długo, ale wiosenne roztopy wcale nie przyspieszyły powrotu Tani do Kormiałowa. Pobyt w mieście rządził się swoimi prawami, wszystkie wizyty, rewizyty i przyjęcia zajmowały bardzo dużo czasu i potwornie nudziły pannę Tatianę. Na szczęście mogła się dystansować od jałowych rozmów toczonych w salonach, zabawiając wszystkich grą na fortepianie. Wkrótce jej umiejętności stały się na tyle znane w towarzystwie, że dziewczynę proszono o występ na każdym spotkaniu. Niezbyt się to podobało matce, która wolałaby, żeby większą uwagę zwracała na interesujących się nią kawalerów, gdyż miała nadzieję na wytypowanie odpowiedniego kandydata, który za dwa-trzy lata będzie się starał o rękę jej córki. Wprawdzie Sofija Filipowna spotkała swojego ukochanego męża przypadkiem, ale jeśli chodziło o Tatianę, wolała sama zadbać o jej przyszłość. Miała bowiem świadomość, że takie małżeństwo, jakie tworzyła z Wasilijem, nie zdarza się często.

Tymczasem Tania nie mogła się doczekać końca karnawału i niemal codziennie poruszała temat powrotu na wieś. Nie przepadała za miastem i wyszukanyimi strojami, takie spędzanie czasu bawiło ją co jakiś czas, ale bardzo szybko nużyło. Co innego gdyby wyjechała – tak jak marzyła – na studia, była pewna, że wówczas życie, na przykład w Warszawie, niezmiernie by się jej podobało. Jednak ku jej rozczarowaniu wszystko wskazywało na to, że rodzice planują wydać ją za mąż, a nie posłać do konserwatorium. Poza tym w Kormiałowie czekał na nią Adam. Bardzo chciała się przekonać, że jej uczucie nie osłabło, a to, że czasem myślała o przystojnym koledze Antona ze szkoły, to nic takiego. Nawet jeśli zdarzało się to codziennie przed zaśnięciem. To po prostu dlatego, że dawno Adaszy nie widziała. I nic nie znaczyło... Niezależnie jednak od tego, jak bardzo starała się przekonać, że nic istotnego się nie dzieje, wątpliwości miała coraz więcej.

– Święta chyba spędzimy w domu? Przecież chłopcy nie wyobrażają sobie ich w innym miejscu – marudziła.

– Do Wielkanocy jeszcze kilka tygodni. I nie wiemy, czy przyjadą. Szkoła kadetów to nie przelewki – zauważył ojciec.

– Kulikowie obchodzą święta wcześniej – przypomniała.

– A tobie czemu nagle to przyszło na myśl, córeczko? – zdziwił się Wasilij.

– Przecież Liepa wychodzi za męża. Nie pamiętacie? – spytała rozpaczliwie.

– Posłaliśmy już prezent. Chyba nie sądziłaś, że będziemy uczestniczyć w weselu? Gdy byłaś dziewczynką, przymykaliśmy oczy na twoje zabawy z nimi, ale czas już, żebyś zaczęła postępować tak, jak wypada osobie z twoim urodzeniem. – Sofija z dezaprobatą pokręciła głową.

Tatiana nie odpowiedziała. Wiedziała, że nie ma sensu spierać się z rodzicami.

– Właściwie... – wtrącił nagle ojciec – do kościoła moglibyśmy pójść. Kulik jest dobrym zarządcą. To prosty człowiek, ale uczciwy.

Tym razem to matka milcząco zgodziła się z decyzją męża. Za to Tania ledwo się powstrzymała, żeby nie podskoczyć z radości. A potem pomyślała, że Liepa wcale nie ma ochoty jej widzieć na swoim ślubie, i posmutniała. Nadal żałowała, że przestały się przyjaźnić. Według niej nie musiało tak być, mogły nadal szukać swoich własnych ścieżek pomiędzy tym, co je dzieliło, i nie potrafiła się pogodzić z tym, że poróżniła je głównie miłość do tego samego chłopca. Miała pewność, że ona na miejscu Liepy pogodziłaby się z wyborem Adama. Nie zdawała sobie sprawy, że łatwo z takim przekonaniem wydawać osądy, gdy nie jest się tą odrzuconą.

Makarowowie wrócili akurat na czas, aby wziąć udział w uroczystości w kościele. Panna młoda zdawała się niczego nie zauważać, skupiona na ceremonii, nie zwróciła nawet uwagi na wpatrującą się w nią z całych sił Tatianę, której jednak zupełnie to nie przeszkadzało, bo cały ślub bardzo ją poruszył, zwłaszcza składana przysięga. Marcel wyglądał na zadowolonego i dumnego, a rodzice państwa młodych na szczęśliwych. Tylko Jurgis stał z kwaśną miną, a kiedy jego wzrok padł na Tanię, dziewczyna aż się wzdrygnęła. Spojrzenie miał jeszcze bardziej wrogie i obce niż ostatnio, jakby niechęć do świata zadomowiła się w nim na dobre i pochłaniała krok po kroku beztroskę i radość, którą można było kiedyś dostrzec w jego oczach. Dziś nie odnalazła tam nawet śladu po uśmiechu, a jedynie gorzkie szyderstwo.

– A ty nie poszedłeś do Kulików na wesele? – zdziwiła się, widząc wieczorem Adama Rogackiego przed stajnią.

Dziwnie się czuła w jego obecności, bo wyraźnie zachowywał dystans, a ona nie miała pojęcia, co się wydarzyło, dlaczego nagle był taki daleki. Nawet nie próbował jej dotknąć, jakby nic między nimi nie zaszło. Jakby podczas jednego z ostatnich spotkań nie całował jej gwałtownie i zachłannie. Czy już znalazła się inna, która zawróciła mu w głowie?

– Nie byłbym mile widziany. – Chłopak wzruszył ramionami.

– Za to tutaj zawsze jesteś. – Uśmiechnęła się. – Wybierzesz się ze mną jutro na przejażdżkę?

Pokręcił w odpowiedzi głową.

– Nie mogę – mruknął szybko. – Dobrze się bawiłaś w mieście? – zmienił temat.

– Straszliwie się nudziłam. Poproszę Andrieja, to cię puści. – Tatiana nie ustawała w realizacji swojego pomysłu.

– Nie mogę – powtórzył cicho.

Nie patrzył jej w oczy. Rozzłościła się. Nie powinien jej tak traktować, nie po tym, co razem przeżyli.

– A może nie chcesz?

– Tanieczko, przecież wiesz, że ja...

– Że ty co? – ponagliła, bo zamilkł.

Podeszła bliżej i stanęła tak, że dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Adam wstrzymał oddech i przymknął oczy. Boleśnie wiedział, że musi się cofnąć, odejść od niej, bo inaczej zupełnie straci głowę. Ale tak wyraźnie czuł piękny zapach jej włosów, który pamiętał z tamtej wspólnej nocy, że nie był w stanie wykonać żadnego ruchu, który by go od dziewczyny oddalił. Bliskość aż oszałamiała. Patrzył na drżące wargi Tatiany, kosmyk włosów opadający na czoło, delikatną skórę jej szyi. Zacisnął aż do bólu pięści, żeby opanować targające nim uczucia, ale nic to nie pomogło. Przegrał... Zapomniał, gdzie się znajdują, o groźbie Miszy, o wszystkim. Z jękiem zamknął dziewczynę w ramionach i dopadł jej ust. Tak bardzo na nią czekał, marzył o tej chwili każdego dnia, że w jednym momencie przestało go obchodzić, co się stanie. A ona oddawała pocałunki tak pięknie, że przestał mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Chciał więcej.

– Tatiano Wasiliewna!

Surowy i gniewny okrzyk radcy Makarowa przywrócił ich oboje do rzeczywistości. Dziewczyna błyskawicznie wyswobodziła się z objęć ukochanego. Z obawą spojrzała na ojca. Nie widziała go dotąd aż tak wzburzonego.

– Tatko... – pisnęła.

– Do domu – polecił jej chłodno.

– Ale tato, proszę, to ja go namówiłam. Nie karz Adama. Proszę, tato – łkała rozpaczliwie, ani myśląc posłuchać.

Rogacki się wyprostował, poprawił ubranie, ale nie śmiał unieść głowy. Wiedział, że prośby Tani nic nie wskórają, wyrok może być tylko jeden, a on sam był po prostu głupi. Jedyne, co mu pozostało, to staranie, żeby nie okazać emocji.

– Przepraszam stokrotnie wielmożnego pana – wydukał.

– Tatiano, natychmiast udaj się do swojego pokoju – powtórzył Wasilij. – Bez dyskusji. Porozmawiamy później.

– Tatusiu... – spróbowała jeszcze, ale ojciec stanowczym gestem nakazał jej iść.

Podreptała, co chwila oglądając się za siebie i zanosząc płaczem. Spełniły się właśnie jej najgorsze obawy i sama do tego doprowadziła, z czym nie potrafiła się pogodzić.

– A ty, Rogacki, wynoś się z mojego majątku. – Dobiegło ją zimne polecenie i ojciec, nie zajmując się już dłużej młodzieńcem, który nadal mamrotał przeprosiny, ruszył za Tatianą w stronę domu, nie pozwalając jej pobiec z powrotem do ukochanego.

Po wejściu chciała uciec od razu do sypialni, ale ojciec nakazał, aby usiadła w salonie i poczekała. Przyszedł po chwili z Sofiją Filipowną i oboje zajęli miejsce naprzeciwko córki. Zapadła cisza, w której wolne tykanie zegara rozbrzmiewało aż zbyt głośno. Policzki Tani były mokre od płynących łez. „Nigdy sobie tego nie wybaczę” – powtarzała rozpaczliwie w myślach.

– Co masz do powiedzenia, moja panno? – Wasilij Antonowicz zdecydował się przerwać milczenie.

– To nie wina Adama, uwierz mi. Nie wyrzucaj go, proszę – wyjąkała załamującym się głosem i popatrzyła na rodziców przez łzy.

Matka tkwiła na fotelu, z dłońmi złożonymi na podołku. Z jej twarzy nic nie dało się wyczytać, jakby sama nie była jeszcze pewna, jak ma

potraktować swoją córkę. Ojciec ruchem dłoni uciszył dziewczynę.

– Jestem bardzo rozczarowany, że przychodzą ci do głowy takie pomysły – zagrzemiał. – To nie przystoi młodej panie. Pozwalaliśmy ci na niewinne schadzki z nim, ale nie na to, co zobaczyłem przed stajnią! Zawiodłaś matkę, zawiodłaś mnie – wyliczał. – Proszę, żebyś teraz poszła do swojego pokoju i przemyślała to, co zrobiłaś. Żeby nigdy już nic nie słyszał o tym chłopaku, rozumiano? I wiedz, że nie kazałem go obić tylko przez wzgląd na to, że kiedyś ci pomógł.

Tatiana podniosła się z fotela. Najwyraźniej nie mogła liczyć nawet na to, że ją wysłuchają. Została pozbawiona prawa do obrony. Jeśli to była jedna z kar, które miała ponieść, to w tym momencie wydała się jej najbardziej dotkliwa.

– Dlaczego? Bo on jest synem kowala, a ja córką radcy kolegialnego? A może dlatego, że jest Polakiem? A co, jeśli ja go miłuję? – wyłkała oskarżycielsko.

– Bądź cicho, Tatiano! I nie opowiadaj bzdur! – krzyknęła Sofija. Ze zdenerwowania aż pobladła i zdawało się, że lada chwila może paść zemdlna. – Co ci w ogóle do głowy przyszło?! Miłowanie? Nie za wcześnie na to?

– Ale...

– Jak ty się zachowujesz, Tatiano? Jak odpowiadasz matce? Gdzie twoje maniery? Czy tak cię wychowaliśmy? – Głos ojca, choć z pozoru spokojny, niósł ze sobą zapowiedź burzy.

– Przepraszam – pisnęła z rezygnacją.

Dotarło do niej, że prośby nic nie zmieniają. Zgnębiona wyszła z salonu, nie patrząc już na rodziców, i powlokła się do swojego pokoju. Płacząc, rzuciła się na łóżko. Po raz kolejny uświadomiła sobie, co zrobiła. Przez jej niefrasobliwość Adam nie miał się już tu po co pokazywać i dobrze będzie, jeśli ojciec nie postanowi ukarać go bardziej. Przez nią stracił dobrą posadę. Wystarczyłoby jedno oskarżenie radcy Makarowa, a Rogacki trafiłby do więzienia. Pocieszała się, że ojciec tak nie postąpi, bo nie tolerował kłamstwa, a na pewno rozumiał, że chłopak jej do niczego nie zmuszał. Była jednak świadoma, że do pracy mu wrócić nie pozwoli.

Zajrzała do niej służąca, ale Tania ją odesłała. Nie miała ochoty na niczyje towarzystwo. Nadal nieprzebrana do snu, zgasła lampę i,

leżąc, wpatrywała się w widoczne przez okno niebo. Było pochmurne i bezgwiazdne, żadne, nawet nikłe światełko nie niosło jej nadziei.

Przebudziła się o świcie, kiedy cały dom był jeszcze cichy i senny. Nikt nie kręcił się po obejściu. „Czy Adam rzeczywiście wczoraj się wyniósł?” – pomyślała nagle i postanowiła to sprawdzić. W wychodzeniu przez okno miała wprawę, już po chwili biegła w stronę stajni. Bez pukania otworzyła drzwi izdebki, którą zajmował jej ukochany. Była pusta. Zniknęły wszystkie jego rzeczy, a posłanie pozostało nietknięte. Tatiana rozejrzała się z rozpaczą i zajrzała w każdy kąt, jakby to miało sprawić, że Rogacki jednak się pojawi.

Odrętwiała z żalu, przysiadła na sienniku. To tutaj się kochali. Tutaj oddała Adamowi wianek. W świetle dnia pomieszczenie nie wydawało się jej takie przytulne jak wówczas, gdy obejmowały ją silne ramiona młodzieńca, ale nie żałowała niczego. Położyła się na boku i podciągnęła kolana pod brodę. Zamknęła oczy, żeby choć na moment przywołać wspomnienie tamtej nocy. Ich szepty, słodkie pocałunki i poczucie, że cały świat poza nimi nie ma żadnego znaczenia. I to, jak Adam mówił do niej „Tatiaszka” i tulił niczym najcenniejszy skarb. I to, jak się uśmiechał. I jak parzył dotyk jego dłoni i ust na nagiej skórze...

Kiedy wstawiała, natrafiła na jakiś przedmiot pozostawiony w sianie. Po chwili trzymała w dłoni wystrugane z kory niewielkie serce z wydrążoną dziurką, przez którą przeciągnięto niebieską tasiemkę, zapewne urwane wiązanie z koszuli podarowanej kiedyś Adamowi przez Tanię. Wzruszona, schowała ozdóbkę w staniku i, połykając łzy, wróciła do swojej sypialni.

Rozdział XIV. 1903

Woskresienije Christowo zebrało przy stole całą rodzinę Makarowów oraz gościa. I tym razem Anton Wasiliewicz zaprosił swojego przyjaciela, który ponownie został ciepło przyjęty przez niemal wszystkich, tylko Tatiana już pierwszego dnia okazała swoje niezadowolenie z jego przybycia. Właściwie nie było to nic szczególnego, bo od czasu wydalenia Rogackiego z folwarku panna Tania na każdym kroku pokazywała swoją frustrację i złość, co jej rodzice solidarnie ignorowali, uznając, że brak reakcji szybciej skłoni córkę do opamiętania niż walka. Zbyt dobrze ją znali. Poza tym nie zamierzali dawać dziewczynie powodu do pozostawania całymi dniami w sypialni. Jedynie otrzymała zakaz wycieczek konnych, co – jak można się domyślić – dotkliwie ją ubodło.

– Znowu on? – Tania wyraziła zdziwienie na widok Pawła Orłowskiego na tyle głośno, że wszyscy bez wyjątku doskonale to usłyszeli.

– Tak, to ja, twój nieznośny brat. Zamierzam uprzykrzać ci każdą chwilę, żebyś marzyła o moim powrocie do Wilna. – Misza się roześmiał, chcąc jakoś zatuszować niezręczny występ siostry. Chwytał dziewczynę w ramiona i szybko zakręcił. – Też się niezmiernie cieszę, że cię widzę.

– Miszeńka, stęskniłam się. – Tania wtuliła się w niego i w jednej chwili cała jej butność zgasła jak zdmuchnięty nagłym porywem wiatru płomień świecy. – Prawie do mnie nie piszesz.

– Ja w przeciwieństwie do mojej młodszej siostrzyczki, która bawiła się na karnawałowych przyjęciach, musiałem się uczyć i nie miałem tyle czasu – odparował. – Za to wszystko na pewno mi opowiesz.

– Opowiem... – westchnęła bez przekonania.

– Tatiano, przywitaj się z naszym gościem – upomniała ją Sofija i dziewczyna posłusznie wyciągnęła do przybysza rękę.

– Miło, że pan przyjechał – powiedziała uprzejmie, a potem serdecznie uściskała Antona i Aleksieja.

Jej wylewność wynikała nie tylko z faktu, że ich długo nie widziała. Przede wszystkim chciała ukryć rumieńce, które wykwitły na jej policzkach w momencie, gdy usta Pawła Konstantinowicza dotknęły jej dłoni. Zapowiadało się, że – po pierwsze – jej dziwne zauroczenie wcale nie minęło, a po drugie, że spędzi kolejny tydzień na omijaniu

czyjegoś spojrzenia. Do tego wszystkiego dochodziły wyrzuty sumienia wobec Adama, wprawdzie tym bledsze, im bliżej znajdował się Paweł.

Unikanie kadeta Orłowskiego okazało się nadzwyczaj prostym zadaniem. Tania szybko się przekonała, że przyjaciel Antoszy najzwyczajniej w świecie nie zwracał na nią uwagi, zajęty rozmowami i rozrywkami z jej braćmi. Młodzieńcy wybrali się nawet na polowanie z ojcem, na co Tatiana nie dostała pozwolenia, co tylko wzmogło jej złość. Podobnie na kolejną wycieczkę konną, na którą pojechali w dzień poprzedzający powrót do Wilna.

– Tanieczko, grasz od godziny, może odpoczniesz? – Sofija Filipowna stanęła za córką, która od czasu wyjazdu braci i Pawła wygrywała zapamiętałe wszystkie wesole melodie, które jej przyszły do głowy.

– Chłopcy mają swoje rozrywki, ja mam swoje – odpowiedziała, mocniej uderzając w klawisze.

– Wciąż się dąsasz o tę wycieczkę?

– Ten Orłowski nie poradzi sobie z Rusłanem – oznajmiła, pozornie bez związku.

– Przecież to bardzo dobrze ułożony, łagodny wierzchowiec, dlatego Antosza mu go zaproponował – zaprotestowała matka. – Nie jesteś chyba zazdrosna?

– Też coś! – Tatiana ze złością rozpoczęła kolejny skoczny taniec.

– Jeśli będziesz zachowywać się tak jak ostatnio, to ojciec szybko nie zmieni swojej decyzji, dobrze o tym wiesz – zauważyła matka. –

Nie bądź taka uparta. I proszę cię, żebyś skończyła grę na dziś, bardzo boli mnie głowa.

– Oczywiście. – Dziewczyna z trzaskiem zamknęła pokrywę nad klawiszami fortepianu. – Jak sobie mama życzy.

– Córeczko... – Sofija nie dała jej odejść. Objęła dziewczynę i przygarnęła do siebie. – Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, że ten chłopiec był ci bliski, ale zaufaj mi. Z czasem zrozumiesz, że tak będzie najlepiej.

– Co będzie najlepiej? – Tania starała się powstrzymać łzy, ale nieproszone zmoczyły jej policzki. – Nieważne jest, co czuję? Nawet nie mogłam z nim porozmawiać, pożegnać się. Tatko go tak po prostu

wyrzucił. A on nie zrobił nic złego, mamó. Nie uczynił nic, na co się nie zgadzałam.

– Córciu, to ty robiłaś mu tylko krzywdę – westchnęła. – Nie pojmujesz tego?

– Nie, nie zgadzam się. Po prostu jesteście uprzedzeni, bo on jest prostym człowiekiem. Jest synem kowala i ma znać swoje miejsce, tak? Nie miał szans na takie życie jak ja? Chciałam to zmienić – wyrzuciła z siebie.

– Jak, córeczko? – spytała matka łagodnie. – Nawet jeśli zgodzilibyśmy się na twoje małżeństwo z kimś takim, to uważasz, że zostałby zaakceptowany w towarzystwie? Nie, to ciebie by z tego towarzystwa szybko wykluczono. Byłabyś gotowa porzucić życie, do którego przywykłaś? I nie mówię tylko o balach czy nielubianych przez ciebie przyjęciach, ale o wszelkich rozrywkach, których ci nie brakuje. O wyjazdach do miasta, o nauce gry na fortepianie, o książkach, które możesz bez ograniczeń kupować i czytać... –

Sofija gładkała Tanię po włosach i uspokajająco kołysała. – Myślisz, że jemu byłoby łatwo, gdyby codziennie widział, czego cię pozbawił?

– To niesprawiedliwe, mamó. – Dziewczyna przestała chlipać i mocniej przytuliła się do matki.

– Może i nie. Ale sama tego nie zmienisz. A kto wie, może i w tym towarzystwie, które ciebie tak nudzi, spotkasz kogoś, kogo pokochasz. Przecież ja poznałam twojego ojca na przyjęciu dobroczynnym organizowanym z okazji świąt. Jednym z tych, o których mówisz, że to strata czasu i granie na pokaz, żeby „jaśnie państwo” mieli okazję do zabawy.

– Gdyby naprawdę chcieli przekazać wsparcie, to oddaliby pieniądze zmarnowane na stroje, jedzenie, orkiestrę i tak dalej – zaperzyła się Tania.

– Albo nie zauważyliby w ogóle potrzeb sierot? – spytała przekornie Sofija. – A widzisz Adama Rogackiego na takim przyjęciu? Poradziłby sobie?

– Ja się nauczyłam, to i on...

– Ty się uczysz od dziecka. Chociaż uciekałaś, kiedy tylko znalazłaś okazję. – Matka zaśmiała się niewesoło. – Zrozum, córeczko, sama nic nie zmienisz – powtórzyła.

– Ale ja go naprawdę lubiłam.

- A on ciebie. Zachowaj to jako miłe wspomnienie. Żal i smutek w końcu mijają. – Sofija ucałowała policzek córki i czule otarła jej łzy.
- Łatwo ci mówić, skoro...
- Wiem, co mówię, Taniu – przerwała jej matka, ale nic więcej zdradzić nie chciała.

Misza, chociaż nieco szkoda mu było, że siostra musiała zostać w domu, chętnie towarzyszył na przejażdżce braciom i Pawłowi Orłowskiemu, chciwie słuchając opowieści ze szkoły junkrów i równie uważnie rozglądając się, kiedy przyjeżdżali przez wieś. Miał nadzieję, że zobaczy Liepę choć na chwilę. Wprawdzie zdawał sobie sprawę, że to na nic, ale i tak był ciekaw, co u niej, jak sobie radzi. Niestety nie dopisało mu szczęście. Do pogody również, bo ledwie minęli ostatnie chałupy, zaczęło mżyć.

- Nie miało kiedy się rozpadać – sarknął.

- A co ty, Misza, deszczyku się boisz? Z cukru jesteś? – zaśmiał się Aleksiej. – Chyba nie chcesz wracać?

Chłopak wzruszył ramionami, nic sobie nie robiąc z kpiny. Stracił ochotę na wycieczkę, a skoro tamci woleli moknąć, nie zamierzał im przeszkadzać.

- Wracam, a wy róbcie, jak chcecie – oznajmił bez żalu.

Pokłusowali dalej bez niego, a Michaił zawrócił w stronę dworu, by po chwili zmienić zdanie i nadłożyć drogi tak, żeby przejechać w pobliżu młyna. Oczywiście nie było szans, żeby Liepa uznała to za przypadkowe spotkanie, ale doszedł do wniosku, że nie potrzebuje dbać o pozory. To już nie miało znaczenia i nic nie zmieniało.

Jednak pech nie odpuszczał, zamiast dawnej sympatii spotkał jej brata, za którym nigdy nie przepadał, a ostatnia ich rozmowa, w dniu zaręczyn Liepy, tylko ugruntowała tę niechęć. Jurgis na jego widok uśmiechnął się szyderczo i wykonał prześmiewczy ukłon, szerokim gestem ściągając czapkę. Miszy przypomniały się słowa Tatiany i zrobiło mu się wstyd, że dotąd nie dopytał siostry, o czym wówczas mówiła. Tymczasem wstrzymał konia i, siłąc się na obojętną uprzejmość, pozdrowił Kulika. Nie zamierzał niczego po sobie pokazywać ani reagować na zaczepki.

- Witaj, Jurgisie. – Skinął głową. – Jak się miewasz?

- Wyśmienicie. Liepy panicz szuka? – Parsknął śmiechem.

- Pozdrów siostrę ode mnie. – Misza zignorował szyderstwo.
- Pozdrowię, a jakże! Jak już z łóżka małżonkowi wylezie. – Zarechotał.

Michaił jednak nie zdzierżył. Zeskoczył z siodła i w dwóch susach dopadł Jurgisa.

- Może grzeczniej?! – warknął, chwytając go za koszulę na piersi.

– Bo co? – Chłopak odskoczył. – Boli panicyka, że dziewczki nie mógł mieć? A ja waszą siostrę może jeszcze kiedyś wezmę. – Zaśmiał się.

– Powiedziałem, żebyś uważał, co mówisz. – Michaił zgrzytnął zębami. Bezcelność Jurgisa była niewyobrażalna. Jak on śmiał tak mówić o Tani? Co sobie myślał?

- Bo w mordę mi dasz? Mam gdzieś twoje groźby.

Zamiast odpowiedzi Misza zacisnął pięść i celnym uderzeniem rozkwaśił nos Jurgisa. Ten nie pozostał mu dłużny. Pierwszego ciosu Makarow uniknął, ale kolejny już go dosięgnął. Nie zważając na ból rozciętej wargi, zaatakował ponownie. Spłoszony szamotaniną koń zarżał i odbiegł kilka metrów dalej. Po chwili młodzieńcy kotłowali się na mokrej ziemi tak zapamiętale, że dopiero wracająca od sąsiadki stara Ramonasowa, matka młynarza, której od zawsze obawiała się dzieciarnia z całej okolicy, a bracia Makarowowie mimo swojego urodzenia wcale nie stanowili tutaj wyjątku, krzykiem przywróciła ich do rzeczywistości.

– Bój się Boga, Jurgis, co też ty wyprawiasz? Święci Pańscy, panicz Makarow!

Jak na komendę obaj zaprzestali walki. Michaił odepchnął Jurgisa i wstał, ocierając rękawem ubrudzoną błotem i krwią twarz.

– Popamiętasz jeszcze – rzucił, wściekły, że dał się sprowokować, i gwizdnięciem przywołał swojego wierzchowca. – Do widzenia, pani Ramonasowa – dodał z przesadną grzecznością, zanim odjechał.

Za plecami słyszał jeszcze, że kobieta wyrzeka na młodego Kulika. Jeśliby się obejrzał, dostrzegłby Liepę, która zaalarmowana krzykami wybiegła na drogę. Dziewczyna, zanim zajęła się pokiereszowanym bratem, patrzyła przez chwilę za odjeżdżającym Michaiłem Wasiliewiczem.

- Zobaczmy, kto popamięta! – warknął upokorzony Kulik.

Padło coraz mocniej i Misza popędził konia. Chciał jak najszybciej się przebrać i zapomnieć o bójce z Kulikiem. Gniew nadal w nim buzował, dlatego kiedy dostrzegł idącego skrajem drogi Rogackiego, natychmiast ściągnął wodze. Wiedział, że Adam został wydalony z folwarku, i mógł się tylko domyślać powodów.

– Co ci mówiłem o mojej siostrze? – rzucił rozwścieczony.

– Nie widziałem jej od kilku tygodni – zapewnił chłopak pospiesznie i z niespotykaną dotąd u niego aż nadto wyraźną pokorą. – Już się do niej nie zbliżę, obiecuję.

– No, ja myślę.

Miszę nagle opuściła cała złość, przeciwnie odczuł coś na kształt więzi z tym młodzieńcem, który również nie mógł być z kobietą, którą sobie upatrzył. Chciał coś dodać, zaproponować, żeby wybrali się razem do gospody, ale po chwili uznał to za niedorzeczny pomysł. Bez słowa popędził dalej.

Do dworku dotarł niemal równocześnie z braćmi i Orłowskim, których również pokonał coraz bardziej ulewny deszcz. Wszyscy trzej na widok spóźnionego jeźdźca i stanu jego odzieży parsknęli szczerym śmiechem, przypuszczając, że chłopak zaliczył upadek z konia. Michał ponownie zagotował się ze złości. Ten dzień z pewnością nie należał do udanych, a do wieczora było jeszcze daleko.

Rozdział XV. 1903

Chłopcy wyjechali, a Tatiana zaczęła odliczać czas do lata. Oczywiście zapewniała sama siebie, że nie chodzi o ponowny przyjazd braci z Orłowskim. O Adamie Rogackim myślała coraz mniej, żal jej było tylko, że nie zdążyła z nim porozmawiać, zanim na dobre wyjechał z Kormiałowa – upomniało się o niego wojsko. Jednak miała też pretensje do chłopaka, bo po tym, jak jej ojciec kazał mu się wynosić z folwarku, Adam nawet nie próbował się z nią zobaczyć czy przekazać listu przez kogoś znajomego i w miarę jak mijały kolejne miesiące, coraz bardziej skłaniała się ku temu, żeby przyznać rację rodzicom. „Tak rzeczywiście jest lepiej” – powtarzała sobie.

Wieczory były coraz cieplejsze i ku zadowoleniu dziewczyny nawet jej matka więcej czasu spędzała na powietrzu. Tatiana lubiła tę porę. Po całym dniu wraz z ciemniejącym niebem cisza zdawała się spowijać otoczenie, jakby w oczekiwaniu aż na granatowej płachcie noc rozsiejie migoczące punkciki gwiazd.

– Mamusiu... – zagadnęła Sofiję któregoś razu. – Czy to źle, że już za nim prawie nie tęsknię?

– Nie, to naturalne. Jesteś jeszcze młoda, a w twoim wieku łatwo pomylić zauroczenie z miłością – odparła matka ciepło. – I nie ma w tym nic złego. Wierz mi, że i temu chłopcu wyszło to na dobre.

Tania poczuła ulgę i nadzieję, że kiedy przyjdzie do niej ta prawdziwa miłość, to ją rozpozna. Ale nie żałowała tych chwil spędzonych z Adamem, przecież była wówczas taka szczęśliwa.

– Miałaś słuszną rację, mam – przyznała. – Dobrze, że mam takie wspomnienia.

Sofija Filipowna ścisnęła dłoń córki. Cieszyło ją, że Tatiana, choć niespełna szesnastoletnia, wykazywała taką rozwagę. Ona także miała w pamięci pięknego młodzieńca, który kiedyś skradł jej serce, na długo przed tym, gdy spotkała Wasilija Makarowa. Ale to Sofija w tej parze stanowiła niepasujący element. Zauroczyła się pierwszym, niewinnym uczuciem w synu przełożonego jej ojca, wysoko urodzonym arystokracie, Siergieju Aleksandrowiczu Siemionowie. Tak mocno, że gotowa była zrobić dla ukochanego wszystko. Szczęśliwie i on zwrócił uwagę na urodziwą pannę Janowską i dzielił z nią każdą swoją wolną chwilę, wypełniając

spotkania gorącymi pocałunkami i coraz mniej niewinnymi pieścizotami, jednak tylko do czasu swojego planowanego ożenku z hrabiną Jekateriną Nikołajewną Trubecką. Sofija, gdy dowiedziała się o ślubie ukochanego, miała wrażenie, że świat się zaraz skończy, że nikt nie cierpi tak jak ona i że z pewnością nie będzie w stanie dalej żyć. A jednak nic takiego nie nastąpiło. Przetrwiała i teraz mogła ze spokojem uśmiechać się do swoich wspomnień. Wierzyła, że jej córka również odnajdzie kiedyś takie ukojenie.

– Myślisz, że gdybym miłowała go prawdziwie, to nadal bym tęskniła? – odezwała się po długiej chwili milczenia Tania.

– Tak mi się wydaje, córeczko. Ja za twoim tatą tęsknię cały czas.

– Nawet jak jest blisko ciebie? – Tatiana przekornie przechyliła głowę. Po jej ustach błąkał się figlarny uśmieszek.

– Wtedy troszkę mniej. – Sofija się roześmiała, a jej córka na powrót zatoneła w rozmyślaniach.

Tym razem jednak nie Adam Rogacki zaprzętał jej głowę, a inny Polak. Kłopot miała taki, że ten mężczyzna podczas ostatniej wizyty niemal jej nie zauważał. Nie odważyła się już zapytać o zdanie matki. Co innego rozmawiać o tym, co minęło, a co innego zdradzić uczucie, które powoli w niej wzbierało i z biegiem czasu zamiast blednąć, stawało się mocniejsze. Westchnęła. Lato wydało się jej nagle strasznie odległe, jakby to były długie miesiące, a nie tygodnie, a przecież niedługo miały zapłonąć ognie sobótkowe. Antosza zapowiedział przyjazd dopiero z początkiem sierpnia. Musiała wymyślić sobie jakieś zajęcie, na tyle absorbujące, żeby nie myśleć ciągle o Pawle Orłowskim. Wkrótce się okazało, że z postanowienia dziewczyny najbardziej zadowolone były jej nauczycielki, bo Tania po okresie zbuntowania znowu przeistoczyła się we wzorową uczennicę.

– Przejazdźka?

Tatiana przekrzywiła głowę i, mrużąc oczy, spojrzała w górę. Paweł Konstantinowicz, zajęty dociąganiem popręgu, nie zauważył, kiedy dziewczyna do niego podeszła, więc teraz drgnął zaskoczony. Doczekała się w końcu przyjazdu kadeta Orłowskiego, ale tym razem nie miała zamiaru unikać jego towarzystwa. Wręcz przeciwnie, sama szukała okazji do spotkania. Oczywiście Anton i Aleksiej, a nawet Misza solidarnie odganiaли siostrzyczkę, nie chcąc, żeby zakłócała

swoją obecnością ich męskie dyskusje, ale Tania, która doskonale wiedziała, że z braćmi nie ma szans, zagadywała głównie będącego uosobieniem taktu Pawła.

– A panna zawsze się tak skrada? – zapytał przyjaźnie.

– Borisa jakoś nie zaskoczyłam. – Zaśmiała się, głaszcząc konia po szyi.

Orłowski pokręcił głową, nieco zakłopotany.

– Jeszcze tego by brakowało – mruknął.

Rankiem upał jeszcze nie dawał się we znaki, choć słońce już wyłączało powietrze, zapowiadając żar, i gdyby nie powiewy chłodnego po nocy wiatru, nawet o tak wczesnej porze panowałoby nieznośne gorąco.

– Też się wybieram – oznajmiła Tatiana.

– Oczywiście będzie nam bardzo miło. – Paweł ukłonił się lekko. – Bardzo dobrze radzi sobie panna w siodle – skomplementował.

– Bez siodła też potrafię. – Roześmiała się.

– Tatiasza, nigdzie z nami dziś nie jedziesz – dobiegł z tyłu rozbawiony głos Antona. – I nie kokietuj Paszki, dobrze wiesz, że on ci nie odmówi.

Popatrzyła na brata koso, zła, że przejrzał grę, którą toczyła.

– Antosza, proszę. Mama chce mnie dziś zabrać do Kowna. – Dziewczyna zmieniła ton i podskoczyła do starszego brata, żeby ująć go pod ramię. – Pojadę z wami.

– Wynudzisz się – protestował.

– Ależ nie! Proszę! Antoszka... – błagała.

– Dobrze, już dobrze – skapitulował.

Wygrała tę potyczkę i z uśmiechem planowała kolejne, nie przejmując się, że dla Antona jej taktyka nie stanowiła żadnej tajemnicy. Jedyne, co ją denerwowało, to obojętna uprzejmość ich gościa. Ten człowiek – tak jak poprzednio – nie okazywał ani irytacji, ani jakiegokolwiek zainteresowania jej osobą. Tania postanowiła, że to się zmieni. Prędzej czy później, ale się zmieni.

Ledwie wyjechali na polną drogę, Tatiana pognęła Rusłana i odbiła w zupełnie innym kierunku, niż planowali chłopcy, jakby od początku chciała jedynie wyrwać się z domu i nie zależało jej na niczym towarzystwie. Obejrzała się ukradkiem tylko raz, żeby sprawdzić, czy Orłowski za nią patrzył, ale się zawiodła. Czas do obiadu spędziła,

czytając książkę, wylegując się na polance niedaleko rzeki i rozmysławiając o chmurnych oczach Pawła Konstantinowicza.

Następna okazja nadarzyła się jeszcze tego samego dnia, w porze podwieczorku. Anton i Aleksiej siedzieli z Pawłem w sadzie, a Misza jeszcze nie wrócił z miasta, gdzie pojechał z Sofiją Filipowną, niejako w zastępstwie swojej niesfornej siostry. Zresztą chłopak miał ochotę wyrwać się z zaściankowego i spokojnego Kormiałowa – przyzwyczał się już do gwarne go Wilna i wieś go nużyła. Poza tym chciał spędzić nieco czasu tylko z matką, dlatego chętnie przystał na zamianę.

Grusze i jabłonie, posadzone ponoć ręką pradziadka Tatiany, dawały miły cień, a słodki zapach owoców i ciche brzęczenie kręcących się wszędzie owadów wprowadzały niepowtarzalny leniwy nastrój i beztroskę charakterystyczną dla młodego wieku, gdy w głowach nie umilkły jeszcze marzenia i ideały. Anton niespiesznie przewracał karty czytanej książki, Aleksiej strugał coś w kawałku jasnego drewna, a Paweł siedział beczynn timer, zamyślony i oparty o pień, z głową lekko odchyłoną w górę, jakby szukał ciepła słońca, niczym słonecznik. Dziewczyna przystanęła na skraju linii drzew i przez moment przypatrywała się młodzieńcowi. Mimo zdecydowanych rysów twarzy długie rzęsy i miękko wykrojone usta przydawały mu łagodności. W migoczących poprzez drobne listki plamkach światła brązowe włosy chłopaka, na skroniach lekko splecione potem, zdawały się powleczone złotym blaskiem. Widocznie doskwierało mu gorąco, bo tak jak jego towarzysze zdjął mundurową kurtkę, rozpiął kołnierzyk i lekko podwinął rękawy koszuli.

Tatiana była pewna, że gdy tylko się do nich zbliży, Orłowski zerwie się na równe nogi i będzie się starał doprowadzić ubranie do porządku – zawsze zachowywał się bez zarzutu. Westchnęła mimowolnie, bo podobał jej się w takim swobodnym wydaniu. Przez moment wspomniała opaloną skórę na plecach Adama, kiedy zakładał podarowaną koszulę. Paweł chodził z jej braćmi nad rzekę, pewnie też zażywali słońca po kąpieli. Gdyby tylko mogła ich podpatrzeć... Przełknęła ślinę i odgoniła swawolne myśli.

– Przyniosłam ciasteczka i kompot – oznajmiła radośnie, przyklękając, żeby ustawić tacę na rozłożonym na trawie kocu. –

Z malinami, musicie spróbować – ciągnęła, pozornie nie zwracając uwagi na Pawła, który – tak jak przewidziała – zapinał właśnie guziki.

Ani Anton, ani Aleksiej nie zamierzali wstać na powitanie siostry.

– Gdzie wasze maniery? – oburzyła się.

– Daruj, Tanieczko – jęknął Aleksiej. – Gorąc taki, że myśleć nie mam siły.

– Na szczęście niektórzy jeszcze pamiętają, co to znaczy uprzejmość – westchnęła teatralnie i uśmiechnęła się do Orłowskiego, który zaoferował jej dłoń, pomagając usiąść.

– Paszka, ona nam przez ciebie potem żyć nie da – zajęczał zboląłym głosem Anton. – Daj pokój, ja cię bardzo proszę.

– Twój przyjaciel po prostu nie zapomina o dobrym wychowaniu. –

Tatiana uśmiechnęła się czarująco, usadowiła wygodniej, ułożyła porządnie spódnicę, a następnie napełniła szklaneczkę kompotem i podała Pawłowi. – Proszę. Na ochłodę.

– A dla mnie? – upomniał się Aleksiej.

– Chyba potrafisz podnieść dzbanek, braciszku? – zakpiła, nawet szczególnie tego nie kryjąc.

– Tatiasza, ty nie przeciągaj struny – poradził Antosza. –

Dziękujemy za przekąskę, ale teraz mogłabyś już wrócić do siebie.

– Nie mam ochoty. – Posłała bratu uśmiech. – Tutaj jest o wiele przyjemniej.

Paweł przysłuchiwał się im z rozbawieniem, ale uważne oczy Tatiany dostrzegły coś jeszcze – jakiś ledwo wyczuwalny grymas smutku, który przez ułamek sekundy zagościł na jego twarzy. A może to była tęsknota? Oczywiście nie wypadało pytać.

Jej wesoły uśmiech i kpiące spojrzenie służyły niczym teatralne przebranie – skrywała w ten sposób swoją niepewność i fakt, że przyjaciel Antoszy wywierał na niej aż takie wrażenie. Gdy tylko Paweł Konstantinowicz dłużej na Tanię popatrzył lub jej dotknął, walczyła usilnie, żeby się nie zarumienić. I może oszukała w ten sposób starszych braci, ale nie Miszę, który z *siestrenką* przebywał najwięcej. Bez trudu zauważył jej ukradkowe spojrzenia, staranniejszy strój już na śniadaniu i lekki uśmiech, gdy tylko Orłowski powiedział coś miłego, nawet gdy była to jedynie zwykła grzeczność podyktowana konwenansem. Nie zamierzał jednak

komentować zachowania siostry, może tylko czasem dyskretnie ułatwiał jej przebywanie w towarzystwie Pawła. Niestety i on bez problemu się zorientował, że wszystkie te zabiegi na niewiele się zdają.

Mimo wszystko całą piątką bardzo przyjemnie spędzali czas. Bracia, początkowo niechętni ciągłej obecności Tatiany, w końcu przywykli, że dziewczyna kręciła się w pobliżu, gdziekolwiek by się wybrali, i ze śmiechem przyjmowali jej żarty i docinki. Nie zabrali jej tylko, podobnie jak Michaiła, na dwudniową wyprawę do Kowna. Nikt nie powiedział tego głośno, ale oczywiste było, że młodzieńcy zapragnęli rozrywki nieodpowiedniej dla młodych panienek. Miszy zakazała wyjazdu matka, dla której najmłodszy syn, chociaż zaledwie rok dzielił go od Aleksieja, nadal pozostawał dzieckiem.

A pogoda dopisywała. Cokolwiek zaplanowali, czy to pływanie łódkami, czy jazdę konną albo piknik w lesie, nigdy nie przeszkodził im deszcz. Tylko noce powoli stawały się coraz zimniejsze, nieubłaganie zwiastując schyłek lata. We wrześniu chłopcy mieli wracać do Wilna, a im bliżej było do wyjazdu, tym szybciej uciekały Tatianie dni. Żałowała każdej zakończonej godziny, najbardziej wieczorami, gdy miała największą ochotę pozostać przy Pawle Konstantinowiczu, wykorzystać miękki przedsenny nastrój, żeby dowiedzieć się o nim więcej. Dotąd niewiele o sobie mówił i nie szukał specjalnie okazji do zwierzeń, a Makarowowie nie zwykli wypytywać swoich gości. Tatiana podejrzewała, że jedyną osobą, która mogła powiedzieć jej coś więcej na temat Orłowskiego, był Anton. Tyle że i on nigdy nie był zbyt wylewny, a na pewno nie zamierzał zdradzać powierzonych mu w zaufaniu tajemnic.

Dzięki wrodzonej ciekawości Tatiany sposobność do rozmowy w końcu się jednak nadarzyła. Wieczorem przyjaciele często wychodzili przed dom, żeby w spokoju wypalić papierosy, Sofija Makarowa nikomu nie pozwalała bowiem przed snem palić w środku, nawet przy otwartych oknach, twierdząc, że wyczuwa wówczas dym i nie może potem zmrużyć oka. Ojciec czasem towarzyszył synom, a wstępu do tego męskiego świata nie miała jedynie Tania. Nie znaczyło to, że nie interesowała się poruszonymi podczas takich spotkań tematami, przeciwnie – usiłowała się zorientować, co się tam dzieje, nawet ryzykując przyłapanie na podsłuchiwanie, z mniejszą

lub większą skutecznością. Mimo że nie cierpiała polityki czy wydarzeń sportowych, to i tak chciwie wsłuchiwała się w wymianę zdań, żeby wyłapać łagodny głos Pawła.

Jedno ze spotkań zakończyło się dość szybko, panowie byli widać znużeni wyjątkowo upalnym dniem. Orłowski został jeszcze z zamiarem wypalenia ostatniego przed snem papierosa. Dzięki temu, że okna sypialni Tatiany szczęśliwie umożliwiały jej śledzenie poczynąń braci, zauważyła, że Paweł postanowił samotnie przespacerować się w stronę sadu. Z wprawą zdobytą podczas wielu ucieczek z lekcji Tania wymknęła się za nim.

Stał wsparty o pień jednej z większych jabłoni, tak zamyślony, że ponownie udało jej się niezauważenie podejść bardzo blisko. A raczej tak to z jej perspektywy wyglądało. Już miała z triumfem rzucić jakiś adekwatny żarcik o przysypiającym na warcie żołnierzu, ale Orłowski ją uprzedził.

– Nie za późno na spacer? – zapytał, prostując się i gasząc papierosa.

Tania niemal krzyknęła, tak ją zaskoczył.

– Nie, skąd – bąknęła. – Tym razem nie dał się pan złapać – dodała po chwili, nieco pewniej.

– Czyli uratowałem swój honor? – zażartował. – A panna Tatiana dlaczego nie śpi jeszcze?

Zbliżyła się i oparła o drzewo naprzeciwko. Księżyc świecił dziś na tyle jasno, że bez trudu mogła obserwować mężczyznę. Paweł spoglądał na nią z zagadkowym, zapewne bezwiednym uśmiechem. Tania poczuła nieprzewartą ochotę, żeby znaleźć się jeszcze bliżej, przytulić policzek do jego piersi, zapamiętać zapach świeżo wypranego sukna, zmieszany z tytoniowym dymem. Albo położyć mu głowę na ramieniu, dotknąć ustami rozgrzanej skóry w zagłębieniu szyi, poznać nikły zapach potu. Przeszedł ją dreszcz i zacisnęła palce na korze. Tamta noc spędzona z Adamem w tej chwili jawiła się jako nierealna niczym sen, a jednocześnie pozostała zapisana w niej jak w książce, bo odczucia i pragnienia dziewczyny odtąd nie były już niewinne.

– Nie wiem... – westchnęła. – Myślę o jesieni.

– Wyjeżdża Tatiana Wasiliewna do szkoły? – dopytał.

Tania przymknęła oczy. Jakiż on miał miły tembr głosu!

– Niestety nie. Marzyłam o Warszawie, o konserwatorium, ale... no cóż, na razie nie mogę robić planów – zakończyła niezgrabnie, zła, że akurat ten temat poruszył. Oczywiście, nie mógł wiedzieć o wszystkim, co się działo w jej rodzinie, tylko dlaczego trafił tak boleśnie?

– A mogę zapytać, dlaczego o Warszawie? – Usłyszała. Irytacja minęła tak prędko, jak się pojawiła.

– Byłam tam kiedyś z rodzicami, podczas podróży do Kijowa zatrzymaliśmy się na dłużej. Tam jest... wyjątkowo. Miałam wrażenie, że nawet muzyka spod moich palców wypływa inaczej, że mogłabym osiągnąć o wiele więcej. Tutaj jest przestrzeń, to prawda, i można uznać, że nic nie krępuje nut, że płyną swobodnie. Ale tamto miasto, ta różnorodność, ludzie ze wszystkich zakątków świata, tyle języków! Czuję, że to wzbogaciłoby moje interpretacje. Nauczycielka, którą mam tutaj, dużo mnie uczy, jednak zdaję sobie sprawę, że kontakt z wysokiej klasy artystami i profesorami to zupełnie coś innego. Teraz umiem odtwarzać, jak rzemieślnik, a ja chciałabym grać i tworzyć jak artysta – rozgadała się.

Wypląnął z niej nagle cały żal, który czuła do matki w związku z decyzją o nauce, i zamrugła, żeby się nie rozplakać. Orłowski słuchał, nie pytając o nic. W dłoniach obracał papierośnicę, ale nie zamierzał palić w obecności Tatiany. Dziewczyna umilkła, zażenowana swoim występem. Nie po to tu przecież przyszła! Nie o sobie miała opowiadać, tylko poznać jego.

– Ładnie to panna powiedziała. – Uśmiechnął się. – Może jeszcze spełni się marzenie o wyjeździe – dodał pocieszająco.

– Na pewno. Tak postanowiłam – szepnęła. – A Paweł Konstantinowicz był w stolicy Królestwa?

– Uczyłem się w warszawskim Gimnazjum Gubernialnym, zanim wyjechałem do szkół do Wilna – odpowiedział krótko. – Rzeczywiście Warszawa ma coś takiego, że chce się do niej wracać. Mimo że nie zawsze jest tak miło i wygodnie, jak choćby tutaj – przyznał.

– A jednak wybrał pan Wilno?

– Nie do końca ja o tym zdecydowałem. Mój ojciec zapisał mi pieniądze na naukę, ale zastrzegł, że muszę się kształcić w szkole wojskowej. Tyle że moje pochodzenie nie wszędzie otwierało drzwi –

wyjaśnił oględnie. Wyraźnie nie miał ochoty ciągnąć tematu swojej rodziny.

– Przepraszam, nie powinnam dopytywać o pana prywatne sprawy – odparła szybko.

– To nie tak... Nie ma tu po prostu nic interesującego – odparł życzliwie. – Nie chcę panny zanudzić.

– Ależ to ciekawe – zaprotestowała.

– Ciekawe... Może i ciekawe – mruknął Paweł. Otworzył papierośnicę, ale zaraz ją zamknął.

– Nie chciałam pana urazić. Proszę się nie krępować i zapalić.

– W żadnym razie nie czuję się urażony. – Pokręcił głową. – Mój ojciec, hrabia Sorokin, dał mi tylko, a może aż, otczystwo i zapis na naukę. Moja matka była Polką, a nawet gdyby żyła, nie miałyby nic. Była służącą w majątku, a ja wychowałem się u zarządcy. To wszystko i z pewnością nie ma się czym chwalić. – Wzruszył ramionami. – Za to bardzo cenię sobie gościnę tutaj. Antosza ma wspaniałą rodzinę – dodał ciepło.

Znowu usłyszała ten smutek czy tęsknotę, brudzące jasny ton jego wypowiedzi. Nie umiała się odezwać, choć w jej głowie kłębiło się wiele pytań. Jednak Orłowski naprawdę nie chciał o tym rozmawiać. Była ciekawa jego historii i tego, co myślał o swoim kraju i służbie w wojsku. Zastanawiały ją słowa o Warszawie... Zapragnęła, żeby się przed nią otworzył, opowiedział o trapiącym go smutku. Odczucie było tak silne, że ponownie chwyciła pień, żeby nie zrobić czegoś, co mogło wszystko zepsuć.

– Antosza nie zaprzyjaźnia się szybko – zauważyła, ścisząc głos. – Ale za to na śmierć i życie.

Jakaś zbłąkana chmura przysłoniła na moment księżyc i ciemność przemknęła po ich twarzach jak zły omen. Dziewczyną aż wstrząsnął dreszcz. Jedyne, czego teraz pragnęła, to się rozplakać, choć nie rozumiała, skąd przyszedł do niej taki żalobny niemal nastrój.

– Pora spać – oznajmił Paweł, nieco zbyt głośno.

Tatiana poszukała jego spojrzenia. Nawet jeśli cokolwiek zauważył, pozostał jak głaz.

Aż do wyjazdu braci do Wilna nie udało jej się już porozmawiać z Orłowskim na osobności. Za to w marzeniach przeprowadziła takich rozmów wiele i każda z nich kończyła się pocałunkiem.

Paweł Konstantinowicz zdawał się kompletnie nieświadomy emocji, jakie wzbudza w siostrzyczce swojego przyjaciela, a przynajmniej w żaden sposób tego nie okazywał. Tatiana na próżno w każdym jego uprzejmym geście czy zdaniu doszukiwała się jakiegoś znaku, że jest inaczej. Nie chciała, żeby lato się skończyło, nie chciała zostać sama. Nie mogła już pobiec z Liepą na łąki, nie było Adama, a Jurgisa nadal się obawiała. Najchętniej ona również opuściłaby Kormiałowo, żeby się uczyć, ale na to za nic nie chciała wyrazić zgody jej matka.

W dzień pożegnania nie mogła sobie znaleźć miejsca. Żałowała, że nie pomyślała wcześniej o prezencie dla Paszki, jak nazywał Orłowskiego jej brat. Ale czy odważyłaby się wręczyć mu chociażby ozdobioną haftem koszulę? Czy miała prawo podarować mu tak intymną rzecz? Gdy o tym myślała, pryskała cała jej pewność siebie, nie było nawet tej dziewczyny, która taki podarek niefrasobliwie ofiarowała swojemu pierwszemu kochankowi, i tym bardziej nie rozumiała, co się z nią działo. Zupełnie jakby wyczerpała wszystkie siły na udawanie wesołej trzpiotki.

Wspólne śniadanie minęło zbyt szybko i z każdą minutą humor Tani się pogarszał, gaśł uśmiech i nawet przestała reagować na przyjazne docinki braci.

– No, Tatiaszka, nie smuć się. Przyjedziemy zimą – pocieszał ją Misza. – I napiszę do ciebie jak najszybciej, obiecuję.

Z wdzięcznością ścisnęła dłonie brata, a jej spojrzenie mimowolnie pobiegło ku Pawłowi. Wiele by dała, żeby usłyszeć takie przyrzeczenie od niego.

Razem z rodzicami odprowadziła chłopców na ganek, przed którym czekał Andriej z powozem. Ostatnie uściski i musieli jechać, żeby zdążyć na odjazd pociągu. Patrzyła za nimi i już ogarniała ją tęsknota. Mimowolnie wspomniała wieczór, gdy rozmawiała z Orłowskim w sadzie, i tamten niewytłumaczalny lęk. „To nic, zabobony” – pomyślała z trwogą.

Rozdział XVI. 1904

– Jak to nie przyjadą? Znowu coś zbroili? – Zawiedziona Tatiana miała ochotę tupnąć.

Przygotowała się na Nowy Rok i święta, wyszyła pięknie chusteczki, które zamierzała ofiarować braciom i Pawłowi, bo nie wyobrażała sobie, aby i tym razem nie przyjechał w gościnę. Tymczasem przyszła korespondencja z Wilna i zapowiadało się, że obecny będzie jedynie Michaił, świeżo upieczony dumny kadet Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty.

Jesień, choć poprzednio przez dziewczynę równie umiłowana jak lato, teraz dłużyła się ponad miarę. Wyczekiwała pierwszego śniegu, powtarzając sobie, że od tego momentu każdy dzień przybliży ją do spotkania z Paską. Cieszyło ją także, że w nadchodzącym poświęconym sezonie nie wybierała się z matką do Kowna. Sofija Filipowna znowu niedomagała, a wezwany lekarz, Adam Klimas, orzekł, że pani Makarowa ma słabe serce i powinna jak najwięcej odpoczywać na wsi. Tatiana, choć martwiła się zdrowiem matki, raczej ucieszyła się z pozostania w Kormiałowie i ograniczenia wizyt towarzyskich. Przyjęcia i towarzyskie spotkania nudziły ją jeszcze bardziej niż zazwyczaj. W domu całe rozdrażnienie mijało, jednak czekanie było tak samo wyczerpujące. Ale tutaj mogła podczas długich konnych wycieczek bezkarnie oddawać się marzeniom.

– Tym razem to coś innego – westchnął Wasilij Antonowicz i z zatroskaną miną odłożył pismo na stół. – Narasta konflikt Rosji z Japonią i wszystko zmierza do wojny.

Wyraźnie zdenerwowana jego słowami Sofija sięgnęła po robótkę, przesiadła się bliżej kominka i pochyliła nad tamborkiem, jakby był tarczą mogącą odgradzić ją od złych wiadomości.

– A co to ma do rzeczy? – spytała naiwnie Tania. – Przecież jak będą potrzebni, to i stąd dojadą do dowództwa. Wystarczy depesza.

Ojciec obrzucił córkę ciepłym spojrzeniem.

– To jest wojsko, Tanieczko. Jak dostali rozkaz, żeby pozostać w gotowości, to nie mogą negocjować jego zmiany. To nie kara za błahę przewinienie. Rozkaz to rozkaz – wyjaśnił.

Na jego czole Tania dostrzegła bruzdę świadczącą o tym, że Makarow martwił się o synów.

– Ale wojna? Dlaczego? – Nadal nie dowierzała.

– Naprawdę chcesz, żebym wykladał ci teraz politykę i wyjaśniał przyczyny konfliktu? Jeszcze nikt wojny nie wypowiedział i oby się na tym skończyło – dodał uspokajająco.

Tania pokręciła głową. Już samo słowo budziło wystarczającą grozę, a to, że dotyczyło dalekiej Japonii, nie miało znaczenia, jeżeli w każdej chwili car mógł rozkazać jej braciom tam jechać i walczyć.

– Żeby tylko Miszeńki tam nie posłali. – Z głębi pokoju dobiegł ich cichy głos matki. – On dopiero zaczął szkołę.

– Misza przyjedzie zaraz po Nowym Roku – zapewnił Wasilij.

– Ale Antosza i Aleksiej! I... – urwała. Nie chciała zdradzić swoich uczuć i tego, że to nie o braciach pomyślała w pierwszej kolejności. – Tak się za nimi stęskniłam.

– Taniu, może się okazać, że to nie potrwa długo. Cierpliwości – wyrozumiale pocieszał ją ojciec.

Każdego ranka miała nadzieję, że właśnie dzisiaj otrzymają nowe wiadomości, i każdego wieczoru kładła się do łóżka rozczarowana. Nie cieszyły jej nawet świąteczne przygotowania, a depesza od Michaiła, że przyjedzie w Wigilię Bożego Narodzenia, zamiast uradować, przyniosła smutek, bo brat miał przybyć sam.

Nawet kiedy Misza wysiadał z powozu i biegł w stronę ganku, żeby uściskać czekającą tam na niego siostrę, ona nadal wypatrywała, czy za młodzieńcem nie ukażą się kolejni goście.

– Tatiaszka! Nie mogłem się już doczekać! – zawołał.

Dziewczyna schroniła się w jego ramionach, żeby nie widział, jak bardzo spochmurniała. Tyle że Michaił nie dał się oszukać, jej nastrój nie stanowił dla niego tajemnicy. Przytulił Tanię bez zbędnych słów, nie próbował pocieszać. Bardzo dobrze rozumiał, że nie jego tak wyczekiwała.

– Może to szybko się skończy i wkrótce ich zobaczysz – szepnął tylko, zanim weszli do domu.

– Miszeńka, w końcu jesteś!

Matka z ulgą przywitała swojego najmłodszego syna. Zachowywała się niemalże tak, jakby wrócił z wojny, aż chłopak, nieco zażenowany, zaczął ją uspokajać. Ale Tatiana dostrzegła w pozie Sofiji Makarowej, że w ten sposób maskowała ona swój strach o Aleksieja i Antona.

Wzruszona podeszła i objęła rodzicielkę, ciągle tulącą Michaiła, i oparła czoło o jej ramię.

– Może nie pojedą na wojnę, mamusiu – szepnęła.

– Na razie nie ma żadnej wojny – zagrział Wasilij. I on był rozdrażniony, czekanie od zawsze sprawiało mu wielką trudność, nie znosił przecież niepewności, a w sprawie stosunków rosyjsko-japońskich na nic nie miał wpływu. Stokroć wolałby mieć w domu wszystkich synów. – I proszę mi już o tym teraz nie wspominać – nakazał.

A jednak niełatwo było zapomnieć. Tatiana nie porzuciła wiary, że to wszystko okaże się kolejnym żartem Aleksieja i wnet wszyscy staną w progę, roześmiani i zadowoleni z psikusa. Wyobrażała sobie ten moment tyle razy, że niemal uwierzyła w ziszczenie marzenia i do ostatniej chwili wypatrywała ich pojawienia się.

Nic takiego się nie wydarzyło.

Wiosenne roztopy nie przyniosły dobrych wieści. Wojna z Japonią oficjalnie trwała od początku lutego tysiąc dziewięćset czwartego roku i początkowo Anton i Aleksiej nie pojechali na front, ale już po miesiącu przyszły wysłane z podróży listy, najpierw od starszego z braci, później od młodszego. Na domiar złego trafili do różnych kompanii. Jedynym pocieszeniem dla Tatiany był fakt, że razem z Antoszą był Paweł Orłowski.

Wasilij i Sofija, równie zmartwieni jak ich córka, nie potrafili nawet się cieszyć, że ich synowie ukończyli szkołę junkrów i mogą się nazywać podoficerami. Zagrożenie stało się nagle realne, a mundur i dystynkcje nie niosły prestiżu, ale strach. Aleksiej pisał dużo o swojej dumie i radości, że służy ojczyźnie, Tania wręcz odniosła wrażenie, że młodzieniec nie mógł się doczekać walki, za to Anton opowiadał głównie o tym, że droga się dłużyła i opisywał mijane krajobrazy, jakby za wszelką cenę chciał zapomnieć, w jakim kierunku jechali. Orłowski dopisał jedynie pozdrowienia dla wszystkich, ale za to własnoręcznie, więc Tatiana czytała je kilkakrotnie z wyjątkową starannością.

Kolejne listy nie przychodziły. Tania wypatrywała poczty codziennie, ale docierała jedynie regularna korespondencja od Miszy, co, niestety, wcale dziewczyny nie pocieszało. Jedno było pewne –

dopóki Michaił nie zakończy edukacji, wojna się o niego nie upomni. Sofija obawiała się również, że w razie ostateczności i jej męża odwołają z rezerwy, a wtedy i on trafi na front, ale, na szczęście, na razie mógł spać spokojnie.

Czytanie gazet z doniesieniami na temat toczących się walk stało się nowym cowieczornym rytuałem w rodzinie Makarowów. Tania siadała w fotelu ze ściśniętym żołądkiem, właściwie już podczas kolacji nie była w stanie nic przełknąć. Sofija Filipowna także ciężko znosiła te spotkania, ale żadna nie miała zamiaru rezygnować, dopóki Wasilij Antonowicz nie zorientował się w sytuacji i uznał, że pora zakończyć przynoszący wątpliwe korzyści rytuał.

– Gdy coś złego się wydarzy, i tak się dowiecie – zawyrokował. –

Tylko nerwy niepotrzebne, przecież nawet nie wiemy, gdzie dokładnie w Mandżurii się znajdują nasi chłopcy. Na razie możemy mieć pewność, że żyją i nie są ranni. A tak to co wam, moje ukochane kobietki, po informacji. – Zerknął do trzymanej w dłoniach gazety i przeczytał: „Kuropatkin telegrafuje do cara pod dniem 24 maja: *W okręgu Fenwangczeng i na półwyspie Liaotung nie zaszła żadna ważniejsza zmiana. W Fenwangczeng skoncentrowanych jest czterdzieści tysięcy wojska japońskiego*”. Albo że rosyjski minister Chiłkow przybył do Mukdenu – sarknął.

– Tyle tysięcy – jęknęła Sofija.

Makarow odłożył dziennik i przesiadł się na sofę, obok żony. Ujął jej dłonie i łagodnym ruchem uniósł do ust.

– Sofijko kochana, na tym polega wojna. Rosja ma więcej żołnierzy niż Japonia, zapewniam cię. Zostawmy to już – poprosił. – Z twoim słabym sercem w ogóle nie powinienem pozwalać, żebyś się denerwowała.

Tatiana znowu mogła tylko czekać. Na jakiegokolwiek wieści. Do pism codziennych wolała nie zaglądać, przyznała ojcu rację, że będzie w ten sposób spokojniejsza. Żeby zająć się czymkolwiek, pilnie czytała podręczniki, ćwiczyła grę na fortepianie, zajmowała się różnymi domowymi robotkami albo jeździła doglądać zbiory jęczmienia, o co poprosił ją ojciec, chcąc odciągnąć córkę od ponurych myśli. Nie dodał tylko, że nie pojedzie z nią ze względu na nasilający się od kilku tygodni ból żołądka, o którym nikomu nie

wspominał, nie chcąc martwić małżonki. Ciągłe zajęty mnóstwem urzędowych spraw, odwlekał także konsultację lekarską.

Aleksiej napisał w końcu. Nadejście listu zbiegło się w czasie z przyjazdem Michaiła. Pozostałe zboże już dojrzewało i cała okolica szykowała się do żniw.

– Straszna duchota – narzekał Misza; ledwo odświeżył się po podróży i usiadł z rodziną do stołu w jadalni. – Pociągi przepelnione, mnóstwo żołnierzy. Marzę o deszczu. Pamiętasz, Tatiaszka, jak żeśmy się wymykali w letnie ulewy z domu, żeby przemoknąć do suchej nitki? – Uśmiechnął się do siostry.

– Pamiętam. Antosza zawsze nas gonił do domu – westchnęła.

Posmutniała na wspomnienie brata i Michaił przeklął w duchu własną bezmyślność.

– Słyszałem, że Aleksiej dał znać? – zmienił temat. Wiedział, że dostanie pismo do przeczytania, ale i on martwił się o najbliższych i uznał, że rozmowa im wszystkim pomoże.

– Ma się dobrze. Tylko nawet nie powiedział nam, gdzie jest. Wymienia nazwy małych mandżurskich wiosek, próżno ich szukałem na mapie. Tułają się po obozach polowych. Nie pisze o walce, ale wcale mu się nie dziwię – zrelacjonował Wasilij.

– I nie wie nic o Antoszy – dodała Tania. – Wielka szkoda, że nie są razem.

Jednak wkrótce i drugi z braci sprawił im radość kilkoma kartkami przesłanymi z Mandżurii. Podobnie jak Aleksiej nie rozpisywał się o trudach żołnierskiej codzienności, zamykając je w krótkim zdaniu: „Może nie jest łatwo, ale dajemy z Paską radę”. Tatiana była wdzięczna, że brat wspomniał o Orłowskim, że dał Pawłowi, tak jak uprzednio, dopisać pozdrowienia. Więcej opowiadał o tym, co widział po drodze, o zwyczajach Chińczyków, zupełnie jakby wybrał się na wycieczkę, nie na wojnę. To wszystko Tatianę bardzo ciekawiło, ale niestety nie odpowiadało na pytania, gdzie byli, czy naprawdę nie są ranni, czy nie chodzą głodni. I czy kiedykolwiek ich jeszcze zobaczy. Bała się takich myśli, przychodziły nieproszone i nękały dziewczynę jak stado drapieżnych ptaków.

Po raz pierwszy w życiu Tani Wasiliewny nie cieszyło pełne zapachów i nabrzmiałych kolorów lato, nie miała ochoty na włóczęgi,

których zwykle wyglądała podczas dłużej się zimy, nawet nieszczególną przyjemność sprawiały jej rozmowy z Michałem. Unikała wszystkich i sama już nie wiedziała, czy bardziej nie może znieść czekania i niepewności, czy lęka się tego, co może nadejść. Tak bardzo pragnęła, żeby już wrócili. Wszyscy trzej: Antosza, Aleks i Paszka.

Któregoś popołudnia zapragnęła napisać list do Pawła Orłowskiego. Nie zamierzała go wysłać, zresztą nie miała pojęcia gdzie. Ale potrzebowała choć takiej namiastki rozmowy, zapewnienia, że i o niego ktoś się troszczy. A może przyzwolenia na to, co przeżywała. Bezlitosnego obnażenia przed samą sobą targających nią uczuć.

Zabrała przybory do pisania i postanowiła udać się nad Wilię, w miejsce, gdzie lubiła się chronić w dzieciństwie, gdzie często przychodziła z Liepą czy Adamem. Przelotnie pomyślała o Rogackim, który przecież także trafił na wojnę. Chciałaby, żeby i on wrócił cały i zdrowy.

Skryta między drzewami zatoczka dawała miłe wytchnienie od gorącego powietrza na łąkach i polach. Woda szumiała ledwo słyszalnie, mieszała swój głos z graniem lasu. Spokój rozsiewał się wokół razem z zapachem macierzanki. Tatiana usiadła w cieniu, oparta o pień dawno zwalonej sosny. Zamyśliła się nad kartką, zanim napisała pierwsze zdania. Tyle w niej było niezrozumiałych emocji, tkliwych słów, rozbudzonych marzeniami nadziei. Zaczęła od tęsknoty, osnuwającej ją z każdym dniem mocniej, jak chroniący przed światem kokon. Przywykła już do niej, była niczym chusta, odruchowo zarzucana na ramiona w chłodny ranek.

Ołówek szurał po papierze, kreślił kolejne zdania szybciej i szybciej. Dziewczyna nie dostrzegła już niczego wokół. Ale i wcześniej, idąc w to miejsce, nie zauważyła podążającego za nią cienia. Nie zdawała sobie również sprawy, że od wielu miesięcy była śledzona, a w napawającym się jej widokiem obserwatorze wzbierała coraz większa złość, mocno zespolona z chorym pożądaniami, aż niemal nieodróżnialna.

Jurgis stanął tuż za plecami Tatiany i z westchnieniem wypuścił tłumiony dotąd oddech. Wystraszona jego niespodziewanym

pojawieniem się dziewczyna pisnęła cicho.

– Nie zauważyłam cię – szepnęła ze zgrozą.

Gardło miała ściśnięte nagłym strachem. Nie rozmawiali na osobności od tamtej sobótkowej nocy. Jurgis uklęknął i oparł dłonie na ramionach Tani. Zadrżała. Ołówek i kartki upadły na ziemię.

– Nie musisz się mnie bać – powiedział łagodnie, ale nienaturalne drżenie jego głosu wzmogło tylko niepokój dziewczyny.

Zaczął przesuwając palcami po jej głowie, wplótł je we włosy. Pochylił się, żeby przyłożyć pukle do nosa i sapnął z zachwytem.

– Jurgis, bardzo proszę, zostaw mnie. Nie dotykaj.

– Pięknie pachną – mruknął, jakby nie słyszał. – Pięknie... A twoja skóra?

Nie czekał na odpowiedź, zaczął wędrować ustami wzdłuż jej szyi. Tatiana chciała wstać, ale silne ręce Jurgisa skutecznie to uniemożliwiły.

– Puść mnie, proszę – powtórzyła, nie wierząc już, że cokolwiek wynegocjuje.

– Zbyt długo czekałem, teraz już mi się nie wyrwiesz. Będiesz w końcu moja – mamrotał Kulik, powróciwszy do natarczywej pieśczoły.

W końcu się podniósł, ale jedynie po to, żeby zmusić do tego samego Tatianę. Odwrócił dziewczynę ku sobie, chwycił dłońmi jej twarz i pocałował w usta. Dziewczyna się wzdrygnęła, czując gorący i smakujący tytoniem i przetrawionym alkoholem język, wdzierający się w nią przemocą. Odpychała chłopaka i szarpała się coraz rozpaczliwiej, ale na próżno.

– Jurgis, uspokój się – błagała. Nie była w stanie powstrzymać dławiącego ją szlochu.

– Jesteś tylko moja – powtarzał.

Jedną ręką mocno chwycił Tanię w pasie, a drugą zaczął zachłannie obmacywać jej dekolt. Potem pociągnął dziewczynę o kilka kroków w bok, oparł o pobliskie drzewo i sięgnął pod jej spódnicę. Oddychał coraz ciężiej, wyraźnie podniecony, co chwila łapał za pas swoich spodni albo przesunął dłonią wzdłuż krocza, jakby nie mógł zdecydować, czy czekać jeszcze, czy pojąć dziewczynę jak najszybciej.

Nagły ruch i czyjś wściekły krzyk sprawiły, że Tania odzyskała upragnioną wolność. Wracający z przejażdżki Misza, widząc, co się dzieje, z impetem zeskoczył z konia i odepchnął Jurgisa tak mocno, że Kulik bezwładnie uderzył siedzeniem o ziemię. Tatianę zalała fala ulgi. Jak dobrze, że jej braciszek wybrał się dziś na wycieczkę i postanowił zajrzeć do ich miejsca. Jak dobrze... Uratował ją, jak kiedyś Adam. Poczuła, że wartki strumień łez bezgłośnie moczy jej policzki. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu ani się ruszyć. Za to Michaił rzucił się z pięściami na Jurgisa. Wściekłość dała mu tak wyraźną przewagę, że wkrótce siedział na przeciwniku okrakiem i okładał go pięściami, a zaskoczony chłopak jedynie zasłaniał twarz przed kolejnymi ciosami.

– Misza! Misza! Wystarczy! – Tatiana odzyskała mowę i próbowała zwrócić na siebie uwagę brata, ale ten oprzytomniał dopiero po dłuższej chwili, kiedy dziewczyna już umilkła i przerażona, na równi tym, co przeżyła i co rozgrywało się przed jej oczami, przysiadła wprost na ziemi.

Makarow odstąpił od Kulika i cofnął się do skulonej przy obalonym pniu siostry. Z pogardliwym wyrazem twarzy obejrzał się na nadal leżącego Jurgisa.

– Mój ojciec przegna cię na zbity pysk! – syknął i splunął. – I módl się, żeby tylko ciebie. Zjeżdżaj! – podniósł głos.

Jurgis z trudem wstał. Oszołomiony bólem, wytarł dłonią pokrwawioną twarz. Powoli się wyprostował, pokonując zawroty głowy, i obrzucił rodzeństwo nienawistnym wzrokiem.

– Jeszcze zobaczycie – zagroził i, lekko utykając, odszedł tak szybko, jak zdołał.

Misza nawet za nim nie popatrzył. Przygarnął Tanię do siebie.

– Miszeńka... – Rozpłakała się znowu.

– Już... już dobrze – powtarzał, kołysząc ją w ramionach.

Tatiana po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że jej brat nie jest już łobuzującym chłopcem, ale silnym mężczyzną. Właśnie obronił ją przed napastnikiem. Szczerze mówiąc, gdyby nie przestał okładać Jurgisa, pewnie by go zabił.

– Nie sądziłam, że on znowu... Przyszedł za mną – łkała.

– Czyli o tym mi wtedy mówiłaś? – warknął Michaił.

Już ochłonał, choć wzburzenie jeszcze rwało mu oddech. Teraz chciał znać prawdę, a roztrzęsiona Tania powiedziała mu wszystko.

– ...ale mu się nie udało, ani wtedy, ani teraz – zakończyła. – Nie mów rodzicom, proszę cię, Misza – dodała.

– Żartujesz, siostrzyczko? Nie ominie go kara – zaprotestował.

– Ale nasz zarządca nic nie zrobił, nie chcę, żeby odszedł ze służby. Proszę... – Przytuliła go mocniej.

Oboje drżeli. Tatiana ze strachu, Michaił z gniewu.

– Tatiaszka, posłuchaj... – odezwał się stanowczo. – Żle za pierwszym razem postąpiłaś, żeś milczała. Jestem pewien, że tata zrozumie, kto tu jest winny, i starym Kulikom ani Liepie nic nie grozi. To Jurgis cię skrzywdził. I nie zgodzę się za nic, żeby to zataić. On musi iść pod sąd, dlaczego tego nie rozumiesz? – pytał strapiony.

– Rozumiem, Misza – potaknęła.

Wrócili razem. Michaił poprowadził zgnębianą siostrę prosto do Wasilija i sam zrelacjonował ostatnie wydarzenia. Makarow przyjrzał się uważnie córce. Przez moment jego wzrok, dotąd spochmurniały podczas opowiadania syna, złagodniał.

– Wiedziałem, że coś było na rzeczy, gdy młody Rogacki cię niby z rzeki wyłowił. A tyś to zataiła. Nie rób tak, córciu, więcej. Mów mi wszystko – westchnął smutno. – Kulik jutro z miasta wraca, w interesach pojechał. Pójdę rano do niego, rozmówię się – zdecydował. – Idźcie doprowadzić się do porządku przed kolacją.

Rozdział XVII. 1904

Obiecał, że im tego nie daruje. Noc, która po upalnym dniu przykryła pola dającym wytchnienie zmrokiem, wydała mu się idealną scenerią do spektaklu, który zamierzał odegrać. Stał na skraju upraw. Dojrzałe zboże lekko pochylał wiejący w stronę zabudowań folwarku wiatr. Jurgis raz jeszcze, niczym pies gończy, zwrócił twarz w stronę powiewu, badając kierunek. Rozejrzył się uważnie, żeby sprawdzić, czy w okolicy nikt się nie błąka. Oprócz szumiących kłosów nic nie zakłócało ciszy. Chłopak uznał, że bardziej dogodnej chwili nie będzie.

Wyciągnął z tobołka nasączone naftą szmaty i skrzesał ogień. Płomień buchnął natychmiast. Jurgis, niemal krzycząc z ekscytacji i nie czując bólu w obitym przez Miszę ciele, pognął wzdłuż pola, zostawiając za sobą kolejne zarzewia pożaru. Biegł upojony mocą, którą powołał do istnienia. Jakby prowadził go sam Perkunas, w zemście odbierając plony bluźniercom. Trzask pożaru napawał Jurgisa jednocześnie grozą i dumą. Czerwony kur gnał, wznosząc falę żaru coraz wyżej i dalej. Młody Kulik zafascynowany chłonał przerażające widowisko. „Popamiętają mnie, z pewnością na długo zapamiętają tę noc. I żaden z Makarowów już o mnie nie zapomni” – myślał z tryumfem.

– Pali się! Ludzie, pali się! – Od wioski wzmógł się lament kobiet, tym donośniejszy, im wyższa była łuna ognia.

A potem pożar zaczął kęsać pierwsze zabudowania i Jurgis uświadomił sobie, że nie ominie także domu zarządcy, gdzie zmęczona po całym dniu spała jego matka. Wrzasnął z nagłej trwogi i, kryjąc się, aby nikt go nie zauważył, dotarł w pobliże dworu niemal równo z ogniem. Z rozpaczliwym krzykiem wpadł do rodzinnej chaty. Kulikowa, obudzona wrzawą, miotła się po izbie, usiłując zebrać cenne rzeczy, ale chłopak zaczął ją szarpać i ciągnąć do wyjścia.

– Pali się! Musimy uciekać! Mamo!

Kto żyw wybiegał na zewnątrz. Pożar szedł prosto na zabudowania i nie zanosilo się, żeby ominął cokolwiek po drodze. Wszyscy stali jak skamieniali, porażeni nieszczęściem, które rozgrywało się na ich oczach. Wasilij Antonowicz po krótkiej chwili kompletnej niemocy i strachu pozbierał się szybko. Rozkazał czerpać wodę ze studni i pokierował ludźmi do polewania budynków gospodarczych,

w nadziei, że to chociaż spowolni ogień. Wrzasnął, żeby wyprowadzić bydło i konie, samemu również rzucając się do pracy. Michaił za nim, ale ojciec nakazał mu wywieźć matkę i siostrę z daleka od zagrożenia. Chcąc nie chcąc, młodzieniec musiał posłuchać.

Jurgis stanął w szeregu z innymi. Dopiero teraz w pełni dotarło do niego, jaki żywioł powołał tej nocy na świat. Gdy ogień dotarł do pierwszych domów, razem z pozostałymi wziął się do ratowania inwentarza i dobytku. Chciał uczestniczyć w akcji gaszenia, był pewien, że wówczas nikt go nie powiąże z pożarem. Jak zresztą mieliby to sprawdzić? Chłopak się roześmiał, ale zaraz skrył twarz. Mimo wszystko nie mógł wzbudzać podejrzeń.

Piekło i chaos pochłaniały wszystkich. Kobiety wyprowadzały dzieci z wioski, bo szybko się okazało, że płomienie, jeżeli strawią dwór i folwark, rzucają się bez litości na resztę osady. Mężczyźni ze wszystkich sił walczyli, żeby tak się nie stało. Walczyli, choć spawa wydawała się przesadzona. Wiejący w stronę wsi wiatr nie pomagał w okiełznaniu żywiołu.

Jurgis oddychał ciężko. Dusiło go w płucach, omdlewały ręce, nogi odmawiały posłuszeństwa i działał wręcz machinalnie, wykonując polecenia innych. Teraz żałował, że wzbudził siłę zbyt potężną, której nie dało się w żaden sposób opanować.

– Wali się, uciekajcie!

Odskoczyli od stodoły. Kulik nie zdążył. Potknął się o coś porzuconego przed wejściem. Poczuli tylko głucho uderzenie, syk ognia za nim zlał się w jedno z okrzykiem bólu i hałasem upadających desek. Nikt po niego nie wrócił, nie zdołali. Dym zabrał mu przytomność, pożar życie.

Słońce stało już dość wysoko na niebie, kiedy inny żywioł dopomógł ludziom w opanowaniu pożogi. Wiatr najpierw zastonił niebo ciężkimi chmurami, a z nich lunęła ulewa tak gwałtowna, jakby Bóg wysłuchał błagań o pomoc płynących od umęczonych ludzi.

Ogień dogasał, pozostawiając ciężki swąd spalenizny. Nie było już złotych pól, większości budynków folwarku, części dworu i kilku chałup na skraju wsi. Wasilij Makarow, nie zważając na deszcz, usiadł wprost na ziemi. Był wyczerpany i w tej chwili cieszył się jedynie tym, że żyje, nie liczył strat – choć przez moment usiłował

o tym nie myśleć. Ktoś chciał mu pomóc wstać, zaniepokojony, co się dzieje, ale radca pokręcił głową.

– Muszę odpocząć – wyjaśnił ochrypłym głosem.

Trwał dłuższą chwilę przytłoczony ogromem zniszczeń i zastanawiając się, skąd wziął się ogień. A może to celowa robota? Czy ktoś go zaproszył? Tylko dlaczego chciałby pozbawić dochodu niemal wszystkich mieszkańców Kormiałowa? Kto i za co pragnął aż takiej zemsty? Nie, to nie miało sensu. Przypadek, ślepy los – najczęstsza przyczyna nieszczęść. Najważniejsze, że jego żona i dzieci nie ucierpieli. Że wyprowadzili konie. Że chyba nikt ze służby i wieśniaków nie zginął w ogniu. Pozostałe sprawy bladły wobec najważniejszego i najcenniejszego – życia.

Dostrzegł zmierzającego w jego stronę zarządcę Kulika. Romas przybył rankiem i natychmiast stanął z innymi do gaszenia. Teraz był nienaturalnie blady, zmartwienie wryło na jego twarzy głębokie bruzdy, dodało lat. „Miałem z nim porozmawiać” – przemknęło Wasilijowi przez myśl, ale nie zdołał sobie przypomnieć o czym. Ledwo patrzył na oczy ze zmęczenia.

Mężczyzna bez słowa osunął się na kolana tuż przed Makarowem. Wasilij dostrzegł łzy żłobiące czyste ścieżki na jego ubrudzonych sadzą policzkach.

– Panie radco, mój syn... mój Jurgis... Stodoła go przywaliła... – wyszłochał.

Wasilij Antonowicz bez słowa położył dłoń na ramieniu Kulika. Teraz to, o czym powinni porozmawiać, nie miało już żadnego znaczenia.

Rozdział XVIII. 1905

Jesień i zimę Makarowowie spędzili w Kownie i nie zanosiło się na to, że wrócą do Kormiałowa na lato. To nie był radosny czas. Dwór i folwark powoli odbudowywano, ale Wasilij zastanawiał się, czy nie wstrzymać prac ze względu na kurczące się fundusze. Rozważał również wydzierżawienie, a nawet sprzedaż ziemi. Nie wspominał na razie żonie o takiej ewentualności – Sofija od czasu pożaru czuła się jeszcze słabiej niż zazwyczaj – ale kiedy wieczorami w swoim gabinecie przeglądał księgi rachunkowe, przekonywał się o tej konieczności coraz boleśniej.

Tatiana marzyła o wyjeździe z miasta, ale widząc marsową minę ojca, nie śmiała nawet pytać. Tęskniła za jazdą konną, wzdychała za przestrzenią, za powietrzem i nie potrafiła się przyzwyczać do miejskiego rytmu życia. I martwiła się o Rusłana, tymczasowo przebywającego w sąsiednim folwarku, wraz z innymi zwierzętami z Kormiałowa.

– A chciałaś się wyprowadzić do Warszawy – przypomniała jej matka, gdy dziewczyna nieopatrznie zwierzyła się ze swoich rozterek.

– Nadal bym pojechała, jeślibym mogła się uczyć. Kowno po prostu jest zbyt blisko Kormiałowa i boli mnie, że mimo tego nie możemy tam wrócić – odpowiedziała. – Zresztą Warszawa jest inna.

– Córciu, byłaś tam niecałe dwa dni. Pragniesz czegoś, czego nie znasz.

– Może to głupie, mamo. Ale ja po prostu czuję, że tam znajdę swoje miejsce. – Tania nie zamierzała się zgodzić z osądem matki. – Na razie i tak się o tym nie przekonam – dodała ugodowo.

Doskwierała jej samotność, której w Kormiałowie wcale nie dostrzegała. Zupełnie jakby w mieście czas płynął wolniej, a na pewno nudniej, bo dostępne tutaj rozrywki zupełnie Tatiany Wasiliewny nie ekscytowały. Owszem, wybierała się wraz z dziećmi znajomych rodziców na przedstawienia czy koncerty, bywała na przyjęciach, a nawet pomagała matce takie organizować, ale nie czuła się w żaden sposób związana z tym towarzystwem, do nikogo nie było jej blisko. Sofija ponownie miała nadzieję, że na córkę zwróci uwagę jakiś godny kawaler, czyniła odpowiednie starania, ale Tania uparcie ignorowała wszystkich młodzieńców. Ponownie fortepian i muzyka zaczęły wypełniać całe jej dni.

Jedyną korzyścią z mieszkania w mieście, którą potrafiła dostrzec, był fakt, że to nie Kormiałowo, i nic tutaj nie przypominało jej Jurgisa. Z perspektywy wszystko, co się wydarzyło, zdawało się koszmarnym snem i ze wszystkich sił starała się wyrzucić te wspomnienia. Miała niejasne wrażenie, że jego groźba i pożar w jakiś sposób łączyły się ze sobą. O śmierci wołała nie myśleć.

Misza tkwił w Wilnie i nie pisał już tak często, jak przedtem, a listy od starszych braci nie przychodziły, choć Makarowowie regularnie wysyłali korespondencję na front, i to też dokuczało dziewczynie. Martwiła ją ta cisza, ale nie podejrzewała, że to dopiero początek kłopotów.

Zanim przyszła wiadomość zwiastująca najgorsze, ojciec zasłabł w urzędzie. Nagłe pogorszenie stanu jego zdrowia nie wpłynęło jednak na decyzję naczelnika, który koniecznie chciał znaleźć winnego sytuacji w szkołach polskich. W ocenie carskiego urzędnika coś takiego jak strajk i postulaty nauczania w języku polskim, tak wyraźnie według niego godzące w autorytet *Gosudara Imperatora*, nie powinno w ogóle mieć miejsca. Nie wystarczyła decyzja o zamknięciu placówek, ukaranie nauczycieli i odmówienie prawa do dalszej nauki krnąbrnym uczniom. Zwierzchnictwo potrzebowało kogoś, kogo można obarczyć odpowiedzialnością za dopuszczenie do tak haniebnego sytuacji. A radca kolegialny Wasilij Antonowicz Makarow pasował idealnie do tej układanki. Przecież skoro się rozchorował i tak nie byłby w stanie wypełniać powierzonych mu obowiązków...

Tym sposobem z dnia na dzień Wasilij stracił stanowisko. Dla Sofiji i Tatiany jednak ważniejsze było, aby wyzdrowiał. Gdy tylko wypuszczono go z lecznicy, natychmiast do kowieńskiego mieszkania Makarowów został wezwany Adam Klimas, który potwierdził diagnozę postawioną w szpitalu: zaawansowana choroba wrzodowa. Zalecił odpoczynek, ścisłą dietę i mało nerwów.

Kilka tygodni później dostarczono dwa zawiadomienia. Dwa piękne Ordery Świętego Jerzego czwartej klasy. Dwa doniosłe listy kondolencyjne. Potem jeszcze oddzielne pisma: jedno od pułkownika Andrieja Maksymowicza Lebiediewa z podziękowaniem za ofiarę, którą złożył Anton Wasiliewicz, a drugie, bardzo podobne, od

pułkownika Siergieja Nikołajewicza Woronowa za poświęcenie Aleksieja Wasiliewicza. Obu Makarowów awansowano do stopnia porucznika, a rodzinie przyznano zapomogę pieniężną. Cesarstwo zapewniało, że nie zapomni o swoich żołnierzach poległych pod Mukdenem.

Tatiana nie mogła w to wszystko uwierzyć. Oficer, który dostarczył wiadomości, dawno już wyszedł, w salonie, gdzie go podjęto herbatą, panowała złowroga cisza. Sofija Filipowna siedziała jak skamieniała, po jej policzkach płynęły bezgłośnie strumyczki łez, wartkie i zdające się nie mieć końca. Wasilij podpierał głowę rękoma.

– To im życia nie wróci. Na co to?! – Zrozpaczona dziewczyna jednym ruchem zrzuciła leżące na stole dokumenty i odznaczenia.

Przez moment papiery wirowały nad podłogą niczym spłoszone gołębie. Jeden z orderów wpadł pod komodę, nie zwróciła na to uwagi. Żadne z rodziców się nie odezwało. Tatiana przypadła do kolan matki i załkała. Nie chciała się pogodzić z tym, że nie zobaczy już braci. Że Antosza nie pogłaszcze jej po włosach, a Aleksiej nie zażartuje, doprowadzając wszystkich do śmiechu. Pragnęła się obudzić i uświadomić sobie, że to jedynie koszmar. Albo pomyłka. Cokolwiek, byleby nie musiała mierzyć się z tak okrutną prawdą. „Antosza nie zaprzyjaźnia się szybko, ale za to na śmierć i życie” – przypomniała sobie wypowiedziane do Pawła Orłowskiego słowa i chmurę, która zabrała na moment blask księżyca.

– Dlaczego musiała ich wybrać śmierć? – chlipnęła.

Poczuła dłoń matki na swojej głowie, ale Sofija nie wypowiedziała żadnego słowa.

Dopiero kiedy pokój na dobre pograżył się w mroku, Wasilij powoli się wyprostował i podniósł z fotela.

– Połóżcie się, moje drogie – oznajmił niegłośnie. – Ja napiszę do Miszy. Chcę zostać sam – dodał. Głos mu drżał.

Tatiana nie śmiała sprzeciwić się ojcu. Pomogła wstać matce i obie wyszły z salonu.

– Zostań, córeczko – poprosiła Sofija, kiedy dziewczyna miała się już udać do swojej sypialni.

Cierpiała straszliwie, ale czuła, że jej córka również potrzebuje pocieszenia. I żadna z nich nie chciała tej nocy pozostać sama w rozpacz. Dziewczyna z ulgą położyła się obok. Matczyne ramiona

niosły ukojenie i poczucie, że świat jeszcze trwa. Pozwoliły Tani na moment znowu być małą dziewczynką, łaknącą poczucia bezpieczeństwa i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Kołysała się lekko i pochlipywała, dopóki nie usnęła.

Kiedy się obudziła, matki już w łóżku nie było. Nadzieja, że śmierć Antona i Aleksieja to jednak koszmarny majak, pojawiła się jak odbłysek światła w szybie i natychmiast umknęła. Wtedy po raz pierwszy Tatiana pomyślała o Pawle Konstantinowiczu. A co, jeśli i on został na zawsze w dalekiej mandżurskiej ziemi? Przecież był razem z Antoszą. Rozpłakała się, bo przecież nie miała możliwości, aby się teraz tego dowiedzieć.

– Paszka, żebyś chociaż ty wrócił – wyszeptała swoje błaganie.

Los Antona i Aleksieja był już przesądzony, namacalne potwierdzenia ich śmierci tkwiły rozsypane na dywanie w salonie. Ale co do Orłowskiego, dopóki nie przeczyta jego nazwiska na liście poległych, mogła mieć jeszcze nadzieję. Bo nic więcej jej nie pozostało.

List od Pawła przyszedł kilka tygodni później. Wysłany został na ich adres w Kormiałowie, wywnioskowano więc, że wieści o pożarze nigdy do Mandżurii nie dotarły. Albo Anton nie zdążył już korespondencji odebrać. Tatiana wpatrywała się w staranne i równe litery. Ulga, że on żyje, mieszała się w niej z poczuciem niesprawiedliwości, że jej braciom się to nie udało. Porucznik Orłowski wspominał, że został pod Mukdenem ranny i po pobycie w szpitalu wrócił do Warszawy. Ale głównie pisał o żalu z powodu śmierci Antona i przysyłał całej rodzinie wyrazy współczucia. W wyważonych zdaniach widoczne były i smutek, i szczerłość. „Gdyby los dał mi wybór, stokroć wolałbym zająć miejsce Antona, aby mógł on do swojej rodziny powrócić szczęśliwie. Bóg inaczej zechciał, a że Antosza jest mi serdecznym przyjacielem, gdybym w jakikolwiek sposób mógł się Państwu przysłużyć, proszę niezwłocznie dać znać, uczynię, co w mojej mocy” – zakończył.

– O Aleksieju prawdopodobnie jeszcze się nie dowiedział – mruknęła Tania ze ściśniętym sercem.

– Porządny człowiek z tego Orłowskiego – westchnęła Sofija. – I tak ładnie napisał o Antoszy.

– Przyjaźnili się – zauważył Wasilij, jakby to miało wyjaśniać wszystko.

Nie dawało jedynie odpowiedzi, dlaczego śmierć wybrała akurat Antona i Aleksieja. Tatiana Wasiliewna niemal codziennie zadawała sobie podobne pytania. Ojciec powiedział, że dołączyli do Dymitra – brata bliźniaka Aleksieja, który zmarł rok przed narodzeniem Tani – i był to bodaj jedyny raz, kiedy w ogóle o zmarłym synku wspomniał w obecności córki.

Nie wrócili na lato do Kormiałowa. Wasilij Makarow jeździł tam od czasu do czasu, na ile pozwalało mu zdrowie, doglądać odbudowy folwarku i domu, ale było już jasne, że pieniędzy nie wystarczy i będą musieli rozprzedać majątek. Tatiana wyblagała, żeby pozwolono jej choć od czasu do czasu wybrać się z Miszą na konną przejażdżkę. Nie wyobrażała sobie, że ojciec sprzeda Rusłana, ale któregoś dnia stało się to faktem. Nowy właściciel, młody hrabia Kurowski, łaskawie się zgodził, aby razem z Michailem wybrała się na ostatnią wycieczkę po dawnych włościach.

– Oczywiście zapraszam pannę i brata do częstszych odwiedzin – stwierdził z uśmiechem hrabia. – Co prawda nie wiem, jak często będę tu gościł, ale proszę przyjeżdżać. Państwo Makarowowie są również jak najmilej widziani.

– Dziękujemy. Rodzicom ostatnio nawet krótkie podróże nie służą, wolą pozostać w mieście, ale przekażemy miłe zaproszenie pana hrabiego.

Tatiana zdawała sobie sprawę, że Kurowskim powodowała czysta kurtuazja, a nie rzeczywista chęć goszczenia byłych właścicieli majątku. I nie zamierzała więcej tej uprzejmości nadużywać. Bolało ją serce, że Rusłan tak spodobał się panu Kurowskiemu, że ten postanowił zabrać konia do swojej głównej posiadłości.

– Co się dziwisz, to wspaniały wierzchowiec. Piękny i ułożony – westchnął potem Misza, gdy dziewczyna podzieliła się z nim swoim smutkiem.

– A słyszałeś, jak mi hrabia zaproponował damskie siodło? – Roześmiała się, po raz pierwszy od wielu tygodni. – Minę miał, jakby octu się napił, kiedy odmówiłam.

– Będzie miał co opowiadać na swoich przyjęciach – zawtórował jej brat.

– Nie chcę już tu wracać. Objedźmy ostatni raz nasze łąki i las. Pożegnajmy nasze piękne Kormiałowo na zawsze. A potem chyba zasnę z nudów w tym Kownie – poskarżyła się Tatiana. – To niby miasto, a zaścianek czasem gorszy niż tutaj. Jedyna różnica to ciasnota. Ty przynajmniej masz Wilno, a ja?

– Niedługo skończę szkołę – zauważył Misza.

– Przecież tu nie wrócisz.

– No nie. – Pokręcił głową. – Ale nie wiem, gdzie trafię. Chciałbym na dobrą posadę, żeby rodziców wspomóc. Ale sama wiesz, jak to bywa w wojsku. Pojadę tam, gdzie dostanę rozkaz.

– Mnie nawet wyjazdu z domu odmawiają. – Dziewczyna nie zamierzała zakończyć narzekania. – Jedyna moja rola to znalezienie męża. I to najlepiej bogatego. Nikogo nie obchodzi kogo... – urwała.

– A jest ktoś, kogo byś chciała? – dopytał Michaił. Spojrzał ciepło na siostrę, ale uciekła wzrokiem. Uwagi młodzieńca nie umknął rumieniec na jej policzkach. – Powiesz kto?

– Nieważne.

– Chyba nie ten Rogacki? – Zaniepokoił się.

Tatiana nie odpowiedziała. Mijali właśnie miejsce, gdzie spędzała z Adamem czas, gdzie pierwszy raz ją całował. Wtedy też kończył się sierpień, wokół pachniało rozgrzaną ziemią, dojrzałe polne kwiaty chyliły głowy pod ciężarem upału, a nitki babiego lata już skrzyły się w słońcu. Miłe wspomnienie było niczym delikatne dotknięcie motyli skrzydeł. Uśmiechnęła się i westchnęła. Dziś wiele by dała, żeby na miejscu Rogackiego znalazł się inny Polak.

Tak, to był ich zakątek. Wcześniej przychodzili tu z Liepą i Jurgisem, potem wszystko się urwało. Teraz Liepa nie chciała jej widzieć, a Jurgis... O tym Tania wolała nie myśleć.

Nad wodą dostrzegła jakąś postać i rozpoznała dawną przyjaciółkę. Misza również ją zauważył i wstrzymał konia. Tania zatrzymała się tuż obok. Spojrzeli na siebie niepewnie.

– Pójdę do niej – zdecydowała dziewczyna i zeskoczyła na ziemię.

Jej brat przejął wodze Rusłana, nie zamierzał się mieszać.

Liepa usłyszała jej kroki, dopiero kiedy Tatiana podeszła dość blisko, widocznie zamyśliła się na tyle, że nie zwracała uwagi na

otoczenie.

– Tania Wasiliewna?

– Nie spodziewałaś się mnie tutaj? Przyjechałam się pożegnać – odparła cicho, zaskoczona wrogim spojrzeniem, którym obrzuciła ją Kulikówna. Na jej twarzy dostrzegła zmęczenie, jakby Liepa nie spała całą noc. I jeszcze coś – przenikający każdy jej ruch smutek.

– Przez ciebie Adaś na wojnę trafił – padło oskarżenie. – A Jurgis zginął, gdy wasz pożar gasił. Zabrałaś mi ich obu.

– Liepa...

– Tak, przez ciebie – powtórzyła mściwie.

– Adaszka nie żyje? – Do Tatiany powoli docierał sens wypowiedzi przyjaciółki.

– Dziś list przyszedł. – Liepa nagle rozszlochała się rozpaczliwie. – Już tu nie wróci. Niechby nawet był twój, ale tutaj...

Tania, nie zastanawiając się, objęła i mocno przytuliła zrozpaczoną kobietę. Żal i ją ogarnął, nie powstrzymywała łez, pozwalała, żeby parzyły skórę, słonym smakiem naznaczały usta.

– Antosza i Aleksiej też z tej wojny nie wrócili – szepnęła i teraz to Liepa ogarnęła ją mocniej ramionami.

Tuliły się jak kiedyś, gdy nic ich jeszcze nie dzieliło. Zniknęła wrogość, zmyta przez wspólną rozpacz. Ponownie były razem, jakby ich przyjaźń nigdy nie wygasła i wspólnie opłakiwały ukochanych mężczyzn. „Śmierć nie powinna być ceną za wybaczenie” – gorzko pomyślała Tatiana.

Misza czekał cierpliwie, aż siostra do niego wróci i dosiądzie Rusłana. Bez słowa pognał konia w dalszą drogę. Nie dopytywał. Czekał cierpliwie, wiedząc, że sama mu wszystko opowie.

Rozdział XIX. 1906–1907

– Już postanowiłam. Misza się mną zaopiekuje. Zawsze chciałam tam wyjechać. Mogę dawać lekcje gry na pianinie, dam sobie radę – powtarzała Tatiana, głucha na argumenty matki i ojca.

Michaił po ukończeniu szkoły junkrów dostał przydział w Wilnie, w 27 Dywizji Piechoty, ale dzięki wsparciu kapitana Orłowskiego i generała Lebediewa, u którego Paweł służył po wojnie japońskiej jako adiutant, miał przenieść się do Warszawy, do Lejb-Gwardyjskiego Keksholmskiego Pułku imienia Cesarza Austriackiego. Tania dokładnie zapamiętała tę nazwę, bo brat odmieniał ją na wszelkie możliwe sposoby, dumny i szczęśliwy ze swojego awansu. Wtedy Tatiana uznała, że lepsza okazja może się jej już nie trafić, i przy okazji pożegnalnej wizyty Michaiła w kowieńskim mieszkaniu Makarowów poinformowała rodzinę o swoim planie wyjazdu z bratem do Warszawy.

– I zostawisz nas zupełnie samych! – Sofija Filipowna użyła ostatecznego argumentu.

– Mamo, proszę... Co do Michaiła obiekcji nie miałaś – zaperzyła się Tatiana.

– Twój brat jest wojskowym i...

– Oczywiście. I mężczyzną – dodała dziewczyna gorzko. – Czyli jemu należy się wszystko, a ja mam robić tylko to, na co otrzymam pozwolenie.

Nie podnosiła głosu. Mówiła zupełnie spokojnie, siedząc z wyprostowanymi plecami i rękoma grzecznie złożonymi na podołku, ale w środku drżała z oburzenia i poczucia niesprawiedliwości. Mimo wszystko nie spodziewała się aż takiego oporu ze strony rodziców, miała nadzieję, że zdoła ich przekonać.

– Córeczko, chcemy dla ciebie jak najlepiej – odezwał się Wasilij pojednawczo.

– Gdy wyjdę za mąż, także się wyprowadzę z domu, prawda? – zapytała słodko.

– Ale to jest co innego... – zaczęła Sofija, ale nie dokończyła zdania. – Dobrze. Widzę, że i tak zrobisz, co zechcesz, a nie chcę rozstawać się z tobą w niezgodzie – oznajmiła niespodziewanie.

– Mądrze mówisz, Sofijko. – Makarow, który dotąd starał się nie wtrącać, uśmiechnął się, respektując niepisaną rodzinną zasadę, że

o przyszłości córki decyduje matka.

Wyraźnie go ucieszyło, że nie musi już ukrywać, co myśli na temat wyjazdu Tatiany z bratem. Oczywiście, martwił się o swoją dziewczynkę, ale równocześnie wierzył w jej determinację. I bardzo chciał, żeby spełniła marzenie.

– Teraz to mówię mądrze – zirytowała się Makarowa. – A wcześniej nie po waszej myśli, tak?

Pierwszy roześmiał się Misza, a wkrótce zawtórowali mu pozostali. „Aleksiej już wcześniej by wszystkich rozbawił” – pomyślała Tatiana ciepło. Była przekonana, że obaj starsi bracia chcieliby widzieć radość, która w ich domu nie gościła zbyt często od czasu, gdy ich zabrakło. Zerknęła na matkę. Ona również miała szkliste oczy. Nie musiała pytać, kogo wspominała.

Potem nie pozostało jej nic innego, jak zacząć się szykować do wyjazdu. Im bliżej było daty, na którą zakupili bilety kolejowe, tym więcej Tania miała wątpliwości, do żadnej z nich jednak nikomu się nie przyznała. Swoim zwyczajem zapisywała tylko kolejne kartki długą listą rzeczy do zrobienia, gdy już znajdą się w stolicy Królestwa. Misza nie musiał się troszczyć właściwie o nic, zwłaszcza o zakwaterowanie, armia zapewniała mu to, co niezbędne, nawet rozkład dnia, Tatiana natomiast zdawała sobie sprawę, że w jej przypadku rzeczy mają się zgoła inaczej i będzie musiała poszukać sobie pokoju. Ale tak jak jej ojciec miała nadzieję, że ze wszystkim da sobie radę.

Równocześnie Tania niecierpliwie odliczała dni dzielące ją od przybycia do Warszawy. A kiedy w końcu udali się wszyscy na dworzec, była już właściwie kłębkim nerwów. Ze zdenerwowania omal nie zapomniała rękawiczek, a później w dworcowej poczekalni prawie zgubiła kapelusz.

– Koniecznie zatelegrafujcie, gdy będziecie na miejscu. Obiecujesz, Miszeńka? – zapytała Sofija, chyba po raz piąty.

Pociąg już nadjechał, wszystkie bagaże rodzeństwa zostały wniesione do przedziału, a matka jakby nie zamierzała wypuścić ich z rąk.

– Na pewno, mateczko – cierpliwie przytakiwał Michaił.

– Już za wami tęsknię. A gdyby ci było tam źle, Taniu, to od razu wracaj, dobrze? – To także powtarzała regularnie od wczoraj, więc dziewczyna jedynie potwierdziła.

Miała świadomość, że ten rytuał zaleceń i obaw był po prostu matce potrzebny, że w ten sposób Sofija oswajała sobie jej wyjazd w wielki świat. Nie chciała jedynie, żeby zbyt silne emocje odbiły się ponownie na jej zdrowiu, ostatnio przecież los nie szczędził im nieprzyjemnych doświadczeń.

– A ty opiekuj się tatą – poprosiła. – Niech dba o dietę.

Konduktor napomniął, że trzeba wsiadać. Wymienili ostatnie uściski i pocałunki, a potem, stojąc w otwartym oknie, machali rodzicom na pożegnanie, dopóki ich sylwetki nie zniknęły im z oczu.

– No to dopiętaś swego, *siestrenka* – pochwalił Tanię Misza, sadowiąc się wygodnie.

– Powiem tak, jeśli po roku nadal będę mieszkać w Warszawie. –

Tatiana cmoknęła brata w policzek. – Dziękuję, że zabrałeś mnie ze sobą.

Nie odpowiedział, tylko ścisnął jej dłoń. Nie wyraził tego głośno, ale i jemu było rażniej, gdy wiedział, że siostra będzie w tym samym mieście. Miał teraz tylko ją i postanowił, że zapewni Tatianie najlepszą opiekę. Nawet jakby w końcu sam miał jej znaleźć odpowiedniego męża. Jednak nawet on się nie domyślał, co tak naprawdę kierowało jego siostrą, dopóki sama mu tego przypadkiem nie zdradziła.

– Powiedz, Misza, a Paweł Konstantinowicz też służy w stolicy? – Usłyszał nieśmiałe pytanie i uważnie przyjrzał się dziewczynie.

Wnet zrozumiał. „Żeby tylko z tego jakichś kłopotów nie było” – westchnął w duchu. Tania patrzyła na niego z nadzieją.

– Dowodzi oddziałem stacjonującym w Rudzie Guzowskiej, zaraz obok osady fabrycznej Żyrardów. To niedaleko – dodał szybko, widząc rozczarowanie w jej oczach. – I obiecał, że oprowadzi mnie po Warszawie – uzupełnił, a Tatiana aż pokraśniała z zadowolenia.

Misza nie potrzebował pytać, było jasne, że siostrzyczka już postanowiła, że musi przy tym być.

Warszawa z pozoru nie zmieniła się wiele, ale Tatiana wyczuwała inną atmosferę, dziwne napięcie dokuczające jak irytujący hałas

słyszany z daleka, którego źródła nie sposób ustalić. Ona i Michaił jechali powozem do zajazdu, w którym Tania miała się zatrzymać na dwa lub trzy dni, zanim nie znajdzie odpowiedniego lokum do wynajęcia. Brat miał miejsce w koszarach pułku. Jeszcze na dworcu Misza kupił gazetę, żeby siostra mogła przejrzeć ogłoszenia.

Kiedy minęli kilka przecznic, dziewczyna zorientowała się, co powodowało jej niepokój.

– Czemu tu jest tak dużo patroli? Wszędzie żandarmi albo policjanci, albo kozacy. Poprzednio nie widziałam aż tylu. –

Pociągnęła lekko rękaw kurtki mundurowej brata, żeby zwrócić jego uwagę.

– Polacy urządzają manifestacje i planują zasadzki na carskich urzędników – wyjaśnił Michaił. – Dzieje się tak od jakiegoś czasu, więc władze pilnują porządku. Na kilka miesięcy po najsilniejszych strajkach i rebeliach w tysiąc dziewięćset piątym generał-gubernator warszawski, Skąłon, wprowadził nawet stan wojenny, teraz już, oczywiście, zniesiony.

– Wiedziałaś o tym? Przecież gdyby rodzice mieli świadomość, co tu się dzieje, nigdy by mnie z tobą nie puścili – zauważyła Tatiana, dla której te informacje były nowością, bo od czasu wojny japońskiej unikała polityki jak ognia, podobnie jak matka.

Wprawdzie słyszała coś o rewolucji przeciwko caratowi, ojciec przez to stracił posadę, ale więcej tym tematem się nie interesowała. Przyjrzała się Miszy badawczo.

– Dlatego słowem o tym nie wspomniałem. Ty byś i tak wyjechała, a po co młodziak ma się zamartwiać. – Wzruszył ramionami.

– Dziękuję, Misza. – Uśmiechnęła się. – Ty mnie tak dobrze znasz... Czułam, że kolejny miesiąc w Kownie sprawi, że w końcu wybuchnę.

– No, tak właśnie myślałem – mruknął. – Choć coś mi się wydaje, że nie tylko o Warszawę ci chodziło.

– Jak to nie tylko? – zaperzyła się, walcząc z rumieńcem. – Zawsze chciałam tu przyjechać, doskonale o tym wiesz, nieraz rozmawialiśmy...

– Ale jak ci napisałem, kto mnie protegował do lejbgwardii, to zaczęłaś chcieć jeszcze bardziej – naigrawał się całkiem otwarcie Michaił.

– Przecież nie mogłam wiedzieć na pewno, że on tu będzie – odparła Tatiana i szybko zakryła usta dłonią. Właśnie się całkowicie zdradziła.

– Mówiłem, że cię znam jak nikt inny. – Roześmiał się.

W jego oczach nie było kpiny, ale ciepło i życzliwość. Misza kochał swoją młodszą siostrę i wierzył, że zdoła ją uszczęśliwić. Doskonale widział, jak bardzo męczyła się w domu rodzinnym i cierpiała, bo nie pozwolono jej na wyjazd do szkół. Nie podobała mu się decyzja matki, nie miał jednak wówczas na to wpływu. Dlatego kiedy pojawiła się ku temu okazja, starał się wesprzeć Tanię, jak tylko potrafił.

– Teraz będziesz się mogła zapisać na kurs do Instytutu Muzycznego – powiedział.

Tatiana spojrzała na niego zdziwiona, jakby dotąd nie wpadła na taki pomysł.

– A pieniądze? – wyjąkała.

– Te od rodziców starczą na początek, a i ja ci z żołądka pomogę – obiecał.

– I będę udzielać lekcji – dodała Tania.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, a serce wypełniła nadzieja, że wszystko ułoży się po jej myśli, że dość już nieszczęść zostawiła za sobą, na Litwie. A tutaj istniała szansa na zupełnie inne życie. Na nowo zaciekawiona, wyrzała przez okno powozu i po chwili to już nie patrole żandarmów zajęły jej uwagę.

– Miszka, wszystkie moje sukienki są niemodne – oznajmiła ze zgrozą.

Rozdział XX. 1907

Po kilku miesiącach Tatiana czuła się w Warszawie niemal jak u siebie, choć początek nie był łatwy. Najpierw zamieszkała u leciwej i bardzo dystyngowanej rosyjskiej damy, Olgi Władimirowny Sokołowej, która wprawdzie nie liczyła dużo za wynajem pokoju, ale komentowała niemal każdy jej krok, domagała się ciągłego towarzystwa i rozmów, a nawet usługiwania, gdy jej pokojówka miała wolne. To nie przeszkadzało zbyt wiele dziewczynie, bardziej irytowały ją pretensje, że Tania wychodziła na miasto sama, bo – jak mówiła pani Sokołowa – „To młodej panie absolutnie nie wypada, ja powinnam zgłosić twoje zachowanie”. Nie zdradziła jednak, gdzie i komu ma zamiar złożyć taki donos. Oczywiście Tatiana nie brała tego poważnie, ale krępował ją ciągły nadzór. Pocieszeniem był fakt, że po pomyślnie zdanych egzaminach przyjęto ją na wyższy kurs fortepianu w Instytucie Muzycznym. Wprawdzie niemal całość pieniędzy otrzymanych od rodziców musiała przeznaczyć na opłacenie czesnego, ale nie żałowała tego ani przez moment.

Dużo się zmieniło, kiedy znalazła kilka chętnych rodzin i zaczęła popołudniami uczyć dzieci muzyki i gry na pianinie. Dość pewne źródło dochodu pozwoliło Tani na wynajęcie niewielkiego, trzypokojowego mieszkania z kuchnią przy ulicy Hożej, które w porównaniu z lokum Olgi Władimirowny wypadało bardzo skromnie, ale miało tę przewagę, że było samodzielne. W tym czasie Tatiana poznała większość głównych ulic w Warszawie i już nie zdarzało jej się pobłądzić, zaczęła czuć się pewniej i swobodniej. Może to nie były jej ukochane przestrzenie, może nie mogła codziennie wybierać się na przejażdżki konne i zmuszona była oszczędzać na sprawunkach oraz wykonywać samodzielnie wszystkie prace domowe, ale utrzymywała się sama i robiła to, czego pragnęła najbardziej. Cieszyła się także, że nie ma kłopotów z porozumiewaniem się, bo wszelkie szyldy i gazety codzienne były tutaj dwujęzyczne, a polski z każdym dniem wydawał jej się coraz przyjaźniejszy, zwłaszcza że nie był dla niej niczym nowym – w Kormiałowie miała styczność z Polakami.

Do szczęścia brakowało jedynie Pawła Orłowskiego, ale z nim jakoś dotąd nie udawało jej się spotkać.

– Misza, a kiedy on tutaj przyjedzie? – Pytanie wyrwało jej się całkiem niekontrolowanie.

Zbyt głęboko się zamyśliła podczas którejś wizyty brata. Zmieszana podeszła do okna. Niebo po ulewie właśnie się przejaśniło, a ulica, wyludniona w trakcie deszczu, na nowo zapełniła się przechodniami. W powietrzu już wyraźnie pulsowało nadchodzące lato. Za trzy tygodnie po wsiach zapłoną ognie sobótkowe. Mimo że w mieście nie kultywowano tej tradycji, Tania zawsze w ten sposób wyznaczała czas dzielący ją od ukochanego lata.

– Paszka? Może na święto naszego pułku – odparł niefrasobliwie Michał.

Po cichu liczył, że siostra w wirze nowych obowiązków i atrakcji zapomni o swoim afekcie do kapitana Orłowskiego. Sam nie wiedział, dlaczego wolałby, aby odpuściła, przecież lubił Pawła i dużo mu zawdzięczał. Coś go jednak trapiło, nieokreślone przecucie albo obawa przed cierpieniem, które mogło stać się jej udziałem. Nie chciał tego dla siostry, wciąż pamiętał ból, który sprawiła mu Liepa, i nadal nie umiał znaleźć pocieszenia po tym, jak go odrzuciła, zanim cokolwiek się między nimi zaczęło. Misza doskonale pamiętał, że gdy jeszcze bawili razem w Kormiałowie, Paszka niezbyt interesował się zapatrzoną w niego Tatiaszą. Czy to się mogło zmienić? Nie wiedział. Za to doskonale zdawał sobie sprawę, że nie zdoła odmówić *siestrence*, gdy ta poprosi go o zaaranżowanie spotkania z Orłowskim.

– A kiedy to święto? – Tania natychmiast odwróciła się od okna i wpiła pełne nadziei spojrzenie w brata.

– Na koniec czerwca. Bal będzie – westchnął Misza.

Był niemal pewien, jakie będzie następne zdanie, które padnie z ust Tani. I nie pomylił się.

– Michaile Wasiliewiczu, koniecznie muszę być na tym balu – zawyrokowała. – Musisz mnie tam zabrać!

– Od kiedy lubisz bale? – Nie odmówił sobie złośliwości.

– Od dziś – odparowała wyniośle, ale szybko zmieniła ton na błagalny. – Proszę, braciszku. Bardzo bym chciała go... – urwała znowu.

Po uśmiezku błakającym się po ustach Michała poznała, że nie miał wątpliwości, o kim chciała powiedzieć. Nagle Tani zrobiło się

przykro. Czy brat też uważał, że jej zabiegi są pozbawione sensu?

– No dobrze. – Makarow wstał i przytulił strapioną siostrę. – Pójdiesz ze mną na bal.

Tatiana rozpromieniła się nie mniej niż słońce, które właśnie do końca rozgoniło włóczące się jeszcze po nieboskłonie chmury.

– Nie mogę się doczekać – szepnęła.

I w istocie, oczekiwanie, aż kalendarz odśłoni datę dwudziestego dziewiątego czerwca, okazało się niezwykle trudne, jednak dzień pułkowego balu w końcu nadszedł. Suknię Tatiana przygotowała odpowiednio wcześniej, przerabiając podług obowiązującej mody jedną z tych przywiezionych jeszcze z Kowna i dodając do niej ozdobną brązową koronkę. Zamówiona do domu fryzjerka ułożyła jej włosy i dziewczyna była gotowa do wyjścia na długo przed przyjazdem Miszy. Żeby czekanie jej się nie dłużyło, usiadła przy pianinie. Dziś spod jej rąk wyfruwały jedynie walce.

– Przepięknie dziś pani wygląda – powitał ją Michaił.

Sam w galowym mundurze również prezentował się imponująco, a Tania pomyślała zaraz o kapitanie Orłowskim, który przecież należał do tej samej formacji, i aż westchnęła...

Sala balowa zrobiła na Tatianie duże wrażenie. Oszołomiona przystanąła na moment, zachwyconym wzrokiem ogarniając wywoskowaną posadzkę, osadzone w ścianach olbrzymie lustra, kryształowe kandelabry, dzięki którym światło zdawało się skrzyć i migotać, dodając tłumnie zgromadzonym gościom wyjątkowości i splendoru. Ogrom wykwintnych toalet zaproszonych pań i elegancja mundurów towarzyszących im oficerów w pierwszej chwili aż przytłaczały. Każdy w oczach Tani był dostojniejszy i ważniejszy niż ona, a jej zwykła fryzura i prosta suknia na tym tle wypadły blade. Nie zdawała sobie sprawy, że delikatność oraz jasny uśmiech, niemal rozpalający złote iskry w oczach, sprawiały, że to ona wyróżniała się z przywykłego do przepychu tłumu i wzbudzała zachwyt niemalże wszystkich.

Pawła wypatrzyła jeszcze przed uroczystym rozpoczęciem zabawy, choć nie mogli do niego podejść od razu, czego żałowała. Tak jak się spodziewała, w paradnym mundurze wyglądał znakomicie. Obserwowała go ukradkiem, ciesząc się, że znajduje się w pobliżu.

Bal zaczął się oficjalnymi przemówieniami, a potem orkiestra odegrała *Mokszański Pułk na wzgórzach Mandżurii*, walca, którego nikt nie tańczył, a oficerowie stali na baczność. Tatiana знаła tę melodię, od jakiegoś czasu popularną wśród orkiestr wojskowych, i wiedziała, że Ilja Szatrow skomponował ją dla upamiętnienia poległych w bitwie pod Mukdenem, tam gdzie zginęli i Anton, i Aleksiej. Coś ścisnęło ją w piersi. Wzrokiem odnalazła w tłumie Orłowskiego. I on zamyślony patrzył jakby w głąb siebie, z wypisanym na twarzy cierpieniem. Trwało to chwilę, szybko przywołał się do porządku, najwyraźniej nie chcąc, aby ktoś zauważył jego poruszenie. Tania nie miała wątpliwości, że mężczyzna myślał o Antoszy. Przypomniała sobie fragment jego listu: „Gdyby los dał mi wybór, stokroć wolałbym zająć miejsce Antona, aby mógł on do swojej rodziny powrócić szczęśliwie. Bóg inaczej zechciał...”. Tak, on też nie mógł się pogodzić ze śmiercią swojego przyjaciela.

– Zawsze będziemy o nich pamiętać. – Misza ścisnął jej dłoń. – No, nie płacz, *siestrenka*, nie płacz.

Nawet nie poczuła łez, które zmoczyły jej rzęsy. Skryła twarz za wachlarzem i dyskretnie otarła oczy. A potem Michaił poprosił ją do tańca. Uczynił to także jego kolega z oddziału, a potem nawet ich dowódca. Ale Tatiana myślała już tylko o jednym: czy Paweł ucieszy się, że ją widzi. Bardzo chciała, aby tak się stało. Wkrótce skłoniła brata, żeby poszli przywitać Orłowskiego.

– Przecież musisz mu podziękować za protekcję – przypomniała stanowczo.

– Już dziękowałem... – mruknął przekornie, obserwując dąs na twarzy siostry.

– Miszeńka, tak będzie grzeczniej i bardziej oficjalnie. No proszę, chodź – nalegała.

Kapitan Orłowski stał pod ścianą, niespiesznie popijając wino z kryształowego kieliszka, i można było odnieść wrażenie, że kogoś wypatrywał. Tatianie mocniej zabiło serce, ale szybko przywołała się do porządku i zaczęła myśleć trzeźwo – przecież nie wiedział o jej obecności i z pewnością nie jej szukał w tłumie.

Podeszli i Paweł rzeczywiście niezmiernie się ucieszył, ale na widok Michaiła. Uściskał go i natychmiast uciszył jakiegokolwiek podziękowania, Tatianę zaś – ku jej rozczarowaniu – rozpoznał

dopiero po chwili. Chwycił jej dłonie. Gdyby teraz w sali wybuchła bomba, dziewczyna najprawdopodobniej nie zwróciłaby na to najmniejszej uwagi, czuła jedynie dotyk na swoich palcach, który zdawał się parzyć, mimo że przecież oboje nosili rękawiczki. Była przekonana, że mężczyzna zauważył ogarniające ją drżenie, ale jeśli nawet tak było, to nie dał tego po sobie poznać. Na próżno szukała w jego oczach choć cienia potwierdzenia swoich wyobrażeń i pragnień.

– Ależ ty wyrosłaś. – Usłyszała słowa kapitana, który z niedowierzaniem pokręcił głową. – Poświęcisz mi choć jeden taniec?

Tania pokraśniała i aż nie mogła wykrztusić słowa. Radość, że wkrótce zatańczą, zmieszała się z poczuciem zawodu. Wyrosła? Dotąd była dla niego tylko dziewczynką? Nie umiała rozgryźć nastawienia Pawła. Kiedy zabrzmiały nuty kolejnego walca, już układała w głowie odpowiedź, której udzieli na zaproszenie, ale ku wielkiemu rozczarowaniu Tatiany Orłowski przeprosił ich na chwilę i szybkim krokiem zbliżył się do stojącej nieopodal młodej kobiety. Samotna nieznajoma miała na sobie przepiękną błękitną suknię, ozdobioną granatowymi kamieniami i takimż haftem, ułożonym na kształt spływających ku dołowi liści i kwiatów, a wysoko upięte popielate włosy odstaniały nieskazitelne szyję i dekolt. Wyglądała zachwycająco i Tania patrzyła na nią z prawdziwą zazdrością. Wiele by dała, żeby w tym momencie nad jej dłonią pochylał się przystojny gwardzista i żeby to na nią spoglądał z takim uwielbieniem...

Po chwili Paweł Konstantinowicz poprowadził kobietę na parkiet, a Tania mimo czynionych rozpaczliwie wysiłków nie potrafiła się zmusić, żeby nie obserwować Orłowskiego. Jego spojrzenie, pełne zachwyty i oddania, zdradzało wszystko, na twarzy miał wymalowane każde uczucie, którym z pewnością darzył tamtą kobietę. Jakże jej zazdrościła! Tatiana mimowolnie zacisnęła ręce na wachlarzu, jakby w ten sposób chciała uchronić się przed upadkiem. „Muszę się uspokoić” – pomyślała. Powoli wciągnęła powietrze i szum w uszach minął.

– Wszystko w porządku? – Przed Miszą niewiele mogło się ukryć.
– Tatiaszka?

– W jak najlepszym – odmruknęła, nadal śledząc wirującą na środku sali parę. – Nie wiesz, z kim Paszka tańczy? – spytała, siląc się na obojętność.

Michał, zanim odpowiedział, obrzucił siostrę zamyślonym, ale pełnym uwagi spojrzeniem i wierzchem dłoni musnął jej policzek, ścierając niewypłakane łzy.

– Paweł zaprosił na bal swoich przyjaciół. Hrabiego Aleksandra Konstantinowicza Sorokina i jego żonę, Ewelinę Adamownę – wyjaśnił.

Tatiana, słysząc, że to mężatka, nie poczuła spodziewanej ulgi. Doskonale widziała, że Orłowski przybył tutaj właśnie dla Eweliny Sorokiny. Miała ochotę po raz pierwszy w życiu rozplakać się z bezsilności. Dlaczego na nią nie patrzył tak jak na hrabinę? Była śliczna, to prawda, ale przecież miała męża!

Tymczasem orkiestra umilkła i Paweł odprowadził wybrankę. Rozmawiał chwilę z postawnym, nieco do niego podobnym mężczyzną w cywilu. Tania się domyśliła, że to hrabia Sorokin. Panowie nawet spojrzeli w jej stronę, więc szybko rozłożyła wachlarz i ukryła na moment twarz. Potem Orłowski uklonił się znajomym i z pewnym ociąganiem ruszył w kierunku rodzeństwa Makarowów. Po drodze kilka osób go zaczepiło, odpowiadał grzecznie, ale nie zamierzał przystawać na dłużej. Tania zauważyła, że jego uśmiech nie sięgał oczu oraz że – ponad to wszystko – jest najprzystojniejszym mężczyzną na tej sali.

– Pozwolisz, że zatańczę z twoją siostrą? – zapytał Paweł Miszę, gdy do nich wrócił.

Już taki był, dotrzymywał danego słowa, choć – jak zauważyła Tatiana – pewnie wolałby do końca balu tańczyć z hrabiną Sorokiną. Jakże jej zazdrościła!

Kiedy położyła dłoń na ramieniu kapitana i poczuła jego dotyk w talii, nie zważając na przyjęte konwenanse i potępiający wzrok opiekującej się nią podczas balu baronowej Bojarskiej, postanowiła, że cokolwiek się wydarzy, to ona dostanie te wszystkie tańce, które Orłowski chciałby poświęcić Ewelinie Adamownie. I dopięła swego, tyle że nie była pewna, czy on naprawdę był przy niej, czy nieustannie myślał o tamtej. Ale przynajmniej mogła się cieszyć jego

bliskością i chciała, żeby ten moment trwał i trwał. Nawet do białego rana.

Niestety, bal skończył się o wiele szybciej.

– Było mi niezmiernie miło. – Paweł nachylił się do jej dłoni.

Muśnięcie pocałunku nie trwało dłużej niż zwyczajowa chwilka. Tatiana wolałaby poczuć ten dotyk nie na palcach, ale na ustach. I wszędzie indziej. Zadrżała, bo na taką myśl jej ciało odpowiedziało nagłym pragnieniem. Zupełnie jak tej nocy, kiedy kochał ją Adam. „Uspokój się” – napomniała się w myślach, ale niewiele to pomogło. Z trudem wypowiedziała słowa pożegnania, a kiedy znalazła się w swoim mieszkaniu, długo nie mogła znaleźć ukojenia i zasnąć.

Nie miała Pawła, tylko wspomnienia. Rozpamiętywała każde dotknięcie, każde słowo, które wymienili, sekundy, gdy złowiła jego spojrzenie. Grała przy tym niezmiernie dużo, niemal bezwiednie oddając swoje emocje w muzyce, co skutkowało pochwałami na lekcjach od profesorów z Instytutu.

– Kiedy Paszka przyjedzie do stolicy? Miał nas oprowadzić – nudziła na kolejnym spotkaniu z bratem. – Wyślij mu depezę, Misza.

– Tatiaszka, czy ciebie co opętało? – zapytał, całkiem poważnie. –

Pewnie niedługo, i już widzę, że dotrzymasz nam towarzystwa – westchnął.

– Cieszę się, że mnie zapraszasz. – Rozpromieniła się, udając, że nie rozumiała wyraźniej ironii.

– Tatiaszka, on kocha tamtą – rzekł jej Misza, już bez ogródek. – Ja dobrze wiem, jak to jest, nie chcę, żebyś przeżywała coś takiego jak... – urwał.

Tania nie musiała zgadywać – mówił o swoim uczuciu do Liepy, która wyszła za mąż, odrzucając zapewnienia Michaiła Wasiliewicza, że uczyni wszystko, żeby ją poślubić, jeśli tylko da mu szansę.

– Nie martw się o mnie, Misza – oznajmiła z determinacją. – Chcę go tylko zobaczyć, nic więcej.

– Wiesz, że mnie nie zwiedzisz? – Uśmiechnął się smutno. – Nie oszukuj też siebie, proszę – dodał cicho.

– Dam sobie radę – powtórzyła.

Nie zanosilo się na to, że jej uwierzył.

Jednak dotrzymał obietnicy. Mogła spędzić kilka popołudni w towarzystwie Orłowskiego, kiedy ten przybywał do Warszawy i zechciał się widzieć z Miszą. Tatiana wiele sobie obiecywała po tych spotkaniach, ale szybko się przekonała, że Paweł poświęcał jej mniej więcej tyle uwagi, ile w Kormiałowie, czyli niewiele. Nie uczynił nic, co wykraczałoby poza naturalną uprzejmość. Oczywiście był ujmująco grzeczny i traktował Tanię z odpowiednim szacunkiem, należnym damie. Interesował się jej nauką i lekcjami, czasem dał się wciągnąć w dyskusję, ale bardziej dlatego, że nie wypadało inaczej. I cokolwiek by zrobiła czy powiedziała, jakąkolwiek suknię by założyła, nic nie sprawiało, że zmienił swoje nastawienie.

Jednak Tatianę cieszyły nawet i takie spotkania. Miała okazję dopytać, jak mu się wiedzie, porozmawiać o jego służbie w Żyrardowie i po prostu Pawła Konstantinowicza zobaczyć. Nic nie mogła poradzić, że na sam widok kapitaana Orłowskiego jej serce mocniej biło, a gdy zdarzyło się jej pomyśleć o nim w ciągu dnia, usta same układały się w tkliwy uśmiech.

Czas mijał od spotkania do spotkania. Pozostałe dni wypełniała muzyką. Pisała również listy do rodziców, szczegółowo opowiadając o tym, jak spędzała dni. Mówiła im wszystko o sklepach, w których robiła zakupy, z detalami wymieniała ulice, które przemierzała, wspominała, co jadła i kim byli jej mali uczniowie. Wiele miejsca poświęcała także opisom kursu fortepianu w Instytucie. Nie wspominała tylko, że mieszkała sama, ani o niespokojnych nastrojach w Warszawie, łudząc się, że nie czytali gazet...

Jej dni nieco rozjaśniała również zawarta w szkole znajomość z pochodzącą z szanowanej mieszczańskiej rodziny Franciszką Rogulską, bardzo utalentowaną pianistką i bystrą oraz czynną koleżanką. To ona użyczyła Tani nuty, zanim dziewczyna zakupiła swój komplet, a wkrótce spędzały coraz więcej czasu na wspólnych rozmowach.

Tatiana niezmiernie lubiła uczęszczać na kurs fortepianu. Już sam widoczny z daleka gmach Pałacu Ordynackiego i prowadzący ku niemu wznoszący się chodnik za każdym razem przypominały jej o tym, jak długą drogę musiała przebyć, żeby móc tędy spacerować i regularnie przekraczać wrota konserwatorium. Uwielbiała gwarne, ale przepojone jakimś dostojeństwem korytarze. Nieco obawiała się

pana Emila Młynarskiego – dyrektora Instytutu, poważnego mężczyzny ze starannie wypielęgnowanymi, sterczącymi na boki cienkimi wąsami – ale z upodobaniem grywała jego utwory fortepianowe. Chętnie odbywała konsultacje z dobrodusznym z wyglądu panem Różyckim. Tania była pilną uczennicą i miała talent, dlatego w ogóle została przyjęta na kurs. Ze wszystkich sił starała się nie zawieść okazanego jej zaufania, nie chciała też, żeby fundusze, które wyłożyła na naukę, poszły na marne. Uznanie profesorów zdobyła opracowanymi na potrzeby udzielanych przez siebie lekcji lekkimi i prostymi kompozycjami, przeznaczonymi specjalnie dla dzieci dopiero rozpoczynających grę na pianinie. Jej mali podopieczni bardzo lubili wpadające w ucho wesole melodie, zwłaszcza takie, w których każda kolejna zwrotka była trudniejsza. Za występami publicznymi za to Tania nie przepadała, chętnie odstępując ten przywilej Franciszce, która z kolei łaknęła uznania widowni. Makarowej kojarzyły się niezbyt przyjemnie z czasem, gdy przygrywała na fortepianie na kowieńskich przyjęciach, żeby uciec przed nudą. Bardziej niż popisywać się swoimi umiejętnościami, wolała przekazywać wiedzę. To robiła z prawdziwą przyjemnością.

W Boże Narodzenie odwiedzili z Michailem rodziców, bo tak się szczęśliwie złożyło, że brat dostał urlop. W głowie Tatiany natychmiast zrodził się pomysł, aby zaprosić do Kowna również Pawła, żeby było tak jak dawniej, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło, bo Orłowski nie dysponował wolnym czasem.

Sofija i Wasilij z utęsknieniem wyczekiwali swoich dzieci. Tatiana żałowała, że nie pojedą już do Kormiałowa. Gdy była w Warszawie, zajęta nauką, jakoś nie brakowało jej jazdy konnej, jednak gdy tylko za oknem pociągu dojrzała znajome przestrzenie, natychmiast zapragnęła pogalopować na Rusłanie poprzez białą łąkę. Tyle że nie było to możliwe.

– Jesteśmy w komplecie – westchnęła Sofija, ale głos jej się załamał.

Tania przytuliła matkę. Puste miejsca przy rodzinnym stole przy takich okazjach zdawały się doskwierać bardziej niż na co dzień. W święta czas płynął jakby wolniej i uwalniał wspomnienia, rozwijał

od nowa wstażki tęsknoty, nakazywał się zatrzymać i oddać hołd pamięci tych, którzy odeszli.

– Cieszymy się dziś – poprosił Wasilij i czule ścisnął dłoń żony.

Nie chciał, żeby się smuciła, przez ostatnie miesiące miała wystarczająco zmartwień. Nie zwierzał się dzieciom z kłopotów, choć zdawał sobie sprawę, że teraz, gdy przyjechały, zauważą, jak bardzo wymizerowana jest matka, oraz nie uda mu się ukryć faktu, że leczenie, któremu ostatnio się poddał, nie przyniosło dużej poprawy. Uciszył jednak wszelkie pytania na ten temat. Wolał słuchać opowieści Miszy i Tani o Warszawie, przywoływać zabawne anegdotki z życia rodziny, gdy jeszcze mieszkali wszyscy w Kormiałowie. Rodzeństwo w mig podjęło tę grę, wchodząc z ojcem w cichy spisek, żeby sprowadzić uśmiech na twarz Sofiji.

Choć wspólnie się starali, żeby *Roźdiestwo Christowo* minęło jak najwesелей, to Tatiana i Michaił wyjeżdżali z Kowna z cieniem smutku, ciężącym jak dodatkowy bagaż.

– Nie powinni mieszkać tak daleko – mruknęła Tania, kiedy pociąg przebył niemal połowę drogi.

– To my wyjechaliśmy daleko – zauważył spokojnie Michaił. – A poza tym masz rację.

Rozmawiali długo, ale nie doszli do żadnych konkretnych wniosków. Wprawdzie ojca nic już nie trzymało w Kownie, bo choroba nie pozwoli mu na powrót do pracy, do rodziny pod Kijów też go od dawna nie ciągnęło, rodzinny majątek Sofiji odziedziczył jej brat, a Kormiałowa już nie mieli, ale mimo to rodzice traktowali kowieńskie mieszkanie jak swoją ostatnią przystań. Pozostało liczyć na to, że kiedyś ich nastawienie się zmieni.

Rozdział XXI. 1908

W karnawale Warszawa bawiła się niemal do upadłego. Bale trwały do rana, a powozy z wesołym towarzystwem kursowały niemal całą noc, ale Tatiany to nie zajmowało. Przygotowywała się do egzaminów, a poza tym jedyny mężczyzna, z którym pragnęłaby tańczyć, zupełnie się nią nie interesował. Zabawa przepływała obok niej, ale dziewczyna nie zaprzętała sobie tym głowy. Bardziej męczyło ją, że Orłowski zupełnie przestał się pojawiać w Warszawie i nawet Misza nie wiedział, co się z nim dzieło. Zresztą i on miał teraz o wiele mniej wolnego, a nieliczne dni, gdy mógł pozwolić sobie na wyjście, wolał spędzać z jakąś Martą, Jekatieriną czy Łucją niż z siostrą. Tania nie miała do niego żalu, co prawda o wiele wyraźniej niż panny, z którymi umawiał się Michaił, widziała, że był on bardziej przejęty awansem, który powinien niebawem otrzymać, niż tymi spotkaniami, które miały jedynie umilić mu czas. Tatiana czasem się zastanawiała, czy brat w ogóle kiedykolwiek zacznie się rozglądać za odpowiednią żoną, bo najwyraźniej Liepa złamała mu serce tak skutecznie, że teraz liczył tylko na armię, kobiety traktując jedynie jak całkiem miłą rozrywkę.

Temat małżeństwa Tania poruszała czasem z Franciszką. Przyjaciółka stanowczo deklarowała, że nie interesuje ją zamążpójście, a już w ogóle aranżowany ślub, na który liczyli jej rodzice.

– To jest nie do wytrzymania – skarżyła się Tatianie. – Mama i tata obiecali mi, że wstrzymają się z decyzjami, dopóki nie skończę nauki, a i tak za moimi plecami szykują mi na męża barona Ogińskiego. Wdowca! On ma ponad czterdzieści lat, wyobrażasz sobie, Taniu? Prędeż ucieknę, niż się na to zgodzę!

– Ja bym chciała wyjść za mąż za kogoś, kogo kocham... – wzdychała z rozmarzeniem, długo jednak nie śmiała zwierzyć się Frani z zauroczenia kapitanem Orłowskim, ale koleżanka wyciągnęła z niej w końcu, kim jest ten ukochany mężczyzna.

– Wojskowy? – Skrzywiła się z niesmakiem. – Myślę, moja Tatiano, że nie masz czego żałować – skwitowała.

Nie pociągnęła jednak tematu, angażując przyjaciółkę w dyskusję o tym, jak ważne jest wykształcenie w przypadku kobiet. Z tym Tania zgadzała się w pełni.

Wiosna minęła szybko i wraz z zapowiedzią lata przyszło kolejne święto Lejb-Gwardyjskiego Keksholmskiego Pułku. Tatiana nawet nie brała pod uwagę, że przepuści okazję do zobaczenia Pawła, dlatego odpowiednio wcześniej poinformowała Miszę, że i tym razem koniecznie musi mu towarzyszyć na balu. Z wyprzedzeniem zadbała także o suknię, odkładając zawczasu pieniądze, żeby nabyć strój zgodny z najnowszymi trendami, w czym – choć niezbyt chętnie – pomogła jej Franciszka. Panna Rogulska wprawdzie nie przepadała za takimi okazjami, ale na modzie znała się wyśmienicie.

Mimo że przygotowała się bardzo starannie, jej wysiłki poszły na marne, bo Orłowskiego na uroczystości nie było. Podobnie jak hrabiny Eweliny z mężem, co również nie uszło uwagi dziewczyny. Powiedzieć, że była rozczarowana, to mało. Tatianę ogarnęła taka rozpacz, że w pierwszym odruchu chciała natychmiast opuścić salę balową, jednak brat przekonał ją do pozostania.

– A jeśli Paszka się spóźni? – zasugerował.

– Na takie święto? Żarty się ciebie trzymają, Miszka – odparła, niemal bliska płaczu.

A jednak nie wyszła, tylko do końca balu wypatrywała tego jedyne. Na próżno. Była tak zawiedziona, że niewiele uwagi poświęcała temu, co działo się wokół, nie zauważyła nawet, jak wielkie miała powodzenie. Oczywiście uprzejmie odpowiadała wszystkim, którzy zechcieli zamienić z nią kilka zdań, nie odmawiała tancerzom i można było odnieść wrażenie, że bawiła się doskonale. Nawet zwiedziony jej grą Misza odetchnął z ulgą. Ale gdyby ktokolwiek mógł teraz wejrzeć w uczucia Tatiany, napotkałby prawdziwą burzę. Dziewczyna już sama nie wiedziała, czy jej sercem bardziej targa rozpacz, czy tęsknota, czy gniew, a jedyne, czego pragnęła w tej chwili, w żaden sposób nie mogło się urzeczywistnić.

Wśród proszących Tatianę do tańca jeden z panów robił to najczęściej. Do tego faktu dziewczyna nie przywiązywała większej wagi, za to Michaił przeciwnie, od początku śledził poczynania śmiałego tancerza. Fiodor Siergiejewicz Bunin był młodszym bratem dowódcy Makarowa, pułkownika Fulberta Siergiejewicza Bunina i od momentu, gdy dostrzegł Tanię, niemal nie odrywał od niej wzroku. Misza nie był tym szczególnie zachwycony. O ile jego przełożony był

człowiekiem rzetelnym i poważnym, o tyle Fiodor miał opinię lekkoducha, który beztrudno wydawał pieniądze swojego ojca na własne przyjemności, nierzadko zaciągając długi. A że był bardzo przystojnym mężczyzną z dodającym uroku chłopięcym uśmiechem, do tego zawsze najmodniej ubranym, obytym w towarzystwie i doskonale znającym sztukę uwodzenia, nie miał zbytnich problemów, by zdobywać kobiety. To, że kolejna wybranka sprawiała wrażenie zupełnie niezainteresowanej jego osobą, jedynie wzbudziło apetyt dandysa.

– Proszę mi wybaczyć, jeżeli zdobywam się na zbytnią śmiałość wobec pani, ale muszę to powiedzieć i właściwie niegrzecznością byłoby zatrzymać tę myśl jedynie dla siebie. Jest pani absolutnym, skończonym i niepowtarzalnym cudem – oznajmił z emfazą Tatianie, odprowadzając ją na miejsce, gdy muzyka wybrzmiała.

Spojrzała na niego, dość zdumiona, i nic nie odrzekła. Fiodor odniósł przedziwne wrażenie, że ta zachwycająca młoda kobieta zachowywała się tak, jakby widziała go po raz pierwszy, a przecież przetańczył z nią całą poprzednią turę.

– Schlebia mi pan. – Skinęła głową.

– W żadnym wypadku. To, co mówię, to najszczerza prawda. – Ucałował jej palce, nieco zbyt długo przeciągając moment, gdy jego ciepłe wargi muskały tkaninę rękawiczki.

– Bardzo pan uprzejmy.

Odpowiedź Tatiany Bunin określiłby jako wyjątkowo chłodną i właśnie w tej minucie powziął postanowienie, że nie dopuści, aby ta dama mu się wymknęła. Tania, która nie miała pojęcia o zakusach eleganckiego towarzysza, bezwiednie odwzajemniła jego uśmiech. Tym razem Fiodor odnalazł w jej oczach nieco więcej ciepła, ale czy był to efekt dobrych manier, czy przychylności, na razie rozgryźć nie mógł. „Wcześniej czy później będę wiedział o niej wszystko” – pomyślał z charakterystyczną pewnością siebie.

Tatiana za to była już zmęczona. Nie tyle tańcem, co wypatrywaniem Pawła Orłowskiego, którego pojawienie się z każdą godziną stawało się coraz mniej możliwe. Z ulgą usiadła przy stoliku, przy którym czekała na nią towarzysząca jej na prośbę Michaiła, podobnie jak rok temu, baronowa Bojarska. Nie zwracając uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenie starszej damy, pozwoliła, żeby Bunin

przyniósł jej kieliszek wina. Jednak nie zaprosił go, aby jej umilił czas rozmową.

Do końca balu nie miała już ochoty na zabawę, wymówiła się złym samopoczuciem. Baronowa przyjęła to z satysfakcją, uznając, że panna nabrała w końcu rozumu. W drodze powrotnej Tania nic nie mówiła. Misza chciał poruszyć temat zbytnej uwagi pana Bunina, ale wyczuwając bezbłędnie nastrój siostry, nie zapytał nawet, jak się bawiła, tylko krzepiąco ścisnął jej dłoń. Z wdzięcznością położyła mu głowę na ramieniu.

Rozdział XXII. 1907

Fiodor Siergiejewicz Bunin rzeczywiście postanowił się nie poddawać. Już w kolejnym tygodniu po balu przysłał Tatianie bilet wizytowy z zaproszeniem na spacer po Łazienkach. Zanim odpowiedziała, dała znać bratu, że będzie potrzebowała jego asysty. Michaił Wasiliewicz zgodził się niechętnie, nie miał bowiem najlepszego zdania o absztyfikancie siostry. Ale też nie potrafił jej odmówić, więc któregoś popołudnia, sporo po czasie oczekiwanym przez Fiodora, doszło do spotkania, na którym młody Makarow wynudził się za wszystkie czasy. Bunin robił wszystko, żeby zaimponować Tani, a ona wyglądała na dosyć rozbawioną całą sytuacją. Uznała jednak, że Fiodor jest miłym kompanem, i nie odmówiła mu następnego wyjścia.

– Tatiasza, naprawdę? Chcesz z nim iść na kolejną przechadzkę?

– Misza nie krył zdziwienia, kiedy zostali sami i odprowadzał siostrę do mieszkania.

– Jest miły i prawi mi komplementy. Czasem tego potrzebuję – odparła z prostotą. Nie widziała powodu, żeby ukrywać przed bratem swoje uczucia.

– Ależ to jakiś bufon! – jęknął.

– Nie przesadzaj, Miszeńka. Żałujesz mi rozrywki?

Nie dyskutował już, bo wiedział, że kiedy Tania się na coś uprze, nic nie jest w stanie jej przekonać do zmiany zdania. Zastanowił się tylko, czy zrezygnowała z Pawła Orłowskiego, w którym od dawna wydawała się zadurzona. Nie wierzył, że tak z dnia na dzień jej afekt przysł. Mogła być rozżalona po ostatnim balu, ale nie sądził, by zdołała o tamtym zapomnieć.

– A zrobisz coś dla mnie, Misza? – spytała, kiedy mieli się żegnać.

– Czy ma to związek z pozbyciem się Bunina? – zażartował.

– Nie, chodzi o kogoś innego. I wiesz, o kim myślę. – Tatiana spoważniała i Michaił zrozumiał, że właśnie otrzymał odpowiedź na swoje rozterki.

– No to mów – westchnął. – Mam pojechać do Żyrardowa? – ubiegł ją.

– A mógłbyś? – Popatrzyła niepewnie, z błyszczącymi od powstrzymywanych łez oczami.

Zaskoczyła go tą nagłą zmianą nastroju. Misza już nie zastanawiał się nad emocjami siostry, tylko przygarnął ją do siebie i pogłaskał po włosach.

- *Siestrenka*, czasem trzeba odpuścić – powiedział łagodnie.
- Tylko ten raz, Miszka. Przekażesz mu prezent ode mnie, nic więcej. Będzie chciał, to do mnie napisze.
- A jak nie napisze?
- Po prostu tam pojedź i porozmawiaj z Paszką. Tylko o to proszę.
- Dobrze, dam ci znać, kiedy będę miał wolny dzień – obiecał, wyraźnie strapiiony.

Długo się zastanawiała, co przygotować. Nadal nie odważyła się wyhaftować kolejnej koszuli – nie była już niefrasobliwą panią i bała się, że Paweł źle przyjmie taką poufałość. W końcu misternie wyszyła symbol keksholmskiego pułku na delikatnej chusteczce. I czekała. Najpierw na powrót Michaiła z Rudy, potem na list. Ale Orłowski nic nie przysłał, a podziękowanie za prezent przekazał od razu Makarowowi, który zresztą niewiele chciał jej o tym spotkaniu powiedzieć.

Po miesiącu przestała się oszukiwać, że coś się zmieni, i przyjęła następne zaproszenie od Bunina. Fiodor jakby wyczuł zmianę jej nastawienia, bo stawał się coraz śmielszy. Tatiana początkowo przyjmowała wszelkie umizgi adoratora z dystansem, ale w pewnym momencie uznała, że zamknie oczy i wsiądzie na tę wirującą coraz szybciej karuzelę. Bunin potrafił się zachowywać czarująco i przede wszystkim w niczym nie przypominał Pawła Orłowskiego, co wówczas stanowiło dla niej największą zaletę. Nie tylko charakterem i sposobem bycia, ale także urodą różnił się od kapitana. Fiodor miał długie i jasne włosy, nosił je spięte w węzeł na karku, i szare oczy, które zabawnie mrużył.

Tatiana pragnęła odmiany, miała nadzieję, że w ten sposób uda jej się zapomnieć, tak jak gorzki smak można zniwelować, zjadając łyżkę cukru. Widywali się z Fiodorem coraz częściej, nie tylko na spacerach w Ogrodzie Saskim, Łazienkach czy Dolinie Szwajcarskiej, w galerii sztuki, teatrze lub na rozmaitych koncertach, ale również zapraszał ją na wszelkie herbatki czy wieczorki w grupie podobnych jemu lekkoduchów. Okazje te zazwyczaj dostarczały Tani rozrywki, bo

cała kompania wyjątkowo lubiła się bawić. Bywali również w najmodniejszych warszawskich kawiarniach czy restauracjach. Większość znajomych Bunina miała rosyjskie pochodzenie i mogła się pochwalić szlacheckim tytułem lub koneksjami w kręgu władz. Liczyły się dla nich najnowsze żurnale z modą, wystawne przyjęcia i bale oraz wyszukane zakupy, a sytuację polityczną w stolicy traktowali jak chwilową niedogodność, nie poświęcając wiele czasu na jej komentowanie.

Nie zastanawiała się, skąd Fiodor brał na to wszystko pieniądze, i nie interesowały jej plotki, dlatego nie miała pojęcia o długach, w które regularnie popadał jej adorator. Żeby od rodziców zdobyć pieniądze na spłatę, musiał co jakiś czas wyjeżdżać do ich posiadłości w Otwocku, gdzie odgrywał rolę przykładnego syna i narzeczonego hrabianki Jedlińskiej. Tłumaczył się z tych nieobecności różnie – a to chorobą, a to koniecznością odwiedzenia bliskich. Nie wiedziała również, że Fiodor spotykał się dość regularnie z Anielą Starzewską, aktorką Teatru Nowości i że wykorzystywał znajomość z Tanią, żeby wzbudzać zazdrość pięknej artystki. Tak naprawdę Tatianę niewiele obchodziło, co Fiodor Siergiejewicz porabiał, gdy się nie widywali, zależało jej wyłącznie na jego towarzystwie. Miał być antidotum na zawód miłosny. I w jakiś sposób tę rolę spełniał, chociaż dziewczyna nie umiała za nim tęsknić, nie potrzebowała, aby ciągle przy niej był. Gdy się spotykali, czerpała zadowolenie z jego obecności, ale niewiele poza tym.

Zapra gnęła poznać zupełnie inne życie, niż wiodła dotąd, i tak jak w dzieciństwie uciekała do wiejskich dzieci, żeby zakosztować ich codzienności, tak teraz rzuciła się w wir zabawy w nieznanym jej towarzystwie i pozwoliła, żeby Bunin jednocześnie otoczył ją opieką i uwodził. Widząc, jak bardzo to na niego wpływało, grała niedostępną, więcej mu obiecując i sugerując, niż dając. Poza tym przebywanie z nim zaczęło sprawiać dziewczynie przyjemność. Fiodor szybko odkrył, jak bardzo Tania lubi jazdę konną, i natychmiast zorganizował wizyty w dworku swoich znajomych w Konstancinie pod Warszawą, gdzie mogli się do woli oddawać tej rozrywce.

Michaił Wasiliewicz Makarow nie był zadowolony z postępowania siostry, co postanowił dobitnie wyrazić podczas odwiedzin w jej

mieszkanii.

– Tatiaszka, no przecieź sama doskonale rozumiesz, że to nie jest odpowiednie towarzystwo dla ciebie – usiłował jej tłumaczyć, ledwo podała herbatę. – Co ja rodzicom powiem? Pamiętasz, dlaczego dotąd ukrywasz przed matką, że sama wynajmujesz mieszkanie? A teraz jeszcze ten bufon...

– Bunin – poprawiła go, choć przecieź brat doskonale znał to nazwisko. – Misza, ty przecieź wiesz, że ja nic złego nie robię. A ty o Fiodorze nie musisz od razu pisać do Kowna.

– Taniu, martwię się o ciebie...

– Wiem, Miszka. Ale naprawdę nie musisz, dam sobie radę – odparła, równie stanowczo jak poprzednio. – I proszę, nie czyn mi wymówek.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny – podkreślił. – I traktuję to poważnie.

– To przyjmij do wiadomości, że Fiodor też potrafi się mną zaopiekować – odparowała ze złością.

– Doprawdy? Taszeńka, on cię nie traktuje jak należy. Dowiedziałem się, że...

Zirytowana dziewczyna pokręciła głową, dusząc w zarodku jego wywód.

– Od kiedy porucznik Michaił Wasiliewicz słucha plotek? – zakpiła.

– Nie chcę go za męża, nie obawiaj się – dodała spokojnie.

– Co ty sobie właściwie myślisz? Że jak nie możesz wyjść za Orłowskiego, to z każdym...

– Dość! – przerwała mu po raz kolejny. – Nie chcesz mnie chyba obrazić?

Nie czekała na odpowiedź. Wzburzona i zasmucona, wstała z fotela i podeszła do okna. Odwróciła się do Michaiła plecami. Robiła tak czasem w dzieciństwie, kiedy była na niego obrażona. Teraz dodatkowo nie chciała, aby dostrzegł, jak bardzo poruszyło ją wspomnienie Pawła. Jednym zdaniem brat zniweczył tygodnie jej starań, aby obraz przystojnego kapitana zbladł w jej pamięci. Pojęła, że tak łatwo nie wymaże go z serca. Żal odezwał się nagłym uciskiem w piersi.

– Przepraszam...

Misza położył dłonie na jej ramionach. Życzliwy dotyk spowodował, że już nie potrafiła powstrzymać łez. Połaskotały skórę policzków.

– Nie gniewam się na ciebie, Miszeńka – szepnęła, oblizując słone usta. Nie życzyła sobie, żeby na nią patrzył. – Zostaw mnie samą – poprosiła.

Michaił się wahał, ale w końcu zdecydował się wyjść. Był zły na siebie, że wspomniał Orłowskiego, bo sprawił tym siostrze ból. Przecież tak dobrze ją rozumiał, on również mimo upływu lat nie potrafił przestać myśleć o Liepie Kulikównie.

Frania Rogulska także bez entuzjazmu poznała nowego znajomego swojej przyjaciółki. Po jedynym spotkaniu, które wspólnie odbyli, w kawiarni, wyraziła podobne zdanie jak Misza, choć nigdy nie widziała go na oczy, tym bardziej z nim nie rozmawiała, a Tatiana nic nie wspominała o niechęci brata do Fiodora Bunina.

– Tracisz czas, moja kochana – orzekła. – Któregoś dnia, jak jeszcze podszkolisz polski, muszę zainteresować cię sprawami naszego koła kobiet. Zobaczysz wtedy, czemu warto się poświęcić – zapewniła.

– Z chęcią. – Tania się roześmiała. – Ale nie odmawiajcie mi zabawy – dodała.

Przelotnie pomyślała, że warto w końcu przedstawić Franciszkę bratu, skoro tak doskonale się rozumieli. Nie podzieliła się jednak tą myślą z koleżanką. Najpierw musiała przygotować grunt, bo panna Rogulska żywiła wyjątkową niechęć do żołnierzy. Okazja nadarzyła się jednak szybciej, niż Tatiana przypuszczała.

Któregoś wyjątkowo deszczowego piątkowego wieczoru, gdy szykowała się do snu, ktoś niespokojnie załomotał do drzwi jej mieszkania. Zaniepokojona otworzyła i ze zdumieniem powitała zapłakaną Franciszkę. Dziewczyna nie miała kapelusza, a mokre loki, zazwyczaj starannie ułożone, teraz w nieładzie opadały jej na policzki. Z trudem łapała powietrze, jakby większą część drogi przebyła biegiem. Domniemanie, że tak właśnie było, sugerował również ubłocony dół sukni.

– Franiu, wchodź szybko. Co się stało?

– Mogę zostać u ciebie na noc? Nie mam gdzie pójść... – załkała przyjaciółka.

Tania z niedowierzaniem zajrzała jej w oczy. Wyzierała z nich rozpacz. Dziewczyna, wiedzona współczuciem, przygarnęła Franciszkę do siebie. Wyraźnie dostrzegła, że tamta czegoś się bała, ale postanowiła na razie nie dopytywać o szczegóły.

– Oczywiście, kochana. Przygotuję ci miejsce do spania. O nic się nie martw – zapewniła. – Zaraz dam ci suknię na zmianę i zaparzę czaju, bo jesteś zupełnie przemoczona.

Franciszka z wdzięcznością przyjęła jej zabiegi. Przebrana i rozgrzana, przestała płakać i wyciszyła się na tyle, że Tatiana zdecydowała się z nią wreszcie porozmawiać.

– Poprzednią noc spędziłam u Joasi Biernatówny, ale dłużej nie mogę nadużywać jej uprzejmości, bo ma bardzo surowego ojca – wyjaśniła Franka, gdy już siedziały wygodnie w salonie, popijając ciepłą herbatę.

– Franiu, dlaczego nie możesz wrócić do domu? I co się właściwie wydarzyło?

– Byłam na spotkaniu naszego koła kobiet... – odparła pozornie bez związku i nagle przerwała wypowiedź.

Zapatrzona w okno, wydawała się odpływać gdzieś myślami, jakby nie mogła zdecydować, czy mówić dalej.

– Franiu? – dopytała Tatiana po dłuższej chwili milczenia, łagodnie ujmując dłoń koleżanki i rozprostowując jej palce, żeby przestała wbijać paznokcie w skórę. – Jestem z tobą.

– Rodzice powiedzieli, że dopóki się nie pogodzę z ich decyzją, nie mam czego szukać w domu – wyznała Rogulska. – Uparli się, żebym wyszła za tego wdowca, o którym ci mówiłam, i rzuciła studia, jeśli on się nie zgodzi, bym je kontynuowała. Nie mam pojęcia, czym ich przekonał, najpewniej pieniędzmi i koneksjami, bo chcą korzystnie wydać za mąż moją młodszą siostrę... Nie opłacą mi kolejnego semestru – załkała.

– Możesz u mnie zostać – zapewniła Tania.

– Tanieczko, ja nie mam pieniędzy. A do tego...

– Możesz zarabiać, udzielając lekcji – przerwała jej dziewczyna, chcąc jak najszybciej pocieszyć zrozpaczoną przyjaciółkę.

– Myślisz, że dam sobie radę? – Frania popatrzyła niepewnie. Najwyraźniej nie dowierzała swoim umiejętnościom, a samodzielne życie ogromnie ją przerażało.

– Pomogę ci – obiecała Tania.

Rogulska jednak rozplakała się na nowo i długo nie mogła się uspokoić, aż w końcu Tatiana zarządziła, że musi napić przyjaciółkę melisą i zaprowadzić do łóżka. Stanowczo orzekła, że o wszystkim innym porozmawiają jutro, bo teraz Frania powinna wypocząć, a robiło się coraz później. Wyczuwała wprawdzie, że dziewczyna chciała jej jeszcze coś wyznać, ale uznała, że to może poczekać.

Ranek zastał je obie w lepszych nastrojach. Tania miała w planach spotkanie z Fiodorem, który obiecał jej konną przejażdżkę, a Franciszka wyglądała na znacznie spokojniejszą. Z lekkim uśmiechem pomogła swojej gospodyni przygotować omlety na śniadanie. Ledwie zdążyły zjeść i zaparzyć sobie po filiżance herbaty, stukanie do drzwi zapowiedziało gościa.

– Nie spodziewam się nikogo – mruknęła Tatiana. – A bez zapowiedzi w sobotni poranek to może przyjść jedynie Misza. – Rozpromieniła się. – W końcu poznasz mojego brata.

Franciszka nie wyglądała na uszczęśliwioną, ale nic nie odrzekła, zresztą Tania nie zwracała na nią większej uwagi – zaaferowana, już pobiegła otworzyć drzwi. Istotnie, na progu stał uśmiechnięty Michaił.

– Dawno cię nie odwiedzałem – oznajmił. – A bardzo jestem ciekaw, czy moja młodsza siostrzyczka niczego nie spsociła. I list od rodziców mam dla ciebie – dodał.

– Miszka... – jęknęła Tatiana. – Czy ty musisz mnie traktować jak dziecko? Wejdz, przedstawię cię komuś.

Po chwili wprowadziła porucznika Makarowa do pokoju i zaprezentowała go przyjaciółce. Michaił Wasiliewicz przepisowo trzasnął obcasami i grzecznie ucałował dłoń Franciszki. Ani jego, ani Tatiany uwagi nie umknęło, że panna Rogulska nienaturalnie zbladła i wygląda tak, jakby miała za chwilę zasłabnąć. Misza rzucił niespokojne spojrzenie siostrze.

– Niech pani usiądzie – wyjąkał speszony taką reakcją młodzieniec.

Z troską podał Frani herbatę.

– Dziękuję – wyszeptała. Ręce drżały jej tak bardzo, że z trudem utrzymała filiżankę.

– Franeczko, co tobie? – Tatiana nachyliła się nad przyjaciółką i dała niemy znak Miszy, aby ten zostawił je na chwilę same.

– Nic, nic...

– Przecież widzę.

– Po prostu się nie spodziewałam, że twój brat służy w gwardii – odparła Franciszka cicho, kiedy się zorientowała, że Makarowa nie ma w pobliżu. – Nie sądziłam, że tak szybko mnie znajdą – dorzuciła z wyraźną paniką w głosie.

– Kto cię znajdzie? Franiu, na miłość boską, o czym ty mówisz? – Zaniepokojona na dobre Tania zmusiła koleżankę, żeby ta popatrzyła jej w oczy. – Mój brat nie miał pojęcia, że tu będziesz – podkreśliła. – Sądzisz, że twoi rodzice zaangażowaliby wojsko, aby cię szukać?

Zdumiona Rogulska pokręciła głową.

– Przepraszam, za bardzo się przejęłam.

Tymczasem Michaił uznał, że nie powinien dłużej zakłócać spokoju koleżanki siostry. Domyślił się bez trudu, że Polka zareagowała strachem na jego mundur, nie zamierzał jednak drażnić tematu, czy powodowała to zwykła dla mieszkańców Królestwa niechęć, czy ukrywała coś jeszcze. Podobnie jak siostra nie interesował się, jeśli nie musiał, polityką. Pozostawił na kuchennym stole pismo z Kowna i cicho opuścił mieszkanie. Liczył, że Tatiana zrozumie, co nim kierowało, i nie będzie miała mu za złe, że wyszedł bez pożegnania. Po prawdzie nieco żałował, że piękna panna Franciszka tak się go wystraszyła. Gdy tylko wszedł do pokoju, uznał, że nowa przyjaciółka Tatiaszki jest wprost urzekająca. Jasne loczki okalające aureolą jej delikatną twarz i wyraźnie błękitne oczy wywarły na nim duże wrażenie. Gdyby tylko przypominające serce usta tak nie drżały z trwogi na jego widok... Westchnął poirytowany. Że też te Polki tak lubiły wszystko komplikować.

Tatiany nie zdziwiło wyjście brata, doskonale znała jego takt. Za to nie spodziewała się, że jego zniknięcie wywoła nową falę paniki u Franciszki.

– Muszę uciekać – oznajmiła, gdy tylko dostrzegła, że Michaił zniknął. – Nie chciałam narobić ci kłopotów, nie wiedziałam, Taniu... – tłumaczyła bezładnie. – Wiem, że to nie ty, pewnie mnie śledzili...

Dziewczyna wpatrywała się w Rogulską szeroko otwartymi oczami, początkowo zupełnie nie rozumiejąc, o czym ona mówiła. Dopiero po

dłuższym czasie dotarło do niej, o co może chodzić. Zasmucona swoim odkryciem ciężko opadła na krzesło i skryła twarz w dłoniach. Czuła, że ponownie traci przyjaciółkę. Dla niej ani narodowość, ani poglądy nie miały znaczenia, dopóki zgadzały się w najważniejszych sprawach, a tak przecież dotąd było. Dziś jednak zobaczyła obawę i niechęć, z którą Franciszka patrzyła na Michaiła, a raczej na jego mundur, i pojęła, że tamta nie jest w stanie dostrzec niczego innego. Powodowana uprzedzeniami, nigdy nie dojrzy w Miszy dobrego człowieka, którym przecież był, tylko carskiego żołnierza. W Tatianie na tę myśl wszystko się buntowało.

– Mój brat nie zrobi ci krzywdy – odezwała się głucho, trawiona żalem. – Wyszedł, żeby cię nie niepokoić, a nie po to, żeby sprowadzić tu żandarmów. Również ja cię nikomu nie wydam i nie zrobiłabym tego, nawet gdybym miała pojęcie, o co właściwie chodzi.

Przez moment dojmujące milczenie zdawało się zabierać obu kobietom powietrze. Tania gniewnym ruchem otarła łzy, które cisnęły jej się do oczu.

– Wierzę ci – odezwała się w końcu Franciszka. – I przepraszam. Dużo się ostatnio wydarzyło i niepotrzebnie uległam hysterii... Ja...

– Nie musisz mi się tłumaczyć – przerwała jej Tania, już spokojniej.

– Ale chcę. Pragnę, żebyś uwierzyła, że ci ufam.

– Jestem Rosjanką i siostrą carskiego oficera... – przypomniała jej Tatiana bez gniewu.

– Taniu, naprawdę przepraszam, że tak potraktowałam i ciebie, i twojego brata. – Franciszka przykucnęła obok krzesła i ścisnęła dłoń przyjaciółki. – Kiedy cię poznałam, zaczęłam rozumieć, że nie wszyscy Rosjanie zachowują się jak zaborcy. A jak jeszcze opowiedziałas mi o swoim pochodzeniu... Okropnie mi głupio, że tak dziś postąpiłam.

– Ja po prostu pragnęłam twojej przyjaźni, Franiu. Rozumialiśmy się dotąd bez względu na miejsce naszego urodzenia. Nie chciałam, żeby to było przeszkodą.

– Na to zebranie koła kobiet, na którym byłam, wpadli żandarmi. Na sąsiedniej ulicy bojowcy podłożyli ładunki wybuchowe, w miejskim urzędzie śledczym, żeby zniszczyć akta naszych działaczy – odparła Franciszka cicho. – Żandarmi sprawdzali mieszkania, co do których mieli jakieś podejrzenia i aresztowali każdego, kto im się nawinął pod

rękę. Ja uciekłam... Dlatego się tak wystraszyłam, kiedy zobaczyłam mundur.

– Misza nie jest żandarmem i nie przyszedł tutaj z tego powodu. Jestem tego pewna – podkreśliła Tania. – A ty możesz zostać u mnie, ile chcesz, choć pewnie teraz mi już nie wierzysz. Rozumiem, dlaczego się tak bałaś – dodała.

Nie umiała jednak pozbyć się trawiącego ją smutku. Polityka znowu pokazała swoją niszczycielską siłę, z łatwością wybudowała między nimi mur za pomocą strachu i niedopowiedzeń. Tatiana nie potrafiła się z tym pogodzić. Ona przede wszystkim szukała człowieka, dopiero potem widziała Rosjanina, Polaka czy Litwina. Niejednokrotnie jednak się przekonała, że to, co dla niej było naturalne, dla innych często okazywało się niemożliwe.

– Dziękuję, Tanieczko. Ufam ci.

Tania spojrzała w błyszczące wzruszeniem oczy Franciszki i mimo wszystko zagrała w niej nadzieja, że ich przyjaźń jednak dziś nie dobiegnie końca. Uśmiechnęła się.

– Herbata nam zupełnie wystygła.

– Zaparzę świeżą. Myślisz, że mogłabyś wytłumaczyć swojemu bratu moje zachowanie? Nie chciałabym, żeby czuł się urażony.

– Wyjaśnię. Ale już nie dziś, bo obiecałam Fiodorowi spotkanie.

– Że też masz cierpliwość do tego bufona. – Franciszka przewróciła oczami, niemal identycznie jak robił to brat Tatiany.

– Widzisz, w niechęci do Bunina jesteście z Miszką wyjątkowo zgodni. – Roześmiała się, już zupełnie rozbrojona. – Będziecie mogli to omówić przy następnym spotkaniu. A wiesz, że brat Fiodora to dowódca Michaiła?

– Świat się kończy – jęknęła Frania. – Jesteś pewna, że to rozsądne, żebym u ciebie została na kilka dni?

– Cóż, podobno najciemniej pod latarnią. – Tatiana wzruszyła ramionami i podeszła do okna, żeby sprawdzić pogodę.

Po jej smutku, podobnie jak po wczorajszym deszczu, nie pozostał już nawet cień.

Rozdział XXIII. 1907

Podczas którejś z konnych przejażdżek i bytności w domku myśliwskim u przyjaciół Bunina Tatiana uległa Fiodorowi. Nie było w niej emocji takich jak wówczas, gdy skradała się do izdebki Adama Rogackiego. Serce nie biło jej nawet tak mocno, jak podczas tańca z Paską. Ale i tym razem nie żałowała. W końcu przez kilka godzin przestała tęsknić i pamiętać. Poddała się Buninowi z pełnym zaufaniem, bo nie oczekiwała od niego nic ponad tych kilka chwil przyjemności.

Zafascynowana obserwowała reakcje swojego ciała na wprawny dotyk mężczyzny. Fiodor miał wszelkie prawo, aby bez zbytej przesady nazywać się wytrawnym kochankiem, i chętnie dzielił się swoim doświadczeniem z Tanią, która dotąd poznała jedynie nieporadność swojego pierwszego chłopca. Pieścił ją tak, aby poznała rozkosz, zanim on sięgnął po swoją.

– Z satysfakcją stwierdzam, że miałem rację, gdy cię pierwszy raz ujrzałem – mruknął Bunin, znacząc ciepłym oddechem szyję Tatiany.
– Jesteś skończonym cudem.

Zachwycała go. Najpierw niedostępnością, teraz niewinnością. Może nawet się zadurzył, skoro przez tak długi, jak na niego, czas adorował jedną kobietę. Zapragnął być dla Tani najlepszym nauczycielem.

Tej pierwszej nocy nie spali do rana. Niewiele też rozmawiali. Odtąd ich spotkania nabrały nowego charakteru, stały się wstępem do intymnych chwil, których oboje na równi wyczekiwali. Gdy spoglądali na siebie podczas tańca, kiedy Fiodor podawał Tatianie cukier na spodeczku czy dzbanuszek śmietanki podczas miłego popołudnia w kawiarni albo chwycił jej dłoń, pomagając wsiąść do powozu – wszystkie gesty stawały się zapowiedzią czekającej ich przyjemności.

Tania zatraciła się w tej relacji, miała wrażenie, że Bunin uzależnił ją od swojej fizycznej bliskości. Gdy tylko znajdował się w pobliżu, natychmiast budził w niej pożądanie i potrafiła myśleć jedynie o jego ciepłych dłoniach, miękkich wargach, napiętej na mięśniach skórze, łaskotaniu włosów, gdy przeczesywała je palcami. Do tego w spojrzeniu Fiodora dostrzegała niemal dokładne odbicie swoich pragnień. To oszołamiało, a czasem aż zapierało dech w piersi. Nie

dbała, czy ktokolwiek się domyślał, co ich łączyło, tylko chciała więcej. Bo wtedy nie liczyło się nic i była wolna od gorzkich wspomnień. Nawet chwilami myślała, że jest w Fiodorze zakochana.

O tym, że jest w ciąży, zorientowała się w tym samym dniu, w którym odwiedziła ją tamta kobieta. Odkrycie wstrząsnęło dziewczyną, bo dotąd, odurzona nowością, nie brała w ogóle pod uwagę konsekwencji. Dopiero kiedy mdłości i złe samopoczucie utrzymywały się drugi tydzień, przypomniała sobie pewną rozmowę z matką i policzyła w kalendarzu, że od ostatniego krwawienia minęły prawie trzy miesiące.

Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić i z kim najpierw porozmawiać. Czy w ogóle zdradzać komukolwiek swój stan, dopóki nic nie było widoczne. Ale co potem? Wyjechać? Uciec do rodziców? Czy w ogóle ją przyjmą? Dotarło do niej, że Fiodor powinien w tej sytuacji zostać jej mężem, i poczuła dziwny żal, pomieszany z niepokojem. Nie była pewna, czy chciałaby takiego obrotu spraw, a co gorsza – miała przekonanie, że Bunin również nie będzie zachwycony. W jednej chwili uniesienia, które nią dotąd kierowały, rozmyły się niczym światło księżyca przysłoniętego chmurami.

Z rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi. Ponieważ nadal mieszkająca u niej Franciszka nigdy nie zapomniała kluczy, Tatiana, przekonana, że to Michaił postanowił ją uraczyć kolejną porcją wymówek, bo wiadomości o jej poczynaniach niezawodnie do niego trafiały dzięki bratu Fiodora Siergiejewicza, z niechęcią poszła otworzyć. Widok nieznajomej zaskoczył ją na tyle, że w pierwszym momencie nie mogła wykrztusić ani słowa. W milczeniu wpuściła kobietę do środka.

– Przepraszam, że panią nachodzę – odezwała się tamta.

– Kim pani jest? – wydukała w końcu.

– Anieli Starzewska – przedstawiła się, wyuczonym gestem zdejmując niewielki kapelusz. Złote włosy rozsypały się na jej ramionach. – Jestem aktorką – dodała, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

Tania jednak nadal nic nie rozumiała. zaproponowała za to herbatę, ale przybyła po chwili zastanowienia grzecznie podziękowała.

– Ja tylko na chwilę... Przyszłam panią błagać – oznajmiła.

Zdezorientowana Tatiana odruchowo się cofnęła.

– Nie znam pani – szepnęła przez ściśnięte gardło. Głos ją zawiódł.

– Ale ja znam panią. Błagam, niech pani zwolni Fiodora Siergiejewicza z danego słowa. Niech pani da mu wolność – wygłosiła tymczasem panna Aniela, umiejętnie modulując głos, i wpatrzyła się w Tanię wyczekującym wzrokiem.

Dziewczyna odetchnęła głęboko, na nowo walcząc z mdłościami. Nie miała pojęcia, o co chodziło tej kobiecie. Najwyraźniej mówiła o Buninie, musieli więc się znać. Ale skąd wiedziała o niej? O jakiej obietnicy wspomniała? To wciąż były zagadki.

– Jak pani tu trafiła? – Spytała o pierwsze, co jej przyszło do głowy.

– Ogłoszenie w gazecie... Lekcje fortepianu – padło wyjaśnienie.

Tania skinęła głową, bo to miało pewien sens. Nie rozjaśniało jednak kwestii, skąd aktorka miała informacje o jej związku z Fiodorem. Czyżby wspólni znajomi z jego towarzystwa?

– Proszę posłuchać... Nie mam pojęcia, o co pani chodzi, i naprawdę nie wiem, dlaczego pani tu przyszła, a tym bardziej nie muszę zwalniać Fiodora Siergiejewicza z jakiejkolwiek przysięgi wobec mnie – zaprotestowała.

– Błagam panią! – Starzewska załkała rozpaczliwie, najwyraźniej opacznie rozumiejąc to, co usłyszała. – My się tak kochamy i tylko przymus ożenku z panią jest przeszkodą!

Tania szeroko otworzyła oczy. Wreszcie zrozumiała... Bunin zwodził swoją kochankę, wykorzystując jej osobę. Ogarnęła ją złość. Jak on śmiał! Równocześnie było jej żal szlochającej w korytarzu kobiety. Postanowiła, że natychmiast rozmówi się z Fiodorem.

– Nie przymuszam go do niczego. Powiem więcej, nie miałam pojęcia, że jesteśmy po słowie – wycodziła. – Proszę, żeby pani teraz opuściła moje mieszkanie.

– Proszę mu nie mówić, że tu byłam – szepnęła jeszcze Aniela, zanim wyszła.

Wyglądała na zdruzgotaną. Ona również już nie potrzebowała dodatkowych komentarzy, postępowanie Bunina było całkowicie jasne. I wyjątkowo podłe.

Tatiana nie zamierzała czekać. Gniew sprawił, że zapomniała o złym samopoczuciu. Błyskawicznie przyszykowała się do wyjścia

i wezwała powóz. Kazała jechać prosto do mieszkania Fiodora, chociaż nie odwiedzała go dotąd bez zapowiedzi. W tej sytuacji niewiele ją obchodziło. Po dotarciu na miejsce stanowczo zadzwoniła do drzwi i nakazała lokajowi, żeby ją zaanonsował.

– Nie, nie będę czekać – poinformowała. – Pan Bunin ma mnie przyjąć natychmiast.

Fiodor Siergiejewicz był w domu, jadł właśnie późne śniadanie i nie spodziewał się wizyty swojej kochanki, zwłaszcza tak rozgniewanej. Szczerze się zdumiał, słysząc w korytarzu jej głos.

– Moja Tatiano, miło mi cię widzieć – powitał ją, dyskretnie odsyłając służącego. Zanosił się na awanturę, a on nie zmierzał dopuścić, żeby Alojzy był tego świadkiem.

– Dlaczego kłamiesz na mój temat? – zaatakowała bez żadnych wstępów.

Bunin zdziwił się jeszcze bardziej. Ani dotąd nie zwracała się do niego takim tonem, ani nie okazywała wrogości. Nie wiedział tylko, co tak rozżłościło jego Tanieczkę.

– Kochanie, usiądź. Dlaczego jesteś taka wzburzona? Co się stało? – pytał troskliwie i chciał ją zaprowadzić do salonu, ale nie pozwoliła.

– Nie wiesz? A może innym swoim metresom również opowiadasz, że jesteś zmuszony się ze mną żenić? – warknęła.

Nie poznawała siebie. Nie potrafiła okiełznać swojego wzburzenia i sama już nie była pewna, czy to z powodu oszustwa Fiodora, czy jego zdrady, czy tego, że miała urodzić jego dziecko. A może sprawiał to fakt, że postąpiła tak głupio i nieodpowiedzialnie? Misza miał całkowitą rację...

– Czyli zaniepokoiła cię ta aktorka? – zatroskał się Fiodor. – Ubzdurała coś sobie i byłem zmuszony użyć tego fortelu, ale obiecuję, to się już nie powtórzy – zapewnił.

Być może w innych okolicznościach Tatiana by mu uwierzyła. Ale nie dziś. Mężczyzna, przekonany, że ugasił konflikt w zarodku, spróbował ponownie objąć swoją kochankę, ale poczuł tylko mocny policzek, który mu wymierzyła.

– Jestem z tobą w ciąży – rzuciła, co Bunin odczuł niemal jak drugie uderzenie.

Tatiana nie czekała na jego reakcję, w złości nie wiedziała już, czego od niego chce. Nie zamierzała też przy Fiodorze płakać, już i tak zrobiła wystarczająco upokarzającą scenę. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z mieszkania, trzaskając drzwiami.

W połowie schodów poczuła w ustach dziwny posmak, szum narastający w uszach przysłonił dźwięki otoczenia. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, jakby była podcięta przez wiatr trzcina. W ostatniej chwili próbowała jeszcze złapać za poręcz, ale już nie zdołała. Runęła bezwładnie w dół.

Ośłupiały Fiodor ruszył się dopiero wtedy, gdy z klatki schodowej dobiegł rumor. Jeszcze nie do końca do niego dotarło, co powiedziała mu Tatiana, słyszał wszystkie słowa, nawet złożył je w zdanie, ale nadal nie pojmował ich sensu. Hałas przywrócił mu zdolność ruchu i myślenia. I wzmógł panikę, która zaczęła go ogarniać na myśl o wszystkich konsekwencjach faktu, że zostanie ojcem.

Szarpnął klamkę i wyskoczył na zewnątrz. Tuż za nim zjawił się lokaj, również zaniepokojony odgłosami.

– O jasna cholera – zaklął cicho Bunin, widząc Tatianę leżącą w dziwnej pozie.

Jak najszybciej zbiegł po schodach, krzycząc na służącego, żeby wołał lekarza. Dopadł do nieprzytomnej dziewczyny.

– Taniu, Tanieczko... – szeptał, usiłując ją ocucić, ale nie reagowała.

Jej płaszcz podwinął się podczas upadku i Fiodor z przerażeniem dostrzegł powiększającą się ciemną plamę na spódnicy.

Ze szpitala odebrał Tatianę jej brat. W trakcie pobytu tam zaglądała do niej Franciszka, za to stanowczo odmówiła odwiedzin zarówno Michaiłowi, jak i Fiodorowi, choć ten wytrwale o to zabiegał, przysyłał codziennie kwiaty, co spotykało się z przykrymi komentarzami lekarza i opiekujących się dziewczyną sióstr. Tania obawiała się surowego wzroku medyka, który traktował ją wyjątkowo szorstko, i chyba tylko wrodzona powściągliwość powstrzymała go przed jawnym potępieniem „takiego występku”. O „sprawiedliwej karze” szeptały też zresztą pielęgniarki, niekoniecznie na tyle dyskretnie, żeby Tatiana tego nie słyszała. Nie dziwiła się im, spodziewała się takiego właśnie

przyjęcia, nawet była wdzięczna, że nikt nie czynił tych uwag głośno i bezpośrednio do niej.

Buninowi posłała w końcu przez pannę Rogulską list, w którym dobitnie oznajmiła, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia, zwłaszcza teraz, gdy się okazało, że nie była już brzemienna. Nie umiała mu wybaczyć tamtego kłamstwa i nie potrafiła zrozumieć, co sama tak właściwie czuła – czy ulgę, że nie urodzi dziecka Fiodora, czy żal, że coś w niej umarło. A może to był gniew, skierowany głównie do niej samej? Przecież zachowała się tak bezmyślnie... Nie była w stanie się z tym pogodzić.

Misza nie zamierzał robić siostrze wymówek. Gdy lekarz poinformował go, że krwotok okazał się tak silny, iż życie Tani było zagrożone, i trzeba się modlić, żeby nie wdało się zakażenie, a gorączka spadła, najważniejsze dla niego było, żeby wyszła z tego cała. Natomiast gdy tylko ochłonął, złożył wizytę Fiodorowi Siergiejewiczowi.

– Przychodzę tutaj jako brat Tatiany Wasiliewny, w zastępstwie jej ojca. Mam prawo uważać, że oświadczysz się pan mojej siostrze natychmiast po tym, kiedy opuści szpital – oznajmił bez wstępów.

Bunin zdawał się zaskoczony. W milczeniu pokazał Michaiłowi pismo od Tatiany, które kończyło definitywnie znajomość z nim, ale Makarow nie uznał tego za jakikolwiek argument. Przeciwnie – był wściekły, że Fiodor odmawiał.

– Nie zamierzasz się więc pan zachować honorowo? – warknął.

– Michaile Wasiliewiczu, pańska siostra odrzuci moją propozycję. Oczywiście ubolewam nad tym, co się stało, ale nie komplikujmy sobie wszyscy życia – zaczął Bunin ugodowo. – Mam narzeczoną, żeby oświadczyć się pańskiej siostrze, musiałbym zerwać tamte zaręczyny, a przecież Tatiana Wasiliewna powiedziała jasno, że mnie nie chce...

– Jak pan śmie! Przyślę w takim razie swoich sekundantów – oświadczył Makarow lodowatym tonem.

Wyszedł, celowo zbyt mocno zamykając za sobą drzwi, i udał się prosto do swojego dowódcy, pułkownika Fulberta Siergiejewicza Bunina, któremu oświadczył, że chce sprawę honorowego pojedynku, dotyczącego znieważenia swojej siostry, zgłosić pod sąd oficerski. Brat Fiodora nawet nie zdziwił się szczególnie, gdy poznał szczegóły,

i w żadnym zdaniu nie przywołał swojego pokrewieństwa z adwersarzem Makarowa. Zdawał się przyjmować wszystkie poczynania swojego familianta jako dopust boży.

Po rozpatrzeniu zgłoszonego przez porucznika Makarowa przypadku sąd uznał Fiodora Siergiejewicza za posiadającego zdolność do dawania satysfakcji, a pojedynek za jedyny możliwy środek, aby zniewagę zmazać. Michaił Wasiliewicz posłał sekundantów, a Bunin podjął wyzwanie. Rozstrzygnięcie miało się odbyć za osiem dni w parku w Ursynowie, o świcie. Ale o tym Tatiana jeszcze nie wiedziała.

– Mam nadzieję, że nie pisałeś do rodziców?

To były pierwsze słowa, które siostra do niego wypowiedziała. Przez całą drogę na Hożą milczała i unikała wzroku brata. Odezwała się dopiero, kiedy pomógł jej się wygodnie ułożyć w sypialni, ucałował w czoło i zapewnił, jak bardzo się cieszy, że wyzdrowiała. Nie odpowiedział jednak od razu na zadane pytanie.

– Będzie do ciebie przychodziła umówiona pielęgniarka, dopóki całkowicie nie dojdiesz do siebie. Już ją wynająłem – poinformował.

– Dziękuję, Miszeńka. Ale gdzie jest Franciszka?

– Nie wiem. Zostawiła ci kartkę, że musi wyjechać. Z datą wczorajszą. – Podał jej pismo, wzruszając ramionami.

Udawał obojętność, ale sam nieco martwił się o tę szaloną Polkę, jak na własny użytek nazywał przyjaciółkę siostry. Kilukrotnie próbował się do Franciszki zbliżyć, ale ona konsekwentnie odmawiała wszelkim propozycjom, jakby już sam pomysł, że rosyjski oficer śmie zapraszać ją chociażby na spacer, wydawał się zupełnie niedorzeczny, a co dopiero pokazanie się w takim towarzystwie na mieście. Oczywiście nigdy nie powiedziała mu tego wprost, ale Misza doskonale zrozumiał rzucane pomiędzy wierszami aluzje.

– Dziwne... Nie napisała gdzie – mruknęła Tania i oddała bratu list.

Nie miała siły zastanawiać się nad postępowaniem przyjaciółki, bo kiedy odwiedzała ją w szpitalu, nic nie wspominała o takich planach. Wierzyła jednak, że Franka się do niej odezwie, gdy będzie mogła. W ostatnich tygodniach przed wypadkiem Tatiana Rogulska była bardzo tajemnicza i częściej wymykała się na swoje zebrania „koła kobiet” – jak nadal je nazywała, choć Tania już dawno się zorientowała, że nie tylko sprawy kobiece młode Polki tam omawiały.

Zajęta Buninem, nie interesowała się tym zbytnio, zresztą Franciszka chyba wolała, żeby tak pozostało.

– Nie, nie pisałem do rodziców, chociaż powinienem – westchnął Misza po chwili milczenia.

Nie wiedział, jak ma z nią rozmawiać. Nie śmiał pytać o szczegóły, zbyt zażenowany koniecznością poruszania z siostrą tak intymnych spraw. Jednak domyślał się, jak doszło do wypadku, i uznał, że bezsprzeczną winę za to ponosił Bunin. Co prawda nie podejrzewał, że zepchnął Tanię ze schodów, ale musiała wybiec od niego w nerwach, skoro spadła. A ponad wszystko uwiódł Tatianę, wykorzystał jego *siestrenkę* bez żadnych skrpułów, nie zamierzając się z nią ożenić. Misza aż trząśł się ze wzburzenia, gdy wracał myślami do rozmowy z Fiodorem. Złościł się też na siebie, że nie dopilnował tej znajomości i zostawił Tanię samą, gdy go najwyraźniej potrzebowała. Teraz nie było innego wyjścia niż walka o jej honor.

– I zostaw sprawę pojedynku. – Tania zdawała się czytać w jego myślach. – Nie chcę, żebyś miał problemy, a on nie jest tego wart. Chcę o nim zapomnieć.

– Tatiaszka...

– Proszę, Misza. Myślisz, że rodzice się nie dowiedzą?

Rozpłakała się nagle. Przez poprzednie dni mimo bólu i rozpacz nie uroniła ani łzy. Dopiero czuła opieka brata rozerwała tłumione dotąd emocje. Dawno już nie czuła się taka zagubiona i żałowała, że w pobliżu nie ma teraz jej matki. Sofija wiedziałaaby, że nie trzeba nic mówić, wystarczy kojący dotyk i obecność. Na szczęście Misza również umiał wyczuć, czego Tatianie w tej chwili potrzeba. Przytulił siostrę i pozwolił jej rozpaczać.

– No już... – powtarzał. – Spokojnie, Tanieczko... On cię już nie skrzywdzi.

Już niegdyś tak ją pocieszał. Tyle że wtedy interweniował na czas.

– Sama na to pozwoliłam – szepnęła.

Michaił spojrzał na siostrę, szczerze zdziwiony. Tania od zawsze miewała dziwaczne pomysły, ale nie był w stanie rozgryźć, o co mogło tym razem chodzić.

– Co ty opowiadasz? To Fiodor Siergiejewicz nie powinien wykorzystywać twojej naiwności. Splamił twój honor. – Oburzył się.

– Nie jestem naiwna, Misza, tylko głupia – przyznała gorzko.

Nie zamierzała mówić nic więcej. Tym razem brat daleki był od zrozumienia, jakimi torami błędziły jej myśli. Tak naprawdę i ona nie do końca jeszcze umiała je sprecyzować. Znajomość z Buninem zdawała jej się teraz egzotyczną podróżą, w którą wyruszyła z własnej woli, świadoma niebezpieczeństwa. Tymczasem Michaił nie miał wątpliwości, że całkowitą winę ponosił Fiodor, jakby tylko on miał przywilej decydowania, co wypada, a co jest zakazane.

– Nie mów tak, Taniu – powtórzył. – Pan Bufon zapłaci za swoje czyny, obiecuję ci.

– Miszka, ja i tak bym za niego nie wyszła. Nie chcę go.

– Masz prawo mu odmówić, jednak to skandal, że nie zamierzał ci się nawet oświadczyć. Nie daruję mu tego. – Obstawał przy swoim.

Tatiana westchnęła i ułożyła się wygodniej na poduszkach. Ogarnęło ją znużenie. Nagle pomyślała, że wszystko, co jej się wydawało, to nedorzeczne mrzonki, a Misza miał rację.

– Poszłam z nim bez przymusu – przyznała jednak cicho.

– A on bezwzględnie tym rozporządził! – oburzył się Michaił. – Nie myśl już o tym, Tanieczko. Nie potępiam cię – zapewnił.

– Opuść ten pojedynek, błagam cię, Miszeńka.

– W żadnym wypadku nie mogę. I nigdy mnie o coś takiego nie proś.

Nie powiedział siostrze, na kiedy sekundanci wyznaczyli spotkanie, najważniejszy był dla niego jej spokój. Chciał, żeby po tym, jak dojdzie do siebie, pojechała na jakiś czas do rodziców, ale miał świadomość, że trudno będzie siostrę do tego namówić. Obawiała się bowiem, że już nie pozwolą jej wrócić do Warszawy.

Obaj panowie stawili się punktualnie. Lekka mgła, snująca się tuż przy ziemi, dodawała szarówce świtu mistycznego blasku. Bunin się rozglądał, nie wiadomo, czy zainteresowany krajobrazem i nastrojem miejsca, czy wystraszony. Michaił bardziej zwracał uwagę na przenikliwe wilgotne zimno, nieprzyjemnie wciskające się pod płaszcz i nakłaniające do jak najszybszego powrotu do koszar.

Ceremoniał rozpoczął się zgodnie z przepisami. Odczytano zasady, sprawdzono broń, starannymi krokami odmierzone odległość. Makarow był spokojny. Nie spiesząc się szczególnie, zdjął wierzchnie okrycie i stanął naprzeciwko Bunina. Uniósł pistolet i wymierzył.

Wystrzelili równocześnie na dany przez prowadzącego znak. Fiodor chybił, kula Michaiła trafiła, rozrywając ramię przeciwnika, który porzucił broń i upadł z jękiem na ziemię. Zaraz rzucił się ku niemu lekarz. Rana nie wyglądała na rozległą, a na pewno nie na śmiertelną. Misza mimo woli poczuł ulgę, że prawidłowo ocenił cel, a Fiodorowi nie dopisało szczęście. Pułkownik Fulbert Bunin spytał go w przeddzień pojedynku, czy wie, że jego brat – jak to określił – „strzela gorzej niż baba”. W tej sytuacji silenie się na precyzyjność byłoby niehonorowym nadużyciem posiadanej przewagi. Michaił poczuł nawet coś na kształt szacunku, że Fiodor nie stchórzył. Jeśli, oczywiście, sam miał świadomość własnego braku umiejętności.

Makarow założył płaszcz i, nie czekając na pozostałych, usiadł w powozie. Zziębnięte dłonie ukrył w kieszeniach. Sprawę z Buninem miał już zamkniętą. Teraz pozostało mu tylko zadbać o siostrę.

Tak jak Misza przypuszczał, Tatiana nie chciała słyszeć o wyjeździe na Litwę. Przekonywała go, że czuje się coraz lepiej, że nie potrzebuje już żadnej pomocy ani dodatkowej opieki, a lada dzień pójdzie na zajęcia w Instytucie i ponownie zacznie dawać lekcje. Oczywiście postawiła na swoim, zwłaszcza że Franciszka wróciła ze swojej tajemniczej podróży, o czym Tania skwapliwie poinformowała brata. Nie była to do końca prawda, bo panna Rogulska pojawiła się w Warszawie jedynie po to, aby się z Tatianą pożegnać. Odmieniona, wyglądała, jakby sama chorowała, ale zarzekała się, że nic jej nie jest, podobno miała jedynie więcej pracy.

– Przepraszam, że tak nagle zniknęłam, to była niespodziewana sytuacja – tłumaczyła.

– Naprawdę wyjeżdżasz z Królestwa? – Tania nie dowierzała. Przywykła już do obecności przyjaciółki i nie wyobrażała sobie, że nagle zostanie sama, szczególnie kiedy bardzo potrzebowała obecności drugiej kobiety.

– Muszę, Tanieczko. To, co planujemy... Nie chcę nawet, żebyś podejrzewała. Nie wybaczylabym sobie, gdybym naraziła cię na niebezpieczeństwo. – Franciszka była wyjątkowo poważna i nie zamierzała zdradzić nic więcej. – Mam dla ciebie pieniądze – powiedziała za to. – Zadbałam w trakcie twojej niedyspozycji o uczniów, którzy najbardziej potrzebowali lekcji. I uciszyłam kilka

plotek – dodała. – Pani Majerowa знаła przelotnie Bunina, musiałam ją przekonać, że nie powinna słuchać pogłosek pochodzących z tak kontrowersyjnego źródła.

Tatiana odetchnęła. Majerowa, żona jednego z uznanych warszawskich mecenasów, posiadała duże wpływy w towarzystwie i mogła znacznie zaszkodzić Tatianie, gdyby podała w wątpliwość jej reputację.

– W żadnym wypadku nie mogę tego przyjąć. Wystarczy, że dzięki tobie nie straciłam klientów. – Tania zdecydowanym ruchem przesunęła w stronę Franciszki zwitek rubli.

– Tak długo mieszkalam u ciebie – zaprotestowała Rogulska. – A minie trochę czasu, zanim wrócisz do lekcji. Proszę, nie odmawiaj.

– Czuję się już dobrze – mruknęła Tania.

Przed kilkoma dniami to samo tłumaczyła bratu. Ta dwójka, choć tyle ich dzieliło, doskonale potrafiła zwierzać szyki, jeśli chodziło o zadbanie o siostrę i przyjaciółkę.

Rzeczywiście, jej ciało zapomniało o ciąży bardzo szybko. Trudniej było się pozbyć cierpkiego smaku porażki. Czy naprawdę pokochała Fiodora Siergiejewicza? Wiedziała, że tak nie było. Zachłusnęła się czysto fizyczną miłością i pozwoliła mu na zbyt wiele. Wówczas była pewna, że tego właśnie pragnie, że niczego nie będzie żałować. Ale tym razem się pomyliła.

Czy Bunin ją miłował? Też nie. Zauroczyła go niewinność i uznał, że będzie pierwszym, który zerwie jej kwiat. Tatiana zapamiętała mars, który niemal niezauważalnie przemknął po jego twarzy, gdy odkrył niewypowiedzianą dotąd tajemnicę dziewczyny. Ale nie wypytywał, bezbłędnie wyczuwając, że kochanka nic mu nie wyjawia.

Gdy uległa Fiodorowi, postanowiła sobie, że nie będzie mieć oczekiwań. I w gruncie rzeczy potrafiła cieszyć się tym, co wydarzyło się między nimi, nie chciała wielkiej miłości, wystarczało jej pożądanie. Dlaczego więc teraz cierpiała? Długo nie mogła tego pojąć. Przecież nietrudno było się domyślić, że nie była jedyna, zainteresować się plotkami i pogłoskami, wyciągnąć odpowiednie wnioski z rzucanych mimochodem uwag czy znaczących spojrzeń. Tatiana po prostu nie chciała wiedzieć o jego licznych kochankach czy o narzeczonej zakontraktowanej przez rodzinę Buninów. Dopiero gdy skłamał na jej temat nieszczęśliwie zadurzonej w nim aktorce,

Tania zdała sobie sprawę, że była wykorzystywana. I pomyślała, że może dobrze, że nigdy nie dowiedziała się, jak potraktowałby ich wspólne dziecko, choć wyczuwała, że nie spotkałoby jej nic ponad kolejne rozczarowanie.

Któregoś dnia, porządkując szuflady, znalazła nici, którymi wyszywała chustkę dla Pawła Orłowskiego, i zrozumiała, że cały czas się oszukiwała, tylko po to, żeby więcej o nim nie myśleć, a tak naprawdę codziennie czekała na niego tak, jak podczas tamtego balu. Czekala, a on nie przychodził.

Tego wieczoru płakała z bezradności tak długo, aż usnęła, skulona na sofie w salonie, obejmując mokrą od łez poduszkę. Obudziły ją promienie słońca, przeciskające się przez szpary pomiędzy niedokładnie zaciągniętymi zasłonami. Mimo panującego w pokoju chłodu nie wstała jeszcze przez kilkanaście minut, leżała, obserwując drobinki kurzu unoszące się niespiesznie w smugach światła. Czuła ulgę i spokój, jakby poprzedniej nocy wyrzuciła z siebie cały żal i ból.

– Zasługujemy na jeszcze jedną szansę – szepnęła do siebie.

Wiedziała już, co robi. Przebrała się, umyła, a następnie doprowadziła do porządku wszystkie kąty w mieszkaniu i przygotowała obiad. W Kormiałowie i Kownie nawet by nie pomyślała, żeby zajmować się takimi czynnościami, ale matka zadbała, aby jej córka posiadała i takie umiejętności, więc gdy zamieszkała w Warszawie, radziła sobie zupełnie sama, a nawet nie chciała najmować na stałe służącej. Płaciła od czasu do czasu za gruntowne sprzątnięcie i pranie, ale na co dzień nie potrzebowała żadnej pomocy.

Po południu wybrała się na sprawunki. Kupiła najlepszej jakości wełnę na ciepły męski sweter. Wyliczyła, że jeżeli się pospieszy, zdąży go wykonać przed prawosławnym Bożym Narodzeniem. Jeszcze tylko musiała poprosić o pomoc brata, ale nie wątpiła, że jej się to uda. Święta zamierzała spędzić z Paską, czy on to planował, czy nie.

Rozdział XXIV. 1909–1910

– Co ty znowu wymyśliłaś, Tatiasza? – jęknął Michaił, kiedy siostra przedstawiła mu swoją prośbę. – Tłumaczyłem ci przed momentem, że nie mogę wybrać się z tobą do rodziców, bo nie dostałem przepustki.

Nie dodał, że to pokłosie zatargu z Buninem. Wprawdzie otrzymał pozwolenie sądu oficerskiego na pojedynek, ale nie zmieniało to faktu, że ranił cywila, więc do czasu rozstrzygnięcia sprawy jego służba w pułku była obwarowana szeregiem zakazów. Wprawdzie najpewniej przed świętami car umorzy bieg wykroczenia, ale Misza zdawał sobie sprawę, że z uzyskaniem dni wolnych i tak musi się pożegnać. Rozkazy były jednoznaczne.

Tatiana westchnęła.

– Nie słuchałeś, Miszeńka... Nie zamierzam bez ciebie ruszać do Kowna. To długa podróż i nie mogę jechać sama. Rodzice zrozumieją. Mówię tylko o tym, że chciałam, abyś zaprosił Paskę na święto.

– Tanieczka, ale po co zapraszać Orłowskiego? Sugerujesz, że mam skłamać? Powtarzam ci, że nie dostanę urlopu – przypomniał zirytowany.

– Misza, jak ty nic nie rozumiesz! Proszę, żebyś zaprosił go tutaj. Do mnie. Na *Soczelnik*. Wszystko przygotuję – tłumaczyła. – Nie musisz wspominać, że nie będziesz mógł się pojawić.

Makarow wstał od stołu i zanim się odezwał, kilka razy przemierzył wzdłuż pokój. Drewniana podłoga mimo rozłożonego dywanu lekko skrzypiała pod jego butami.

– Czy ty nigdy nie zrezygnujesz? – spytał w końcu, zatrzymując się naprzeciw siostry. Spojrzał na nią z góry i nieco poirytowany pokręcił głową.

– Ostatni raz, Miszeńka. Obiecuję. Muszę się przekonać... Fiodor był, bo myślałam, że zapomnę. Ale nadal Kocham Pawła, rozumiesz? – Ramiona jej opadły, jakby to wyznanie pozbawiło ją sił. – Jeśli... jeśli znowu mnie odrzuci, to przyrzekam, że zrobię, co powiesz. Wyjadę do Kowna albo znajdziesz mi męża. Ale jak nie spróbuję, to nie przestanę o tym myśleć.

Misza przysiadł na krześle obok i łagodnym ruchem zamknął dłoń Tani w swoich.

– Siostrzyczko, chcę dla ciebie jak najlepiej. I dlatego mam wątpliwości, czy dobrze robisz. Gdyby Paszka miał zwrócić na ciebie uwagę, zrobiłby to już dawno. Myślę, że dobrze to wiesz, i nie rozumiem, dlaczego sama się zwodzisz. – Starał się, by jego głos brzmiał pewnie, ale widząc rozpacz Tatiany, nie umiał ukryć wzruszenia. – Nie możesz wiecznie oglądać się za siebie, bo zgubisz drogę – dodał.

– Ostatni raz... Proszę, Miszeńka – powtórzyła.

Jak zwykle uległ. Nawet matka nie miała na Michaiła Wasiliewicza takiego wpływu, jak młodsza siostra. Czasem zastanawiał się, o co takiego – oprócz wcześniejszej rezygnacji z pojedynku – musiałyby go poprosić, żeby odmówił bez wahania, i na myśl przychodziły mu tylko takie sytuacje, w których Tania z pewnością nie wzięłaby udziału.

Zaprosił więc kapitana Orłowskiego na wigilijną kolację. Musiał się nieźle napocić i użyć wielu argumentów, żeby Paweł zgodził się przyjść do Makarowów z wizytą.

– Świetnie! Tatiana tak się ucieszy! – krzyknął Michaił z ulgą i spontanicznie uściśnął kolegę, gdy ten po długim sumitowaniu zgodził się zawitać w gościnę. – Bardzo jej zależy.

Orłowski się uśmiechnął, ale Misza nic nie był w stanie wyczytać z tego uśmiechu.

– Będę zaszczycony. Pozdrów serdecznie Tanię ode mnie – odparł tylko.

Wrócił więc do Warszawy z dobrymi wieściami dla siostry, ale nadal pełen obaw. Nie chciał, żeby Tatiana ponownie doświadczyła rozczarowania. Nie wspominał jej o niegdysiejszej rozmowie z Pawłem, gdy jasno powiedział Pawłowi, że jeśli zechce się Tatianie oświadczyć, to rodzice nie staną im na drodze. Trudno o bardziej jednoznaczną propozycję, a jednak ten nie skorzystał. Misza nigdy potem nie podjął ponownie tego tematu z przyjacielem, ale mógł bezbłędnie wskazać przyczynę – miała na imię Ewelina Klara Adamowna i na nieszczęście dla zakochanego w niej Orłowskiego była żoną hrabiego Aleksandra Konstantinowicza Sorokina.

Tatiana za to, gdy usłyszała dobre wiadomości, zachowywała się tak, jakby właśnie dostała najpiękniejszy w życiu prezent, i z werwą

zabrała się do przygotowań. „Diabli mi nadali taką siostrę” – zżymał się Michaił w duchu, ale nic już nie można było zmienić.

Czekała od rana, z kwadransa na kwadrans coraz bardziej niecierpliwa i przejęta, choć umówieni byli dopiero na wieczór. Chwilami aż nie wierzyła, że niedługo go zobaczy i zjedzą razem świąteczną kolację. Nie brała pod uwagę możliwości, że Orłowski się nie zjawi – skoro dał słowo, to tylko wojna lub inny kataklizm mógłby tłumaczyć jego nieobecność lub choćby spóźnienie.

Kiedy już ułożyła sobie włosy i przebrała się w prostą brązową suknię, którą sama ozdobiła wyhaftowanymi turkusową nicią kropeczkami, długo stała przed lustrem, sprawdzając, czy na pewno dobrze wygląda, czy żaden kosmyk nie wymknął się ze splotu, i przybierała różne pozy, jakby chciała wychwycić tę, która zrobi na Pawle największe wrażenie.

Ostatnie minuty przed umówioną godziną przesiedziała, wpatrując się we wskazówki zegara brnące zbyt powoli po tarczy. Paweł zastukał dokładnie o czasie. Tatiana jak na skrzydłach pobiegła otworzyć mu drzwi. Najchętniej od razu rzuciłaby się Orłowskiemu na szyję, wtuliła w jego szerokie ramiona, pocałowała tak mocno, że zabrakłoby im tchu... ale przecież nie mogła tak postąpić. Starając się nie pokazać, jak bardzo jest zaaferowana, odebrała od gościa czapkę oraz płaszcz i zaprowadziła kapitana do stołu.

Początkowo – choć zachęcała – Paweł wyraźnie ociągał się z jedzeniem, przekonany, że Michaił zjawi się lada chwila, w pewnym momencie jednak odpuścił, zapewne nie chcąc sprawiać gospodyni przykrości. Tania dbała, by niczego nie brakowało na stole, częstowała wódką i cieszyła się każdą minutą spędzoną z ukochanym. Nie umknął jej smutek, który zagościł w jego spojrzeniu, niczym cień tamtej chmury przysłaniającej księżyc, gdy nieopatrznie napomknęła o świętach w Kormiałowie. Rozumiała go. Ona również tęskniła za szczęśliwym czasem, kiedy rodzina była w komplecie. Żal za braćmi bezlitośnie wycisnął łzy z jej oczu, ale opanowała się szybko.

– Nie trzeba o tym teraz myśleć, Paszka – szepnęła czule, ledwie powstrzymując swoje dłonie, żeby nie pogłaskać Pawła po policzku. –

Nic nie mów, ja wiem, że ty naszych teraz wspominasz, a Antoszkę najwięcej. Nic im z naszego smutku. To czas radości.

Posłuchał. I coś się w nim zmieniło. Już nie patrzył na Tanię jak na sympatycznego podlotka. W jego oczach dostrzegła błysk zainteresowania, zupełnie innego niż zwyczajowa uprzejmość. Przyglądał jej się dłużej i uważniej słuchał, co mówiła. Rozmowa płynęła coraz swobodniej, bez wątpienia było w tym nieco zasługi alkoholu, który Tatiana co jakiś czas szczerze dolewała Pawłowi.

Miała Orłowskiego tylko dla siebie. Mogła z nim śpiewać, jeść barszcz z pierożkami i śmiać się, kiedy wspominali psoty Aleksieja w Kormiałowie. Mogła bezkarnie patrzeć, jak się uśmiechał, jak mrużył oczy. Mogła być po prostu blisko i cieszyć się, że Paszka jest teraz z nią. Dałaby wiele, żeby tak już zostało, żeby do niej wracał.

Zapytał w końcu o Michaiła. Kiedy zdradziła mu, że brat miał służbę i nie zamierzał w ogóle przyjść, był tak zdziwiony, że chyba nie wiedział, co ma na to powiedzieć, choć mruknął, że rozumie. Po chwili milczenia zaproponował, żeby rozpakowała prezent, który przyniósł. Tatiana oznajmiła na to, że też ma coś dla niego, Orłowski nie chciał jednak zajrzeć do środka, dopóki ona nie otworzy swojej paczki. Tatiana zgodziłaby się na wszystko, bo Paweł ścisnął łagodnie jej dłoń i przeprosił, że nie napisał, kiedy przesłała mu wyhaftowaną chusteczkę. Aż wstrzymała oddech i usilnie się zastanawiała, jak bardzo różowe są jej policzki. Tylko pod jego wpływem tak gwałtownie reagowała na bliskość mężczyzny. Żeby ukryć wzruszenie, rozerwała ozdobny papier i od razu przymierzyła piękną broszkę, rozczulona, że Orłowski trafił w jej gust, bo uwielbiała srebro.

– Pasuje mi? – spytała przekornie i odważyła się spojrzeć mu w twarz. Usta same ułożyły się w uśmiech.

– Bardzo – zapewnił stłumionym głosem i miała wrażenie, że – wpatrzony w nią – czegoś nie dopowiedział.

Ponagliła, żeby otworzył swój prezent. Z uśmiechem oglądał sweter, mówiąc coś o zimnych murach w koszarach. Tatiana wyobraziła sobie Pawła siedzącego na parapecie przy na wpół zakrytym śniegiem oknie, z twarzą w lekkim półmroku. Może w jego dłoni żarzyłby się świetlik papierosa, może patrzyłby gdzieś w dal. Gdyby tylko wiedziała, jak sprawić, żeby wtedy myślał o niej, nie

o hrabinie Ewelinie... Powstrzymała wyrywające się z piersi westchnienie.

– Niech ci się dobrze nosi, Paszka – szepnęła wzruszona.

Popatrzył w jej oczy. W tej chwili przepadła. Najchętniej by uciekła, ale nie była w stanie się ruszyć. Widziała jedynie złote plamki pełgające w orzechowych tęczęwkach. Mrużąc powieki, bezwiednie przygryzła dolną wargę i wiedziała, że nic jej nie powstrzyma. Musiała mu to wyznać, postawić wszystko na jedną kartę. Bo oprócz tej miłości nie miała już nic.

– Ech, Paszka, *nu i duraczok ty*, przecież wiesz, żeś mi drogi, że ja ciebie zawsze lubiłam bardziej od innych – powiedziała mu tkliwie.

Nic nie odrzekł. Tatiana czekała. Wszystko w niej drżało, a rozpacz mieszała się z nadzieją. Jak miała zgadnąć, o czym on myślał, kiedy lekko zacisnął usta? Jak mogła do niego dotrzeć? Ostrożnie położyła dłoń na policzku Pawła. Ciepła, gładko ogolona skóra lekko pulsowała pod dotykiem, a może po prostu Tatianie tak mocno biło serce, że niemal nie odróżniała tego, co czuła, a co jej się tylko wydawało.

– No, Paszka, odezwij się – poprosiła.

– Co mam powiedzieć, Tanieczko? – spytał miękko.

Jego głos, teraz o wiele niższy i jakby chrapliwy, momentalnie złapał ją w pułapkę. Już nic się nie liczyło oprócz miękkich i ciepłych warg, które pocałowała tak mocno, jakby od tego miało zależeć jej życie, jakby tylko Paweł był w stanie zwrócić jej oddech.

Odpowiedział. Zachłannie przygarnął Tatianę i ją smakował. Szybko się zatracili, oboje spragnieni do granic. Nic nie mówili, nie musieli. Ważny był tylko dotyk, plątanina oddechów, narastające jak lawina pragnienia. Nie byli już w stanie tego zatrzymać, zresztą żadne z nich nie chciało.

Kiedy zaniósł ją do sypialni, rozbierał i pieścił, nie krył zachwyty i miała wrażenie, że z każdym westchnieniem stawała się mu bliższa, bardziej namacalna. Tania poddawała się błogości, ale nie pozostawała ukochanemu dłużna, chciała dać mu jak największą przyjemność, a on, coraz bardziej niecierpliwy, wciąż sięgał po więcej.

Żadne z nich nie przymknęło powiek aż do spełnienia, zespojeni nie tylko ciałami, ale i spojrzeniem, jak dodatkowym zmysłem

dającym rozkosz. Pocałował ją potem inaczej, z czułością, i wiedziała, że to podziękowanie, a może coś jeszcze. W końcu był naprawdę jej, miała pewność, że nie błądzi myślami nigdzie, jest tutaj i przeżywa wszystko tak mocno, jak ona.

Paweł, nadal patrząc Tatianie w oczy, bez słowa położył się obok. A ona, uradowana w najprostszy z możliwych sposobów, z uśmiechem się przyglądała, jak kochanka ogarniała senność. Sama jeszcze długo nie zmrużyła oka. Światło z salonu wlewało się do sypialni i pozwalało Tatianie wpatrywać się w śpiącego, choć przecież znała jego rysy na pamięć.

Miała wszystko... Miała wszystko i była bezgranicznie szczęśliwa.

Rankiem to on ją obserwował, zanim się obudziła, a potem kochali się niespiesznie, jakby mieli do dyspozycji cały czas świata.

– Poleż jeszcze – szepnęła mu. – Umyję się i zrobię nam coś do jedzenia.

„Czyli to tak smakują marzenia, kiedy się spełnią“ – myślała, szykując śniadanie, a wtedy usłyszała cichy szcęk zamka.

Wybiegła na korytarz, ale Orłowski już wyszedł, słyszała jego pospieszne kroki na schodach. Przez chwilę nie pojmowała, co się stało, nie rozumiała, dlaczego została sama. Fakty docierały do jej świadomości, z trudem się przebijając przez zasłonę niedowierzania. Trwała jak ogłuszona. Ból, który szarpnął jej serce, był nie do zniesienia. Tania przykucnęła przy ścianie, spazmatycznie łapiąc oddech, nagle całkowicie osłabiona. Nie wiedziała zupełnie, co ma robić, nie była w stanie się podnieść. Tylko płakać miała siłę. Łzy kapały na szyję i dekolt, łaskotały gorącym strumyczkiem i pozostawiały w ustach gorzkostony smak.

To, co zrobił Paweł, nie mieściło jej się w głowie, bo nie podejrzewała, żeby kiedykolwiek mógł się tak grubiańsko zachować. Nic nie pasowało do tego, co się wydarzyło. Jeszcze trzy kwadranse temu całkowicie należeli do siebie, wyraźnie to czuła. A teraz... Teraz została ze swoją naiwną nadzieją, że wspólna noc zmieni cokolwiek.

Nie wiedziała, ile czasu tkąta skulona na zimnej posadzce, a gdy usłyszała stukanie do drzwi, uznała że to Misza. Nie miała ochoty nikogo widzieć ani rozmawiać nawet z bratem. Nie chciała pocieszenia, ale wolała nie być teraz sama, bo ogarniała ją coraz

czarniejsza pustka. Otworzyła więc i aż wstrzymała oddech ze zdziwienia.

– Paszka?

Spojrzał ze skruchą. Na pewno bez trudu dostrzegł, że płakała.

– Wpuścisz mnie?

Cofnęła się bez słowa. Zanim wszedł do mieszkania, otrząsnął buty ze śniegu. Wolno pozbył się płaszcza i odłożył czapkę. I nagle uklęknął wprost przed zaskoczoną jeszcze bardziej dziewczyną.

– Tatiano Wasiliewno, czy uczynisz mi zaszczyt i zgodzisz się zostać moją żoną?

Głos go zawiódł, ostatnie słowa wypowiedział drżącym szeptem. Nadal nie dowierzając, że to się działo naprawdę, Tatiana pokiwała głową, a potem wybuchnęła radosnym śmiechem i zaczęła wycierać mokre policzki z takim zapamiętaniem, jak wcześniej rozpaczała.

Paweł wstał i wsunął na palec Tatiany pierścioneł z niewielkim szafirem.

– *Oj, durak, ty durak!* – Kręciła głową. – Myślałam już, żeś uciekł ode mnie.

Nie odpowiedział, tylko zaczął ją całować.

Michaił Wasiliewicz niecierpliwie czekał w salonie, aż siostra przyniesie herbatę, którą parzyła dziś – w jego ocenie – wyjątkowo długo. Wczoraj dostarczono mu pismo od rodziców i chciał jak najszybciej omówić z Tatianą wieści z Kowna. Stan zdrowia ojca pogorszył się znacznie, więc Misza zastanawiał się, czy nie namówić rodziców na przeprowadzkę do Warszawy, aby mogli być przy nich, obawiał się jednak reakcji zarówno Sofiji, jak i Wasilija na to, że Tania sama wynajmowała mieszkanie i mimo jego perswazji uparła się nie mieć nawet stałej służącej, bo dotąd żadne z rodzeństwa nie zdradziło rodzicielom tego faktu. Poza tym w mieście nadal nie było spokojnie, ale podejrzewał, że przynajmniej ojciec wiedział o tym z prasy, którą zapewne codziennie czytał.

Do tego Makarow był ciekaw, czy Orłowski rzeczywiście pojawił się na kolacji, na którą go zaprosił w imieniu Tatiany, i czy siostrzyczka również tym razem dopięła swego. Od świąt minęły przeszło trzy tygodnie, ona jednak nie chciała nic zdradzić, dopóki go nie ugości. Rozstawiła w końcu na stole dzbanek i filiżanki, pokroiła ciasto, które

Michaiłowi od razu skojarzyło się z dawnym domem w Kormiałowie. Mimowolnie uśmiechnął się do wspomnień, jasnych i pełnych śmiechu, jak z innego czasu. Teraz jego życiem była armia i czasem uważał, że zostanie tak na zawsze. Czy się kiedyś ożeni? Możliwe, na razie jednak nie zawracał sobie tą sprawą głowy. Wprawdzie miłość do Liepy już wyblakła i pogodził się z odrzuceniem, ale żadna inna kobieta nie zainteresowała go na dłużej. Jeśli kiedyś dojdzie do wniosku, że chce przekazać nazwisko dzieciom i potrzebna mu żona, to ją znajdzie, ale teraz nawet o tym nie myślał ani nie szukał odpowiedniej kandydatki.

– Musimy do Kowna się wybrać – zagaił i podał siostrze list od rodziców, nakreślony pięknym charakterem pisma matki.

Tatiana przebiegła wzrokiem po literach i skinęła głową, jakby od razu zrozumiała intencje brata.

– To się świetnie składa – oznajmiła z uśmiechem. – Paszka z nami pojedzie.

– A on po co? – spytał Misza z głupią miną. – Znowu coś wymyśliłaś?

– Wystąpił już do dowództwa o zgodę na poślubienie mnie, ale powiedział, że koniecznie chce załatwić sprawę oficjalnie i poprosić naszego ojca o moją rękę – odparła, z zadowoleniem mrużąc oczy.

Po chwili pokazała pierścionek, który dotąd sprytnie przed Michaiłem ukrywała. Zagapił się, zdumiony. Siostra zawsze potrafiła go zaskoczyć, ale takiego obrotu spraw zupełnie się nie spodziewał.

– Może mi jeszcze powiesz, że oświadczył ci się na tej kolacji? – parsknął.

– Nie powiem. – Z udawaną obrazą uniosła podróbkę. – Następnego ranka – dodała, bacznie obserwując reakcję brata.

– Tak szybko?

Michaił wpatrywał się w Tatianę szeroko otwartymi oczami, a ona zdawała się świetnie bawić i niemal promieniała szczęściem. Gdyby nie był tak skupiony na sprawie rodziców, pewnie zauważyłby to od razu.

– Szybko? A kto mu już rok temu sugerował ożenek ze mną? – zapytała spokojnie.

Misza pokraśniał.

– Powiedział ci... – stwierdził z rezygnacją.

– Tak. – Roześmiała się. – I chyba trochę żałuje, że cię wtedy nie posłuchał.

Makarow ochłonął już, rozradowany chwycił siostrę w ramiona i ucałował w oba policzki.

– Cieszę się, Tatiaszka! Bardzo się cieszę! – powtarzał.

Wyjazd nie nastąpił jednak zbyt prędko. Nie tylko dlatego, że Michaił został wysłany na ćwiczenia poza Warszawą i był nieobecny ponad dwa miesiące. Również końcowe egzaminy Tatiany nie mogły być przełożone na późniejszy termin, a musiała się przeciwie do wszystkich przygotować. Decyzja przełożonych w sprawie małżeństwa kapitana Orłowskiego także jeszcze nie zapadła. Posłali więc rodzicom list z propozycją przeprowadzki i w kolejnych ustalili szczegóły, bo ku zdziwieniu rodzeństwa nawet Sofija zgodziła się niemal od razu. Nieco później wysłał pismo Paweł i rzeczywiście, jak zapowiedział kiedyś Michaił, Makarowowie nie byli mu przeciwni. Ostatecznie pojechać mogli dopiero późną wiosną i zabawić w Kownie prawie cztery tygodnie, żeby pomóc matce i ojcu w przeprowadzce.

Oficjalne zaręczyny, w kameralnym rodzinnym gronie, wypadły bardzo uroczyście, każdemu bez wyjątku udzieliło się wzruszenie. Wasilij wspominał dwóch starszych synów, Sofija się rozczulała, że Misza nie znalazł dotąd odpowiedniej kandydatki na żonę, Michaił podziwiał upór swojej siostrzyczki, natomiast Tania i Paweł po prostu byli szczęśliwi.

A potem Wasilij Antonowicz wygłosił, że jest jeden warunek, który młodzi muszą bezwzględnie spełnić, żeby nie cofnął swojej zgody na ślub.

– Tatko? – Tatiana się zaniepokoiła. – Najpierw się zgadzasz, a teraz...

– Przystałem na narzeczeństwo – przypomniał, uciszając córkę gestem. – I nie przerywaj ojcu, tylko słuchaj. Tak jak twój narzeczony. – Uśmiechnął się krzepiąco do Orłowskiego, który na wzmiankę o obwarowaniach ożenku zmieszał się, spoważniał i o mało co, a stanąłby na baczność przed przyszłym teściem. – Ślub macie wziąć jak najszybciej. Chcę na niego zdążyć – dokończył Makarow.

Tatiana przypadła do ojca, a on przytulił ją dokładnie tak jak wtedy, gdy była jeszcze małą dziewczynką.

– A suknię pójdziemy uszyć do mojej krawcowej. Bezdyskusyjnie – oznajmiła Sofija.

Rozdział XXV. 1910–1911

Tatiana Orłowska stała przy oknie w żyrardowskim mieszkaniu, w którym ulokowali się z Pawłem wkrótce po ślubie, i wpatrywała się w mrok, rozproszony nikłymi światłami latarni. Nasłuchiwała, choć w dźwiękach dobiegających z ulicy i szumie gęsto padającego deszczu trudno byłoby jej usłyszeć kroki męża. Powinien wrócić godzinę temu, tymczasem kolacja wystygła, a jego nadal nie było. Tania się niepokoiła, jak zawsze kiedy nie przychodził o czasie, choć przecież w jego przypadku to nie było nic nadzwyczajnego: w koszarach zdarzały się różne sytuacje, doskonale o tym wiedziała. A jednak dzień, w którym poślubiła swojego wybranka, zmienił tak wiele: była szczęśliwa, ale za często zastanawiała się, czy mąż pojechał do Przylesia, gdzie mieszkała Ewelina Sorokina, wdowa po hrabim Aleksandrze Konstantinowiczu, przyrodnim bracie Pawła. Gdyby Tatiana chciała wiedzieć, czy mąż odwiedzał niedaleki dworek, wystarczyłoby zapytać. Ciągle jednak rozważała, czy na pewno ma ochotę o tym rozmawiać. Postanowiła przecież, że nie będzie zazdrosna, bez względu na wszystko.

Od momentu, gdy spotkali hrabinę przed cerkwią, nie umiała zapomnieć spojrzenia, którym Paszka obdarzył tamtą kobietę. Nie wiedział wtedy jeszcze, dlaczego przywdziała żałobę, ale chyba od razu domyślił się tego, co potem potwierdzili – tragicznej śmierci hrabiego Aleksandra Sorokina. Paweł spoglądał na Ewelinę z takim bólem w oczach, jak więzień, który rozpaczliwie pragnie się wyrwać z kajdan, ale wie, że to niemożliwe. Choć przed momentem przyrzekał Tatianie wierność przed Bogiem i patrzył pełnym czułości wzrokiem, to wtedy odniosła przykre wrażenie, jakby już nie było go przy niej, jakby w jednej chwili zawładnęła nim niespełniona miłość. Czuła jego napięte nagle do granic mięśnie i widziała drżenie warg. Jeśli dotąd się łudziła, że on kiedykolwiek o tamtej zapomni, to w dniu swojego ślubu przestała w to wierzyć.

Na weselu Orłowski wypił zbyt wiele i tej nocy Tatiana nie liczyła na namiętność między nimi. Pomyliła się, ale kochał ją z jakąś desperacką niemalże natarczywością i bez żadnego słowa. Chociaż to jej ciało obdarzał pocałunkami i pomrukami i jak zawsze zadbał nie tylko o swoją przyjemność, we wszystkim, co robił, dawał się wyczuć targający nim smutek. Wtedy też wolała nie pytać. Tyle razy

powtarzała sobie, że chce tylko mieć Pawła przy sobie, nic więcej się nie liczyło, a nagle okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała, bo dzień jej szczęścia nieoczekiwanie zasnuł cień.

Położył się potem obok, ciasno obejmując nowo poślubioną małżonkę, wtulił twarz w jej włosy i nadal nic nie mówił. Tania wiedziała, że nie zasnął, bała się jednak odezwać, w tym momencie nie chciała prawdy. Zamknęła oczy i skupiła się na tym, że to jej Paszka, jej spełnione marzenie, i jest tuż obok. Jest z nią, to sobie powtarzała. „Będę czekać, tak jak ci obiecałam” – szepnęła bezgłośnie.

Na pogrzebie hrabiego Sorokina Paweł nie ośmielał się nawet spojrzeć na Ewelinę. Była z ojcem i matką, przyjechała chyba też jej siostra z mężem, dalsi krewni i jakiś starszawy Rosjanin, podobno stryj zmarłego. Tatiana z bólem patrzyła na zrozpaczoną hrabinę, piękną w swojej rozpacz, ale bladą i ledwo trzymającą się na nogach, jakby dopiero wtedy dotarło do niej, że nie zobaczy już ukochanego. Tania wyobraziła sobie, że miałyby tak odprowadzać swojego wybranka, i aż zadrżała z trwogi, myśląc, że wiele by dała, aby nigdy nie znaleźć się w podobnej sytuacji. Gdy widzieli Sorokinę przed cerkwią, kobieta nie wyglądała jeszcze aż tak źle, jak w dniu uroczystego pożegnania Aleksandra Konstantinowicza.

Orłowscy trzymali się z boku, podeszli tylko złożyć wdowie kondolencje. Tatiana doskonale wyczuwała zmieszanie Pawła, który kompletnie nie wiedział, jak się zachować. Rozumiała, że żal było mu z powodu śmierci przyrodniego brata, ale jeszcze bardziej współczuł osamotnionej Ewelinie. Równocześnie widziała, że Paszka usilnie skrywał uczucia, nie chcąc sprawiać swojej żonie przykrości, że inna kobieta jest od niej ważniejsza. Cóż z jego starań, skoro dla Tatiany było to aż nadto wyraźne...

Wypatrzyła go w końcu. Szedł nieco znużonym krokiem, ale po schodach wbiegł już z większą werwą, nie zdążyła nawet podejść do drzwi.

– Dwóch podoficerów się pobiło – wyjaśnił od progu, szybko zdejmując mokry płaszcz.

Objął ją zaraz i przytulił. Uwielbiała nikły zapach tytoniu pomieszany z wodą kolońską, który roztaczał jego mundur, i jak zawsze była szczęśliwa, że wrócił do domu.

– O co? – spytała szybko. Nie chciała, żeby zauważył jej zdenerwowanie.

– O pannę, a o cóż by innego – mruknął Paweł nieuważnie. – Mój adiutant z zastępcą, durnie jedne. Dlatego musiałem osobiście...

– No wiem przecież, Paszka – przerwała.

Zastanowiła się, dlaczego on nigdy nie dopuszczał jej pytań, zawsze tłumaczył się pierwszy. Nie chciała okazywać mu zazdrości czy trapić się nadmiernymi podejrzeniami. Po prostu nie zawsze jej się udawało dotrzymać postanowienia. Pamiętała doskonale spojrzenie męża na pułkowym balu, gdy wodził wzrokiem za Ewelina i gdy z nią tańczył. Misza przestrzegał, że to sprawa beznadziejna, ale Tania się uparła i powiedziała bratu, że któregoś dnia Paweł będzie tak patrzył na nią. Marzyła o Paszce od chwili, gdy go po raz pierwszy ujrziała, choć miała wtedy może piętnaście lat, i do dziś nic się nie zmieniło. Dlatego wiedziała, jak to jest tak kochać, i zdawała sobie sprawę, że to, co czuł do hrabiny Eweliny, nie zniknie tak szybko, o ile w ogóle. Ale za nic nie zamierzała rezygnować i walczyć o niego, tak jak czyniła to dotąd.

Zabrała się za podgrzewanie pierogów, ale Orłowski zaprotestował, mówiąc, że jest bardzo głodny i woli zimne. Podała więc kolację i ze smutnym uśmiechem patrzyła, jak okraszone skwarkami pielmieni znikają z miski. Paweł jadł pochylony nad talerzem i nie zwracał uwagi na żonę. To ją nurtowało, znowu miała wrażenie, że odpłynął myślami, może niezbyt daleko, ale na pewno tutaj go teraz nie było.

– Tatiaszka, nie jesz? – spytał, kiedy pierogów ubyła mniej więcej połowa.

– Dopiero teraz zauważyłeś? – Zaśmiała się.

– Przepraszam, głodny byłem. – Zmieszany odłożył łyżkę i pogłaskał dłoń Tani.

Przyglądała mu się przez moment, zanim łagodnie zachęciła, by skończył posiłek.

– Ja już przecież jadłam – odpowiedziała cicho.

Zamyślił się na powrót. Tatiana posmutniała na dobre, a Paweł, jakby miał szósty zmysł, natychmiast to dostrzegł i spytał, czy coś ją martwi.

– Nic, Paszka.

– Na pewno?

Nie umiała potwierdzić, przecież obiecali sobie szczerłość. Paweł czekał cierpliwie, delikatnie bawiąc się kosmykiem jej włosów. Przynajmniej teraz na pewno był obok, z nią. Tylko jak mu miała wytłumaczyć, co czuła?

– Nie lubię, gdy odpływasz we wspomnienia – wyjaśniła w końcu, bo milczenie się przedłużało.

– A ja myślałem, że nie lubisz, gdy się spóźniam na kolację. – Uśmiechnął się, usiłując ją rozbawić.

– Tego też. Ale widzę, że błędzisz myślami. I wtedy się boję – dodała jeszcze ciszej.

Obawiała się na ten temat rozmawiać, jakby wyrażone na głos wątpliwości mogły uformować między nimi mur.

Paweł westchnął i przyciągnął żonę do siebie. Usiadła mu na kolanach i schowała nos w zagłębieniu szyi. Na jego skórze czuć już było szorstkość zarostu, lekką woń potu i mocniejszą wody kolońskiej. To też uwielbiała i czasem ciągnęła go wtedy do łóżka, nie pozwalając się umyć ani nawet do końca zdjąć munduru. Dziś tylko się w niego wtuliła.

– Czego się boisz? – spytał cicho, otaczając ją ciasno ramionami.

– Byłeś w Przylesiu? – Mimo wszystko postanowiła wyjawic mężowi swoje obawy.

– Od naszego ślubu nie – odparł.

Głos miał lekko zniżony, ale nie sądziła, że ją okłamywał. Raczej i on nie miał ochoty mówić na ten temat.

– Może powinienes pojechać? – ciągnęła uparcie.

– Po co, Tanieczko? – spytał ostrożnie.

Przygarnął ja mocniej do siebie, ale czuła, że drżą mu mięśnie i mocniej bije serce.

– Sprawdzisz, jak ona się miewa, a wtedy może przestaniesz o tym bez przerwy myśleć – wyrzuciła z siebie.

Chciało jej się płakać. Przecież doskonale wiedziała, że Paweł nie ożenił się z nią z miłości, ale sądziła, że wytrwa i jej uczucie będzie wystarczające dla nich dwojga. I bardzo nie chciała, żeby okazało się inaczej.

– Tatiaszka... Jestem twoim mężem – podkreślił.

– Jesteś. Ale ja przecież wiem, co do niej czujesz, i...

Nie wytrzymała i, nie kończąc zdania, wyswobodziła się z jego objęć, podeszła do okna. Po chwili usłyszała, że Paweł wstał z krzesła. Zaskrzybiała podłoga.

– Nie pojedę tam – szepnął, kładąc dłonie na jej ramionach.

– A jeśli ona poprosi cię o pomoc?

– To wtedy z tobą porozmawiam – zapewnił.

– Paszka... Ty nie jesteś ze mną szczęśliwy.

Miała nadzieję, że zdoła powstrzymać krępujący gardło szloch, ale kilka nut żalu zabarwiło jej szept. Przełknęła jednak łzy.

– To raczej ty nie jesteś szczęśliwa ze mną – westchnął smutno. Poczucie winy aż nadto grało w jego głosie.

– To nieprawda. Wystarczy mi, że jesteś obok – upierała się. – Ale kiedy się tak zamyślasz, czuję się niepewnie. Bo wtedy cię przy mnie nie ma.

– Nie pojedę tam – powtórzył. – Po co miałbym? Hrabina jest w żałobie, moja obecność na nic się tam nie przyda.

– Daj spokój, Paszka. – Rozpląkała się nagle, bezgłośnie, tylko dwa słone strumyczki nagle zmoczyły jej skórę, załaskotały szyję i dekolt. – Martwisz się, jak ona sobie radzi. Widzę to. Jedź, upewnij się, że niczego Ewelinie nie potrzeba.

– Tatiasza, proszę... Po co to robisz? – zachnął się Paweł. Głos miał ochrypy, jakby powstrzymywał gniew.

– Bo mi na tobie zależy.

– A mnie zależy na tobie – szepnął.

Odwrócił ją do siebie i otarł jej policzki. Nachylił się i pocałował delikatnie. Przywarła do niego z rozpaczą, o którą się nie podejrzewała, odpowiedziała zachłannie i zaborczo. Ogarnęło ją pożądanie bliskie pierwotnemu instynktowi, rozlało się w podbrzuszu, szybko rozpluwając się żarem po całym ciele. Chciała go jak nigdy przedtem. Jej dłonie szybko powędrowały w dół, szukając klamry pasa. Paweł stęknął, zaskoczony i nie mniej podniecony. Niecierpliwie pomógł z rozpinaniem i tylko oparł się dłońmi o parapet, kiedy żona opadła przed nim na kolana i nie przestała go pieścić, dopóki nie targnął nim spazm rozkoszy. Gdy zaczął jęczeć, nie pozwoliła mu się ruszyć, dziś to ona pragnęła nadawać tempo, a kiedy szybko doprowadziła męża do spełnienia, zamruczała

z ukontentowaniem. To także uwielbiała. Za każdym razem Paszka dawał się zaskakiwać i pozostawał niemal bezbronny. Taki tylko jej...

– Muszę usiąść – poprosił chrapliwie.

Pociągnęła go na tapczan w salonie. Nie zapiął nawet spodni, tylko opadł na siedzisko. Oddychał ciężko. Tania przyglądała mu się z uśmiechem. Wyciągnął do niej ręce, więc umościła się znów na jego kolanach. Ukrył twarz w jej włosach, pomrukując jeszcze, jakby wciąż odczuwał niedawną przyjemność. Słuchała tego uszczęśliwiona i nie mniej zadowolona, choć nawet się nie rozebrała. Wiedziała, że jej mąż wkrótce o to zadba i poczuje go w sobie, do końca, do bólu. I będzie patrzeć mu w oczy, pewna, że jest tu jedynie z nią.

– Podobało się? – spytała figlarnie.

– Wiesz, że bardzo.

– I już się nie złościsz?

– Nie złościłem się na ciebie. – Musnął ustami jej skroń.

– Ale na moje pytania i pretensje – nie przestała dociekać.

– Na twoje pytania trochę, ale bardziej na siebie. Doskonale wiesz, że gdybym tam pojechał... – Przez chwilę szukał odpowiednich słów. – ...nadal byś miała powody do niepokoju. A ja nie chcę przysparzać ci trosk. Jeśli się będę zamyślał, to zwyczajnie daj mi w ucho – dokończył żartobliwie.

Zaśmiała się, kryjąc smutek, ale widać nie dość umiejętnie albo Paweł już zbyt dobrze ją znał, bo nie dał się na to nabrać.

– Taniu... Nie chcę ci przysparzać trosk. Co mam zrobić?

Zabrzmiał bezradnie. Wiedziała, że się starał i że mówił prawdę.

– Przestań ją kochać. Myślałam, że nie będę zazdrosna, ale nie umiem nie być. Widziałam, jak na nią patrzyłeś, i nie mogę o tym zapomnieć – wyznała szeptem. – Są dni, że mnie to przerasta. Jak dziś.

– Przepraszam, najmilsza.

Uśmiechnęła się, bo lubiła, gdy nazywał ją w ten sposób.

– I domyślałam się, że nie chcesz tam jechać nie tylko ze względu na mnie, ale na siebie. Boisz się, co mogłoby się stać albo co ty byś chciał, żeby się stało teraz, kiedy nie ma już Aleksandra. Może czasem sobie to wyobrażasz, a może po prostu się martwisz, jak ona

sobie daję radę. – Mówiła i mówiła, z coraz większym żalem, jakby nie umiała już się zatrzymać.

– Tanieczko... – szepnął zrezygnowany.

– Nie mam racji?

Paweł westchnął, jakby skapitulował pod naporem jej rozedrgania.

– Masz. Martwię się o Ewelinę. Bardzo kochała Aleksandra, a teraz została sama – przyznał cicho.

– No widzisz. Wiem, że to się tak nie da. Nie przestaniesz o niej myśleć. Nie przestaniesz jej kochać – odparła z goryczą, myśląc równocześnie, że oszukiwała siebie, upierając się, że uczucie Pawła do Eweliny nie będzie miało dla niej znaczenia. Zdarzały się chwile, że to zazdrość grała pierwsze skrzypce, i wtedy Tatiana usilnie szukała bliskości męża, żeby udowodnić sobie, że jest przecież z nią, nie z tamtą.

Orłowski milczał. Choć jego oddech już nieco zwolnił, to serce nadal tłukło się w piersi, jakby chciało wyskoczyć. A może to było jej serce? Już teraz nie potrafiła tego odróżnić.

– Od dnia, w którym ci się oświadczyłem, ze wszystkich sił staram się zasłużyć na twoją piękną miłość. Odpowiedzieć na nią tak, jak powinienem. Nie odnoszę może spektakularnych sukcesów, ale uwierz, że niczego bardziej nie pragnę. I nie poddam się – zapewnił półgłosem.

Tkliwość nadała tej obietnicy szczególnej mocy, a jednak Tatiana nie potrafiła się uspokoić.

– Moją miłość masz, nie musisz o nią walczyć. – Łzy znowu wymknęły się spod kontroli.

– Wiem, Tanieczko. Tak jak ty wiesz, o czym teraz mówię. Nie zasługuję na ciebie, jeszcze nie... – Umilkł ponownie, najwyraźniej zbierając myśli, i podjął po dłuższej chwili: – To nie jest tak, że nie darzę cię uczuciem. Po prostu kocham cię inaczej, niż ty kochasz mnie. Jeśli w ogóle istnieją różne rodzaje miłości, to ja dla ciebie mam taką, która jest pełna wdzięczności za każdy dzień spędzony z tobą i za wszystko, co mi dajesz. Wiesz, że bardzo chciałbym, jednak na razie nie umiem przestać kochać także Eweliny, jakkolwiek to jest beznadziejne i niewłaściwe. Ale to ty jesteś moją żoną, Taniu – podkreślił. – Tobie ślubowałem i nie chcę złamać przysięgi.

Mówił niemal szeptem, drżącym ze wzruszenia głosem. Wierzyła mu, bo Paweł nigdy jej nie okłamał. Czuła, jak ciążyła mu ta niechciana miłość, od której przez tyle lat nie potrafił się uwolnić. Tatiana ze wszystkich sił pragnęła być jego lekarstwem, ale czy można tak po prostu zdusić prawdziwe uczucie?

– Dlatego nie chcesz do niej jechać... Z obawy. – Buntowała się jeszcze, bo choć przyznał jej rację, to z niemądrym uporem pragnęła, żeby zaprzeczył.

– Tatiaszka, proszę, dajmy już temu pokój. Może ja się niepokoję, ale ty nie musisz – odparł stanowczo.

Nie naciskała, słysząc, jaki jest zbolaty. Pomyślała tylko, że to błogosławieństwo, iż jej mąż nosił poczucie obowiązku niemal jak mundur. A teraz potrzebowała, żeby ją pieścił. Żeby nie oddalał się nawet na chwilę. Uniosła głowę i pocałowała go mocno.

– Nic nie zmieni tego, jak cię kocham. I nic nie zmieni tego, że będę czekać – szepnęła.

Patrzyła mu w oczy, pociemniałe od wzbierającego pożądania. Wiedziała, że tej nocy będzie przy niej wszystkimi zmysłami i że na pewno się nie wyśpi.

Paweł się nie trudził, żeby zanieść ją do sypialni, ale w końcu i tam się znaleźli, nadzy i wyczerpani, a Tania nie miała przed zaśnięciem wątpliwości, o kim teraz myślał jej mąż.

Rankiem Orłowski wstał pierwszy. Zazwyczaj tak było, czasem nawet wychodził na tyle cicho, że jej nie budził. Dziś, gdy Tania otworzyła oczy, zobaczyła męża siedzącego na skraju łóżka. Opierał łokcie na kolanach i trwał ze zwieszoną głową, znowu nad czymś głęboko zamyślony. Przesunęła się i objęła Pawła w pasie. Jego skóra była jeszcze rozgrzana niedawnym snem.

– Dzień dobry – mruknął.

– Nie przestaniesz, prawda?

Nie odpowiedział, tylko westchnął. Nie chciał, żeby się zamartwiała, Tatiana to czuła, ale i ona nie była szczęśliwa, widząc męża tak strapionego.

– To wdowa po twoim bracie. Jedź tam, zapytaj, czy czegoś jej nie potrzeba. I tak już długo zwlekałeś – oznajmiła.

– Taniu...

– Jedź dziś, póki się nie rozmyśliłam – powtórzyła stanowczo. – Ale nie spóźnij się na kolację, dobrze?

Paweł ucałował jej dłoń, myśląc, że brat Tanieczki miał rację, gdy powtarzał, że „za babą nie trafisz”, ale nie odważył się powiedzieć tego na głos.

– Nie spóźnię się – obiecał. – Mówiłem ci już, jak mądrą kobietą jesteś?

– Nie przypochlebiaj mi, *duriaczok*. – Roześmiała się.

Popatrzył na żonę z zachwytem, jak zawsze gdy się śmiała tak szczerze. Miał wrażenie, że radość wypełniała nie tylko jej oczy, ale rozjaśniała wszystko wokół, jak wyglądające zza chmur słońce. Nie znał nikogo, kto oparłby się tej sile. Tatiana była piękna i wielu zazdrościło kapitanowi Orłowskiemu małżonki. Ale Paweł uważał, że są durniami, jeżeli interesuje ich tylko jej powierzchowność, bo on wiedział, jak wspaniale jest z nią przebywać, rozmawiać i słuchać, gdy z przejęciem opowiadała albo pięknie grała na pianinie. Była najwspanialszą przyjaciółką. Gdyby tylko mógł kochać ją mocniej. I tylko ją...

– Cieszę się, że tu jesteś – szepnął tkliwie i nachylił się do pocałunku.

Tak jak i wczoraj przywarła do niego zaborczo i natarczywie. Nigdy nie potrafił się wtedy powstrzymać, jakby pożądanie buzujące w Tani natychmiast rozpałało podobny ogień w nim. Bywało, że winił się za to, nie chciał, aby uważała, że tylko fizyczna namiętność jest dla niego ważna i że tylko to jest w stanie jej dać. Najbardziej pragnął zapewnić żonie poczucie bezpieczeństwa i szczęście.

Dziewczyna zamruczała i pociągnęła go na siebie. Orłowski jęknął. Jak zawsze, gdy tak postępowała, kompletnie się zatracił. Czuł pod palcami jej gładką skórę, zapach dopiero budzącego się ciała oszałamiał tak, że po chwili Paweł już nie wiedział, gdzie jest, i nie obchodziło go, czy nie powinien właśnie przygotowywać się do wyjścia. Tatiana chciała dziś jego zdecydowania i gwałtowności. Dał jej wszystko.

– Ach, Paszka...

Przez moment nie miał siły, by cokolwiek odpowiedzieć, ale Tania też była wyczerpana. Lubił doprowadzać ją do takiego stanu.

– Spóźniony już jestem – mruknął z żalem.

Pokonując niechęć, poszedł się umyć, ogolić i założyć mundur. Żona nakazała mu wziąć z szafy świeże spodnie i koszulę, a te, które całą noc przeleżały na podłodze, zamierzała oddać do prania.

– No toć nie wypada, żeby pan kapitan w wygniecionym odzieniu na hrabiowskie salony się pchał – pokpiwała, ale bez złośliwości.

– Nie wiem, czy dziś się tam wybiorę – protestował.

– Tak czy siak, pan oficer jest żonaty i ma wyglądać schludnie, a nie jakby ciągle kawalerem był – odparowała.

– Najmij w końcu służącą. Wczoraj znowu sama do pralni szłaś – napomniał ją.

– Dobrze, Paszka.

W koszarach dziś było wyjątkowo spokojnie, a porucznik Wiaczewski po wczorajszym wybryku wołał kapitanowi Orłowskiemu zejść z oczu, za to zadbał, by wszystko funkcjonowało jak w zegarku, a dowódca nie miał się do czego przyczepić. Paweł po krótkim namyśle postanowił ułatwić mu to zadanie i przygotował Strzałkę do jazdy. Po kilkudziesięciu minutach galopował już w stronę majątku Przylesie.

Nadal nie był pewien tej wizyty, ale w jednym Tania miała rację – zbyt dużo myślał o Ewelinie i o tym, jak się miewała po odejściu Aleksandra, który bądź co bądź był jego przyrodnim bratem. W tej sytuacji, jak żona słusznie zauważyła, brak odwiedzin mógł być nawet uznany za niegrzeczność. Miał też nadzieję, że spotkanie z hrabiną uspokoi napiętą od czasu pogrzebu sytuację między nim a żoną.

W majątku znano go dobrze, zaraz wyszła do niego służąca i zaprosiła, żeby poczekał w oranżerii.

– Pani hrabina kazała przekazać, że za chwilę zejdzie do pana kapitana. – Dygnęła. – Czy mam podać herbatę?

– Poproszę, Soniu.

Ewelina zjawiała się po kwadransie. Choć włosy miała upięte, to kilka kosmyków wymykało się grzebieniom, sprawiając wrażenie lekkiego nieładu, jakby kobieta nieszczególnie poświęcała uwagę swojemu wyglądowi.

– Dzień dobry, Pawle. To miłe, że się pofatygowałeś – powitała go życzliwie.

Nadal była blada, a cienie pod oczami świadczyły, że nie sypia zbyt dobrze. Pawłowi aż ścisnęło gardło na widok smutku niemal spowijającego jej sylwetkę, spowalniającego ruchy i łamiącego głos. Jak miał ją pocieszyć? Czy to w ogóle było możliwe? W jednej chwili troska o Ewelinę zawładnęła wszystkimi jego zmysłami.

– Jeżeli zakłócam ci wypoczynek...

– Ależ nie, cieszę się, że przyjechałeś – zaprzeczyła szybko. – Moi rodzice udali się ze stryjem Aleksandra do Warszawy, do kancelarii prawnej. Powinam się interesować tym wszystkim, ale nie umiem. To wydaje mi się takie nieważne.

Usiadła na sofce, obok Orłowskiego, i osuszyła łzy chusteczką.

– Bardzo mi przykro, Ewelinko. Powiedz, czy potrzebujesz czegoś. Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić? – spytał zafrasowany.

Odruchowo niemal chwycił jej dłoń, powstrzymał gest w ostatniej chwili i napominając się w duchu. Widok zrozpaczonej hrabiny rozrywał mu serce. Nadal była mu droga i ganił się za to uczucie, które teraz traktował jak wielką nielojalność wobec swojej żony. Tyle że niewiele mógł poradzić na to, jak miękł w obecności Eweliny.

– Nie wiem... To wszystko jest takie straszne, gdy go tutaj nie ma – wyszeptwała.

– Bardzo ci współczuję straty.

Tym razem nie wytrzymał i ścisnął jej rękę, choć stokroć wolałby utulić Lineczkę w ramionach. Spojrzała z wdzięcznością.

– A ja nawet nie powinszowałam ci ślubu. Cieszę się, Pawle. To siostra twojego przyjaciela Antoszy, prawda? – zmieniła nagle temat.

– Tak. Wybacz, że nie wysłałem wam zaproszenia, nie chciałem się narzucać po tym, jak... Przepraszam – urwał.

Nie wiedział, jak ubrać w słowa tamten wieczór, kiedy ją pocałował, a ona zakazała mu odwiedzin w Przylesiu. Za to Sorokina doskonale go zrozumiała.

– Źle cię wtedy potraktowałam. – Orłowski zaprzeczył, ale hrabina uciszyła go gestem. – Wiesz, bałam się, że jeśli nadal będziemy się widywać, to ulegnę temu, co zaczynało się między nami tlić. Bo teraz mogę ci przyznać, że nie pozostawałam obojętna na twoją obecność, i bałam się, że w końcu przegram. Aleksandr wtedy wyjechał bez słowa, byliśmy... – przerwała, szukając odpowiedniego określenia –

...pokłóceni, ja potrzebowałam kogoś, kto mnie będzie wspierał, a ty zawsze byłeś mi przyjacielem. Potem Aleksandr wrócił, pogodziliśmy się. Zdałam sobie sprawę, że zachowałam się tak niedojrzale i bezmyślnie, że wykorzystałam twoje uczucie, zupełnie jak wtedy, gdy korespondowaliśmy. To nie było w porządku z mojej strony. I tym bardziej się cieszę, że masz teraz żonę i dla ciebie to wszystko ułożyło się dobrze – oświadczyła.

– Tak, mam żonę – powtórzył głucho Paweł. Pomyślał, że nie może nigdy o tym zapomnieć.

– A może za jakiś czas przyjechalibyście razem do Przylesia na obiad? – zaproponowała Ewelina. – Chętnie poznam Tatianę.

Orłowski, zanim odpowiedział, nerwowo uniósł filiżankę do ust i z trudem przełknął łyk herbaty.

– Dziękuję. Bylibyśmy zaszczyceni. Ale przede wszystkim ważne jest, żebyś odpoczywała.

– Troszczysz się o mnie... – Uśmiechnęła się smutno.

– Oczywiście – potaknął. – Jeśli tylko jest coś, w czym mogę pomóc, wiesz, że możesz na mnie liczyć.

– Boję się być sama – wyznała i zaraz dodała bezładnie: – Tak mi jest żal, że to się stało. Spadło na mnie zupełnie niespodziewanie, w takim okropnym momencie. Oskarżyłam Aleksandra o niewierność, a on wyjechał rozgniewany na mnie, bo nie miałam racji. Przepraszam, że ci o tym mówię, ale nawet nie mam z kim porozmawiać. A ty mnie zawsze rozumiałeś.

Rozplakała się na dobre i Paweł, już nie zważając na nic, ogarnął Ewelinę ramionami i przytulił mocno. Głaskał jej włosy i ocierał łzy, szepcząc uspokajające słowa. Ucichła w końcu i zawstydzona wyswobodziła się z objęć. Orłowski wstał, pod pozorem podania jej herbaty, ale tak naprawdę chciał ukryć swoje wzburzenie. Przeklinał się w myślach, bo bliskość tej kobiety na nowo wzbudziła wszystkie emocje, które z takim wysiłkiem tłumił przez ostatnie miesiące. Był wściekły na los, na Sorokina, a najbardziej na siebie. Na Tanię też trochę, bo nagle uświadomił sobie, że powinien od razu uciąć tamtą rozmowę z małżonką.

– Proszę. – Wręczył Ewelinie filiżankę.

– Jestem przy nadziei. Nie zdążyłam powiedzieć Aleksandrowi. – Znowu go zaskoczyła.

Ręce jej drżały, więc Paweł poczekał, aż się napije, i sam odstawił naczynie na stolik.

– Gratuluję.

– Tylko to mnie chyba jakoś trzyma.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Ponownie usiadł obok. Delikatnym gestem ujął jej dłoń.

– Jesteś bardzo silna.

– Nie jestem ani trochę... Ciągle płaczę. Gdybyś nie przyszedł, to pewnie nie wstałabym dziś z łóżka. – Pokręciła głową. – Nie wiem, co będzie dalej, Pawle. Nie jestem w stanie zaplanować nawet swojego dnia.

– Ewelinko, potrzebny ci czas – odrzekł.

– A jeśli go nie mam? Stryj Aleksandra chyba oczekuje ode mnie jakichś decyzji. I mam wrażenie, że gdyby nie mój odmienny stan, zrobiłby wszystko, żeby unieważnić moje małżeństwo albo chociaż prawo do majątku Sorokina. A ja marzę jedynie o tym, żeby zostawił mnie w spokoju i wrócił do tego ich Petersburga, najlepiej na zawsze.

– Porozmawiaj ze swoim ojcem – doradził Paweł.

– Na razie to on rozmawia ze mną, a ja udaję, że słucham – chlipnęła. – Odwiedzisz mnie jeszcze? – poprosiła. – Oczywiście z Tatianą Wasiliewną.

– Przyjedziemy, jeśli sprawi ci to radość – zapewnił. – A gdybyś czegoś potrzebowała, to poślij do mnie umyślnego.

– Dziękuję.

Siedział przy niej jeszcze kilka minut, już bez słowa. Zdawała się uspokajać. Nie miał ochoty wychodzić, tyle że musiał. Ze względu na obowiązki w koszarach, choć bardziej z powodu tego, co czuł, kiedy była tak blisko i tak bardzo potrzebowała wsparcia i pocieszenia. Większość tych uczuć nie powinna w ogóle się pojawić, ale wracała do niego uparcie, a on już nie wiedział, jak ma z tym walczyć.

– Muszę iść – odezwał się półgłosem, jakby nie chciał jej spłoszyć.

– Rozumiem... Odprowadzę cię.

Podał kobiecie dłoń, pomagając jej wstać. Ewelina, ledwo się podniosła, pobladła nagle i niemal od razu zaczęła się osuwać na podłogę. Paweł złapał ją w ostatniej chwili, wystraszony tym, co się działo.

Była taka lekka... Zdezorientowany nie wiedział, czy ma ją położyć tu na sofie, czy gdzieś nieść, w końcu wybrał to pierwsze, ostrożnie układając hrabinę na leżance.

– Soniu! – zawołał bezradnie i zaraz przypadł do Eweliny. – Linusiu, ocknij się.

Delikatnie poklepał jej policzek. Swojego podkomendnego kazałby zlać zimną wodą, ale przecież nie robi tego kobiecie! Na jego szczęście w momencie, kiedy w oranżerii pojawiła się zaniepokojona pokojówka, Ewelina otworzyła oczy i obrzuciła ich oszołomionym spojrzeniem.

– Pawle, coś ty tak zbladł? – spytała.

– Pani zemdląła – wymamrotała Sonia.

– Przyślę do ciebie doktora. Powinnaś to skonsultować – oświadczył zaniepokojony kapitan.

– Nie, to się zdarza w ciąży. Tak mówił mój ojciec. – Uśmiechnęła się ciepło, a Orłowskiemu zrobiło się wstyd, bo zapomniał, że Adam Strojnowski jest z zawodu lekarzem.

– Przepraszam, zapewne masz najlepszą opiekę. Ale twój ojciec z Warszawy pewnie dopiero pod wieczór powróci – zauważył. – Obiecuj, że mu o tym powiesz.

– Obiecuję.

Dopiero w tym momencie kapitan zauważył, że przez całą tę rozmowę trzymał dłoń na policzku Eweliny. Zakłopotany odsunął się szybko. Sięgnął po stojącą na stoliku karafkę z wodą, napełnił szklanekę i podał hrabinie.

– Nie wstawaj, proszę. Sonia z tobą zostanie.

– Nie wypada, żeby nikt cię do drzwi nie odprowadził – zaprotestowała Sorokina.

– Wypada. Sonia jest ci potrzebna.

Nachylił się i ucałował jej dłonie, bezmyślnie przedłużając chwilę pożegnania. Jak zawsze tracił w jej obecności resztki rozsądku. Wyprostował się i skinął jeszcze na pożegnanie pokojówce, nakazując, żeby do powrotu pana Strojnowskiego nie odstępowała hrabiny na krok. I pomyślał z niejaką rozpaczą, że najchętniej by się z Sonią zamienił.

Znowu wracał z Przylesia z głową wypełnioną Ewelina i jak wiele razy poprzednio lżył własną niemoc najgorszymi słowami. Kiedy dotarł do koszar, Wiaczewski, widząc minę swojego przełożonego, czym prędzej zszedł Orłowskiemu z oczu. Podobnie zrobił jego adiutant. Zirytowany kapitan przywołał ich obu i zapowiedział, że oczekuje za godzinę dokładnych raportów z przygotowań do planowanych manewrów. Potem zamknął się w swoim gabinecie i do końca służby, z przerwą na meldunki, zajął się tym, czego nie cierpiał, czyli dokumentami. Żywił nadzieję, że dzięki temu przestanie myśleć o swojej słabości. I tylko wrodzone poczucie obowiązku nie pozwoliło mu sięgnąć po butelkę wódki.

Tatiana tym razem nie musiała czekać z kolacją, Paweł, tak jak obiecał, zjawił się o czasie, choć od razu zauważyła, że był jak struty, i znowu bała się zapytać. Nietrudno było jej się domyślić, że uległ jej sugestiom i pojechał do majątku Sorokinów. I że jego uczucia do Eweliny raczej nie osłabły.

Nalała barszcz. Orłowski jadł niemal machinalnie. Tatiana przyglądała się mężowi, myśląc, że ma najprzystojniejszego mężczyznę w całej lejbgwardii, Królestwie Polskim, Cesarstwie czy nawet na świecie i przy nikim innym nie mogłaby czuć się tak dobrze oraz bezpiecznie, jak przy Pawle. Jeśli to do niej miał wracać, to dziś była gotowa znieść jego miłość do drugiej kobiety.

– Znowu nie jesz – zauważył. – A dziś się nie spóźniłem.

– Zastanawiam się, czy ci dać w ucho, jak prosiłeś.

Paweł się zaśmiał, nieco zmieszany.

– Przepraszam.

– No, pomyślałby kto, że pan kapitan żony się boi – zakpiła.

– Oczywiście, że się boi, jak każdy prawdziwy mężczyzna – oznajmił wyniośle, ale oczy mu się zaśmiały. – Tanieczko, jeśli mogę prosić, to daj temu pokój. Pamiętaj, że jestem twoim mężem.

– Byłeś u niej, prawda? – spytała ze spokojem.

– Nie odpuszczisz mi? – jęknął, a ona pokręciła głową.

– Po prostu jestem ciekawa. Jak hrabina się czuje?

– Fatalnie – westchnął. – Jest załamana, ale trudno się temu dziwić, Ewelina bardzo kochała swojego męża. Do tego spodziewa się dziecka.

– Och... – Tania wyraźnie się przejęła.

Milczeli przez chwilę. Orłowski nagle poczuł senność. Był znużony dniem i emocjami, a do tego poprzednia noc nie należała do przespanych.

– Najęłaś służącą? – dopytał.

– Jeszcze nie. Jutro pójdę. Dziś po lekcji z Amelią Olszanowską pisałam prawie cały dzień.

– Cieszę się, już dawno tego nie robiłaś – skomentował z uśmiechem.

Tylko on wiedział, że Tatiana od niedawna w tajemnicy pracowała nad zbiorem opowiadań ilustrowanych muzyką dla dzieci. Śmiała się, że będą jak znalazł, gdy doczekają się potomstwa.

– Poradzisz sobie, gdy wyjadę na manewry? Pamiętasz, że to jutro? – przypomniał.

– Będę tęsknić. Musisz dziś w nocy kochać się ze mną na zapas. – Zachichotała.

Rozdział XXVI. 1911

W efekcie Paweł wyjechał na czterotygodniowe ćwiczenia kompletnie niewyspany, nie umiał bowiem odmówić Tatianie pieśzczoł. Manewry również okazały się wyjątkowo wyczerpujące, bo pogoda im nadzwyczaj nie sprzyjała.

Podczas powrotu, chociaż Orłowski marzył o kilku godzinach nieprzerwanego snu, postanowił zajrzeć na chwilę do majątku Sorokinów, zanim pojedzie do domu. Atencja, którą okazywał Tatianie, nie sprawiła, że myślał mniej o Ewelinie, co, oczywiście, sobie wyrzucał, na zmianę usiłując się przekonać, że chodzi tylko o opiekę nad wdową. Nękały go nie całkiem dobre przecucia, więc uznał, że wizyta w Przylesiu go uspokoi i nie będzie zasmucał żony, która niechybnie wyczuwała wszelkie jego nastroje.

Hrabina wydawała się zadowolona z jego wizyty. Tym razem zaprosiła kapitana do salonu i kazała Soni przynieść Pawłowi filiżankę tłustego bulionu.

– Widzę, że jesteś zmarznięty i zmęczony. – Uciszyła jego protesty.

– Przepraszam, zajechałem tylko na chwilę, żeby zobaczyć, jak się miewasz i czy nic ci nie potrzeba. Wracam z ćwiczeń z moimi żołnierzami, a że przejeżdżaliśmy niedaleko, to ośmieliłem się pozawracać ci głowę – tłumaczył.

– To naprawdę miło z twojej strony, Pawle. Nie za każdym razem musisz się zapowiadać. Jesteś przyjacielem i zawsze mnie raduje, kiedy mogę cię gościć.

– Powiedz, Ewelinko, jak się czujesz – zachęcił ciepło.

– Niewiele się zmieniło, ale rozumiałam, że masz rację. Potrzeba mi czasu. Poprosiłam rodziców, żeby wrócili do Warszawy i zabrali ze sobą Nikołaja Aleksandrowicza. Ojciec na szczęście namówił go do wyjazdu. Rodzina Aleksandra nigdy mnie nie poważała, a jeszcze teraz... Nie mam głowy do tych prawniczych terminów – westchnęła.

– Widzę, że jesteś spokojniejsza – zauważył Paweł z ulgą.

– Tak, gdy ich tutaj nie ma, jest mi łatwiej. Przed Sonią nie muszę kryć łez. Wiem, że rodzice rozumieją, wiem to... Nie chcę ich jednak przytłaczać moją żałobą. A może... może chcę ją przetrwać po swojemu – oznajmiła.

– Przede mną też nie musisz ich kryć – zapewnił chrypliwie. Głos go nieco zawiódł.

Cierpienie Eweliny poruszało Orłowskiego do głębi i wzmagało pragnienie otoczenia kobiety troską. Zdawał sobie przy tym sprawę, z czego te emocje wynikały, i zalewały go na przemian wyrzuty sumienia i tkliwość skierowana ku Lineczce.

– Wiem. I bardzo to doceniam. – Uśmiechnęła się.

Paweł, skrępowany wyznaniem, wychylił do końca bulion. Rozgrzewał przyjemnie i zapewne był wyborny, ale targany sprzecznymi uczuciami mężczyzna nie poczuł zupełnie smaku potrawy. Odstawił czarkę i upewnił się, czy podać Ewelinie coś do picia. Odmówił.

– W takim razie chyba już powinienem jechać. – Podszedł, aby ją pożegnać.

Sorokina posmutniała i choć próbowała tego nie okazać, Orłowski nie miał wątpliwości, że wołałaby jeszcze z nim porozmawiać. Niepewnie spojrzął za okno, a potem na zegar. Niewątpliwie niedługo zacznie się ściemniać, a on obiecał Tatianie, że na noc będzie w domu. Potem uznał, że może przez dwa czy trzy kwadransy dotrzymać hrabinie towarzystwa.

– Nie chcę cię zamęczać – dodał.

– Skąd taki pomysł, że męczy mnie twoja obecność? Raczej uspokaja.

Paweł tym razem usiadł przy niej. Spojrzała z wdzięcznością, jakby już wiedziała, że spełni jej prośbę. Gdy znajdowała się tuż obok, wydała mu się jeszcze piękniejsza i bardziej smutna. Znowu poczuł ucisk w piersi i przeklął własną słabość.

– Mogę chwilę zostać, jeśli sprawi ci to przyjemność – zadeklarował.

– Powiedz, jak się miewa Tatiana. – Ewelina najwyraźniej postanowiła zmienić temat rozmowy. – Jak jej się mieszka w Żyrardowie?

– Dziękuję, dobrze. W Warszawie skończyła kurs w konserwatorium i udzielała lekcji gry na fortepianie, i tutaj też znajduje uczniów. Zastanawiała się nawet, czy nie zaproponować, że będzie również uczyła muzyki w szkole dla dzieci robotników – odpowiedział.

– To świetnie. Bardzo ją podziwiam. Ja się czuję taka... niepotrzebna.

– Nie myśl tak nawet, Ewelinko – odparł tkliwie. – Teraz musisz dbać o siebie... o was.

– Aleksandr też wychował się bez ojca. A teraz...

Rozpłakała się nagle, a Orłowski znowu przeklął w duchu własną niefrasobliwość. Wspominanie czegokolwiek, co nawet luźno mogło kojarzyć się bratowej ze zmarłym niedawno mężem, było ryzykowne. Tak jak poprzednio, gdy siedzieli w oranżerii, przygarnął kobietę do siebie i pozwolił jej na rozpacz. I choć bardzo się starał, nie umiał nie głaskać przy tym jej włosów czy twarzy, ostrożnie ocierając kapiące wciąż łzy. Nie mówił nic, tylko delikatnie kołysał Lineczkę w ramionach. Czuł jej zapach, który zawsze tak go oszałamiał, gdy była blisko, słyszał coraz spokojniejszy oddech i z jednej strony pragnął ją ukoić, z drugiej – wolałby siedzieć tak bez końca, w zawieszaniu pomiędzy tym, co wypada, a tym, co czuł.

Nie zauważył, kiedy znużenie wzięło nad nim górę. Ewelina, także wyczerpana płaczem, usnęła.

Zbudziła ich Sonia, która zajrzała do salonu zapytać, czy niczego jej pani nie brakuje. Paweł pomógł hrabinie usiąść. Sam jeszcze nie oprzytomniał do końca i przez moment nie wiedział, gdzie się znajdował. W pierwszej chwili obecność wtulonej w niego Eweliny wziął za przywidzenie albo piękny sen, ale dość szybko dotarło do niego, co się stało. Spojrzał na zegar i błyskawicznie minęły mu zmęczenie i senność, jakby ktoś oblał go wiadrem lodowatej wody. Nie miał wątpliwości, że Tatiana doskonale wiedziała, o której jego oddział powrócił z manewrów.

– Przepraszam, musiałem zasnąć – mruknął skonfundowany. – Wybacz, Ewelinko, teraz naprawdę muszę jechać.

– Ale jest już po zmroku. Każę Soni przygotować pokój gościnny – zaprotestowała Sorokina.

Orłowski ucałował jej dłoń i westchnął ponuro.

– Właśnie dlatego muszę jak najszybciej wrócić do domu.

Nie tłumaczył więcej, zresztą po minie Eweliny widział, że doskonale zrozumiała jego słowa. Jak najszybciej pożegnał hrabinę i pogalopował w stronę Żyrardowa. Na jego szczęście noc była bezchmurna, a księżyc w pełni dobrze oświetlał mu drogę.

W koszarach oddał Strzałkę dyżurnemu, a sam niemal pobiegł do miasta.

Tatiana nie spała. Gdy zdyszany wpadł do mieszkania, zastał ją skuloną na fotelu i pogrążoną w bezgłośnym płaczu. Miała na sobie koszulę nocną, a nogi okryte pledem. W świetle stojącej na parapecie lampy łyzy ozdabiające końce rzęs Tani skrzyły się niczym klejnoty.

– Tatiaszka, przepraszam cię najmocniej.

Przyklęknął przy fotelu i próbował objąć żonę. Ledwie otoczył Tanię ramionami, odepchnęła go od siebie. Nie naciskał, jakby pokonała go tym jednym gestem.

– Pachniesz nią – szepnęła.

Nie miał pojęcia, jak to wyczuła.

– Pozwolisz mi się wytłumaczyć?

Nie wiedział, co robić. Zawiódł żonę i czuł się z tym paskudnie. Do tego dochodziła świadomość, że Tatiana od początku doskonale znała powód jego spóźnienia, wiedziała, komu złożył wizytę i dlaczego. Za nic w świecie nie chciał jej oszukiwać, ale w takich momentach, kiedy widział, jak bardzo raniła ją prawda, wolałby chyba to robić, byle nie dopuścić do jej cierpienia.

– Taniu... wysłuchaj mnie. – Ostrożnie pogłaskał jej stopy. – Proszę.

Nawet na niego nie spojrzała.

– Tylko nie kłam, że nie byłeś w Przylesiu. – Odsunęła jego dłoń.

– Byłem. Obiecałem ci, że nie będę nic ukrywał. Ewelina popłakała się przy mnie, bo jak dureń wspomniałem o Aleksandrze. Przytuliłem ją, żeby pocieszyć, i tak siedzieliśmy, aż zasnęłam. Naprawdę jestem wykończony po tym poligonie – wyjaśniał bez tchu.

Tatiana milczała przez jakiś czas, jakby rozważała, czy uwierzyć w to, co mówił Paweł, albo usiłowała pogodzić się z faktem, że zamiast jechać prosto do domu, postanowił odwiedzić hrabinę.

– Dlaczego cię nie obudziła? – spytała w końcu.

– Ona również zasnęła. Przepraszam cię – powtórzył.

– Nie przepraszaj, Paszka. Wiedziałam przecież, że twoje serce jest zajęte – chlipnęła.

– Proszę, Tanieczko... To nic takiego. Głupi zbieg okoliczności. Wróciłem jak najszybciej. Czuję się okropnie, że musiałaś na mnie czekać. Zajrzałem do majątku, bo przecież to po drodze, ale nie

planowałem dłuższego pobytu – zaczął tłumaczyć pospiesznie w nadziei, że poprawi tym jej nastrój.

– Przestań się oszukiwać. Jak już jesteś, to mogę iść spać. Przygotowałam kolację, ale wystygła – oznajmiła cierpko.

Podniosła się i ominęła Pawła, wciąż klęczącego niczym skazaniec. Po chwili skrzypnęły drzwi pokoju sypialnego i usłyszał, że Tatiana wsunęła się pod kołdrę. Nienawidził się za ten dzisiejszy smutek i ból, którego przysporzył żonie. Przez kilka minut nie był w stanie się ruszyć. Miał wrażenie, że cisza oplątuje go coraz mocniej. Nie był już pewien, czy odczuwał cokolwiek poza bijącym zbyt mocno sercem, które zdawało się rozrywać mu pierś.

– Taniu... – szepnął.

Nie odpowiedziała, nie mogła go słyszeć.

Wstał i powoli zdjął z siebie mundur. Rozejrzał się bezradnie, w końcu zgasił lampę i również poszedł do sypialni. Usiadł na podłodze i delikatnie ujął dłoń żony. Był gotów warować przy niej nawet całą noc, jeśli w ten sposób miał odpokutować swoją niełojalność. Tatiana miała rację, sam sobie próbował wmówić, że nic się nie stało. Ale gdyby naprawdę nic nie czuł do Eweliny, nie upierałby się, żeby odwiedzać ją dziś, tylko po miesiącu nieobecności jak najszybciej chciałby się znaleźć w domu, przy Tani. A on uznał, że wykorzysta – zdawałoby się – idealną wymówkę, że przejeżdżał niedaleko Przylesia. „Jestem skończonym idiotą” – pomyślał.

– Połóż się spać, Paszka. – Usłyszał.

Posłuchał jej. Ostrożnie umościł się po swojej stronie łóżka i, leżąc na plecach, długo wpatrywał się w sufit, bo sen nie przychodził, choć Paweł odczuwał zmęczenie dwa razy silniej. Co miał zrobić? Wystarać się o przeniesienie gdzieś daleko? Nie wezmą go ot tak do innego pułku, chociaż może Lebediew mógłby mu pomóc znaleźć jakieś rozwiązanie, ale zaraz pomyślał, że Tania nie będzie chciała opuścić Żyrardowa, z którego było tak blisko do Warszawy, do brata i rodziców, zwłaszcza przy niedomagającym ojcu. W takim razie będzie musiał przysiąc, że nie będzie już odwiedzał Eweliny, innego wyjścia nie widział. Jemu mogło pękać serce, Sorokina i tak nigdy go nie chciała, więc niewiele się zmieni, a on nie powinien już zasmucać żony.

Podjęcie decyzji sprawiło mu pewną ulgę, ale nadal nie mógł zasnąć. Wstał cicho, żeby w kuchni napić się choćby zimnej herbaty i zapalić papierosa. Tak naprawdę miał ochotę na wódkę, ale wiedział, że zmartwi tym Tanię. Równie ostrożnie wrócił do łóżka. Wtedy zauważył, że żona też nie spała. Nie płakała już, ale przyzwyczajony do półmroku Paweł bez trudu dojrzał żal w jej oczach.

– Tatiasza, przepraszam. Niepotrzebnie tam w ogóle pojechałem. Przymierzam, że...

– Nie chcę, żebyś mi obiecywał, że nie będziesz jej widywał. Nie mam serca ci tego zabronić. Daj mi spokój, Paszka, proszę. Tak będzie lepiej. Wierzę ci, że nic się nie wydarzyło między wami – przerwała mu.

– Przysparzam ci cierpienia, a tak się zachowywać nie powinienem, i nienawidzę się za to. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. Zrobię, co zechcesz. Wyjedziemy, odejdę z wojska, obiecuję, że tam nie pojedę... Wystarczy, że powiesz – prosił bezładnie.

Uciszyła go gestem.

– Nic nie chcę zmieniać, Paszka. Śpij, proszę.

Zaklął bezgłośnie. Jak miał przekonać Tatianę, skoro sam nie był pewien swoich postanowień. Chciał spytać, czy mu wybaczy, ale wiedział, co odpowie. Tatiana kochała go czystą i mocną miłością, na którą on kompletnie nie zasługiwał.

Zasnął w końcu, ale nie wypoczął dobrze, dopiero nad ranem zapadł w głębszy sen. Tego dnia miał wolne od służby, więc żona go nie budziła. Ocknął się sam około południa. Umył i ogolił porządnie twarz, zanim wyszedł z sypialni. Miał nadzieję, że Tatiana będzie w domu, ale spotkał go zawód. W kuchni natknął się na nieznaną dziewczynę w białym fartuszkach, która dygnęła na jego widok, zażenowana jak pensjonarka. Orłowski cofnął się i zapiął porządnie koszulę.

– Dzień dobry – mruknął. – Jak masz na imię?

– Janka, proszę pana. Pani kazała przekazać, że wróci za godzinę – odparła dziewczę.

– Dobrze. Śniadanie będzie? – spytał z życzliwym uśmiechem.

– Tak, panie kapitanie. Już podaję w jadalnym.

Chcąc nie chcąc, Paweł Konstantinowicz udał się do stołu. Nie spieszył się, a po posiłku czekał na żonę, popijając herbatę i przeglądając „Kurier Warszawski”.

– Wstał mój śpioch – powitała go Tatiana z twarzą tak promienną i szczerą, jakby wczoraj nie wydarzyło się nic istotnego.

– Mogłaś mnie zbudzić.

– Mogłam, to prawda. Ale nie chciałam. Poznałeś już Jankę?

– Poznałem. – Uśmiechnął się. – Chcesz dziś pojechać do Warszawy? Zaproszę cię do kawiarni i może Misza będzie miał dla nas chwilę?

– I rodziców odwiedzimy, co, Paszka?

– Oczywiście. Ubiorę się do końca.

Mimo zimnej i nieco deszczowej aury bardzo miło spędzili dzień, a przez cały ten czas Paweł się pilnował, żeby poświęcać uwagę jedynie Tatianie i, broń Boże, się nie zamyślać. Postanowił, że gdy będzie z żoną, to ona będzie dla niego najważniejsza, a może przestanie w końcu ciągle śnić o Ewelinie i jego uczucia do niej zbledną, tak jak powinny.

Plan realizował lepiej lub gorzej, ale ani słowem nie wspominał przy Tani o Sorokinie czy Przylesiu ani o propozycji odwiedzin.

Niestety istnienia hrabiny nie sposób było ignorować, bo kilka dni później Ewelina przysłała bilecik z zaproszeniem dla Orłowskich na niedzielny obiad.

– Pójdziemy? – Paweł nie był w stanie określić, czy Tatiana powiedziała to z nadzieją, czy wręcz przeciwnie.

– To zależy, czy masz ochotę. – Wzruszył ramionami.

Nagle ogarnęło go zmęczenie, jakby dotychczasowe starania i wysiłki poszły na marne. Samo imię hrabiny zawarte w podpisie sprawiło, że mocniej zabiło mu serce i wywołało coś na kształt tęsknoty, gdy wyobraził sobie, że pisała tę kartę własnoręcznie, tak jak wiele razy myślał o tym, gdy kiedyś czytał listy od niej. Gdyby był sam, przytknąłby kopertę do nosa i szukał zapachu, który roztaczały jej dłonie. Ale przecież nie mógł tego pokazać przy Tani. W ogóle nie powinien myśleć o tamtej, ale choć codziennie toczył o to zawziętą walkę, za każdym razem sromotnie przegrywał.

– Chyba nie wypada nie przyjść – zdecydowała Tatiana.

– Dobrze.

– Paszka...

– Co, kochanie? – spytał, otaczając ją ramionami, jakby sam przed sobą potrzebował wzmocnić to słowo.

– Dlaczego ty się na wszystko zgadzasz?

– Na wszystko? – Udał, że nie rozumie, co żona ma na myśli.

– Na wszystko, co powiem – doprecyzowała.

– Chcę, żebyś była zadowolona i szczęśliwa – zamruczał, całując czubek jej głowy.

– Twoja ugodowość tego nie sprawi. Chcę się czuć bezpiecznie, wiedzieć, że jesteś pewny tego, co mówisz, nie żałujesz swoich decyzji. Rozumiesz?

Przytulił ją mocniej, zanurzył nos w jej włosach. Wymykające się spod uczesania niesforne loczki śmiesznie łaskotały jego policzki. Pachniała fiołkami z ledwo wyczuwalną cięższą nutą piżma, kojarzącą się Pawłowi z ciemnością ich sypialni i pospiesznym oddechem Tatiany, gdy oddawali się namiętności.

– Jestem pewny, Taniu. W koszarach nic innego nie robię, tylko rozkazy wydaję, to w domu potrzebuję, żeby ktoś mną porządził. – Zaśmiał się.

– To pan kapitan wymyślił – parsknęła.

– Ale to prawda – upierał się.

– A jakbym chciała zrobić coś, czego ty nie chcesz? – Przekrzywiła głowę, żeby spojrzeć na niego z dołu. Zmrużyła oczy.

– Co na przykład?

– Jeszcze nie wiem. – Zachichotała figlarnie.

– To wtedy zobaczymy. A w ramach kary zostaniesz zabrana do łóżka, gdzie całą noc będę cię pieścił – szepnął jej do ucha.

– A czy możemy tę karę odbyć na zaś?

– Jak sobie życzysz, kochanie.

Tatiana zaczęła się śmiać i przypomniała mu, że jak na razie to do sypialni nie pójdą, bo on ma służbę, a ona lekcję z Amelią, a poza tym Janka już podała śniadanie.

Jednak myśli Pawła, poruszone zaproszeniem i rozmową z żoną, nadal nie mogły się uspokoić i w efekcie zamyslił się na talerzem, nieświadomie obracając w palcach bilet od Sorokiny i jak na ironię zastanawiając się na przemian, jak ma przestać wciąż do Eweliny

powracać i jak może jej pomóc w sytuacji, w której się znalazła. Na pewno nie musiała się martwić o pieniądze, a on mógł jedynie dotrzymać jej towarzystwa, jeżeliby tego potrzebowała. Coraz wyraźniej widział, że była to po prostu wymówka, którą usiłował tłumaczyć swój niewłaściwy afekt.

– Paszka! – Tatiana wyjęła list z ręki męża i żartobliwie trzepnęła go nim po głowie. – Tylko nie przepraszaj.

– Za każdym razem przepraszam cię szczerze – zauważył spokojnie. Nie chciał pokazać gniewu, bo złościł się na siebie, nie na żonę.

– I co z tego? – westchnęła. – Ty nie jesteś ze mną szczęśliwy. Wolałbyś, żeby mnie tu nie było, i może powinnam ci to ułatwić, żebyś nie musiał udawać – wyznała.

Nie patrzyła na niego. Powoli mieszała herbatę, pozornie skupiając całą uwagę na tej czynności. Smutek pobrzmiewający w jej słowach rozrywał Orłowskiemu serce.

– Dlaczego tak mówisz?

– A może to nieprawda? – Odłożyła łyżeczkę na talerzyk i oparła opuszki palców o brzegi filiżanki.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– I co z tego, Paszka, skoro oświadczyłeś mi się, bo tak wypadało, i zmuszasz się do życia ze mną, skoro... – Wyrzucała z siebie oskarżenie za oskarżeniem.

– Dość, Taniu! – warknął.

Żona aż drgnęła, zaskoczona, i popatrzyła na Pawła szeroko otwartymi oczami, błyszczącymi od powstrzymywanych łez.

– Nigdy więcej tak nie mów. Rozumiem, że masz wątpliwości, ale to nie w porządku, że oskarżasz mnie o nieuczciwość. Nie kłamię, gdy kocham się z tobą, i nie zmuszam się do tego, bo żadna kobieta jeszcze nie wzburzyła mojej krwi tak, jak ty to robisz. I nie, nie masz obowiązku za każdym razem ciągnąć mnie do łóżka, żebym z tobą został! To nie tak! Nie jestem z tobą dlatego, że tak wypada, ale uwielbiam twoje towarzystwo i nasze rozmowy, każdego dnia nie mogę doczekać się powrotu do domu, bo ty tam jesteś i wiem, że zobaczę twój uśmiech, każdego ranka jestem ciekawy, czym mnie dziś zaskoczysz. Jestem przy tobie szczęśliwy, chcę mieć z tobą dziecko i pragnę, żebyśmy stworzyli rodzinę. Chcę z tobą zasypiać

i obok ciebie się budzić! I owszem, masz rację, że nie radzę sobie z takim głupim i szczeniackim uczuciem, ale, do cholery, staram się!

Umilkł. Po chwili wstał od stołu i, nadal wzburzony, podszedł do okna, które jednym ruchem otworzył. Oparł dłonie o parapet i głęboko odetchnął. Zimne i ciężkie od wilgoci powietrze nieco go uspokoiło. Dopiero teraz uświadomił sobie, że krzyczał. Nerwowo poszukał papierosów i zapalił jednego. Zaciągnął się mocno kilka razy i zdusił niedopałek. Tatiana milczała. Orłowski zamknął okno i odwrócił się do niej.

– Wybacz, że podniosłem głos – oznajmił, już dużo spokojniej. – Obiecałem sobie, że zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa, i dotrzymam słowa, Tanieczko.

Wyciągnęła do niego dłonie, a kiedy się zbliżył, objęła go w pasie i przytuliła.

– Już jestem szczęśliwa.

– Twój brat ma rację... – mruknął Paweł.

– Misza? Niby w czym? – zdziwiła się.

– Że za babą nie trafisz. – Zaśmiał się i nachylił do Tatiany, żeby ją pocałować. – A dziś idę z Wiaczewskim na wódkę i pewnie prześpię się w koszarach, więc na mnie nie czekaj – dodał.

– Dobrze, Paszka – odparła potulnie, tuląc się do męża jak kotka. W jej oczach dostrzegł błysk podziwu i jeszcze większej fascynacji. – Nie będę już głupio zazdrosna.

– Bądź jaka chcesz i rób mi awantury, jeśli zasługuję. Ale nigdy więcej nie wąż w to, że mi na tobie zależy – poprosił cicho. –

Powiedziałem ci kiedyś, że nie potrafię kochać cię tak jak ty mnie, ale kocham cię tak, jak potrafię, i jesteś dla mnie bardzo ważna i droga.

– To najpiękniejsze, co mogłam usłyszeć – chlipnęła.

– Ej, ale nie maż mi się teraz. Do koszar muszę.

– Ale to ze szczęścia, Paszka.

Wychodząc, nie miał pojęcia, jak bardzo zachwycił tym wybuchem swoją żonę. Oczywiście Tatiana nie pragnęła, żeby mąż bez przerwy ją musztrował i narzucał swoje zdanie, stokroć wolała rozmawiać, tak jak czynili to na co dzień, ale dziś pokazał, że jego emocje wobec niej nie są wcale słabsze niż te, które żywi do hrabiny Sorokiny. Teraz,

gdy już zyskała pewność, że mąż nie chce z niej rezygnować, nawet wizja Pawła wzdychającego po kryjomu do tamtej już jej nie wadziła. Pomyślała, że nie ma się czego obawiać: w końcu to ona, Tatiana Wasiliewna, nosiła teraz nazwisko Orłowska, a przede wszystkim miała niezaprzeczną przewagę – w przeciwieństwie do Eweliny pragnęła uczucia Paszki jak powietrza. I wolała się nie zastanawiać, kogo by wybrał, gdyby o tym samym zamarzyła tamta, dotąd niedostępna dla niego kobieta. Dziś Tania nie chciała już o tym myśleć. Dziś się cieszyła, bo Paweł tak pięknie mówił o miłości.

Rozdział XXVII. 1911

Podczas obiadu w majątku Przylesie Orłowski miał ochotę upić się nawet gorzej niż tydzień temu ze swoim zastępcą. Tatiana była wspaniała. Bez skrępowania rozmawiała z hrabiną Sorokiną, jakby znały się od dawna. Tylko ona tak potrafiła, zachowując konwenanse, równocześnie uśmiechem skracając dystans i sprawiła, że również Ewelina się rozpogodziła. On zaś ledwo się odzywał, skonsternowany całą sytuacją. Ten dworek kojarzył mu się dotąd wyłącznie z czasem, który spędził w towarzystwie Lineczki. Przyrowadzenie tutaj żony jednocześnie odbierał jako nielojalność wobec jednej i drugiej z kobiet, dlatego nijak nie potrafił odnaleźć się pomiędzy powinnością a uczuciami, które nim targały. Miał wrażenie, że za chwilę straci je obie, i gorzko konstatawał, że może to byłoby najwłaściwsze i że sam sobie na to zasłużył. Potem jeszcze docierało do niego, że hrabiny nigdy nie miał i mieć nie będzie, i że to, o czym myślał, jest bardzo niesprawiedliwe wobec Tani.

Wypił nieco zbyt dużo wina, które już szumiało mu w głowie. Odstawił więc kieliszek, żeby przypadkiem nie zrealizować swojego pragnienia o ucieczce w miękkie alkoholowe upojenie. Nie zamierzał stracić nad sobą kontroli. Gdyby mógł wybrać, wołałby siedzieć teraz z Wiaczewskim albo Michałem, a niechby był też Popkow, i rzucając w karty, bez zaprzętania sobie głowy kobietami. Jego gest zwrócił uwagę Tatiany, a Ewelina podążyła za jej spojrzeniem.

– Chyba zanudzamy kapitana Orłowskiego – zauważyła.

– Skąd, Line... – zająknął się. – W żadnym razie, Ewelino. Po prostu mam już dość wina i nie chcę się upić. – Uśmiechnął się niezręcznie. – Przespaceruję się, jeśli pozwolicie.

– Ale wróć do nas niedługo – poprosiła Tania.

Doskonale usłyszała przejęzyczenie męża i nie dziwiła się także, że Paweł w chwilach zapomnienia wodził za hrabiną zachwyconym spojrzeniem. Uspokajało ją jedynie to, że patrzył na Ewelinę zupełnie inaczej niż na nią, tym samym zyskała dodatkową i uspokajającą pewność, że w jakiś sposób jest w jego oczach wyjątkowa.

Orłowski przytaknął żonie i z pewną ulgą wyszedł na powietrze. Zapalił papierosa. Miał nadzieję, że zbyt szybko nie powtórzą tej wizyty, a do tego czasu on już poskromi swoje młodzieńcze zauroczenie Eweliną. Tylko... ileż już razy coś takiego postanawiał?

I czy to możliwe, żeby zwykłe zakochanie przetrwało tyle czasu? Dlaczego widok Sorokiny nadal sprawiał, że wzruszenie zapierało mu dech i chciał ją tulić, chronić przed każdym złem? I czy to prawdopodobne, że przy tym wszystkim coraz mocniej kochał Tatianę, uwielbiał spędzać z nią czas i jak nazywała go „Paszka”? Zadawał sobie pytanie za pytaniem, ale nie umiał znaleźć żadnej odpowiedzi ani tym bardziej wyjścia z sytuacji, więc robił się coraz bardziej zły.

– Wyjeżdżam na zimę do Warszawy, rodzice chcą, żebym została u nich w domu aż do rozwiązania. – Usłyszał, gdy wrócił. – Muszę jeszcze ustalić sprawy spadkowe ze stryjem Aleksandra i to mi spędza sen z powiek. Ale ufam, że gdy podpiszemy wszystkie dokumenty, będę spokojniejsza. Zależy mi tylko na Przylesiu i zabezpieczeniu mojego dziecka, reszta majątku Sorokinów jest mi obojętna – wyznała z niezwykłą szczerością, którą Tania bez większego trudu potrafiła wywołać niemal u każdego.

Uśmiechnął się, nieco wymuszenie, żeby nie pokazać swoich uczuć. Jak zawsze gdy Ewelina była obok, Paweł miał wrażenie, że jest rozrywany przez sprzeczne emocje. W Warszawie, przy rodzicach, będzie bezpieczniejsza niż sama w majątku i nie będzie musiał się o nią martwić, ale oznaczało to, że najpewniej nie zobaczy jej aż do wiosny. „Ale może to lepiej?” – zapytał sam siebie.

– Na pewno wszystko się ułoży – zapewniła hrabinę Tatiana z pokrzepiającym uśmiechem.

Orłowski usiadł przy żonie, nadal nic nie mówiąc. Dyskretnie uściskał jej dłoń.

– Niewiele dziś się odzywasz, Pawle – zwróciła się do niego Ewelina.

– Cieszę się waszym towarzystwem – odparł dyplomatycznie. – A dokładnie kiedy się wybierasz do stolicy?

– Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu. Chyba odwykłam od miasta, trochę mnie ta zmiana przeraża – westchnęła. – Chociaż może będzie korzystniej, gdy zmienię otoczenie.

– Też mi się tak wydaje – potaknął.

– Jeżeli będziecie w Warszawie, wstąpcie, proszę, na Wierzbową – serdecznie zaprosiła ich Ewelina.

Kiedy wieczorem wracali powozem Sorokinów do swojego mieszkania, Tatiasza całą drogę siedziała ciasno przytulona do męża. Myślała o chwilach spędzonych w Przylesiu, z tęsknotą wspominając rodzinny folwark w Kormiałowie, i o tym, że Ewelina jest piękną i ujmującą kobietą, a do tego bardzo miło się z nią rozmawiało. I mimo rozbudzonej niekontrolowanymi spojrzeniami Pawła zazdrości czuła także spokój, bo przecież to z nią wracał do ich domu i w tym momencie wydawał się zainteresowany wyłącznie swoją żoną. „A niechby i o niej myślał – przyzwoliła Tatiana w duchu. – Bylebym zawsze miała go przy sobie, tak jak teraz”. Pokrzepiało ją również to, że Ewelina wyjeżdża, więc mąż będzie miał o wiele mniej okazji, by ją widywać.

Rzeczywiście, odniosła potem wrażenie, że Paszka się uspokoił. Sorokina była daleko i nie zajmowała jego myśli, za to więcej uwagi okazywał Tani, choć nadal mogła zauważyć jakiś dręczący go cień. Po kilku rozmowach domyśliła się w końcu, co trapiło męża.

– To nie jest tak, kochany mój, że nie możesz dać mi dziecka – szepnęła któregoś wieczoru. – Nie ma w tym żadnej twojej winy, to jest we mnie... Ale wierzę, że Bóg nas jeszcze pobłogosławi.

Zgasili już lampy i leżeli w łóżku, ciasno objęci, bardziej spragnieni zwykłej bliskości i czułości niż fizycznej miłości. Orłowski się zachnął, gdy dotarł do niego sens wypowiedzi. Zaraz też zapewnił, że nigdy Tatiany nie obwinał. Opowiedziała mu więc o romansie z Fiodorem Buninem. Wszystko, nie ukrywając nawet tego, że próbowała w ten sposób zapomnieć o swojej miłości do Pawła, ani tego, że zaszła w ciążę. Lekarz powiedział jej wtedy, że przy takiej utracie krwi nie jest pewien, czy będzie mogła mieć kolejne dziecko, ale zaznaczył, że nic nie jest przesądzone.

– Czyli to Fiodor był twoim pierwszym? – zapytał Orłowski po chwili milczenia.

Wiedział, że Tatiana miała przed nim mężczyznę, ale nigdy nie zapytał, o kogo chodzi. Czy zresztą mógłby czynić żonie jakiegokolwiek wyrzuty? Sam posiadał ją jeszcze przed ślubem. Do tego kochał inną kobietę i choćby przez to nie miał prawa oceniać jej postępowania. Ale fakt, że straciła dziecko, a do tego sprawca tego wszystkiego wykpił się od odpowiedzialności, niezmiernie Pawła zdenerwował. W jednej chwili domyślił się, dlaczego Misza stanął do pojedynku...

Po tym, jak drżał mu głos, Tania wyczuła, że bardziej poruszyło go jej poronienie, a nie przyznanie się do romansu.

– Nie, nie on – przyznała cicho. – Ale na pewno o tym chciałeś rozmawiać?

– Nie, ale teraz mnie zaciekawiaś. – Zaśmiał się. – Ja też wierzę, że doczekamy się dzieci. I chciałbym, żebyś nie miała co do tego wątpliwości – dodał, już poważniej.

– Ja też mam nadzieję, że tak będzie. – Wtuliła się mocniej w objęcia męża, a Paweł ucałował jej skroń.

– Więc kto? – powtórzył pytanie.

– Nie odpuszczisz? – jęknęła. – Czy to ważne? Ja ciebie nie wypytywałam o twoje kobiety.

– Nie musiałaś – zauważył. Mimo ciemności wyczuła, że się uśmiechnął. – Sam ci kiedyś powiedziałem, że byłaś jedyną kobietą, przy której zasnąłem, więc to oczywiste, że nie pamiętam nawet imienia swojej pierwszej, przypadkowej kochanki. Ani następnych – mruknął. – Nie zwróciłem uwagi, bo dziewczki w domu schadzek nigdy nie podają własnych.

– Chłopak, który u nas pracował przy koniach. Był synem kowala i wydawało mi się, że go pokochałam. Tak się złożyło, że następnego dnia spotkałam ciebie i zrozumiałam, jak bardzo się pomyliłam – odparła szybko.

Tym razem jej mąż zamilkł na dłużej, najwyraźniej zdumiony takim wyznaniem.

– Ech, Tatiaszka, czego ja jeszcze o tobie nie wiem i czym ty mnie jeszcze zdołasz zaskoczyć? – westchnął ciepło. – A co się stało z tym Adamem? Później go nie widywałem.

– Ej, skąd wiesz, jak miał na imię? Tego ci nie mówiłam. – Dała mu kuksańca w bok.

– Nietrudno się domyślić, dwóch tam wodziło za tobą oczami, ale tylko jeden z nich kręcił się przy stajni – zauważył.

– Wzięli go do armii i nie wrócił z Mandżurii. – Tatiana spoważniała, a Paweł nic już nie odpowiedział.

Rozdział XXVIII. 1911–1912

Ewelina kochała Kostieńkę nad życie. Rodziła go bardzo długo, w olbrzymim bólu, i miała wtedy wrażenie, że to już nie skończy się nigdy. Ale ledwie poczuła gorące ciało synka i niepowtarzalny zapach nowego życia, momentalnie przestała pamiętać o wszelkich trudach. Przez pierwsze miesiące zapomniała o całym świecie, skupiona na maleńkim chłopczyku, częście jej ukochanego Aleksandra. Niemal nie zauważyła, że zima odeszła na dobre, pokonana przez wiosnę, a potem lato. I dopiero panoszące się wokół słońce przypomniało jej o Przylesiu. Postanowiła wrócić.

Łudziła się, że wspomnienia okrzepty i nie będą tak ranić, ale gdy tylko zobaczyła dwór, zrozumiała, że nie może na to liczyć, że jeszcze długo tęsknota będzie dławić jej oddech. Na szczęście nie była sama, miała Konstantina. Aleksandr mówił jej kiedyś o ich rodzinnej tradycji, że pierwszy syn zawsze dostaje imię po dziadku, i postanowiła ten zwyczaj utrzymać.

No i była przy niej Sonia, bez której Ewelina już nie wyobrażała sobie życia. Ale z czasem uświadomiła sobie, że brakuje jej jeszcze jednej osoby... Pawła Orłowskiego. Przyłapała się na tym, że zazdrościła Tatianie, która ukochanego mężczyznę miała przy boku. A przez to, że Paweł był teraz żonaty, nie wypadało, żeby Ewelina spędzała z Orłowskim zbyt dużo czasu, choć był jedną z niewielu osób, przy których czuła się swobodnie. „Jestem egoistką” – myślała o sobie gorzko, bo przecież nie sposób było zauważyć, że Paszka – jak nazywała go żona – jest gotów dla hrabiny wiele zrobić, a może nawet jego uczucie nadal trwało... Miała świadomość, że nie powinna tego wykorzystywać, a równocześnie pragnęła jego kojącego towarzystwa. Był nie tylko przyjacielem, Lineczce schlebiało jego zainteresowanie, dawało chwile zapomnienia i poczucie, że nadal jest kobietą, nie tylko matką. Starła się nie poświęcać zbyt dużo czasu podobnym rozważaniom w obawie, dokąd mogą ją zaprowadzić.

Lato w Przylesiu zachwycało pełnią i dojrzałością, jesień – spokojem i harmonią barw. Dzięki Natalii Nikołajewnie – swojej teściowej, która założyła niegdyś na tyłach dworu niewielki ogród w stylu angielskim – spacer z Kostieńką sprawiały jej wiele przyjemności. Powoli, bardzo powoli Ewelina się uspokajała i zaczynała akceptować swoją obecność tutaj.

Ciotka Leokadia któregoś dnia powiedziała, że ponowna obecność potomków Strojnowskich w Przylesiu to sprawiedliwość dziejowa, ale Ewelina nie umiała patrzeć na majątek w ten sposób i długo miała żal do Leokadii za te słowa. Jeśli ceną za powrót tutaj jej rodziny miała być śmierć Aleksandra, to ona wolałaby mieszkać gdziekolwiek indziej. Znała historię, wiedziała, że jej dziadkowie za wsparcie powstania styczniowego zostali ukarani konfiskatą dworu i folwarku, ale ona, zanim poznała swojego męża, nigdy tu nie gościła, nie żywiła więc sentymentu i wspomnień, a Przylesie kojarzyło jej się jedynie z ukochanym mężem.

Mimo wszystko postanowiła zaprosić Orłowskich na obiad. Bądź co bądź, Paweł był przyrodnim bratem jej zmarłego małżonka, no i wypadało przedstawić im Konstantina. Odpowiedź przyszła dopiero po trzech tygodniach, z przeprosinami za zwłokę. Okazało się, że Tatiana w ostatnim czasie nie przebywała w Żyrardowie, a kapitan Orłowski wyjechał na manewry.

– Matka Tatiany ciężko zachorowała, a i ojciec nie czuje się najlepiej, dlatego żona postanowiła przenieść się do rodziców, pewnie na kilka tygodni, może nawet do świąt – wyjaśnił Paweł, gdy pojawił się osobiście. – Bywam u niej tak często, jak tylko mogę, ale nie chcę zbytnio zakłócać spokoju Sofiji Makarowej – tłumaczył, jakby zakłopotany.

– Jestem wdzięczna, że znalazłeś dla mnie trochę czasu. – Ewelina się uśmiechnęła. – I podziękuj żonie za piękny prezent dla Kostieńki. Te kaftaniki są tak misternie wyszyte. I jak to miło, że wyhaftowała maki i chabry. Są naprawdę zachwycające.

– Oczywiście. Opowiem jej, jakiego masz pięknego syna. No i mam nadzieję, że moja teściowa wyzdrowieje niebawem i Tania sama cię odwiedzi – odparł.

Oboje wydawali się skrępowani swoją obecnością. On unikał jej wzroku, ona nie wiedziała, o czym mają mówić, a jednak żałowała, kiedy musiał odjeżdżać, bo przez moment poczuła się tak jak tamtej zimy, gdy Aleksandr wybrał się do Petersburga, a Orłowski odwiedzał ją w Przylesiu i toczyli długie rozmowy w oranżerii. Chętnie i dziś by z nim tam usiadła i dyskutowała choćby do nocy. Teraz ledwie zjedli obiad, wymienili dosłownie kilka zdań, nie mieli kiedy poczuć się swobodnie.

Paweł obawiał się zostać dłużej. Zbyt mocno tego chciał. Dlatego starał się zrobić wszystko, by nie przyglądać się Ewelinie zbyt natarczywie i nie zaczynać rozmowy innej niż kurtuazyjne uprzejmości. Rozpaczliwie próbował utrzymać dystans, który tak łatwo było mu zachować, gdy Sorokina nie przebywała w pobliżu. Ale gdy tylko ją zobaczył, zrozumiał, że znowu przegrał. Było oczywiste, że doskwierała jej samotność, i natychmiast zapragnął jej ulżyć, dotrzymać towarzystwa. Usilnie myślał o żonie, żeby nie ulec na nowo swojemu afektowi, i udało mu się to połowicznie: opuścił Przylesie zaraz po posiłku. Nie zdołał jednak powstrzymać swoich uczuć, które jakby wyczekiwały okazji, by wymknąć się spod kontroli. Do końca dnia chodził wściekły na siebie, a kolejnego popołudnia udał się do Warszawy w nadziei, że spotkanie z Tatianą uleczy jego rozterki.

– Jak matka? Lepiej? – zapytał na powitanie.

Tania w odpowiedzi pokiwała głową.

– Jest poprawa, najgorsze minęło. Lekarz sugeruje pobyt w sanatorium, ojcu też by się to przydało, ale słyszeć o tym nie chcą – westchnęła. – Też za tobą tęsknię – dodała, gdy ją przytulił.

Miał tylko kilka godzin, a jednak niewiele czasu spędził z żoną, więcej na pogaduszkach z Wasilijem, bo Tania zajmowała się matką.

– Ciężarem dla was jesteśmy – wzdychał Makarow. – Zabierz Tanieczkę do domu. Razem powinniście być, ja tu sobie poradzę.

– Niech tata tak nie mówi, w żadnym wypadku nie jesteście ciężarem – protestował Orłowski. – A Tanieczka się uparła i ja nie mam takiej mocy, żeby ją przekonać.

– No, to prawda. Jak moja córka sobie coś umyśli, to nie daj Panie Boże. – Zaśmiał się.

Paweł mu zawtórował, ale w żadnym z nich nie było wesołości. Starszy z mężczyzn rozmyślał o tym, że jego droga powoli, ale nieubłaganie dobiega końca, czy tego chce, czy nie, młodszy natomiast zastanawiał się – jak wielu przed nim – czy można kochać dwie kobiety równocześnie. I obie tak samo mocno, choć każdą zgoła inaczej. Odpowiedzi jednak nie znalazł. Przynajmniej nie takiej, która by go usatysfakcjonowała.

Rozdział XXIX. 1912

Rok tysiąc dziewięćset dwunasty, choć zapowiadał się całkiem spokojnie, to dość szybko dał znać, że rewolucja nie zamierza odpuścić. Wieści o tragedii dotarły do Żyrardowa zaledwie godzinę po dramatycznych wydarzeniach. Kapitan Orłowski, podobnie jak inni dowódcy w stolicy i miejscowościach w pobliżu Warszawy, dostał rozkaz, żeby trzymać żołnierzy w gotowości, na wypadek gdyby nieudany zamach miał pociągnąć za sobą następne lub przerodzić się w zamieszki, które rozprzestrzenia się na inne miasta. Niebezpieczeństwo rebelii jednak zażegnano, a następnego dnia dziennikarze mogli tylko spekulować o przyczynach kolejnego aktu terroru i rozpisywać się o tragicznej śmierci trójki niewinnych obywateli Warszawy, do tego Polaków, którzy padli ofiarą kolejnego nieudolnego ataku na carskiego urzędnika.

Podejrzewano, że Konstantin Iwanowicz Głobaczow miał tego dnia uczestniczyć w koncercie pana Józefa Śliwińskiego w Teatrze Wielkim i bojowcy zaplanowali wrzucenie bomby do powozu, którym miał podróżować. Szybko stało się jasne, że szef Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego na żaden występ się nie wybrał. Jak doszło do pomyłki i dlaczego zaatakowano pojazd bez sprawdzenia, pozostało tajemnicą. Dość, że zginęli wszyscy jego pasażerowie.

Paweł Orłowski wstrząśnięty przeczytał depeszę z nazwiskami ofiar, a gdy tylko odwołano rozkaz, natychmiast kazał siodłać Strzałkę i, nie zważając na padający coraz mocniej śnieg, pognął do Przylesia. Nie wyobrażał sobie, że mógłby zostawić Ewelinę samą w takim momencie. Do hrabiny tragiczne informacje zdążyły dotrzeć. Znalazł ją w salonie, skuloną na sofie. Nie miała już siły na łzy, siedziała jak odrętwiała, z pobladłą twarzą, tak przepętniona rozpaczą, że Pawłowi omal nie pękło serce na ten widok.

– Przyjechałem najszybciej jak mogłem.

Przysiadł obok i, nie zastanawiając się, wziął Ewelinę w ramiona. Rozszlochala się na nowo.

– To niemożliwe, że oni wszyscy... – łkała. – Broniłam Staszka, nie wierzyłam w to, co o nim mówiono, a teraz tacy jak on zabili moich rodziców i ciocię Leokadię. To jest niesprawiedliwe! Paweł, powiedz, że to pomyłka, że przyjechałeś mnie poinformować, że to nieprawda. Błagam...

Kołysał ją jak dziecko i głaskał po włosach, dopóki nie usnęła, a potem, nie bacząc na niewygodną pozycję, siedział przy niej, dbając, żeby się zbyt szybko nie zbudziła. Spojrzeniem odesłał Sonię, która zajrzała do pokoju, sprawdzając, czy państwu czegoś potrzeba. Ewelina musiała przede wszystkim wypocząć i choć na moment oderwać swoje myśli od śmierci jej bliskich. A Orłowski był zdecydowany jej w tym pomóc.

Nie kontrolował czasu, nie myślał o Tatianie. W tym momencie zrobiłby dla Lineczki wszystko, byleby choć na chwilę ulżyć jej cierpieniu. Była taka bezbronna i krucha. Równocześnie targała nim niepohamowana złość na rodaków, którzy dopuścili się zamachu. Nie chciał już ich rozumieć ani tłumaczyć. Zabili najbliższych jego ukochanej i dla Pawła byli tylko bandytami. W tym momencie bardziej czuł się żołnierzem cara niż Polakiem. Choć wiedział, że pewnego dnia będzie się wstydził takich myśli, to teraz nic nie powstrzymywało jego gniewu.

Lineczka przebudziła się, gdy na zewnątrz było już ciemno. Nieprzytomnym spojrzeniem obrzuciła trzymającego ją w ramionach Pawła i w jednej chwili zrozumienie wycisnęło nowe łzy.

– Ciii... – Orłowski pogładził Ewelinę po głowie. – Odpocznij jeszcze.

– Ile spałam?

– Chwilkę – skłamał. – Podać ci czaj?

Skinęła głową, więc zawołał Sonię, żeby zaparzyła świeżą herbatę. Poleciał także, żeby przygotowała hrabinie coś do jedzenia.

– Nie chcę jeść – zaprotestowała Ewelina. – Soniu, niech opiekunka przyniesie mi Kostieńkę, chyba że już usnął. Albo nie, sama do niego pójde – zdecydowała i, nie zwlekając, wyszła z salonu.

Służąca zapaliła lampy i wniosła tacę z naparem oraz niewielkimi kanapkami ułożonymi w zgrabny stosik na talerzu. Napelniła filiżanki i zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, oddając Pawłowi pole opieki nad hrabiną.

Orłowski czekał bez słowa, gotowy służyć wsparciem, gdy tylko Sorokina będzie go potrzebowała. Powoli sączył herbatę. On także nie czuł głodu, choć machinalnie zjadł parę tartinek, a że nie mógł usiedzieć na miejscu, przespacerował się kilka razy wzdłuż pokoju,

a potem oparty o parapet czekał na Ewelinę. Wróciła po niecałym kwadransie i ponownie, jakby była nakręcaną mechaniczną lalką, usiadła zwinięta w kłębek na swoim poprzednim miejscu.

– Wysłałam już depeszę do siostry. Jutro będę musiała pojechać do Warszawy – powiedziała niewyraźnie.

– Chcesz, żebym ci towarzyszył? – zaproponował.

– Masz na pewno swoje obowiązki – westchnęła, odwracając wzrok.

Nie chciała przyznać, ale potrzebowała obecności tego mężczyzny jak nigdy dotąd. Zdawał się jedyną osobą mogącą zapewnić jej teraz niezbędny do zachowania zdrowych zmysłów spokój. A on najwyraźniej to bez trudu rozumiał.

– Ewelinko, nie powinnaś być teraz sama – napomniął łagodnie. –

Tatiana jest w Warszawie, u swoich rodziców – wyjaśnił, domyślając się, o co może zapytać.

– Będę ci wdzięczna – szepnęła. – To jest takie okropne... Nie mogę znieść myśli, że ich już nie zobaczę.

Nie odpowiedział. Mógł zapewnić, że winni zostaną ukarani, mógł nawet poprzysiąc zemstę, ale zdawał sobie sprawę, że to nie przywróci nikogo do życia i w żaden sposób nie pocieszy Eweliny. Dlatego milczał.

Hrabina wstała i poprawiła suknię. Po chwili wahania podeszła do stojącego przy oknie Pawła.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Że tu jesteś.

– Jak mogłem cię zostawić po takich wiadomościach? – Pokręcił głową. Dla niego obecność tutaj była oczywista.

Ewelina stała tak blisko, na wyciągnięcie ręki, i Orłowski walczył ze sobą, żeby nie przygarnąć jej do siebie. Błada, z włosami w lekkim nieładzie i śladem płaczu na rzęsach, wydawała mu się jeszcze ładniejsza niż na co dzień.

– Pewnie wyglądam okropnie, skoro tak mi się przyglądasz – zauważyła.

– Przepraszam... – Paweł odwrócił spojrzenie. – Zawsze jesteś śliczna, nawet gdy płaczesz. Ale z całego serca bym chciał, żebyś mogła być piękna w radości, nie w smutku.

Nic nie odrzekła, usłyszał jedynie cichy szloch. Odważył się zerknąć. Subtelny poblask lampy niemal malarsko wydobywał

światłocien z jej twarzy. Spływające po policzkach nowe strumyczki łez zamigotały jak srebro. Orłowski już się nie zastanawiał. Otoczył Ewelinę ramionami, a ona z niejaką ulgą wtuliła twarz w jego pierś. Znowu długo nie mogła uspokoić łkania. Zaciskała w palcach rękawy munduru Pawła.

– Może się położysz? – szepnął.

Choć mógłby trwać tak przy niej, jak długo by trzeba, to wyraźnie czuł, jak bardzo była wyczerpana. Nie czekał, co mu odpowie, tylko po prostu wziął kobietę na ręce. Wiedział mniej więcej, gdzie się znajduje sypialnia, więc tam się skierował. Nie zawracał sobie w tym momencie głowy etykietą, skupiony na zadbaniu o komfort hrabiny. Troskliwie ułożył ją na łóżku, cofnął się, aby zamknąć drzwi i przysiadł obok, gotów zostać tyle, ile będzie potrzebowała. Nie oszukiwał się już, że postępuje tak jedynie ze względu na rozpacz Eweliny, chociaż miało to dominującą rolę. Jednak decyzja, że będzie przy niej, wynikała również z uczucia, które nie zbladło, choć wielokrotnie miał nadzieję, że tak się stanie.

– Przynieść ci coś do picia?

– Paweł... nie zostawisz mnie dziś samej? – poprosiła Sorokina.

– Będę przy tobie – obiecał.

– Nalej mi koniaku.

Odnalazł karafkę i napełnił dwa kieliszki. Jeden z nich podał Sorokinie, drugi wychylił jednym haustem, jakby to mogło przynieść mu opamiętanie. Wiedział już, że to na nic. Patrzył, jak Ewelina małymi łykami piła alkohol, a potem odebrał puste naczynie.

– Nie wiem, jak ja sobie tam poradzę.

– Nie myśl teraz o tym – szepnął. – To będzie dopiero jutro.

– Dlaczego ty zawsze wiesz, jak mnie pocieszyć? – spytała głosem przepełnionym smutkiem i tęsknotą.

Orłowski wstrzymał oddech. W jego głowie natychmiast pojawiła się jedyna możliwa i prawdziwa odpowiedź, tak nieznośnie krzywdząca dla Tatiany, jednak nie miał odwagi wypowiedzieć tego głośno: „Bo cię kocham”. Za to nachylił się i delikatnie stał wilgoć z jej twarzy. Ewelina przytuliła policzek do jego dłoni, przymknęła oczy. Paweł równie mocno, jak wiedział, że lepiej natychmiast stąd wyjść, zdawał sobie sprawę, że nie będzie w stanie tego zrobić.

– Bo mi na tobie zależy – odparł cicho.

– Zawsze mogę na ciebie liczyć – kontynuowała półgłosem. – A sama niewiele oferuję w zamian. Tylko biorę... Nie powinnam, wiesz o tym tak samo, jak ja.

– Nie, Lineczko. Niczego nie oczekuję w zamian.

Jakby przecząc swoim zapewnieniom, pochylił się jeszcze bliżej. Pocałunek, choć najpierw ostrożny i niepewny, prędko nimi zawładnął. Smakowali się zachłannie i bez pamięci. Usta Eweliny były jeszcze słone od łez, Paweł nadal zbierał z jej skóry gorące kropelki. A potem jego dłonie powędrowały niżej, w pospiesznej, niecierpliwiej pieśszczocie. Wkrótce i on poczuł dotyk drobnych palców we włosach i na karku.

Niemal nie odrywając się od siebie, zaczęli gorączkowo pozbywać się ubrań, owładnięci rozpalającą zmysły namiętnością. Dopiero nagość sprawiła, że zatrzymali się na moment, natarczywe gesty zmieniły się w łagodne, pełne zachwyty muśnięcia, jeszcze bardziej rozniecające pragnienie, jeszcze mocniej pozwalające się zatracić, zmniejszyć otaczający świat do rozmiaru tańczącego między nimi pożądania.

Paweł oddychał ciężko i roziskrzonym spojrzeniem wpatrywał się w kochankę. Nic już się oprócz niej nie liczyło, nie pamiętał o swoich powinnościach, o obietnicach składanych innej kobiecie. Istniał w tym momencie tylko po to, żeby dać Ewelinie zapomnienie, wytchnienie od trawiącej ją rozpacz. Gdzieś na granicy świadomości wiedzieli, że mogą tego żałować, gdy przyjdzie chwila oprzytomnienia, ale to nie wystarczyło, żeby przestali.

Poddała mu się bez słowa, przyjęła wszystko, każdą pieśszczotę, każdy jęk rozkoszy, i odpowiedziała z nie mniejszą pasją. Aż do zatracenia. I do spełnienia, które zalało ich niczym fala przypiływu, pozostawiając warstwę potu na skórze i dławienie w gardle. Paweł czuł pod sobą, że Ewelina drży, że wdychane łąpczywie powietrze unosi jej piersi, i zorientował się, że przez cały czas nie przestała płakać. Przetoczył się na bok i delikatnie dotknął jej policzka. Chciałby, żeby ta chwila trwała wiecznie. Czas, kiedy Ewelina należała tylko do niego, a on jeszcze nie do końca powrócił myślami do rzeczywistości. Do Tatiany. Milczeli, wsłuchani w bicie własnych serc, w coraz spokojniejsze myśli. W szyby silniej i silniej uderzał

wiatr, niosący mróz i śnieg. Kiedy zrobiło im się chłodno, Paweł troskliwie otulił Lineczkę kołdrą.

– Zaśnij, najmilsza – mruknął.

– Ale nie odchodź, proszę.

Pozwolił, żeby ułożyła się w jego ramionach. Łzy powoli wysychały. Wkrótce oddech Eweliny zwolnił. Wyczerpana żalem i miłością, pogrążyła się we śnie. Paweł westchnął z ulgą, że jego ukochana chociaż trochę wypocznie. On leżał bezsennie, rozpamiętując każdą minutę, walcząc z poczuciem winy, zalewającym go na równi z odczuciem błogości.

Nie zmrużył oczu prawie do rana. Im więcej światła wpadało do sypialni, tym wyraźniej wyobrażał sobie zawiedzione spojrzenie żony i słyszał w głowie jej pełne tłumionego smutku zapewnienie: „Nic to, Paszka, bylebyś wrócił do mnie”. Ten Paweł, który obejmował Lineczkę, był szczęśliwy, Paszka zaś targała wyrzuty sumienia, a żaden z nich nie potrafił znaleźć wyjścia z tej sytuacji.

Z krótkiej drzemki wybudziło go poruszenie. Ewelina, wstydliwie okrywając się prześcieradłem, zamierzała jak najciszej opuścić łóżko. Kiedy spotkały się ich spojrzenia, w pierwszym odruchu spłoszeni odwrócili głowy. Orłowski opanował się pierwszy. Odnalazł dłoń hrabiny i ścisnął ją lekko.

– Nie udawajmy, że nic się nie wydarzyło – zaprotestował czule.

Nie odpowiedziała, ale nie zabrała ręki.

– Gdyby nie ty, chybabym zwariowała z rozpaczy – wyszeptała po chwili. – Ale nie powinnam...

– Nie – przerwał szybko. – To ja nie powiniennem. Ale... wiesz tak samo, jak i ja, że pragnę cię i kocham od lat. I nic się w tym względzie nie zmieniło – wyznał ochryple.

Powiedział to w końcu, ale nie mógł stwierdzić, że zwierzenie przyniosło jakąkolwiek ulgę, raczej położyło się nowym ciężarem na piersi. To nie była dobra pora na deklaracje, zresztą jakie obietnice mógł składać, jeśli nie potrafił dotrzymać przysięgi złożonej Tani?

– Pawle... Ja...

– Nie próbuj, Lineczko, brać jakiegokolwiek odpowiedzialności na siebie – poprosił. – Nie zniosę tego.

– Nie bądź niesprawiedliwy. Byłam z tobą i chciałam tego samego. Tylko nie mam pojęcia co dalej i tak bardzo mnie przeraża, że znowu zostanę tu sama, bez nikogo. Ale nie możesz przecież rzucić wszystkiego, żeby się mną opiekować. No i...

– I mam żonę – dokończył ponuro.

Wyraźnie nie wiedziała, co mu na to odpowiedzieć, on zresztą również nie miał pojęcia. Paweł bez względu na wszystko pragnął zostać przy Ewelinie, Paszka chciał natychmiast wracać do Tatiany i błagać o wybaczenie. Wydawało się, że nie istniało żadne dobre rozwiązanie. Każdy jego ruch mógł kogoś zranić, a myśl, że i tak będzie zmuszony wybrać, napawała go smutkiem.

– Pojadę z tobą do Warszawy – zapewnił. – Tak jak obiecałem.

– Lepiej gdybyś... – Rozpłakała się znowu.

– Nie, Ewelinko. Nie będziesz sama – odparł stanowczo, tuląc ją do siebie.

Nie sprzeciwiała się już. Paweł udał się do pokoju gościnnego, gdzie zamierzał się odświeżyć i ogolić, po drodze nakazał Soni podać lekkie śniadanie.

– Przygotowałaś hrabinę do wyjazdu do Warszawy? – spytał jeszcze.

– Tak, panie kapitanie. Wszystko gotowe.

Oboje nie mieli apetytu, jednak Orłowski łagodnym napominaniem sprawił, że Ewelina zjadła kilka łyżek jajecznicy i grzankę. Rozważał też, czy nie zajrzeć po drodze do koszar, ale doszedł do wniosku, że porucznik Wiaczewski, któremu jako jedynemu wyjawiał, gdzie się udaje, posłałby kogoś, gdyby jego obecność była niezbędna.

Ponieważ na Wierzbowej zatrudniano własną służbę, Sonia została z Konstantinem w Przylesiu, dlatego byli w powozie sami. Choć Ewelina niewiele się odzywała podczas podróży, Paweł nie miał wątpliwości, że jest na właściwym miejscu, jest potrzebny. Oparła głowę na jego ramieniu i siedziała tak aż do Warszawy, milcząc. Orłowski co jakiś czas ścisnął jej palce lub składał delikatny pocałunek we włosach i nie potrafił zdecydować, czy robił to bardziej, by hrabinę pocieszyć, czy też by skraść dla siebie jeszcze kilka chwil zakazanej bliskości.

– Dziękuję, Pawle – powiedziała, gdy byli już niemal na miejscu.

– Nie dziękuj – westchnął.

Pozwoliła się pocałować. Tym razem usta miała suche i gorące, a on znowu nie potrafił się powstrzymać. Ewelina odepchnęła go dopiero po dłuższej chwili, kiedy obojgu zabrakło tchu. Nie musiała nic deklарować, nie miał wątpliwości, że przynajmniej pożądanie jest w niej równie silne. Ale nic mu to nie ułatwiło i tylko na nowo rozpalało tęsknotę, tak samo bolesną, jak poczucie winy.

Miał zamiar wejść z nią do mieszkania, ale gdy się okazało, że siostra Eweliny już przybyła wraz ze swoim mężem z Poznania, nie chciał się narzucać i jedynie przywitał się z Jarnatowskimi.

– Marianna mi teraz we wszystkim pomoże – oznajmiła Sorokina z ulgą, gdy się żegnali. – Nie martw się, nie będę sama.

– Gdybyś mnie potrzebowała, daj znać. Przybędę natychmiast – zapewnił. – Przyślę kogoś do dworu po Strzałkę – rzucił jeszcze.

Wyszedł na ulicę i ruszył piechotą, nie zastanawiając się, w którą stronę powinien się udać. Usiłował zebrać myśli, co nie było łatwe, bo nadal czuł na wargach smak pocałunku Eweliny. Zdawał sobie sprawę, że po raz drugi nie może już sobie pozwolić na podobną chwilę zapomnienia, ale... i tak tego pragnął, i zżymał się, że nie jest teraz z nią, nie wspiera jej w cierpieniu. Równocześnie ani na moment nie zapomniał o Tatianie, a świadomość, jak bardzo zawiódł, doprowadzała go do szaleństwa.

Mijał więcej patroli niż zazwyczaj, co po niedawnych wydarzeniach go nie dziwiło. Przypomniawszy sobie, jak kilka lat temu szedł podobnymi chodnikami, wściekły i rozżalony, bo panna Ewelina Strojnowska wybrała hrabiego Sorokina, a nie jego. Nie pamiętał, jaka wtedy była pogoda, teraz wiatr co chwila targał jego płaszczem i uderzał podmuchami śniegu w twarz, ale wcale nie studziło to wzburzenia Pawła. Pomyślał gorzko, że gdyby dziś – tak jak tamtego dnia – natknął się na jakichś bojowców planujących zamach, strzelałby tak, aby zabić. Tyle że wokół panował spokój i nikt nawet nie wszczynał awantury, a Pawła roznosił coraz większy gniew. Wspomniał tyradę, którą wygłosił Tatianie, i swoje puste – jak się okazało – przyrzeczenia, że chce być jej wierny... Wystarczył jeden wieczór i stracił głowę.

Klnąc bezgłośnie, zatrzymał się, żeby zapalić papierosa. Musiał w końcu zdecydować, gdzie ma iść, a w takim stanie nadawał się chyba jedynie na wizytę w kantynie. Niecierpliwie wciągnął dym do

płuc, licząc, że go to nieco otrzeźwi, jednak nic takiego nie nastąpiło, a on był coraz bardziej rozsierdzony. Świadomość, że sam jest przyczyną tej buzującej w nim złości, również nie wpływała kojąco.

Przechodzący obok kapral i starszy szeregowiec w mundurach keksholmskiego pułku zaszalutowali Orłowskiemu, który, odpowiadając, dostrzegł u jednego z nich krzywo zapięty guzik kurtki. To wystarczyło. Po chwili obaj młodzi gwardziści stali przed nim na baczność, niemal cali spoceni ze strachu, i wysłuchiwali burzliwej reprimendy, modląc się, żeby kapitan nie zaraportował ich dowódcy.

– Spocznij – wycedził w końcu Paweł i odesłał żołnierzy.

– *Słuszajus, wasze wysokobłagarodie!* – wyskandowali i czym prędzej uciekli sprzed oczu wściekłego Pawła.

Nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło, bo nigdy nie reagował w ten sposób. Owszem, wymagał, żeby jego podkomendni prezentowali się bez zarzutu, ale wystarczyło, że spojrzął, i winowajca natychmiast poprawiał umundurowanie. Nie musiał krzyczeć, tak jak zrobił to teraz. Więcej – nie widział nigdy sensu, żeby tracić energię na połajanki. Tymczasem dziś w najgorszych słowach zrugął przypadkowego gwardzistę.

Zapalił kolejnego papierosa i podjął następną próbę zdecydowania co dalej. W pierwszym odruchu chciał się skierować do mieszkania rodziców Tani, potem jednak uznał, że lepiej odwiedzić mokotowskie koszary lejbgwardii i porozmawiać z Miszą – choć doprawdy nie miał pojęcia, co mógłby mu powiedzieć – aż w końcu zirytowany własną niemocą rzucił monetą. Los zdecydował, że spotka się dziś z żoną, więc z ciężkim sercem udał się na Długą, gdzie Makarowowie wynajmowali mieszkanie, i trafił w sam środek awantury.

– Jesteś nareszcie! – Tatiana niemal wciągnęła go do korytarza. – Wczoraj po południu depezę posłałam – dodała z wymówką.

– Zamach był przecież – mruknął zaniepokojony, bo nie miał pojęcia, czego mogła dotyczyć wiadomość.

– No właśnie!

– Taniu, czy coś się stało? – Targnął nim nagły strach. – Coś z rodzicami?

– No stało – potaknęła zdenerwowana.

– Było więcej ataków? – Orłowski pobladł.

– Tatiasza, dlaczego go straszysz? W mieście już spokój. – Z salonu nadszedł Michaił i serdecznie uściskał Pawła. – Generał Lebediew przyjechał do Warszawy. Chce cię zobaczyć. Też posłał telegram – poinformował cicho.

– Jego mi jeszcze brakowało – jęknął Paweł. – Więc co się wydarzyło?

– Jak to co? – Tania załamała ręce. – Rodzice chcą wracać do Kowna!

– Słucham? – Orłowski patrzył na nią osłupiały. Po chwili przeniósł zdumione spojrzenie na Miszę.

– Dobrze usłyszałeś – westchnął tamten. – Mama już się lepiej czuje i ojcu zaraz się poprawiło, poza tym nie chcą słuchać żadnych argumentów. No i ten ostatni zamach... To było tutaj niedaleko i... – Machnął ręką, nie chcąc po raz kolejny tłumaczyć tego samego.

– W tym zamachu zginęli rodzice Eweliny Sorokiny – oznajmił Paweł przez ściśnięte gardło.

Tatiana zamilkła i wpatrywała się w męża z namysłem.

– Dlaczego stoicie w korytarzu? – Dobięła ich niegłośna pretensja Sofiji.

Przeszli do pokoju i Paweł przywitał teściów. Makarow od razu zerwał się z fotela, na którym lubił przesiadywać, jakby chciał zaprezentować zięciowi, że wrócił do formy. Sofija zwróciła uwagę na zmęczenie Orłowskiego, ale ten zbył uprzejmie troskę, bagatelizując swój wygląd i wyjaśniając, że po prostu kiepsko spał.

– Może ciebie mama posłucha – oznajmiła naburmuszona Tatiana.

– Tego, co ja i Miszeńka mówimy, w ogóle nie uważa. Nie wspominając już o tatce, który tym bardziej nie chce przyjąć żadnych argumentów. – Oskarżycielsko wycelowała palec w Wasilija.

Orłowski, mimo woli rozbawiony, przyznał w duchu, że nie spodziewał się takiego odwrócenia ról w rodzinie.

– To poważna podróż – zauważył, nie bardzo wiedząc, czy w ogóle powinien ingerować w ten spór.

– A do sanatorium pewnie lekka i przyjemna? To, które polecał doktor Baumann, jest dalej niż nasze Kowno – odparła swobodnie Makarowa.

Widać było, że już podjęła decyzję. „Po kimś Tania musi być taka uparta” – zaśmiał się w myślach Paweł, choć daleko mu było do

radości.

Przez następne pół godziny, dokładnie do momentu, kiedy służąca oznajmiła, że obiad czeka na stole, sprzeczali się o kwestię podróży, zupełnie pomijając przyczynę, dla której Sofija i Wasilij chcieli koniecznie wracać na Litwę.

– Proszę mamy, ale skąd ten pomysł na powrót? Nie odpowiada wam życie w Warszawie? – Orłowski w końcu przerwał ciszę, która zapanowała przy stole. – Przecież chcieliście być bliżej Tani i Miszy – zauważył.

– To prawda – odpowiedział Makarow zamiast żony. – Jednak nie czujemy się tu ani dobrze, ani bezpiecznie. To nie jest nasz dom. Z każdym dniem ogarnia nas coraz większa tęsknota, coraz trudniej tu być. Do tego wszędzie ci kozacy, żołnierze, policja. Nie mówiąc o zamachach. Tak się nie da żyć na dłuższą metę. Jesteśmy coraz starsi i niepotrzebne nam nerwy. Teraz czujemy się na tyle lepiej, żeby odważyć się na podróż, a w Kownie zajmie się nami Klimas. No a poza tym... – Wasilij przerwał na moment. – Poza tym umiemy się przyznać do omyłki. Wydawało nam się, że przyjazd tutaj to dobry pomysł i nam ulży. Tak się nie stało. Życie w Warszawie drogie, pieniądze z najmu kowieńskiego mieszkania nie wystarczają, oszczędności się kurczą i ciągle nam dokładacie...

– Ale tatko... – Tatiana usiłowała się wtrącić, ale Wasilij uciszył córkę stanowczym gestem.

– Daj mi mówić. To piękne, że chcecie nam pomagać, i bardzo to z mamą doceniamy. Ale nie wiecie, ile wieczorów przegadaliśmy, ile argumentów za i przeciw rozważyliśmy. To nie jest, moje dzieci, chwilowy kaprys starych rodziców – zakończył.

Po jego wypowiedzi nikt już się nie odezwał. Paweł nie miał ochoty się wtrącać, martwił się jedynie, jak taki obrót wydarzeń wpłynie na Tanię. Ona z kolei siedziała naburmuszona, a Michaił uśmiechał się zagadkowo. Być może fakt, że siostra, najmłodsza przecież w rodzinie, usiłuje teraz odgrywać decydującą rolę, ubawił także jego.

Druga część posiłku również minęła w milczeniu, ale przy deserze Sofija zapytała spokojnie, jakby nie kłócili się przed kilkoma kwadransami, czy może liczyć na pomoc Tatiany w pakowaniu rzeczy.

– No a na kiedy planujecie ten wyjazd? – zainteresował się Misza.

– Za miesiąc. Daliśmy już znać najemcom naszego mieszkania, żeby zdążyli się wyprowadzić – odparł Makarow spokojnie.

– Ale to za wcześnie! – zaprotestowała Tania. – Mama jeszcze nie wydobrzała!

– Nie martw się tak o mnie, córeczko. Naprawdę dam sobie radę. Poza tym mamy już kupione bilety.

– Cudownie! Czyli cała ta rozmowa była niepotrzebna!

Wzburzona Tatiana wstała od stołu i wymaszerowała z jadalni. Wasilij westchnął i z rezygnacją pokręcił głową.

– Przepraszam. Porozmawiam z żoną. – Orłowski także się podniósł.

Znalazł Tanię w pokoju gościnnym, w którym nocowała podczas swojego pobytu u rodziców. Stała przy oknie, ciasno obejmując się ramionami. Podeszedł i delikatnie dotknął jej pleców.

– Paszka, ja nie chcę, żeby wyjeżdżali – burknęła kapryśnie jak mała dziewczynka.

– Kochanie...

– Tylko ich nie broń! – zastrzegła. – Najlepiej nic mi nie tłumacz, po prostu mnie przytul.

Spełnił natychmiast to życzenie, ogarnięty nagłą tkliwością, gdy z ulgą do niego przylgnęła. Wyrzucał sobie, że nie zasługiwał na przywilej zaufania, którym obdarzała go bezwarunkowo żona. Zaledwie kilka godzin temu całował inną kobietę, spędził z nią noc. Teraz bił się z myślami, czy wyznać Tatianie, co uczynił, czy złamać kolejny raz dane słowo i przemilczeć. Bezsprzecznie powinien ją poinformować, że był w Przylesiu. Tym razem żona niczego mu nie ułatwiała i nie chciała nic wiedzieć. Po raz kolejny pomyślał, że Tania jest niezmiernie mądrą kobietą, obdarzoną wyjątkową intuicją, i wcześniej czy później sama się wszystkiego domyśli.

Tatiana od razu wyczuła, że Paweł był nienaturalnie spięty, jednak postanowiła na razie o nic nie pytać. Podejrzewała zresztą, że zaraz sam jej powie, bo nie miała wątpliwości, że coś go trapiło. Jasne też było dla niej, że nie odebrał telegramu. Najchętniej nie zaprzętałaby sobie tym głowy. Stęskniła się za nim i teraz napawała się po prostu tym, że mąż znajdował się blisko. Z drugiej strony jego wyraźne zmieszanie nie dawało jej spokoju. Coś się wydarzyło, coś trudnego. Uniosła głowę i zajrzała Orłowskiemu w oczy. Czy na pewno był teraz

przy niej? Dostrzegła, że jest bardzo znużony, może nawet nie spał całą noc.

– Odwiozłem Sorokinę do Warszawy – mruknął po dłuższej chwili, kiedy już nie mógł przeciągać milczenia. – Jest zdruzgotana śmiercią rodziców i ciotki.

– Bardzo Ewelinie współczuję. Ten zamach przeraził wszystkich. Dobrze, że mogła na ciebie liczyć – odpowiedziała szybko.

Potwierdził tylko jej przypuszczenia, że nie zostawił w potrzebie Sorokiny, która zawsze była mu droga. Jeżeli chciał coś dodać, wołała tego nie usłyszeć. Nie teraz, nie tutaj. Paweł także umilkł, ale miał świadomość, że niedopowiedzenie właśnie wkradło się między nich, obecne w jego zbyt schrypniętym z emocji głosie, w tym jak Tatiana mimowolnie zadrżała, gdy wymieniła imię hrabiny.

– Wrócisz dziś ze mną do Żyrardowa? – poprosił.

Zaprzeczyła ze smutkiem i od tego momentu nie mogła się pozbyć wrażenia, że przyjął to z ulgą, do której nie potrafiłby sam przed sobą się przyznać.

– Misza wspominał, że generał Lebediew chce cię widzieć. I tak bym nie miała z ciebie pożytku, bo mój kochany mąż po spotkaniach z wyższymi oficerami wraca najczęściej bardzo zmęczony – zażartowała z przymusem.

– Zajrzę w takim razie na Pole Mokotowskie – odparł bez entuzjazmu.

Zabrał się z Michałem, który musiał się udać na służbę. W powozie niewiele rozmawiali, Orłowski walczył z sennością na równi z wyrzutami sumienia. Potem, na spotkaniu z generałem Andriejem Maksymowiczem Lebediewem, który nalegał na wizytę w kantynie, usiłował nie upić się zbyt szybko. Na wszystkich tych frontach Paweł nie odniósł żadnych sukcesów. W efekcie przenocował w koszarach, zmożony alkoholem, znękanym swoją głupotą, zamartwiając się, jak radziła sobie jego żona i czy Lineczka zdołała choć trochę odpocząć.

Rozdział XXX. 1912

Orłowski wrócił do Żyrardowa następnego ranka. Tatiana przysłała wiadomość, że spędzi jeszcze kilka dni z rodzicami. Podejrzewał, że postawiła sobie za cel przekonanie Makarowów do pozostania w Warszawie, ale chociaż zazwyczaj wierzył w jej umiejętność perswazji, to w tym przypadku sukcesu nie wróżył.

W mieszkaniu Paweł przeczytał dwie nieaktualne już depesze, w koszarach w pierwszej kolejności zarządził, żeby przyprowadzono z Przylesia jego klacz, a następnie przyjął meldunek porucznika Wiaczewskiego. Starał się w powrocie do obowiązków odnaleźć spokój, odgonić ponure myśli. Gdyby zdołał zaprzyjaźnić się z kimkolwiek, tak jak kiedyś z Antonem, mógłby chociaż rozmową nieco ulżyć swoim zbolałym myślom, ale nikogo takiego nie było. Z Miszą tego tematu z pewnością nie poruszy, bo zapalczywy Makarow natychmiast wyzwałby go na pojedynek, w czym miałby niezaprzeczną rację. Z Lebediewem tym bardziej. Komu miał się zwierzyć? Tatianie? Zaśmiał się gorzko.

Po południu zorientował się, że nękające go od kilku godzin wrażenie niezłałatwionej sprawy ma solidną podbudowę – zapomniał o spotkaniu z generałem Lebediewem. Jego dawny przełożony zaprosił go dziś na kolację, twierdząc, że ma ważną sprawę do omówienia. Orłowski zaklął i sprawdził rozkład jazdy pociągów. Na szczęście miał jeszcze odpowiednio dużo czasu, żeby zmienić mundur i dotrzeć w porę do Warszawy.

Andriej Maksymowicz czekał w restauracji wytwornego hotelu Bristol. Nie wyglądał na zmęczonego, raczej na lekko znudzonego. Zamyślony obracał w dłoniach niezapalone cygaro. Paweł zastanawiał się, czego będzie dotyczyć rozmowa. Czyżby do generała dotarły jakieś niepokojące wiadomości o Michaile Wasiliewiczu, za którego Paweł poręczył? Ale przecież Misza, pomijając udział w pojedynku, zachowywał się bez zarzutu. Co do swojej osoby kapitan Orłowski także nie odnotował zastrzeżeń dowództwa, nie miał więc pojęcia, o co może Lebediewowi chodzić.

– *Wasze priewoschoditelstwo!* – Trzasnął obcasami i już miał zameldować posłusznie swoją obecność, kiedy oficer kazał mu siadać.

– Spokoju nie dacie – mruknął żartobliwie. – Napijemy się oczywiście?

Orłowski nie zdążył zaprotestować, kelner pojawił się przy ich stoliku błyskawicznie. Nie zastanawiali się długo, zdając się na wybór szefa kuchni co do zupy i wina, a na drugie danie zamawiając pieczonego sandacza. Lebediew kazał także przynieść butelkę dobrego koniaku.

Początkowo rozmowa krążyła wokół przyziemnych spraw. Generał wypytywał Pawła o żonę, jednocześnie przeprasząc, że nie zdołał się pojawić na ślubie. Chciał wiedzieć, jak się sprawy mają w Żyrardowie i czy jest tam spokojniej niż w Warszawie. Opowiadał też o swojej ostatniej placówce dyplomatycznej, gdzie ponoć niewiele było roboty, za to wszelkie wygody w zasięgu ręki.

– Gdybyś nie był taki krewki i nie pobił tamtego austriackiego oficera, to nie musiałbym tuszować sprawy i byś tam pojechał ze mną, Paszka – z uśmiechem westchnął Andriej Maksymowicz. – Ale może to i lepiej, ożeniłeś się, głupoty ci z głowy wyleciały.

– Albo i nie – mruknął Paweł, bardziej do siebie.

Lebediew przyjrzał mu się z uwagą.

– Potrzebny mi ktoś zaufany. Jadę do Finlandii – ciągnął, nie komentując wypowiedzi Orłowskiego. – Żonę, oczywiście, zabierzesz ze sobą – dodał uspokajająco.

– Czy to już postanowione, panie generale? – odważył się wtrącić Paweł.

– Pytasz, czy zaraz ci wręczone rozkaz? Nie, dziś nie. – Popatrzył na Orłowskiego kpiąco. – Tym razem daję ci wybór. Masz czas się zastanowić, porozmawiać z małżonką... Zwłaszcza że misja rozpocznie się nie wcześniej niż w przyszłym roku.

– Dziękuję, *wasze priewoschoditelstwo*. Jestem zaszczycony tą możliwością, proszę jednak wybaczyć, że rzeczywiście chciałbym to rozważyć razem z Tatianą Wasiliewną...

– Dobrze, dobrze, Paszka – przerwał mu Lebediew. – Rozumiem przecież. A jak już tak rozmawiamy, to powiedz mi, czy ten młody porucznik Makarow nada mi się na adiutanta. Trafiam na samych tępaków, wystaw sobie.

– Michaił Wasiliewicz? To najlepszy kandydat – odparł Orłowski bez wahania.

– Spotkam się z nim – zapewnił generał i na tym porzucił sprawy służbowe.

Ku zadowoleniu Pawła kolacja nie przeciągnęła się do późna, a generał poprzestał na jednej butelce trunku, nie zdecydował się jednak o takiej porze odwiedzać rodziców żony. Postanowił spędzić noc w koszarach pułku na Polu Mokotowskim, a porannym pociągiem wrócić do Żyrardowa. Czuł się podle i nie potrafił zrozumieć, dlaczego tęsknił równocześnie za Tanią i za Ewelina.

Mimo znużenia długo nie mógł zasnąć. Stał w otwartym oknie i, wystawiając twarz na podmuch chłodnego powietrza, wpatrywał się w bezgwiazdne niebo, sine od przepływających dostojnie chmur. Myślał o wyjeździe, o tym, że może odległość wyleczyłaby go w końcu z uczucia, które go zniewalało. I o tym, że sam siebie oszukiwał, ale przynajmniej niemożliwe będą wizyty w Przylesiu. Obawiał się tylko, że Tatiana nie będzie chciała opuścić na tak długo matki i ojca. Od kiedy stan ich zdrowia się pogorszył, bardzo się przejmowała każdą rozłąką. Domyślał się, że dlatego tak mocno oprotowała przeprowadzkę z powrotem do Kowna, bo tam nie będzie mogła mieć rodziców na oku.

Wkrótce się dowiedział, że pogrzeb państwa Strojnowskich i pani Jarczycowej odbędzie się w Warszawie w przyszłym tygodniu. Ze względu na szczególne okoliczności ich śmierci na uroczystości spodziewano się tłumu. Gazety rozpisywały się o tragedii, przywołując wciąż nowe fakty z życia zmarłych. Gazety petersburskie podkreślały, że córka Strojnowskich jest wdową po hrabim Aleksandrze Konstantinowiczu Sorokinie – szanowanym obywatelu rosyjskim. Te polskie z kolei wspominały zasługi pana Adama, ktoś nawet zdecydował się opisać historię majątku Przylesie, który niegdyś należał do rodziców pani Barbary, a inny dziennikarz z lubością podkreślał, że syn Strojnowskich został stracony za działalność rewolucyjną. Pawła trafiał szlag, gdy czytał te rewelacje, i miał szczerą nadzieję, że Ewelina nie bierze do ręki żadnego tytułu prasowego.

Wyznaczonego dnia Orłowscy stawili się razem na cmentarzu Powązkowskim. Paweł nie mógł się pogodzić z tym, że znowu oglądał Ewelinę pogrążoną w smutku, a on nic nie mógł zrobić, by

ulżyć jej w cierpieniu. Nie wypadało mu nawet podejść bliżej, bo podobnie jak na pogrzebie Aleksandra Konstantinowicza stała otoczona przez rodzinę siostry, nienaturalnie spokojna, odległa, wydawałoby się nieobecna.

– Tak niedawno chowała męża – szepnęła Tatiana ze łzami w oczach.

Patrzyła na Sorokinę z ogromnym współczuciem. Ona również przeglądała gazety i z niemiłym zaskoczeniem również znalazła w nich interesującą informację, jednak inną niż te, na które wyrzekł jej mąż. Jedną z szeregu podejrzanych o zorganizowanie tego strasznego zamachu była kobieta, którą Tania zwykła uważać za przyjaciółkę, której kiedyś pomogła i która pewnego dnia bezpowrotnie zniknęła z jej życia, a ona długo nie mogła się z tym pogodzić. Teraz rozumiała, dlaczego Franciszka Rogulska ukrywała przed nią swoją działalność, dlaczego wyjechała. Mimo to poczuła się oszukana. Okazało się, że gościła pod swoim dachem terrorystkę, a nie tylko buntowniczkę, którą mogła podejrzewać jedynie o rozprowadzanie pism emancypacyjnych i podkładanie bomb pod carskie archiwa. Jak Franka czuła się z tym, że zabiła nie nienawidzonego przez siebie carskiego urzędnika, tylko trójkę swoich rodaków? Czy w ogóle o tym myślała? O to Tatiana nie będzie miała okazji jej zapytać. Pomyślała, że nie chce wiedzieć, czy Rogulska została ujęta, czy też wymknęła się Ochronie. Przez moment poczuła się nie tylko zdradzona przez koleżankę, ale i równie winna cierpienia Eweliny, bo udzielając wsparcia pannie Rogulskiej, nieświadomie przyczyniła się do dalszego rozwoju wypadków, które doprowadziły do śmierci państwa Strojnowskich.

Hrabina, blada i cała w żałobie, sprawiała wrażenie nierzeczywistej, jakby wyrzeźbionej. Przez całą uroczystość Ewelina trzymała w objęciach małego Konstantina tak kurczowo, jakby w każdej chwili miała i jego stracić.

– Dobrze, że siostra może ją wesprzeć – odparł Paweł równie cicho. – Tylko one pozostały z całej rodziny – dodał smutno.

Z krótkiej rozmowy podczas składania kondolencji wynikało, że Sorokina rozważała przeprowadzkę na jakiś czas do Poznania, ale nie podjęła jeszcze decyzji. Paweł przez chwilę odniósł wrażenie, że oczekiwała od niego jakiegoś gestu czy znaku, nie miał jednak

pojęcia, co wyczytała w jego oczach. Może tęsknotę, może miłość, może wspomnienie tej nocy, którą spędzili razem... Był rozdarty. Obok stała Tatiana, spokojna i cicha, a przecież boleśnie świadoma, że Ewelina nie była jej mężowi obojętna.

Z trudem oderwał spojrzenie od hrabiny. Czuł się, jakby powrócił z dalekiej podróży i to takiej, w którą w ogóle nie powinien wyruszyć.

Rozdział XXXI. 1912

Tatiana Wasiliewna wcale nie chciała poznać prawdy. Woląca nie usłyszeć potwierdzenia swoich przypuszczeń z ust męża. Co z tego, że widziała skrucę i smutek w jego oczach. W niej nic się nie zmieniło i nadal kochała go tak mocno, jak tylko umiała.

Powiedział jej, że kiedy dotarły do niego tragiczne wieści o rodzicach hrabiny, odwiózł Sorokinę do Warszawy, a po jego reakcji na informację o wysłanym przez żonę telegramie Tania się domyśliła, że Paszka nie nocował ani w ich domu, ani w koszarach. Gdzie więc? Bez trudu sobie dopowiedziała. Dlatego uznała, że zostanie jeszcze kilka dni w mieszkaniu rodziców. Dała sobie czas, żeby nie pytać, a jemu na zastanowienie, czy jej o tym powie...

Tak naprawdę pragnęła, żeby się nie przyznawał, jeśli doszło do czegokolwiek pomiędzy nim a Eweliną. Powtarzała sobie, że dopóki Paszka nie oświadczy tego na głos, to tak jakby się nie zdarzyło. Mieli zresztą tyle innych rzeczy do omówienia, kiedy wrócili razem do Żyrardowa. A Tatiana za wszelką cenę usiłowała rozmowę odwlec, jeśli nie mogła jej uniknąć. Milczała więc w pociągu i potem w powozie, niewiele mówiła podczas porządkowania rzeczy po nieobecności w domu. Dopiero kiedy Janka pomogła jej rozpakować walizki i zostali sami, uznała, że nie będzie dłużej czekać. Wślizgnęła się na jego kolana i zmusiła, żeby odłożył na bok dokumenty, które przeglądał.

– Stęskniłam się – wyznała szczerze. – Nie cierpię zasypiać bez ciebie.

Nie czekała na odpowiedź. Tak dawno go nie całowała. Podczas jej pobytu u rodziców właściwie wyrwali jedynie chwile dla siebie i mało było nocy, które spędzili razem. Jak zawsze z każdym kolejnym oddechem Paweł odpowiadał na pieszczoty coraz zachłanniej. Z radością i ulgą poddała się natarczywym dłoniom swojego ukochanego. W tym momencie z pewnością był tylko przy niej, a tego najbardziej potrzebowała.

Zabrał ją do sypialni i kochał szybko, z pasją – tak jak lubiła. Zatraciła się w dotyku, smaku jego skóry, odgłosach przyjemności. Skupiła na detalach. Na tym, jak rezonuje w niej lekko schrypnięty głos męża, na obrzmiałych od pocałunków ustach i piersiach, jak ich ciała przejmują dreszcz spełnienia. Na własnej przyjemności,

intensywnej na równi z jego. Obejmowała go mocno, nawet kiedy już znieruchomiał, nie pozwoliła, żeby przetoczył się na plecy. Lubiała czuć na sobie ciężar najdroższego mężczyzny, wtulać nos w lekko drapiącą zarostem szyję, wdychać słodki zapach niedawnej miłości.

– Przygniatał cię. – Paweł zaśmiał się cicho. – Puść.

– Jeszcze chwilę – poprosiła.

– Też się stęskniłem – szepnął czule.

– Bardzo?

– Bardzo – potwierdził. – Jesteś moją żoną.

„Kocham cię, Paszka” – pomyślała Tatiana, zaalarmowana jakąś rozpaczliwą nutą w jego głosie. Obawiała się wypowiedzieć te słowa, bo dziś nie zniosłaby, gdyby napotkała ciszę albo zdawkową odpowiedź. Choć może była niesprawiedliwa, bo Paweł kochał ją przecież, czuła to wielokrotnie, ale znowu jej przeszkadzało, że nie była jedyną. Wystarczyło już, że wyraźnie czuła, jak napięły się jego mięśnie i nerwowo przetknął ślinę.

– Chcę spać – mruknęła, uznając naraz, że nie jest w odpowiednim nastroju, żeby przekazać mężowi wszystko, co ją nurtowało. Zaraz odwróciła się do niego plecami, prosząc, by ją przytulił.

– Tatiaszka...

– Chcę spać, Paszka – przerwała mu. – Jutro porozmawiamy.

Westchnął, ale zamilkł posłusznie. Tatiana leżała, wpatrując się w ciemność, i usiłowała nie rozmyślać, co takiego chciał jej powiedzieć. Sen nie przychodził. Orłowski oddychał miarowo, ale wiedziała, że również nie zasnął. W szyby uderzył pomieszany ze śniegiem deszcz, zerwany nagłym porywem wiatru. Jakby w odpowiedzi oczy Tani wypełniły się łzami i kilka gorących kropeł kapnęło na poduszkę. Zazdrość i żal powróciły z nieznośnie intensywną mocą. Przecież nie była ślepa, widziała, jak na tamtą patrzył. Nic nie zmieniło się od balu, na którym po raz pierwszy obserwowała ich razem. Pamiętała, jak Paweł gryzł się po śmierci męża Eweliny, a teraz hrabina ponownie potrzebowała wsparcia, nawet bardziej. I to jego poruszenie, gdy rozmawiali po uroczystości pogrzebowej. Coś niewypowiedzianego, co zawisło między tamtym dwojgiem. Gdyby tylko umiała być ślepa i głucha! Gdyby tylko umiała sprawić, żeby jej to nie obchodziło! Przecież Paszka wrócił, jest tuż

obok, jest jej mężem. A jednak tym razem to najwyraźniej już nie wystarczało.

W tym momencie Orłowski wstał ostrożnie i jak najciszej – widocznie nie chcąc obudzić żony – nie ubierając się, wyszedł z sypialni. Po chwili usłyszała, że uchylił okno w kuchni i zapalił papierosa. Często tak robił, zimno zdawało mu się wówczas nie dokuczać, jakby dym tytoniowy wdychany na równi ze świeżym powietrzem smakował lepiej i miał tajemną moc chronienia przed chłodem. Odczekała jeszcze kilka minut, ale nie wracał. Zajrzała więc do sąsiedniego pomieszczenia. Paweł właśnie gasił niedopałek. Światło z ulicznej latarni rozpraszało półmrok. Tania z mimowolnym uśmiechem powiodła wzrokiem po nagim ciele męża, podziwiając harmonijnie rozwinięte mięśnie i kuszącą linię pośladków, pokrytych teraz gęsią skórką. Nic nie mogła poradzić na to, że tak lubiła na niego patrzeć.

– Obudziłem cię? – Zatrokał się, widząc Tatianę w drzwiach.

– Nie. – Podeszła do niego. – Nie możesz spać?

Pokiwał głową, potem delikatnie dotknął policzka żony. Kciukiem otarł wilgotną skórę, zmarszczył brwi.

– Coś cię trapi, kochana? Płaczesz?

Tatiana przymknęła oczy. Uwielbiała, gdy się o nią troszczył. Mogła zaprzeczyć, ale przecież go nie oszuka.

– Paszka... chcę jechać z rodzicami do Kowna – oznajmiła szybko, żeby skierować i swoje, i jego myśli na zupełnie inne tory.

– To znaczy? – Nie zrozumiał, czy miała na myśli dłuższy pobyt, czy jedynie pomoc w podróży.

– Mama utrzymuje, że już wyzdrowiała, ale tak naprawdę to tylko nieznaczna poprawa, ona ciągle choruje, a i tatko nie jest w dobrej formie. Martwię się. Nic nie jest w stanie ich przekonać, żeby nie opuszczali Warszawy, a ja nie potrafię ich tak zostawić – wyjaśniła.

– Tatiasza, wiesz przecież, że nie będę mógł z tobą pojechać. Nie od razu. Mogę się starać o przeniesienie, ale na to nie ma gwarancji – tłumaczył Paweł gorączkowo, nieco wystraszony taką decyzją żony. – Poza tym zawsze chciałaś mieszkać w Warszawie...

– Mieszkamy w Żyrardowie – przypomniała, ale bez złośliwości. –

I też wolałabym stąd nie wyjeżdżać, ale... po tym zamachu, w którym zginęli rodzice hrabiny Sorokiny, dotarło do mnie, że... jest

coraz mniej czasu. Że w każdej chwili mamusi i tatki może zabraknąć, a ja nie mam na to żadnego wpływu.

Rozpłakała się na dobre. Nie umiała sobie wyobrazić, że go zostawia, ale z rozłąką z Wasilijem i Sofiją też nagle nie była w stanie sobie poradzić.

Paweł bez słowa wziął wiszący na oparciu krzesła pled i okrył nim żonę, bo drżała z zimna. Przytuliła się do niego.

– Czyli już postanowiłaś... – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Chyba tak, Paszka. Nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Nie gniewaj się na mnie, ale inaczej nie potrafię.

Skinął głową.

– Też mam ci coś do powiedzenia – mruknął Orłowski.

Zadygotała, tym razem nie z chłodu, a nagłego strachu, który przejął jej serce mrozem. „Nie chcę tego wiedzieć – miała na końcu języka. – Nic mi nie mów”. Ale zmilczała.

– Co? – spytała zatrwożona.

– Generał Lebiediew zaproponował mi wyjazd z nim na placówkę dyplomatyczną do Finlandii. Oczywiście z tobą – dodał.

Tatianie aż się zakręciło w głowie z nagłej ulgi, że rozmowa nie zmierza w rejony, w które nie chciała się zapuszczać. Na pewno nie teraz, a może nawet nigdy. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Kiedy? – dopytała.

– Za kilka miesięcy.

– Zgodziłeś się. – Nie pytała, uznając to za pewnik, ale Paweł zaprzeczył.

– Nie chciałem decydować, nie znając twojego zdania – odparł spokojnie.

– Ale ja nie wiem, Paszka, co będzie za kilka miesięcy. Wolałabym nie rozstawać się z tobą na tak długo, najlepiej w ogóle...

– Za to wiesz, że chcesz wracać do Kowna – zauważył łagodnie.

– Myślisz, że to dla mnie takie proste? – Nachmurzyła się.

– Nie, Tatiaszka, nie uważam tak. Mamy czas na zastanowienie. Na wymyślenie jakiegoś rozwiązania – dodał, już bardziej do siebie.

Znowu ją objął, musnął ustami skroń. Jakakolwiek senność dawno ich opuściła, zostały zmęczenie i wyraźne niedopowiedzenie. Tatiana jednak ze wszystkich sił postanowiła unikać pytania, na które właściwie znała odpowiedź, bo im dłużej o tym myślała, tym większej

nabierała pewności. W jej głowie wydarzyło się już wszystko i gdyby nawet Paweł zaprzeczył, obawiała się, że najzwyczajniej by mu nie uwierzyła albo przyszłoby jej to z ogromnym trudem. A ona nie chciała takich niesnasek między nimi, bo jedno w tym wszystkim nie ulegało zmianie: Paszka był miłością jej życia. Na zawsze. I nic nie zmusi jej, by przestała go kochać.

– Wyjechałbyś stąd? – zapytała za to. – Tu jest twój oddział, tu jest Przylesie... – nie wytrzymała.

– Poważnie się nad tym zastanawiam – odparł po dłuższej chwili milczenia.

Niemal czuła, jak bije mu serce.

– Paszka... Zostawiłbyś ją?

Jednak nie dała rady nie nawiązać do Eweliny. Mogła sobie wmawiać, że nieważne, co się stało, że to nie ma żadnego znaczenia, ale tkwiło w jej pamięci jak drażniący cierń. Z mętlikiem w głowie, pełna obaw czekała na gniew męża, bo przecież już kiedyś przyrzekł, że zawsze wróci do swojej żony, ale usłyszała jedynie ciche i pełne bólu westchnienie.

– Taniu... – szepnął przez ściśnięte gardło. – Tobie przyrzekałem. I nie będę uzależniał decyzji od... – zająknął się – tego, gdzie jest Przylesie. Porozmawiajmy, czy chcesz wyjechać za jakiś czas do Finlandii, czy zostać w Kownie, czy tutaj. Porozmawiajmy o tym, czego chcemy oboje. Ty i ja.

– A jeśli zechcę na stałe wrócić do Kowna? – spytała zadziornie.

Nie mogła znieść cierpienia w głosie Pawła. Sama już nie wiedziała, czy ją to złościło, czy go żałowała.

– Wtedy wystąpię o przeniesienie, poproszę Lebediewa o pomoc i będę się modlił, żebyśmy otrzymali zgodę – odparł twardo. – Chociaż zupełnie mi się to nie podoba. Męczyłaś się w Kownie i nie sądzę, że się to zmieni – dodał uczciwie.

Tania z chmurną miną odwróciła wzrok. Ona również była rozdarta pomiędzy tym, co chciałaby zrobić dla rodziców, a co dla Pawła i dla siebie. Rozprawiali o wyjazdach, a przecież miała dla niego jeszcze jedną wiadomość, tylko wciąż pora na jej oznajmienie nie wydawała się odpowiednia. Ale ile jeszcze miała zwlekać?

– Przepraszam, Paszka. Nie tak miała ta rozmowa wyglądać – oznajmiła smutno.

– To zacznijmy jeszcze raz. – Uśmiechnął się.

Umiał ją pocieszyć, czasem jednym gestem. Z każdym dniem kochała go za to bardziej.

– Nie rozumiesz... Nie o wyjazdach najpierw powinniśmy pomówić. Ja... byłam niedawno u pana doktora Mińskiego.

– Tak? Coś się stało?

Pokiwała głową, ale widząc niepokój w oczach Pawła, wyjaśniła prędko, że to lekarz zajmujący się prowadzeniem ciąży. Do Orłowskiego dopiero po dłuższej chwili dotarło, co Tatiana chciała mu przekazać.

– Kochanie, czy ty...?

Zawiesił pytanie, zbyt oszołomiony, by wypowiedzieć je na głos, a kiedy przytaknęła, uradowany chwycił żonę na rękę i zaczął obcałowywać.

– Cieszysz się? – Zaśmiała się.

– Oczywiście! Nie widać? – odparł żarliwie. Twarz rozjaśniał mu szeroki uśmiech, oczy błyszczały wzruszeniem, choć pewnie by się do tego za nic nie przyznał.

– Ale naprawdę? – dopytała przekornie.

– Tatiaszka!

– No już dobrze. Postaw mnie, wariacie.

Przepęłniło ją nagle poczucie szczęścia. Bała się nieco, że nie będzie w tej chwili zadowolony, zwłaszcza po tym, jak oznajmiła, że chce jechać z rodzicami na Litwę, ale reakcja męża całkowicie te dylematy rozwiązała. Paweł wielokrotnie się jej zwierzał, że marzy o rodzinie, bo sam jej nigdy nie miał. I był też pewien, że Tania, wychowana wśród kochających bliskich, zdoła ich dzieciom zapewnić równie rodzinną atmosferę. I chociaż dotąd zapewniał, że poczeka na to, ile będzie trzeba, to wieści sprawiły mu ogromną radość.

– Ale z rodzicami nadal chcesz wyjechać, prawda? – westchnął, kiedy już nieco ochłonął.

– Pomogę im się urządzić, a potem zdecydujemy. Dobrze, Paszka? – zaproponowała. Pomysł przyszedł nagle, jak cudowne rozwiązanie impasu, w którym się znaleźli.

– Właściwie, moja kochana żono, masz teraz takie argumenty i atuty w ręku, że przegram sromotnie każdą różnicę zdań –

powiedział Orłowski, szczerze rozbawiony. – Co mi, biednemu, pozostało oprócz spełniania twoich zachcianek? – zażartował.

– Z łóżka cię nie wygonię, nie bój się. – Roześmiała się.

– A to nie zaszkodzi? – spytał niezbyt mądrze, zupełnie zdezorientowany, jakby zapomniał, że jeszcze godzinę temu oddawali się namiętności.

– A teraz zaszkodziło, *duraczok*? Korzystaj, bo pięć miesięcy szybko minie.

– Pięć? – Zdumiał się znowu. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że jesteś przy nadziei?

– Chciałam mieć pewność, że minie najbardziej niepewny czas – bąknęła, zaniepokojona, że jednak czeka ją reprimenda.

– Następnym razem powiesz mi od razu, kiedy tylko zaczniesz coś podejrzewać – zarządził Paweł.

– Kapitan Orłowski planuje więcej dzieci? – zamruczała.

– Ma się rozumieć. – Przytulił ją, po czym stanowczo nakazał powrót do sypialni.

Tatiana, wyczerpana emocjami, zasnęła ledwo przyłożyła głowę do poduszki. On przeciwnie, z nadmiaru wrażeń spędził resztę nocy, czuwając. Cieszył się, bardzo się cieszył, a jednocześnie martwił, jak żona znieśie podróż do Kowna. Do tego wszystkiego nie dawała mu spokoju tkwiąca w jego sercu niczym zadra myśl o samotnej i pogrążonej w żałobie Ewelinie. Już samo to, że nie potrafił o tamtej zapomnieć, cokolwiek się działo, nawet leżąc w łóżku obok żony, która właśnie oznajmiła mu, że spodziewa się dziecka, budziło w nim kolejne wyrzuty sumienia. A także graniczący z przeczuciem lęk, że Tania i tak się wszystkiego już dawno domyśliła. Postanowił jednak, że nie wspomni ani słowem o swoim ostatnim pobycie w Przylesiu, nie będzie jej obarczał swoją słabością, bo sam powinien nieść ten ciężar. On również zdawał sobie sprawę, że co innego przypuszczenia, a co innego wypowiedziane na głos potwierdzenie najgorszych obaw. Nie był tylko pewien, czy nauczy się żyć z tym, że zepsuł wszystko i tak bardzo wszystkich zawiódł. Ze świadomością, że nie zasługuje na miłość, którą tak szczerze obdarzyła go żona.

Następnego ranka Paweł kończył jeść śniadanie i z rozczeniem przyglądał się siedzącej naprzeciwko przy kuchennym stole Tatianie,

sporządzającej listę rzeczy niezbędnych podczas podróży do Kowna. Uśmiechała się przy tym w momentach, kiedy bezwiednie dotykała dłonią swojego brzucha. Zachwycalo go to. Zresztą za każdym razem, gdy widział jej rozjaśnioną radością twarz, miał wrażenie, że ogarnia go ciepło.

– A co rodzice na to, że chcesz z nimi jechać? – zagadnął.

– Jeszcze im nie powiedziałam – odparła Tania ze spokojem.

Paweł zaniemówił. Wpatrywał się w żonę szeroko otwartymi oczami i nie wiedział, czy ona żartuje, czy oznajmia fakt. Tatiana nie przestawała go zaskakiwać i cóż... to także w niej uwielbiał.

– Tanieczko, mówisz poważnie?

– Jutro chcę pojechać do Warszawy. Nie dziw się tak, Paszka. Najpierw chciałam to z tobą omówić, bo nie wiedziałam, ile czasu zajmie mi przekonanie ciebie. – Przechyliła głowę i obdarzyła go kpiącym spojrzeniem.

Orłowski mimo woli zaczął się śmiać.

– Raczej mi to zakomunikować – zauważył. – Czy byłbym w stanie zrobić cokolwiek, żebyś zmieniła zdanie? Nie chcę rozłąki – dodał, już bardziej serio.

– Nie widzę innego wyjścia. Oni tu nie zostaną, a ja chcę być blisko rodziców – wyjaśniła ze spokojem i wróciła do spisu.

Odłożył sztucce i z westchnieniem podniósł się z krzesła. Z ociąganiem dopiął guziki munduru. Nie miał dziś ochoty wychodzić z domu i nie tylko ze względu na padający bezustannie od świtu deszcz, który zamieniał resztki śniegu w brudną breję. Stęsknił się za kojącą obecnością Tatiany i choć doskonale rozumiał jej troskę o rodziców, trudno mu było przyjąć decyzję dotyczącą wyjazdu. Ale tak naprawdę nie potrafił się jej sprzeciwić. Nie po tym, jak się zachował.

– Będę wieczorem. – Nachylił się, żeby ją pocałować.

Do koszar dotarł w nie najlepszym nastroju, a brak snu jedynie potęgował rozdrażnienie. Porucznik Wiaczewski przezornie chciał unikać dowódcy, ale tym razem ta dotychczas niezawodna taktyka się nie sprawdziła. Dostało mu się, jak wszystkim, za byle niedociągnięcie. Dopiero po południu, kiedy pojawił się niespodziewany gość, podwładni kapitana Orłowskiego mogli liczyć na chwilę oddechu od złego humoru zwierzchnika.

– Misza? Co też ciebie tu sprowadza?

Paweł nie pozwolił mu zaszalować, tylko uściskał przyjaciela serdecznie. Zaraz też zaprosił go do swojego gabinetu i kazał przynieść kawę.

– Chciałem podziękować za zarekomendowanie mnie generałowi Lebediewowi. – Michaił szybko przeszedł do konkretów.

– Czyli wyjeżdżasz? – Orłowski się uśmiechnął. – Winszuję awansu. A generał sam wpadł na ten pomysł, ja jedynie potwierdziłem, że jest doskonały – dodał uczciwie.

– Nie zawiodę cię. I jakbym mógł się jakoś odwdzięczyć...

– Daj spokój, Misza – przerwał mu Paweł. – Nic nie zrobiłem. Widziałeś się dziś z Tatianą?

– Zaszedłem do was po drodze ze stacji – potwierdził.

– Czyli już wiesz o jej pomysle wyjazdu z rodzicami? – upewnił się.

– Jak bardzo się uparła?

– Jak to ona – roześmiał się Makarow. – Nic jej nie przekona, że to niekoniecznie dobry pomysł. Ale rodzice pewnie się ucieszą – odpowiedział na niezadane pytanie i pogrzebał tym nadzieje Pawła.

W istocie, Makarowowie byli wdzięczni córce za wsparcie i pomysł, żeby im towarzyszyła. Uszczęśliwiła ich również wiadomość o ciąży, a Wasilij tak serdecznie gratulował Orłowskiemu, jakby to on miał osobiście dziecko urodzić, aż Paweł musiał delikatnie zwrócić teściowi uwagę, że to jego córka jednak poniesie wszelkie trudy. Sofija Filipowna płakała z radości.

Paweł żegnał ich na dworcu sam, bo Michaił zdążył wyjechać z Lebediewem do Moskwy. Patrzył na swoją żonę i z trudem powstrzymywał emocje. Targały nim wzruszenie i żal, a także już na zapas wzbierająca tęsknota. Gdyby nie świadomość, że to nie odniesie żadnego skutku, a tylko podważy jego autorytet, najchętniej zabroniłby Tatianie tej podróży.

– Nie jedź – poprosił jednak, okalając jej twarz dłońmi i mocno całując, jakby byli na peronie sami.

– Niedługo się zobaczymy – obiecała.

Przytaknął, choć oboje wiedzieli, że nie mają takiej gwarancji.

– Będę tęsknił. Wiesz o tym, prawda? – spytał cicho.

– Ja też, Paszka – szepnęła.

Delikatnie poprawił kosmyk włosów opadający Tani na czoło. Tak pięknie go dziś rano żegnała, aż zmrużył oczy na samo wspomnienie jej nagiego ciała oblanego łagodnym światłem poranka, dotyku drobnych palców na swojej skórze, ciepłego oddechu, słodczy ust.

– Nie jedź – powtórzył. – Proszę.

– Paszka...

Pocałował ją znów i znów, jakby w ten sposób mógł sprawić, że żona nie wsiądzie do pociągu, ale nic to nie zmieniło. Wyswobodziła się w końcu z zaborczych objęć Pawła i na znak konduktora, że zbliża się pora odjazdu, wspięła się po schodkach do wagonu.

Orłowski stał na peronie, dopóki pociąg nie zniknął mu z oczu, nie zważając na przemierzających się obok podróżnych. Chciało mu się kląć. I płakać też.

Rozdział XXXII. 1913

Wiadomość z Przylesia nadeszła niespodziewanie. Od dnia wyjazdu Tatiany do Kowna starał się nie myśleć o Ewelinie, za wszelką cenę zamknąć tamten rozdział, i tęsknotę, która go ogarniała, kierował jedynie ku żonie, nawet jeśli nie zawsze to była prawda. Spotkania z Sorokiną unikał jak ognia, wmawiając sobie kolejny raz, że im dłużej się nie widzą, tym szybciej zblednie jej obraz. I pamięć o jej ciele, poddanym mu jak żadne. Jednak gdy rozpoznał pismo na dostarczonej przez posłańca kopercie, pojął, jak bardzo się oszukiwał. Nic nie było zakończone, a jeśli miał być uczciwy, to po wspólnie spędzonej nocy, po której zniknął z jej życia, winien był hrabinie wyjaśnienia. Nie powinien dopuścić, żeby czuła się przez niego wykorzystana, tak przecież nie było i nie chciał, żeby cierpiała przez jego słabość.

Zwlekał z otwarciem listu, zrobił to dopiero późnym wieczorem, kiedy zakończył długi dzień służby. Odkąd został sam, spędzał w koszarach więcej czasu, nie zawsze nawet wracał na noc do mieszkania. Denerwowało go, że nikt tam na niego nie czekał, irytowała samotność, a chwilami ogarniała go złość na Tanię, że tak go zostawiła. Pisała wprawdzie często, on również, ale korespondencja nie zastępowała obecności, listy niosły jedynie nikły zapach perfum, nie równały się z dotykiem, nie mógł przez nie jej ucałować. Wszystkie, które wysłała, znał już niemal na pamięć, ale to jedynie wzmagало przykre odczucie, jak bardzo żona była daleko.

Ewelina prosiła, żeby Paweł przyjechał do Przylesia. Nic więcej nie dodała, jakby nie chciała zostawić mu pola do szukania wymówek. Zastanawiał się przez kilka dni, w końcu uznał, że nie może się zachowywać jak tchórz i dalej uciekać, bo przecież to, co zaszło między nim a Sorokiną, znaczyło dla niego bardzo wiele. Jedynie fakt, że musiał i chciał dokonać wyboru, a przez to być może zranić Ewelinę, ciążył mu jak kamień. Doszedł jednak do wniosku, że dalsze odkładanie tej rozmowy nikomu nie przyniesie żadnej korzyści. Po obiedzie zostawił więc oddział pod komendą Wiaczewskiego i ruszył w drogę.

Hrabina powitała go na podjeździe. Musiała spacerować dłuższy czas, bo miała zaczerwienione od zimna policzki, a prószyący śnieg zdążył utworzyć na jej futrzanej czapce białe osady, wyglądający

niczym dodatkowa ozdoba. Zima wróciła ze zdwojoną mocą i sprawiała wrażenie, że nie chce dopuścić wiosny do głosu. Rok temu o tej porze można było dostrzec pierwsze pączki na gałązkach drzew i krzewów, teraz przyroda zapobiegliwie chowała się przed kąsającym mrozem.

Mały Konstantin biegał, jeszcze nieco nieporadnie, po zaśnieżonym trawniku, co jakiś czas rzucając niezgrabnymi śnieżkami w siebie tylko znane cele. Miał rozognioną od powietrza i wysiłku twarzyczkę, a jego oczy błyszczały czystą dziecięcą radością. Za chłopcem niemal krok w krok chodziła Sonia, pilnując, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Na widok nadjeżdżającego Orłowskiego maluch wstydliwie schował się za sukienką opiekunki.

– Dzień dobry! – Paweł zeskoczył z konia, przekazał wodze koniuszemu, który zaraz podbiegł do gościa, i podszedł przywitać hrabinę.

Z bliska zauważył jej zmęczenie i podkrążone frasunkiem oczy. Widok ścisnął mu serce. Nie była mu obojętna, mimo upływu czasu i wszystkich jego wysiłków, by tak się stało.

– Cieszę się, że jesteś. Chodźmy do środka – szepnęła Ewelina. – Soniu, zabierz Kostieńkę za chwilę do bawialni, zaraz się ściemni – dodała jeszcze.

Usiedli w oranżerii, nadal zachwycającej subtelnością zapachów i bogactwem egzotycznych roślin. Znać było, że ktoś spędzał w tym zimowym ogrodzie długie godziny, dbając o każdy liść i pęd. Nic tu nie wydawało się przypadkowe i razem tworzyło wyjątkową, niemal bajkową scenerię. Pokojówka nastawiła samowar, ale Orłowski ją odesłał, deklarując, że sam się zajmie resztą. Skupił się na przygotowaniu naparu, starając się ukryć swoje zdenerwowanie. Jego uczucie za nic nie chciało zblednąć, przeciwnie – gdy tylko znajdował się w pobliżu Eweliny, zdawało się nabierać jakiejś nieposkromionej mocy.

Paweł podał hrabinie herbatę. Popatrzyła na niego smutno, ale nic nie powiedziała. On również milczał. Nagle onieśmielony, nie miał pojęcia, jak zacząć rozmowę, nie wiedział, o co ma pytać, dlaczego go wezwała.

– Jak się czujesz, Lineczko? – zagadnął w końcu ostrożnie, odstawiając pustą filiżankę na spodeczek.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę. Rozpaczliwie pragnę rozmowy z kimś życzliwym. Po prostu obecności kogoś. Wróciłam z Poznania kilka tygodni temu i nie potrafię sobie znaleźć miejsca, nie mogę spać ani jeść, nie umiem sobie poradzić – wyznała. – Jestem tu sama i...

Przerwała i szybkim ruchem otarła łzy. Paweł bez słowa wstał i usiadł obok. Nie mógł znieść wyraźnego cierpienia w jej głosie, rozbrajała go tym i sprawiała, że do szczętu tracił rozum, zapominał o swoich obowiązkach, jakby Ewelina nagle stawała się jedyną kobietą na świecie.

– Dziś nie będziesz sama – szepnął, przyciskając jej drżącą dłoń do ust.

– Wiem, że nie powinnam, ale... Paweł... ja tak tęsknię za tobą. Tylko przy tobie jestem spokojna. – Rozszlochała się, bo im bardziej usiłowała powstrzymać płacz, tym mocniej rozpacz szukała ujścia.

Orłowski przez moment miał wrażenie, że ktoś uderzył go obuchem w głowę i kilka długich chwil trwał w bezruchu, wciąż ściskając palce Eweliny, oszołomiony tym, co usłyszał. Pomyślał, że wiele by oddał, żeby takie zapewnienie otrzymać kilka lat temu, zanim wyszła za mąż. Teraz tak dużo się zmieniło i przecież nie żałował, że pojął Tatianę za żonę, ale mimo to nadal nie potrafił zrezygnować z Eweliny, a w tej chwili sprawiła, że po raz kolejny odrzucił wszystko. Swoje postanowienia, obietnice, nawet przysięgi. Miała nad nim niepojętą władzę.

Przygarnął ją do siebie. Powtarzał, żeby nie płakała. A potem całował. Najpierw delikatnie, chcąc ustami zebrać słone krople z jej skóry, potem natarczywie, zachłannie, do utraty tchu, coraz mocniej, bez pamięci. Oddawała te pocałunki z równym zaangażowaniem, podszytym jakąś niewypowiedzianą rozpaczą. Paweł nie wiedział, do czego to zatracenie by doprowadziło, gdyby do pomieszczenia nie wbiegł nagle synek Eweliny, wołając mamę. Oderwali się od siebie zażenowani, że ich przyłapano, choć mały Konstantin niczego nie dostrzegł. Sorokina w jednym momencie wstała, żeby wziąć chłopca na ręce, i zaczęła do niego przemawiać po rosyjsku. Jej oddech również się rwał, poszarpany niedawną namiętnością.

Orłowski ukrył twarz w dłoniach, starając się uspokoić. Wyklinał się w myślach najgorszymi słowami. Nie powinien jej tak zwodzić, nie

powinien w ogóle tutaj przyjeżdżać. Tyle że nie potrafił... Był żołnierzem i może umiał wydawać podwładnym rozkazy oraz walczyć z wrogiem, ale na polu uczuć za każdym razem ponosił dotkliwą klęskę.

– Położę Kostienkę do łóżka. Zechcesz zaczekać? – szepnęła Ewelina.

– Oczywiście.

Głos miał jeszcze ochrypliwy. Zacisnął pięści. Zdawał sobie sprawę, że gdyby naprawdę chciał, opuściłby Przylesie natychmiast. Tyle że nie potrafił się na to zdobyć. Dokładnie tak jak z walizkami, które przez kaprys losu i nieuwagę bagażowego zostały kiedyś podmienione na warszawskim dworcu i dzięki nim Orłowski mógł jeszcze raz spotkać pannę Ewelinę Strojnowską. Wówczas przecież nie musiał osobiście odnosić bagażu, po prostu pragnął tę dziewczynę znowu zobaczyć. Dziś postąpił identycznie: zjawił się na wezwanie Lineczki, zamiast posłać listem odpowiedź, że odwiedzą Przylesie, gdy Tatiana powróci z Kowna. A do tego całował ją, nie pamiętając, że jest żonaty, a Tania nosi pod sercem jego dziecko. Nie umiał nawet o tym Sorokinie powiedzieć, żeby nie dać jej powodu do ukrócenia tego, co miało się dziś między nimi wydarzyć. Bo co do tego również nie miał wątpliwości. Jeżeli teraz się nie zatrzymają, tę noc także spędzą razem. Paweł już się nie oszukiwał, że zdoła nie ulec pragnieniu.

Zachciało mu się palić, wyszedł więc na korytarz, bo nie był pewien, czy pani domu pozwoliłaby na dym w oranżerii. Zaciągnął się papierosem w ostatniej desperackiej nadziei, że może go to nieco otrzeźwi. Na próżno.

Ewelina wróciła po półgodzinie i spytała, czy Paweł ma ochotę na kolację. Nie odmówił, prośba w jej oczach była aż nadto wyraźna. Oboje niewiele zjedli, mało też rozmawiali. Więcej działo się w spojrzeniach, które się szukały, żeby zaraz uciec splecione, w przypadkowych muśnięciach przy kurtuazyjnych gestach przy stole, niektórych słowach, przy których głos drżał lub cichł do szeptu. Nie potrafili wstrzymać oczekiwania, które oplątywało ich niczym kokon, z każdą razem spędzoną minutą mocniej.

– Przejdźmy do mojego salonu, podam wino – oznajmiła półgłosem Sorokina, a Orłowski ponownie nie znalazł nawet cienia sił, żeby

zaprotestować.

Bez słowa podążył za nią na piętro. Bez słowa zamknął drzwi. Bez słowa podszedł do Eweliny i zaczął ją całować.

Obudził się, gwałtownie wciągając powietrze. Dopiero świtało. W sypialni panował chłód, widocznie służąca nie odważyła się wejść, żeby rozpaść w piecu. Lineczka spała, oddychając spokojnie. Nieśmiały uśmiech rozpoznał jej twarz. Paweł oparł się na łokciu i z czułością przyglądał się kochance. Miał nadzieję, że nie wyrwie się ze snu zbyt szybko. Potrzebowała wytchnienia, a on mógł bezkarnie odwlekać moment powrotu do rzeczywistości, bo dopóki tak leżeli, powoli wyłuskiwani z półmroku przez wstający dzień, wszystko jeszcze zdawało się niczym innym jak niepoprawnym marzeniem.

Po jakimś czasie Ewelina otworzyła oczy. Nie odezwała się, Paweł także milczał. Właściwie nie zamienili ani zdania od momentu, gdy po kolacji wyszli z jadalni. Teraz splekli spojrzenia, ale żadne z nich się nie poruszyło, jakby światło poranka odebrało im odwagę. Przeciągali milczenie, chcąc zatrzymać ostatnie chwile, kiedy mogli bezkarnie patrzeć sobie w oczy.

– Jeszcze wcześniej – mruknął po kilku minutach Orłowski. – Powinnaś wypocząć.

– Ty też – odparła równie cicho.

Paweł uśmiechnął się smutno i delikatnie pogładził policzek Eweliny. Zatrzymał jednak gest w połowie. Pomyślał, że spełnione marzenia czasem smakują gorzko. Bolesny ucisk w piersi stał się wręcz nieznośny. A jednak wiedział, że teraz nie ma innego wyjścia i powinien to przezwyciężyć, jeśli ma jeszcze jakieś resztki godności i szacunku zarówno wobec żony, jak i leżącej przed nim kobiety. Musiał wypowiedzieć te kilka zdań, choć bez wątpienia uczciwych, to wydających się teraz najtrudniejszymi.

– Tak bardzo chcę, ale nie mogę cię teraz pocałować. Zrobię to i znowu nic mnie nie zatrzyma. Oboje to wiemy – wyszeptał. – Ale pamiętaj, że nie żałuję ani jednej chwili z tobą. I nigdy nie będę żałował tego, że cię pokochałem, jakkolwiek jest to niewłaściwe.

Po raz pierwszy od wczoraj przywołał do swoich myśli Tatianę. Jej niewypowiedziane imię wślizgnęło się między kochanków. Orłowski zmusił się, żeby wstać. Usiadł na brzegu łóżka, odwrócony do

Eweliny plecami. Obawiał się na nią spojrzeć, bo widok ogarniającego Lineczkę smutku mógł sprawić, że się już nie cofnie i zostanie tutaj, nie bacząc na konsekwencje.

– Nadal cię kocham, ale jej nie zostawię – kontynuował uparcie, zdławionym głosem. – Nie mogę.

Zza jego pleców dobiegło ciche, ale pełne zrozumienia westchnienie.

– Nie zobaczę cię więcej – stwierdziła gorzko Ewelina. – Nie bez twojej żony. Los się odwrócił.

Wyraźnie usłyszał w jej głosie nabrzmiewające łzy i rozpacz oraz nieprzejednaną pewność. O mało nie uległ. Zaciśnął dłonie na prześcieradle, żeby tego nie zrobić. Tak bardzo nie chciał jej zranić i tak bolesną miał świadomość, że musi uczynić to teraz, zanim skrzywdzi ją jeszcze bardziej, zanim ucierpi o wiele więcej osób, zanim naprawdę będzie za późno.

– Pewnie wyjadę z Polski. Najszybciej jak mi się uda – odparł. – Przepraszam.

– Jeśli nie żałujesz, to nie przepraszaj – usłyszał w odpowiedzi.

Ubrał się, nadal nie spoglądając na Sorokinę. Właściwie nawet jej nie pożegnał. Nie zdołał już nic powiedzieć. Czekał, aż przyprowadzą Strzałkę, zapalił papierosa. W głowie miał pustkę. Obserwował rozpraszający się w zimnym powietrzu dym i zdawało się mu, że nie czuje nic, że już nigdy nie zdoła poczuć czegokolwiek.

Podziękował koniuszemu i ruszył w stronę bramy. Długo szedł piechotą, z dłonią zaczepioną o końską grzywę, znacząc pociągłe ślady w świeżo spadłym śniegu. Wiatr podrywał co chwila małe kurzawy drobnych płatków, słońce i mróz skrzyły pola i drzewa. Paweł tego nie widział. Drogę przesłaniały mu łzy, uparcie cisnące się do oczu. Ubolewał, bo oboje musieli się tak dotkliwie przekonać, że jest już za późno i dziś między nimi nie może zaistnieć nic oprócz pełnej rozpaczliwej namiętności, która potrafi jedynie wypalić na popiół.

Nie wiedział, że Ewelina Sorokina stała w otwartym na oścież oknie swojej sypialni i patrzyła za odchodzącym powoli Pawłem, dopóki nie zniknął jej z oczu. Smuciła się, ale równocześnie była mu niezmiernie wdzięczna za te kilka chwil pięknego zapomnienia i za to, że potrafił ją ładnie pożegnać. Ona nie zdobyłaby się dziś na to, żeby mu to nakazać. Ale równocześnie doskonale wiedziała, że nie umiałaby go

teraz szczerze pokochać, mając świadomość, że za jej spokój i szczęście płaciła cierpieniem inna kobieta.

Rozdział XXXIII. 1913

– Jak myślisz, mamó, to będzie chłopiec czy dziewczynka?

Siedziały w salonie przy szeroko otwartym oknie, bo pogoda rozpieszczała coraz cieplejszymi dniami. Sofija cierpliwie wypisywała woskiem wzór słoneczek na jajkach, które miały ozdobić wielkanocny stół, a Tatiana, która też miała wykonywać pisanki, zamiast tego głąskała swój coraz okrągły brzuch. Śmiała się, że dzieciątko dojrzewało w niej niczym owoce nieśmiało wyczekujące już lata. Była w stanie myśleć tylko o swoim dziecku, nawet tęsknota za mężem jakby odsunęła się na dalszy plan, zwłaszcza że w ostatnim liście napisał, że wkrótce pojawi się w Kownie. W końcu, po wielu tygodniach rozterek, odczuła spokój. Wiedziała, dlaczego Paszka miał przyjechać. Wracał do niej, to ją wybrał. Nie do końca wytłumaczalne, ale silne przekonanie, że tak właśnie było, rozlewało się w niej łagodną falą. Tatiana nie potrafiłaby określić, skąd to się brało, ale nie miała w tym momencie żadnych wątpliwości.

– A co ja wróżka jestem? Ja pierwszego chłopaka urodziłam. –

Sofija parsknęła śmiechem. – Wróc z Pawłem do Warszawy, my tu sobie poradzimy – poprosiła.

– Tatko wczoraj powiedział mi dokładnie to samo, zmówiliście się? Tam mam rodić? Tak daleko od was? – zdumiała się szczerze Tania.

– Masz swoje życie, córeczko. Mówiłaś, że będziesz z nami krótko, a minęło tyle czasu, że Paszka pewnie oczy za tobą całkiem wypatrzył. – Matka nie zamierzała rezygnować.

– Albo i nie za mną – mruknęła Tania, dbając, żeby matka jej nie dosłyszała. – Jak będzie synek, to damy mu Anton – dodała głośniej.

Dopiero w Kownie, gdy pociąg w końcu dojechał do stacji, na której mieli wysiąść, znużona i zniecierpliwiona podróżą uświadomiła sobie, że tak naprawdę uciekła, wykorzystując pomysł rodziców niczym koło ratunkowe. Nie chciała patrzeć na niezdecydowanie Pawła. Nie mogła znieść jego rozterek i wyraźnego cierpienia. Dla niej wszystko było proste: nie chciała nikogo innego, nie znała wątpliwości. Dlatego zdecydowała, że da mężowi czas, ufała, że kiedyś w końcu będzie musiał wybrać i podjąć decyzję z głębi serca, a nie jedynie z poczucia obowiązku sztywno trzymać się przysięgi złożonej w cerkwi. Jej rozum brał pod uwagę ewentualność, że Orłowski do niej nie wróci, a choć serce nie dopuszczało takiej możliwości, to i tak drżała

z niepokoju. Przeplakała kilka pierwszych nocy, z tęsknoty i niemocy, a potem jakby przywykła. Miała przecież tyle dobrych wspomnień, a poza tym i tak długo czekała, żeby został jej małżonkiem, więc te kilka dodatkowych miesięcy nie wydawało się Tatianie zbyt wygórowaną ceną. Teraz do niej jechał i była pewna, że robił to z własnej woli, nie dlatego, że musiał.

– A córce? – dobiegło pytanie Sofiji.

– Helenka. Po matce Paszki – odparła z uśmiechem.

– Ciekawa jestem niezmiernie, czy twój mąż będzie miał jakkolwiek udział w tym wybieraniu imion – zakpiła jej rodzicielka, poprawiając nadal długi warkocz, zupełnie już posiwiaty.

– To ja noszę to dziecko pod sercem, nie on – zaperzyła się Tania.

– A w przeciwieństwie do ciebie zamierzam także wtrącać się w wychowanie syna – dodała butnie.

– No już dobrze, córuś. Ale pomyśl, proszę, co powiesz Pawłowi. Przecież niedługo tu będzie.

– Na temat imienia? – Tatiana postanowiła nieco się podroczyć.

– Nie, na temat powrotu – powtórzyła cierpliwie Makarowa. –

Myślę, że twój Paszka ma nadzieję, że pojedziecie razem do Żyrardowa. A potem do tej Finlandii, z generałem Lebediewem. Pomyśl, że nasz Miszka służy u Andrieja Maksymowicza za adiutanta, bylibyście blisko. – Uśmiechnęła się.

Tatiana w duchu przyznała matce rację, ona też chciała już wracać. Nigdy nie przepadała za Kownem, a bliskość Kormiałowa tylko wzmagała żal, że to już przeszłość. Nowy właściciel – z tego, co słyszeli – radził sobie wcale nieźle, odbudował dwór, dodając piętro, przywrócił do dawnej świetności folwark, nikt na niego nie wyrzekał i chłopci z okolicznych wsi chętnie najmowali się u niego, co było znakiem, że jest dobrym gospodarzem, nie gorszym od Wasilija Makarowa. Ojciec Tatiany kiedyś przyznał, że to dla niego spora pociecha. Zamartwiłby się, gdyby wyprzedał majątek na zmarnowanie albo komuś, kto nie doceniał pracy innych.

Mimo perswazji Sofiji Tania uparcie powtarzała sobie, że wszystko zależy od jej męża. Od tego, czy przyjechał do niej z prawdziwej tęsknoty, czy z obowiązku, bo chwilami jednak jej przekonanie, że Pawłem kierowało uczucie, bladło, pokonane obawami, że się

pomyliła. Wiedziała, że gdy tylko go zobaczy, będzie miała pewność, czy miała rację.

Pojawił się rankiem, gdy jeszcze spała. Kiedy otworzyła oczy, siedział na skraju łóżka i wpatrywał się w Tatianę pełnym tkliwości wzrokiem.

– Paszka! Jesteś!

Uśmiechał się. Z ulgą wyciągnęła ręce, żeby mógł ją objąć. Tuląc się do męża, zrozumiała, jak bardzo jej go brakowało. Bez Pawła czuła się niepełna, a gdy tylko się pojawił, zniknął niepokój, który choć może niezauważalny na co dzień, uparcie nie ustawał, regularnie podsuwając jej najgorsze obawy.

– Jestem – wyszeptał żarliwie.

Nie mówił więcej, nie czekał, od razu odnalazł jej usta, wpił się w nie zachłannie jak spragniony wody wędrowiec, jakby musiał natychmiast sprawdzić, czy Tatiana nadal czeka, czy go chce.

– Uwielbiam, jak całujesz – szepnęła. – I jak robisz inne rzeczy. – Zachichotała.

Nie musiała powtarzać dwa razy, mąż szybko zrzucił z siebie ubranie i po chwili leżał za Tatianą w ciepłej pościeli. Zaborczo sięgnął pod jej koszulę nocną, ale zanim dotarł do łaknących jego dłoni piersi, na dłużej zatrzymał dotyk na okrągłym brzuchu żony, w którym żyło ich dziecko, i wzruszony zaśmiał się cicho. Tania wyraźnie usłyszała w jego głosie miłość. Nic więcej. Żadnych wątpliwości, niepewnego drżenia, niczego, co wiele razy tak ją niepokoiło.

Choć Paweł pieścił ją dziś powoli i łagodnie, wyraźnie czuła wzbierającą namiętność, która wkrótce poniosła ich oboje wartką rzeką. Tatiana uzmysłowiła sobie z całą mocą, że Paszka naprawdę był przy niej. Że wrócił do niej i tylko do niej. Domyślała się, że nie było to dla niego łatwe i najpewniej dla Eweliny również. Ale najważniejsze, że podjął w końcu decyzję i wybrał. Przelotnie zastanowiła się, czy potrafiłaby życzyć mu szczęścia, gdyby postanowił inaczej. A jeśli nie, to czy miałyby prawo nazwać swoją miłość prawdziwą. Z błogą ulgą stwierdziła, że los nie kazał jej tego sprawdzać.

„Szczęście ma słodycz spełnionych marzeń” – pomyślała. Nie wątpiła już, że wróci z mężem do Królestwa, a potem pojedzie za nim

choćby na koniec świata.

– Kocham cię – szeptał Paweł, wodząc ustami wzdłuż jej szyi i wtulając nos we włosy na karku.

Tania się wyprężyła, na nowo smakując niedawno przeżyta rozkosz.

– Wróciłeś do mnie – wymruczała.

– Tak – potwierdził krótko. – Ale nie płacz.

– Jak mam nie płakać, kiedy mnie kochasz – chlipnęła.

– Tatiasza, nie płacz – poprosił znowu. – Bo nie zasnę, a ledwo trzymam się na nogach.

– Śmiałe stwierdzenie jak na kogoś, kto leży wygodnie w łóżku. – Roześmiała się.

– Uhm – wymamrotał nieprzytomnie, zapadając w sen.

Długo przyglądała mu się, przepelniona czystym, niczym niezakłóconym już szczęściem i spokojem, zanim jak najostrożniej wstała, zebrała z podłogi porozrzucane części munduru kapitana Orłowskiego i cicho wyszła z sypialni. W salonie ku swojemu zdumieniu natknęła się na drzemiącego w fotelu Miszę. Tkwił w raczej niewygodnej pozycji, nakryty kurtką mundurową. Sofija i Wasilij, którzy im byli starsi, tym później wstawali, prawdopodobnie nie byli jeszcze świadomi przyjazdu miłych gości, inaczej już by witali syna i zięcia.

– Przyjechaliście razem! – pisnęła rozradowana Tania i rzuciła się ścisnąć brata, nie zważając na to, że zakłóca mu odpoczynek.

Michał nie miał pretensji, zerwał się zaraz na równe nogi, równie ucieszony.

– No razem, bo jak to kolejne święta bez was? Paszka wszystkie swoje znajomości wychodził, żeby nam urlop teraz dali. – Śmiał się, ostrożnie tuląc siostrę. – A w pociągu, chyba z emocji, że cię zobaczy, to oka nie zamknął ani na moment, gęby zresztą także nie, spać mi nie dał, bo gadał jak najęty. Czekałem tylko, żeby cię powitać, teraz idę się zdrzemnąć, bo jestem zmęczony wprost niemożebnie – oznajmił. – Bardziej niż ty okrągła – dodał zaczepnie.

– Jak cudownie, że spędzimy razem Wielkanoc. Będzie pięknie, zobaczysz, Miszka. Przygotujemy wszystko, co lubisz, mnóstwo pysznego jedzenia – paplała Tatiana, nie zwracając uwagi na jego oświadczenie.

– Tanieczka, idę do łóżka – przerwał jej łagodnie. – Idź do męża, jemu gadaj, po to go masz – zażartował.

Zostawił ją w salonie i udał się do pokoju gościnnego, gdzie służąca przygotowała mu pościel. Tatiana natomiast wiedziała, że już może o spaniu zapomnieć. Usiadła z podkulonymi nogami w opuszczonym przez brata fotelu, nie mogąc się doczekać zdziwienia rodziców. Ależ miała dla nich piękną niespodziankę!

Rozdział XXXIV. 1913

Tatiana nieco obawiała się długiej podróży, bo do rozwiązania pozostały niecałe dwa miesiące, nie chciała jednak zawieść Pawła, który liczył na wspólny powrót do Przywiślańskiego Kraju. Z drugiej strony żałowała, że w tak ważnym momencie nie będzie przy niej Sofiji... A tymczasem czas wyjazdu zbliżał się nieuchronnie, bo obaj gwardziści otrzymali zaledwie tydzień urlopu.

– Przecież widzę po tobie, że drugiej takiej rozłąki z mężem nie zniesiesz – odparła łagodnie matka, gdy Tania w końcu zdecydowała się przyjść do niej po poradę. – Nie męcz już ani siebie, ani jego. Dlaczego ty właściwie, córeczko, chciałaś tu z nami wrócić? – dopytała bystro.

– Myślałam, że byliście zadowoleni... – Tatiana usiłowała zmienić temat. Nie było jej w smak, że Sofija bez trudu ją przejrzała.

– Oczywiście, że sprawiłaś nam przyjemność swoją troską – odparła matka. – Mam jednak wrażenie, że nie byliśmy jedynym powodem twojej decyzji.

– Masz rację, mamo. Musieliśmy sobie coś poukładać – przyznała. – I ja, i Paweł. Ale nie chcę już o tym mówić, to przeszłość.

– Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło i jesteś szczęśliwa. Bo nie można tylko szczęścia wyczekiwać, czasem trzeba mu pomóc, nawet gdy nie ma pewności, czy w efekcie nie zamieni się w żal. – Uśmiechnęła się pokrzepiająco.

Tatiana przytuliła się do matki. Na chwilę przeniosły się wspomnieniami do Kormiałowa, gdzie mała Tatiaszka szukała w objęciach rodzicielki pocieszenia i wsparcia. Zapachniały im łąki, na które uciekała, żeby pasać gęsi z Liepą i Jurgisem, zaszumiały utracone bezpowrotnie łany złotego zboża...

– Będę za wami tęsknić – szepnęła.

Nie rozmawiały dziś więcej, jakby słowa nie były już potrzebne, a im wystarczyło samo towarzystwo. Po jakimś czasie do salonu zajrzał Paweł, ale uznał, że nie będzie zakłócał matce i córce wspólnego czasu. On również był szczęśliwy i jak nigdy pewien, że postąpił jak trzeba. Opuszczając Przylesie, nie oszukiwał się – żałował tego kroku, obawiał się, że przyczynił się do cierpienia Eweliny. Musiał także pogodzić się ze swoim smutkiem i ze świadomością, że nigdy nie zastąpi jej Aleksandra, a im bardziej

będzie próbował to zrobić, tym więcej krzywdy wszystkim przysporzy. To, co mógł uczynić, to dać Lineczce jedynie kilka godzin zapomnienia, ale boleśnie uświadomił sobie, że taką drogą nie dojdą nigdzie, a z czasem trudy wędrówki przesłonią jakiegokolwiek radości. Miał też wrażenie, że Sorokina doskonale to rozumiała, zwłaszcza gdy stwierdziła, że więcej już się sam na sam nie spotkają... To prawda, nie potraktował jej elegancko, uległ pożądaniu, a może po prostu odpowiedział na to, czego wtedy potrzebowała. Czy wykorzystali się wzajemnie, czy nauczyli się czegoś ważnego. A jeśli zbyt późno? Orłowski chciał wierzyć, że wcześniej by po prostu tego wszystkiego nie dostrzegł, podobnie jak Ewelina.

Natomiast Tatiana nigdy nie próbowała być dla Pawła Lineczką ani nikim innym, a i on nigdy nie oczekiwał, że ona mu ją zastąpi. Pomoże wytrwać, rozjaśni dni, da zapomnieć o tamtej, i uparcie liczył, że jedno uczucie wyprze inne. Ale kochał ją taką, jaka była, a nie swoje o niej wyobrażenie. Kochał po prostu swoją Tanię, szczerą i piękną. A od chwili, gdy nosiła ich wspólne dziecko – jeszcze piękniejszą.

Nie chciał dłużej udawać, że się stara, tylko po prostu ją miłować, ze wszystkich sił i każdego dnia. I tylko ją jedyną. Wcześniej gonił za mrzonką, niedojrzałym pragnieniem, złudzeniem, a obraz urzeczywistnionej fantazji okazał się przykry, bo Paweł uświadomił sobie, że ceną za to będzie utrata Tani. Wtedy dotarło do niego z całą mocą, że taka stawka jest dla niego stanowczo za wysoka, a Tatiana zbyt mu droga.

Kiedy już przeboleł pożegnanie z Eweliną, wyzbył się wątpliwości. Do Tatiany pojechał nie tylko jej ukochany Paszka, ale też Paweł Orłowski, jej mąż, Polak i kapitan carskiej gwardii. Nie musiała już dłużej czekać, miała go całego.

Czasami szczęście ma smak spełnionych marzeń, a czasem gorzkiego doświadczenia.

– Miszeńka, jak się znowu spóźnisz na śniadanie, to tatko gotów cię zatrzymać w areszcie domowym, a przecież dziś po południu wyjeżdżamy – zażartowała Tania.

Nie zadała sobie trudu, żeby zapukać do sypialni brata, zanim tam weszła, co spowodowało, że zaskoczony Michaił drgnął i ubrudził brzydkim kleksem papier listowy, nad którym siedział. Zapewne nie wystraszyłby się tak, gdyby wcześniej nie pogrążył się w zamyśleniu na tyle głębokim, że przestał zwracać uwagę na otoczenie.

– Szlag! Tatiasza, wszystko muszę teraz przepisać – poskarżył się.

– Teraz to idziemy do jadalni – zarządziła siostra.

Wiedziona ciekawością, zerknęła jednak, nad czym jej braciszek tak ślęczał. Zauważyła, że pisał niemal bez przerwy, w każdej wolnej chwili, i nurtowało ją, do kogo Misza wysyłał takie płomienne elaboraty.

– Zostaw! – Michaił zakrył dłonią kartkę, ale Tania i tak zdążyła przeczytać nagłówek, adresowany do „Najdroższej Anny”.

– No co ty, Miszka. Mnie nie musisz się wstydzić. Co to za panna Anna? – zapytała wesoło, zupełnie się nie przejmując gniewną miną Michaiła. Dopiero po chwili dotarło do niej, że pod żadnym pozorem nie powinna naruszać w ten sposób prywatności jego korespondencji. Zawstydziała się. – Przepraszam, Misza. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, że wściubiłam nos do twojego listu. Ale co to za panna, to już mógłbyś powiedzieć – dodała z błyskiem w oku.

– Poznaliśmy się niedawno, właściwie to jeszcze krótka znajomość – jękał się Michaił.

– I pewnie niezobowiązująca? – zakpiła Tania, patrząc wymownie na stos zapisanej papeterii, a jej brat aż poczerwieniał.

– Tatiasza... – jęknął. – To nic takiego. No, dajże spokój.

– W takim razie koniecznie musisz posłać jej telegram z informacją, którym pociągiem przyjedziesz. – Siostra jakby go nie słyszała.

– Ale po co, Taniu?

– Żeby mogła cię przywitać na stacji, Miszka. Szczęściu czasem trzeba pomóc.

Rozdział XXXV. 1913–1914

Córeczka Tani i Pawła, nazwana na pamiątkę matki Orłowskiego Helenką, przyszła na świat w Finlandii, w uroczym miasteczku nazywanym przez miejscowych Lappeenranta, nad otoczoną gęstym lasem siecią jezior sajsmańskich, które choć zachwyciły Tatianę od pierwszego wejrzenia, to minęło sporo czasu, zanim zaaklimatyzowała się w nowym miejscu. Potem doceniła spacerować nadbrzeżem, lubiła odwiedzać drewniany most, zwany Mostem Westchnień, i szeroką aleję handlową, przy której mogła zrobić zakupy w prowadzonych przez rosyjskich kupców magazynach, a także kosztować wyborną kawę Paulig i ciasto migdałowe w założonej przez Marię Antonownę kawiarni Mokka. Orłowscy obiecywali sobie, że któregoś dnia wybiorą się na wycieczkę parowcem Tira, którym można było dopłynąć nawet do wodospadu Imatra.

Początkowo zamieszkali w kwaterze przy garnizonie 86 Willmanstrandzkiego Pułku Piechoty, później Paweł wynajął dla nich niewielkie mieszkanie, całkiem niedaleko pięknej i szerokiej ulicy Ratuszowej, tej samej, gdzie na skrzyżowaniu z ulicą Kościelną pysznił się drewniany dwór o wysokich kamiennych fundamentach, będący siedzibą letnią Romanowów.

Na trudności z przyzwyczajeniem się Tatiany do życia w fińskiej osadzie miał również wpływ sam poród, bo nastąpił zaledwie kilka dni po ich przybyciu do Lappeenranta, oraz przedłużający się połóg. Tylko dzięki przytomnemu zachowaniu Pawła, który natychmiast sprowadził najlepszego w miasteczku lekarza, narodziny Helenki nie zakończyły się tragedią. Złe samopoczucie, niepokój o zdrowie córki i swoje oraz tęsknota za rodzicami nie pomagały Tatianie. Bywały chwile, że rozpaczliwie pragnęła wrócić do Kowna, w innych rozpiekało ją szczęście, bo mąż był blisko i niemal w każdej chwili służył jej swoim wsparciem, a dodatkowo miała obok ukochanego brata. Wtedy uznawała, że nie zniósłaby samotności i rozłąki z Pawłem i Miszą.

Dopiero kiedy jej emocje przestały przypominać szybki bieg po górach i dolinach, Tania była gotowa na rozpoczęcie nowego rozdziału w swoim życiu. Pokochała spacerować z wyjątkowo spokojną Helenką, miłe popołudnia, gdy przychodzili do niej uczniowie, głównie

córki i synowie mieszkających w okolicy Rosjan, na lekcje gry na pianinie, czy wieczory spędzane z małżonkiem lub – gdy zatrzymały go sprawy służbowe – na pisaniu opowiadań i utworów muzycznych dla dzieci. Ze względu na stanowisko Orłowskiego bywali razem na różnorodnych przyjęciach czy bankietach, podczas których Tania z przyjemnością i rozbawieniem obserwowała zawiedzione spojrzenia pań liczących na większą uwagę ze strony jej przystojnego męża czy nie mniej urodziwego brata. Ten pierwszy nie zauważał świata poza swoją żoną, drugi natomiast po uszy zadurzony był w poznanej jeszcze w Warszawie Annie Piotrownie Agapiewej, córce jednego z generałów, której rodzina szczęśliwym zbiegiem okoliczności miała posiadłość niedaleko miasteczka i spędzała tutaj kilka miesięcy w roku. Ku uldze zatroskanej siostry szlachcianka nie pozostawała obojętna na starania porucznika Michaiła Wasiliewicza, a jej ojciec zbyt cenił sobie znajomość z generałem Andriejem Maksymowiczem Lebediewem, u którego Makarow służył jako adiutant, żeby zabronić młodemu spotkań.

Paweł Orłowski zakochał się w córce do szaleństwa, gdy tylko ją zobaczył, jeszcze zanim po raz pierwszy wziął dziewczynkę na ręce. Nie krył swojego wzruszenia i wdzięczności dla żony, a także był niesamowicie dumny, że został ojcem. Z każdym dniem zdawało się Tani, że mąż darzył i ją coraz pełniejszą miłością. Już nie musiała się zastanawiać, czy był przy niej, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Tak jak się nie łudziła, że kiedyś między hrabiną Sorokiną a Pawłem nie doszło do czegoś więcej niż pocałunek, ale teraz zupełnie jej to nie obchodziło, bo przecież wrócił właśnie do niej, a o Przylesiu i swoich rozterkach zdawał się nie pamiętać, na każdym kroku pokazując swojej Tatiaszy, jak bardzo jest mu droga.

Tatiana pisała też listy, większość z nich wysyłała do Kowna, ale niektóre były adresowane do Żyrardowa, co Paweł odkrył dopiero po kilku miesiącach. Zdziwiony podniósł kopertę z wypisanym adresem Eweliny Sorokiny w Przylesiu i obrzucił żonę pytającym spojrzeniem.

– Dobrze widzisz. – Skinęła głową.

– Ewelina do ciebie napisała? – dopytał, jakby za pierwszym razem nie przyswoił informacji.

– Ściślej mówiąc, odpisała na mój list. – Tania uśmiechnęła się figlarnie. – A wcześniej ja odpisałam na jej pismo, a jeszcze

wcześniej ona na moje...

– Chcesz powiedzieć, że korespondujecie od dłuższego czasu? – przerwał Orłowski. Z wyrazu jego twarzy Tatiana nie mogła wyczytać, czy był bardziej zirytowany, czy zaniepokojony.

– Dokładnie, mój kochany. Ja pierwsza do niej napisałam. Przecież poznałyśmy się w Żyrardowie. Ani ona tam, ani ja tutaj nie mamy zbyt wielu przyjaciółek. No i było mi jej tak żal po tym, jak straciła rodziców, że chciałam chociaż w ten sposób ją pocieszyć. Poza tym to żona twojego przyrodniego brata – wyjaśniła.

Paweł z rezygnacją, ale i podziwem pokręcił głową i westchnął.

– Jak zawsze mnie zaskakujesz – oznajmił.

– Uwielbiam cię zaskakiwać, kochanie. – Roześmiała się, przytulając się do męża. – I obiecuję, że dzisiejszej nocy też to zrobię.

Zachichotała, na co on nie potrafił odpowiedzieć inaczej niż pocałunkiem.

Na początku roku tysiąc dziewięćset czternastego, kiedy w Niemczech nasiliły się nastroje antyrosyjskie, stało się jasne, że dążenia poszczególnych mocarstw do zwiększenia swoich stref wpływów nie zakończą się już w sposób pokojowy, a konflikt zbrojny stał się realnym zagrożeniem. Pozostawało pytanie, kiedy i co spowoduje jego wybuch.

Wieści o wojnie, grożącej Europie w coraz większym stopniu, przyniosły dla generała Lebediewa oraz, oczywiście, kapitana Orłowskiego i porucznika Makarowa rozkaz powrotu do ich macierzystego lejb-gwardyjskiego pułku, do stolicy Królestwa.

– A co będzie potem? Jeśli ta nowa wojna rzeczywiście wybuchnie? – pytała zatrwożona Tatiana. – Wyślą was na front?

– Tatiasza, naprawdę chcesz zadawać takie pytania? – Michaił się zdenerwował. – Służymy w armii, jak będzie trzeba, to pojedziemy. To oczywiste.

– Oczywiście jest też to, że się martwię – odparowała wzburzona, że brat nie rozumiał jej obaw.

Potem przez kilkanaście wieczorów deliberowali wspólnie, czy Tatiana z Helenką powinny zostać w Warszawie, czy pojechać do rodziców, do Kowna, bo Sofija i Wasilij nadal nie chcieli słyszeć

o żadnej podróży. Trudno też było określić, gdzie będzie bezpieczniej i czy wybranie się z małą córeczką w długą drogę w chwili, gdy świat ogarniała gorączka, nie było zbyt ryzykowne. W końcu Orłowski uznał, że okolice Warszawy przynajmniej w pierwszym okresie działań wojennych staną się raczej zapleczem, gdzie będą organizowane szpitale wojskowe, przez co pozostanie w Królestwie wydawało się lepszym wyborem.

Wówczas Tania otrzymała propozycję z Przylesia. Po tym, jak zrozpaczona najnowszymi wieściami zwierzyła się hrabinie ze swoich rozterek, że mąż i brat za chwilę mogą wyjechać na wojnę, Ewelina Sorokina napisała, że chętnie przyjmie ją i Helenkę do siebie.

– To burzliwy czas, wspólnie będzie nam raźniej. Nie chcę wyjeżdżać do siostry, do Poznania, nie chcę zostawiać przyleskiego dworku, który tak był drogi Aleksandrowi i mojej rodzinie. A myślę, że i twój Paweł będzie spokojniejszy, gdy będzie wiedział, że nie jesteś z córeczką sama. Zresztą jeżeli mam być całkowicie szczerą, ja również wolałabym mieć towarzystwo – przeczytała na głos, nieco zdumiona. Pismo nadeszło akurat w momencie, kiedy gościli Miszę na wspólnym obiedzie.

– To wydaje się bardzo dobrym pomysłem – wtrącił się Michaił Wasiliewicz, zanim Orłowski zdołał coś powiedzieć.

Tatiana nie zwróciła uwagi na słowa brata, obserwowała reakcję męża, który zdawał się nie dowierzać temu, co właśnie usłyszał.

– Paszka... – Tania położyła mu dłoń na ramieniu i zmusiła, żeby spojrzał jej w oczy. – Teraz nie liczy się to, co wydarzyło się kiedyś.

Paweł powoli skinął głową i uśmiechnął się do Tatiany. Miały rację, i ona, i Ewelina. Dawna miłość przebrzmiała, a świat zmieniał się na ich oczach, teraz zaś najważniejsze dla niego było bezpieczeństwo najbliższych mu osób.

Epilog. 1914

Noc zazwyczaj przynosiła ciszę. Przylesie zasypiało. Nie skrzypiała podłoga, nikt nie krzątał się po kuchni, nawet psy, po zmroku spuszczone z łańcucha, nie miały ochoty szczekać bez powodu. Czasem tylko wiatr szarpał gałęziami drzew, a deszcz uderzał o dachy i szyby. Burze ostatnio omijały dwór, ale nie wojna. Jej groźny pomruk, choć nierzeczywisty, zdawał się dochodzić z oddali niezależnie od pory dnia, nocy i natężenia innych dźwięków. Wieczorami, gdy głosy milkły, słychać go było jeszcze wyraźniej.

Już dawno powinni stąd wyjechać, ale nie umiała podjąć decyzji. Konstantin miał dopiero trzy latka, trzeba go chronić, bo nic nie wskazywało na to, że wojna szybko się skończy, a tutaj front był coraz bliżej i stawało się coraz mniej bezpiecznie. Nie bardzo tylko wiedziała, jaki ma obrać cel, bo wszędzie zagrożenie wydawało się podobne.

Wczoraj otrzymała depeszę, że chcą zakwaterować w Przylesiu sztab dowództwa rosyjskiego. Czy miała coś do powiedzenia? To nie było pytanie ani uprzejma prośba, ale rozkaz ubrany w kurtuazyjne zwroty. Nie, nie zostawi tak tego wszystkiego!

Ewelina stanęła przy oknie i zapatrzyła się w usiane gwiazdami niebo. Rozpoznała Wielki Wóz i odnalazła Gwiazdę Polarną. Może powinna im zaufać i pozwolić wskazać sobie drogę? Niedorzeczny pomysł. Nie miała prawa uciekać, tu był jej dom. Zostanie.

– Mamo, nie mogę zasnąć. *Ja nie mogu spać*'.

Kostieńka pojawił się bezszelestnie za jej plecami. Szybko się odwróciła i wzięła marudzącego synka na ręce. Ufnie wtulił się w matkę, oparł główkę na jej ramieniu, a po chwili zaczął równomiernie posapywać. Odczekała jeszcze chwilę, zanim zdecydowała się odnieść synka do łóżeczka. W sypialni zatrzymała się na moment przed lustrem. Patrzyła na miękki wykrój ust chłopczyka, prosty nosek i ocienione długimi rzęsami policzki. Był taki podobny do Aleksandra. Łzy tęsknoty zapiekły pod powiekami, ale Ewelina je zdusiła. Kostieńka mógł się w każdej chwili obudzić.

Kiedy wyszła z pokoju synka, napotkała na korytarzu Tatianę, która właśnie równie cicho zamykała drzwi do sypialni Helenki.

– Mała płakała. Śpi ostatnio niespokojnie – szepnęła Tania. – A jak zaśnie, to tak bardzo przypomina mojego Paszkę. – Zamrugęła,

chcąc odgonić wzbierający w niej szloch.

Miała zmęczone oczy i Ewelina się domyśliła, że nie tylko Helenka ma kłopoty z zaśnięciem. Pewnie tak jak i ona sama Orłowska się denerwowała, jakie wieści przyniesie kolejny dzień. Sorokina dobrze to rozumiała. Podobnie jak obawę o to, czy Paweł i Misza wrócą z frontu cali i zdrowi. Chociaż Ewelina wiedziała, że ona już nigdy nie zobaczy swojego Aleksandra, smutna pewnośc wcale nie sprawiała, że tęskniła za nim mniej i wspominała go rzadziej.

– Wszystko będzie dobrze, Taniu – powiedziała ciepło.

Wyciągnęła ręce i objęła przyjaciółkę, prowadząc ją do salonu. Obie potrzebowały teraz bliskości, poczucia, że ktoś jest obok, rozpraszającego samotność jak światło lampy przepędza mrok. Różniło je wiele: narodowość i wyznanie, inna pozycja społeczna, ale w obliczu czyhających zewsząd niebezpieczeństw to zupełnie przestało mieć znaczenie. Podobnie jak to, że kochał je kiedyś ten sam mężczyzna. Którejś nocy rozmawiały o tym długo, bez wzajemnego żalu i oskarżeń, choć słowa przeplatały gęsto łzami, które tylko umocniły porozumienie między nimi. To przypieczętowało ich szczególną więź, niemożliwą już do rozerwania.

– Naprawdę tak myślisz? – westchnęła Tatiana, tłumiąc dławiącą jej gardło rozpacz.

– Tak. Wojna kiedyś się skończy i twój Paszka znowu będzie przy tobie.

Jeszcze długo stały przytulone. Wiatr przycichł. Za oknami gęstniała noc, Gwiazda Polarna świeciła coraz jaśniej, niosąc obu kobietom nadzieję.

KONIEC

Od wydawcy

Kochana Czytelniczko, Kochany Czytelniku!

Nie znamy chyba nikogo, kto nie marzyłby kiedykolwiek o tym, by się przenieść w czasie. My marzyliśmy! By tak na jeden dzień wbić się w piękną suknię, przetańczyć z przystojnym młodzieńcem na balu całą noc i poczuć się królową romansu... Ale... Marząc o podróży do innej epoki, zapominamy o realiach. O tym, że kobietom nie zawsze było wolno wszystko. Że młode dziewczęta musiały robić dokładnie to, czego od nich oczekiwano, i nie miały takiej swobody wyboru życiowych ścieżek jak obecnie. Czy dałybyśmy sobie radę w tamtych czasach? Chyba nie bardzo, bo do uległych nie należymy. Obie potrafimy pokazać pazurki, w szczególności w momentach, gdy nas ktoś mocno zdenerwuje...

Tak jak główna bohaterka *Jedynego marzenia* – Tatiana, Tatiasza, Tania. Niezły z niej uparciuszek, który za wszelką cenę próbuje postawić na swoim. Jako dziecko najchętniej biegałaby tylko boso po łąkach i jeździła konno na oklep, a jako dorosła za nic ma konwenanse i sama pisze scenariusz swojej przyszłości (niespotykane w tamtych czasach, choć dla nas w pełni zrozumiałe – pewnie byłybyśmy jeszcze bardziej niesforne niż ona). Wszystko się jednak komplikuje, kiedy w jej życiu pojawia się miłość, bo odtąd to ona dyktuje zakochanej bez pamięci dziewczynie, jak ma postępować. Czy podszepty serca zawsze kierują nas we właściwą stronę i czy za wytrwałość spotyka nas nagroda – o tym między innymi jest ta powieść. A odkrywanie kolejnych niuansów emocjonalnych, które Gosia potrafi rozpisać jak piękną partyturę uczuć lub subtelny romantyczny wiersz, jest pasjonującą przygodą.

Tania jest postacią wielowymiarową (choć kieruje się prostymi zasadami), niejednoznaczna (choć jej działaniom przyświeca tylko jedno marzenie) oraz bezgranicznie oddaną ukochanemu i rodzinie (choć okazuje to często w niepowtarzalny sposób). Ciekawie jest obserwować, jak rozwija się ta postać, którą poznaliśmy na kartach poprzedniej książki Gosi – *Jedynego walca*. Teraz widzimy świat jej oczyma, poznajemy jej korzenie, wzloty i upadki oraz tło rodzinne, czyli to wszystko, co sprawiło, jaka wyjątkowa się stała. Pokusimy się przy okazji o stwierdzenie, lekko feminizujące, że mało jest kobiecych postaci w literaturze obyczajowej, które byłyby takie nieoczywiste.

I za to wielkie brawa, Gosieńko! Bo Tania jest taka, że można z nią konie kraść, i choć czasem potrafi czytelnika nieźle zirytować, trudno jej nie lubić. Uwielbiamy takie bohaterki!

Wrażliwa, skrupulatna i delikatna – taka jest Gosia i takie są jej powieści. Nas to łapie za serca, a Was? Koniecznie dajcie znać, bo mamy z Małgorzatą Garkowską flow i na pewno wkrótce ukażą się u nas kolejne jej książki. Cieszymy się, że wraz z nami podążacie ścieżkami wydeptanymi przez bohaterów. Wraz z nami się zakochujecie, denerwujecie, tańczycie walca i... spełniacie to jedyne marzenie. Jesteśmy przekonane, że przed nami jeszcze wiele wspólnych podróży – w czasie, w przestrzeni i w głąb własnych emocji...

wydawnictwoflow.pl

facebook.com/wydawnictwoflow

instagram.com/wydawnictwoflow

*Magdalena Witkiewicz i Anna Seweryn
Wydawnictwo FLOW*



Małgorzata
Garkowska

Jedynie marzenie



Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Motto](#)

[Prolog. 1888](#)

[Rozdział I. 1895](#)

[Rozdział II. 1896–1900](#)

[Rozdział III. 1902](#)

[Rozdział IV. 1902](#)

[Rozdział V. 1902](#)

[Rozdział VI. 1902](#)

[Rozdział VII. 1902](#)

[Rozdział VIII. 1902](#)

[Rozdział IX. 1903](#)

[Rozdział X. 1903](#)

[Rozdział XI. 1903](#)

[Rozdział XII. 1903](#)

[Rozdział XIII. 1903](#)

[Rozdział XIV. 1903](#)

[Rozdział XV. 1903](#)

[Rozdział XVI. 1904](#)

[Rozdział XVII. 1904](#)

[Rozdział XVIII. 1905](#)

[Rozdział XIX. 1906–1907](#)

[Rozdział XX. 1907](#)

[Rozdział XXI. 1908](#)

[Rozdział XXII. 1907](#)

[Rozdział XXIII. 1907](#)

[Rozdział XXIV. 1909–1910](#)

[Rozdział XXV. 1910–1911](#)

[Rozdział XXVI. 1911](#)

[Rozdział XXVII. 1911](#)

[Rozdział XXVIII. 1911–1912](#)

[Rozdział XXIX. 1912](#)

[Rozdział XXX. 1912](#)

[Rozdział XXXI. 1912](#)

[Rozdział XXXII. 1913](#)

[Rozdział XXXIII. 1913](#)

[Rozdział XXXIV. 1913](#)

[Rozdział XXXV. 1913–1914](#)

[Epilog. 1914](#)

[Od wydawcy.](#)